

PAMIĘTNIKI Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM XI.

Zygmunt
SOBIESZCZAŃSKI
— EDYCJA —

PAMIĘTNIKI MICHAŁA OGIŃSKIEGO

O POLSCE I POLAKACH

od r. 1788 aż do końca r. 1815.

przełożone z języka francuzkiego.

TOM II.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1870.

PAMIĘTNIKI
MICHAŁA OGIŃSKIEGO
O POLSCE I POLAKACH

OD ROKU 1788 AŻ DO KOŃCA ROKU 1815.

TOM II.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1870.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.

KSIĘGA V.

ROZDZIAŁ I.

Przybyłem do Warszawy dnia 18 miesiąca Sierpnia 1794. Ponieważ przerwałem opis działań wojennych wojsk polskich pod dowództwem Kościuszki w ostatnich dniach miesiąca Czerwca, podejmuję od téj chwili dalszy ciąg mego opowiadania.

Od dnia 2 Lipca należy datować pierwszy zbiór armii nieprzyjacielskiej i skoncentrowanie jej sił w okolicach Warszawy, w zamiarze rozpoczęcia oblężenia tegoż miasta. Dnia 7 Lipca odbyło się kilka spotkań forpocztowych w okolicach Błonia. Nie były one stanowcze, lecz odsłaniając naczelnikowi zamiar nieprzyjaciela posunięcia się z wszelkimi siłami ku stolicy, przekonały go również o konieczności zajęcia stanowiska odpowiedniego i uczynienia wszystkiego, coby było potrzebnem do postawienia miasta Warszawy w stanie obrony.

Największa część wojska Kościuszki była złożoną z wojska liniowego bardzo dobrze wyćwiczonego i dyscyplinowanego. Kawalerya była dobrze umundurowana i uzbrojona; artylerya

doskonale uorganizowana. Prócz tego sformowano liczne korpusy ochotników a w razie potrzeby mieli ludzie zbrojni w piki i kosy służyć jako rezerwa armii liniowej.

Gwardya narodowa złożona z właścicieli miasta lub ich zastępców, była liczna a dostarczała ludzi zbrojnych przeznaczonych do służby wewnętrznej i utrzymania spokojności publicznej. Jeżeli tego była potrzeba, miała się udawać za pierwszym sygnałem do obrony szaniców.

Armia nieprzyjacielska przeznaczona na oblężenie Warszawy liczyła 50,000 ludzi, pomiędzy którymi 40,000 Prusaków a 10,000 Moskali. Ci ostatni tworzyli prawe skrzydło; Prusacy leżeli obozem w okolicach Woli o milę od Warszawy i w Marymoncie. Król pruski, który dowodził osobiście, zajmował środek.

Dnia 27 Lipca rozpoczęły się pierwsze ataki prawdziwe. Huzary pruskie spędziły we wsi Woli nasze przednie stráže składające się ze strzelców. Piechota ich zwróciła się po tém pierwszym powodzeniu ku baterji generała Zajączka, lecz została odparta ze stratą. Dni następnych a mianowicie 30 i 31 Lipca, również jak 1 i 3 Sierpnia użyli Prusacy całej swój oblężniczej artylerji, aby bombardować miasto Warszawę, lecz żaden dom nie został uszkodzony. Usiłowania ich przeciw baterjom generała porucznika Mokronowskiego były również bez skutku.

Dnia 2 Sierpnia napisał generał pruski Schwerin do komendanta Warszawy Orłowskiego, wzywając go do poddania miasta a do téj propozycji dodał groźby w razie odmowy. Komendant odpowiedział, że ponieważ armia polska zajmuje stanowiska między miastem a nieprzyjacielem, należy się wprzód udać do jój naczelnika.

Tegoż samego dnia odebrał Król polski od Fryderyka Wilhelma list następujący: „Mój Panie Bracie! Stanowiska jakie zajmują me wojska około Warszawy i skuteczne środki jakich poczynam używać, aby miasto zmusić do poddania, środki, które postępują i pomnażają się w miarę

przedłużenia bezużytecznego oporu, powinny być przekonać Waszą Królewską Mość, że los tego miasta nie jest już wątpliwym; pospieszam więc złożyć los mieszkańców w ręce Waszj Królewskiej Mości. Bezwzględne poddanie i ścisła dyscyplina, którą każę zachowywać mym wojskom przeznaczonym na zajęcie tegoż miasta, zapewnią życie i własność wszystkim mieszkańcom spokojnym téj stolicy; odmowa na pierwsze i ostatnie wezwanie, które mój generał-porucznik Schwerin wygotował do komendanta Warszawy, pociągnie za sobą niechybnie i usprawiedliwi wszystkie straszliwe ostateczności, na które wystawionem się znajduje miasto otwarte, któreby przez swój upor spowodowało zgrozę oblężenia i zemstę dwóch armii.

Jeżeli położenie w jakim się Wasza Królewska Mość znajduje, pozwala Jój zawiadomić mieszkańców Warszawy o téj alternatywie i jeżeli są jeszcze panami swych postanowień, przewiduję z góry z wielkiem zadowoleniem, że Wasza Królewska Mość stanie się ich oswobodzicielem; w razie przeciwnym, żałowałbym tém więcej bezużyteczności tego kroku, że nie byłbym już w możności powtórzenia go, jakkolwiek gorącym jest interes, jaki biorę w ocaleniu Waszj Królewskiej Mości i wszystkich, których węzły krwi i poświęcenie powołały do Jój osoby. Niechaj Wasza Królewska Mość zechce przyjąć w każdym razie wyraz wysokiego szacunku z jakim pozostaję, mój Panie Bracie, Waszj Królewskiej Mości dobrym bratem, *Fryderyk Wilhelm*. Z obozu pod Wolą 2 Sierpnia 1794.“

Otóż odpowiedź na ten list, jaką dnia następnego dał król polski:

„Wojsko polskie naczelnika Kościuszki oddziela Warszawę od obozu Waszj Królewskiej Mości; położenie Warszawy nie jest więc tego rodzaju, aby mogła rozporządzać swém poddaniem. W tém położeniu nicby więc nie usprawiedliwiała ostateczności, o jakich mnie list Waszj Królewskiej Mości uprzedza, ponieważ miasto to nie znajduje

się w możności, ani przyjęcia ani odrzucenia wezwania, jakie generał-porucznik Schwerin przesłał komendantowi Warszawy. Moje istnienie nie obchodzi mnie więcej jak istnienie mieszkańców téj stolicy, lecz ponieważ Opatrzność zechciała mnie wynieść na stopień, który mi pozwala objawić Waszój Królewskiej Mości uczucia braterstwa, powołuję się na nie, aby Ją odwieść od zamiarów okrucieństwa i zemsty tak przeciwnych przykładowi, jaki królowie winni narodom, a jak myślę szczerze, również całkiem przeciwnych osobistemu Jój charakterowi. (Podpisano) *Stanisław August*, Warszawa, dnia 3 Sierpnia 1794.

Tego samego dnia, w którym generał Schwerin posłał wezwanie do komendanta miasta Warszawy, generał Dąbrowski, który stał w Czerniakowie, zaatakował silnie Moskali i zmusił ich do opuszczenia dwóch ważnych stanowisk. Dnia 16 Sierpnia usiłował drugi atak i odniósł z początku korzyści, które następnie był zmuszony porzucić i cofnąć się po za Wilanów, ponieważ Moskale odebrali znaczne posiłki.

Kiedy z jednej strony nieprzyjaciół walczył z zaciętością, a Polacy rozwijali wszelką waleczność i prawdziwy zapał patriotyczny w spotkaniach cząstkowych, które się staczały prawie codziennie, rada najwyższa, która była na czele rządu nie zaniedbywała żadnego kroku, aby utrzymać dobry porządek we wnętrzu miasta Warszawy, podobnie jak w prowincjach polskich, które nie były zajęte przez nieprzyjaciela.

Ogłoszono w jój imieniu odezwy zmierzające do podniesienia męztwa mieszkańców i wezwania ich do nowych usiłowań. Mianowicie przypomniano im konieczność wypełniania z większą gorliwością i dokładnością rozkazów naczelnika co do dostarczania rekrutom żywności i innych potrzeb armii, podobnie jak i co do płacenia podatków. Było rzeczą widoczną, że owo przypomnianie zobowiązań, którym mieszkańcy mieli się poddawać, było naganą nie-

dbalstwa w ich wykonywaniu a na nieszczęście zasłużoną, ponieważ kassa skarbu nie odbierała punktualnie fundusów, jakie do niej miały wpływać i ponieważ nie przysyłano z wewnątrz kraju wszelkich zasiłków, jakich wojsko oczekiwało.

Ignacy Potocki i Kołłątaj, których miałem sposobność widywać niekiedy od czasu przybycia mego do Warszawy, uważali się na chłód jaki panował pomiędzy mieszkańcami prowincyi i na powolność, z jaką wypełniano rozkazy rządu. Z drugiej strony spostrzegłem z przykrością, że większość bogatych właścicieli Warszawy objawiała wyraźną obojętność dla powodzenia naszych wojsk; byli znużeni obowiązkiem codziennego dostarczania ludzi służebnych do gwardyi narodowej i noszeniem osobistém niekiedy karabina, byle nie być wygwizdanymi przez lud i uważanymi za nieprzyjaciół ojczyzny przez tych, których darzyli mianem zażartych patryotów.

Było pomiędzy tymi właścicielami kilku, co pragnęli z niecierpliwością ujrzeć nareszcie koniec walki przeciw siłom przemagającym i co nie powątpiewali o powodzeniu armii nieprzyjacielskiej. Spodziewali się porobić spekulacye nader korzystne za wkroczeniem wojsk do Warszawy, na co nie liczyli pod rządem rewolucyjnym, któremu nie zawierzali a który im obiecywał korzyści bardzo niepewne tylko na przyszłość. Lecz należy wyznać, że liczba tych osobistości, które egoizm raczej, aniżeli złe zamiary powodowały, nie była znaczną a wpływ ich na opinię publiczną był żaden. Prawie wszyscy mieszkańcy Warszawy poddawali się z zapalem i z niezmordowaną gorliwością wszelkim pracom, do których byli powołani i dzielali bez skargi trudy i niebezpieczeństwa, na które wojskowi codziennie byli wystawieni.

Po kilku morderczych spotkaniach, które nastąpiły po rozprawie z dnia 16 Sierpnia a w których generał Dąbrowski, książę Józef Poniatowski, Poniński i wielu in-

ných oficerów okryło się sławą, ostatnie i najkrwawsze odbyło się w nocy 28 Sierpnia. Cała linia generała Dąbrowskiego była zaatakowana przez siły o wiele przemagające liczbą, kiedy równocześnie generał Zajączek zaatakował niespodzianie i z wielką energią armię pruską.

Wojska polskie rozwinęły na wszystkich punktach nieustraszoną i waleczność, która ich nie opuszczała nigdy i nie można się powstrzymać od oddania również sprawiedliwości zapałowi, gorliwości i mężstwu mieszkańców Warszawy, którzy przyłożyli się potężnie do powodzenia odniesionego w tym dniu pamiętnym.

Od czasu tego spotkania, którego byłem świadkiem i widzem jako ochotnik, ustały wszelkie zaczepki nieprzyjaciela a Prusacy zaczęli zajmować się odwrotem. Armia moskiewska zostająca pod dowództwem generała Fersena, odłączyła się od armii pruskiej i obróciła swój pochód ku województwu lubelskiemu. Prusacy podzielili się na trzy kolumny, z których jedna obrała kierunek ku Częstochowie, druga posunęła się ku Piotrkowu a trzecia ruszyła do Zakroczymia.. Odwrót ich odbył się z takim pośpiechem, że pozostawili w Raszynie o półtoręj mili od stolicy chorych i rannych, którzyby byli opóźnili ich pochód, podobnie jak znaczną część swych bagażów.

Dnia 1 Września t. j. na kilka dni przed rozpoczęciem ogólnego odwrotu, do którego król pruski wydał rozkazy, o czym nie miano jednak wiadomości w naszym obozie, adjutant generała królewskiego Mannstein został posłany do kwatery generała porucznika Zajączka, pod pozorem uzyskania pozwolenia do rozmowy z pułkownikiem Trauenfeldem, który się dostał do niewoli.

Zajączek, który nie mógł na to pozwolić bez odniesienia się poprzedniego do naczelnika, posłał do niego po rozkazy. Tymczasem rozpoczął Mannstein rozmowę o wypadkach politycznych, które spowodowały nieporozumienie między Prusami a Polską i uczynił pośrednio pytanie, czyby

nie było rzeczą możliwą porozumieć się i ułożyć w sposób przyjacielski.

Generał Zajączek, który nie miał upoważnienia do odpowiadania na tego rodzaju pytania, dał znowu odpowiedź omijającą na poruszony przedmiot, lecz gdy Mannstein zaczął w sposób przesadny wychwalać wspaniałomyślność swego monarchy i zapewniał, że można się wszystkiego spodziewać po prawości jego charakteru i po jego dobrych usposobieniach, jakie miał zawsze dla narodu polskiego, poprzestał Zajączek na wzmiance o traktacie przymierza pogwałconym przez króla pruskiego i ostatnim podziale Polski. Mannstein wybełkotał kilka słów tłumaczenia, nie mogąc usprawiedliwić swego pana i opuścił Zajączka nie poruszając nadal przedmiotu zamierzonego układu.

Niespodziany odwrót króla pruskiego z armią 40,000 wywołał tyleż radości co zadziwienia w wojsku polskim a łatwo pojąć wrażenie, jakie wywarł na mieszkańcach Warszawy. Europa była zadziwioną; wiele rozmaitych domysłów co do prawdziwych powodów, które na odwrót ten wpłynęły, rzuciły zasłonę tajemnicy na przyczyny tego wypadku.

Znalazły się osoby, które chciały tenże odwrót przypisywać radom cesarzowej rosyjskiej, która nie życzyła sobie widzieć stolicy polskiej w ręku króla pruskiego. Inni przypisywali go wpływowi złej woli téjże monarchini dla Fryderyka Wilhelma, który z siłami tak przemagającymi nie zdołał zniszczyć armii powstańczej; opowiadano nawet pośród publiczności, że okoliczność ta pogniewała oba dwory, petersburski i berliński. Inni nareszcie przypuszczali, że znaczna dezercya, jakiej armia pruska doznała i choroby, które się pośród niej objawiły w skutek trudów długiego oblężenia i przez niedostatek wielu przedmiotów potrzebnych, skłoniły króla pruskiego do ustąpienia z pod Warszawy.

Wszystkie te powody mogły istnieć, lecz były tylko

podrzedne, ponieważ prawdziwą pobudkę odwrotu należy przypisać poruszeniu rewolucyjnemu, które nastąpiło na tyłach armii pruskiej, w prowincjach polskich, świeżo przypadłych w podziale Fryderykowi Wilhelmu. Polacy, którzy po tym ostatnim podziale jęczeli pod panowaniem Moskwy, znosili jarzmo swe z mniejszą niecierpliwością, ponieważ widzieli zawsze mocarstwo to działające otwarcie w sposób nieprzyjacielski a nie mogąc stawiać oporu jego ogromnym siłom, obwiniali tylko niesprawiedliwość losu za leżności, w jakiej się znajdowali. Nie było jednakże tak samo z Polakami, którzy się dostali pod panowanie króla pruskiego; widzieli go dawniej sprzymierzeńcem, przyjacielem, podporą przeciw Moskwie, a następnie nagle napastnikiem, zaborcą swych prowincyi, łączącym swe siły z Moskwą, aby uskutecznić podział ojczyzny. Było rzeczą trudną dla tych mieszkańców, którzy się dostali co dopiero pod panowanie pruskie, zapomnieć istnienia politycznego Polski, której część stanowili, zatracić pamięć praw jakie posiadali, zaprzestać wysełania posłów na sejm, posiadania magistratur sądowych i urzędników narodowych.

Wyszedszy na poddanych przez prawo siły mocarstwa obcego i doprowadzeni do stanu poniżającej bezczynności podobnie jak zupełnej nicości, oczekiwali tylko korzystnej chwili, aby zerwać kajdany.

Bezpośrednio po zajęciu tychże prowincyi, wysłano urzędników niemieckich w celu objęcia wszelkich urzędów cywilnych; zaprowadzono niemiecki rząd w Polsce, wymagano, aby Polacy poddali się orzeczeniom kodeksu cywilnego i karnego ogłoszonego w języku niemieckim a nakoniec chciano zmusić kilka milionów ludzi znających tylko swój język ojczysty, aby się nauczyli niemieczyny w celu porozumienia się ze zwycięzcami.

Wzburzenie w tych prowincjach było ogólne. Obudziło je zbliżenie się Madalińskiego w miesiącu Marcu, gdy postępował wzdłuż granic Prus południowych, aby się po-

sunąć ku Krakowu; wzrosło jednakże w całej sile po wiadomościach odebranych o odezwie Kościuszki, o akcie powstania mieszkańców Krakowa i o rewolucyi, która wybuchła w Warszawie dnia 17 Kwietnia. Mieszkańcy Wielkopolski wysłali tajnych emissaryuszów do Warszawy, aby ułożyć z nowym rządem środki zmierzające do zdziałania powstania w swych prowincjach; dopóki jednakże wojska pruskie były tamże zgromadzone, nie można było nic przedsiębrać.

Mniewski, Niemojowski, Wybicki i kilku innych mieszkańców Wielkopolski znalazło środek urządzenia komunikacyi między obywatelami oddanymi sprawie ojczystej i uczynienia przygotowań do powstania, nie obudzając czujności nieprzyjaciela.

Silni znaczeniem i popularnością, jakie pozyskali między współobywatelami, złożyli i przekryli szczególnie znaczne zapasy broni, amunicyi, żywności i ubiorów pośród ustronnych lasów, gdzie nie mogli być odkrytymi.

Wszystkie te przygotowania robiły się przez pięć miesięcy blisko z taką oględnością i tajemnicą, że nic nie przeniknęło z tego w publiczność i że Prusacy nie powzięli złąd żadnych podejrzeń.

Gdy cała armia pruska zgromadziła się w okolicach Warszawy, aby rozpocząć jej oblężenie a gdy pozostały tylko mało znaczne załogi w Poznaniu, Kaliszu, w Piotrkowie i Sieradzu, uznano, że nadszedł moment rozpoczęcia działania i uorganizowania powstania, które nie mogło być zgniecionem tak długo, dopóki król pruski był zatrudniony oblężeniem Warszawy.

Dnia 22 Sierpnia podpisano akt konfederacyi. *) Mała

*) Autor Historii rewolucyi polskiej mówi na str. 160 w przedmiocie powstania wielkopolskiego:

„Mniewski, kasztelan z województwa kujawskiego, spowodował i doprowadził do skutku to przedsięwzięcie. Zamach ten był tém śmiel-

liczba mieszkańców województwa sieradzkiego zebrała się dnia 23 Sierpnia w lesie niezbyt odległym od Sieradza, zaatakowała załogę pruską, która się tamże znajdowała, zabrała jeńców, opanowała magazyny, a był to pierwszy krok nieprzyjacielski, którym powstańcy działanie swe rozpoczęli.

Prawie około tego samego czasu zmusiło 1,200 mieszkańców województwa kaliskiego do ucieczki i rozpędziło różne oddziały pruskie. Powstańcy województwa poznańskiego wkroczyli 25 Sierpnia do Rawicza, opanowali wiele magazynów i zabrali dość znaczną liczbę jeńców. Mniewski z garstką walecznych napadł i zniósł załogę pruską w Brześciu Kujawskim i posunął się ztamtąd do Włocławka, gdzie się znajdowało 13 wielkich łodzi naładowanych amunicją a przeznaczonych dla armii pruskiej oblegającej Warszawę; zabrał je, kazał kilka z nich zaprowadzić w bezpieczne miejsce a resztę z całym transportem bomb i kul zatopił.

Powstanie robiło znaczne postępy w całych Prusach Południowych a duch rewolucyjny począł się objawiać nawet w okręgu miasta Gdańska.

szy, że mimo wszelkich starań, jakich ów naczelnik przy tej sposobności dołożył, zdołał tylko wciągnąć do spisku 89 obywateli.“

Dodaje dalej: „Mniewski widział z boleścią, że stolica będzie doprowadzona do upadku natychmiast skoro transport amunicji wojennej dojdzie Prusaków. Zwoluje więc sprysiężonych i proponuje im przejąć transport. Dzień i miejsce spotkania oznaczono; zbierają się, lecz Mniewski znajduje tylko 30 Polaków zdecydowanych pojsć za nim itd.“

Fakta te nie są przesadzone. Wiem od Mniewskiego samego i od kilku towarzyszków broni, że tylko 19 osób tworzyło pierwszy zawiązek wielkopolskiego powstania. Wszystkie szczegóły, które zamieściłem w mych notach co do tego powstania, zostały mi zakomunikowane przez tych, którzy byli jego głównymi sprawcami, jak Mniewski, Wybicki, Niemojowski, Prusimski i t. d., i t. d.

ROZDZIAŁ II.

szystkie te różne poruszenia odbywające się na tyłach armii pruskiej, alarmowały Fryderyka Wilhelma i zmusiły go nareszcie do nagłego porzucenia oblężenia Warszawy. Zwinął obóz w nocy z 5 na 6 Września 1794, rozpoczynając odwrót na kilka dni przedtém. Z braskiem dnia 6go Września adjutant generała Zajączka, nazwiskiem Mołochowiec, którego chowałem i kształciłem od lat dziecinnych, przybiegł oznajmić mi, że armia pruska nagle się cofnęła i że widać tylko kilka śladów obozu, jaki przez kilka tygodni zajmowała. Ciekawość skłoniła mnie udać się konno wraz z tym młodym oficerem do Woli, którą król pruski na kilka godzin poprzednio opuścił i spostrzegliśmy rzeczywiście tylko oddział 30 może Kozaków, którzy podbiegli ku nam a przed którymi uchroniliśmy się tylko, zmykając pospiesznie ku miastu.

W kilka godzin później kazał naczelnik wyruszyć korpusowi obserwacyjnemu mającemu śledzić poruszenia armii pruskiej. Nie uważał za rzecz stosowną poruszyć całej armii w celu atakowania cofających się Prusaków, ponieważ przypuszczał, że odwrót mógł być ndanym, nie znając prawdziwych powodów, które jego były przyczyną.

Nie widziałem króla polskiego od czasu mego przybycia do Warszawy; we dwa dni po zniesieniu oblężenia, kazał mnie zaprosić do siebie na obiad. Zawiadomiłem o tém Ignacego Potockiego,*) który mnie zapewnił, że nie ma żadnego powodu nie przyjmować zaproszenia. Znalazłem króla mającego lepszą minę, jak w czasie sejmu grodzieńskiego, lecz był zamyślony, zajęty sobą i mniej mówiący jak zwykle. Wypytywał mnie o wszystko co się stało na Litwie od czasu powstania wileńskiego. Po obiedzie zbliżyliśmy się do okna a król prosił mnie, aby mu powiedzieć otwarcie, co myślę o rewolucyi i o rezultatach jakie może sprowadzić. Odpowiedziałem, że rozpacz zmusiła Polaków do chwycenia za broń; że w tego rodzaju przedsięwzięciach nie można zawsze radzić się rozsądku i wstrzymywać się kombinacyami i obliczeniami politycznymi; że liczę na Opatrzność, która się opiekuje uciśnionymi; na waleczność naszych wojsk i na jedność i poświęcenie wszystkich mieszkańców. „Ale, rzekł król, „nie o to cię pytam; chcę wiedzieć od ciebie, którego znam zapał patriotyczny, lecz którego uważam zresztą za człowieka rozumnego i rozsądnego, czy sądzisz, że jesteśmy w stanie stawić opór trzem sąsiadom połączonym przeciw nam; ponieważ nie ma już wątpliwości, że Austria myśli podobnie jak Moskwa i Prusy; proszę abyś mi powiedział, co myślisz, że nastąpi, jeżeli nam się nie powiedzie?”

Odpowiedziałem, że jeżeli król i naród tworzą jedność, jeżeli intryga dworów zagranicznych nie wpływa na otoczenie króla i na słabego ducha tych, którzy przenoszą spokojność nad dobro kraju; jeżeli cała massa narodu powstanie z jednomyślnym uczuciem przeciw ciemierzcom Pol-

*) Ostrożność ta była konieczną, ponieważ mimo względów, jakie miano dla króla, nie ufano mu i uważano troskliwie na wszystkich co się do niego zbliżali.

ski, nie należy rozpaczać o powodzeniu naszego przedsięwzięcia a że uzyskamy przynajmniej po krwawej walce zaszczytny pokój. W razie przeciwnym, powiedziałem, Polska nie może być wymazaną z rzędu państw europejskich, a Ty, Najjaśniejszy Panie, po utracie twój korony, skończysz swe dni w smutnym schronieniu, jakie Ci zechcą przeznaczyć.

Król starał się mnie przekonać, że nie widzi rzeczy ze stanowiska tak niekorzystnego dla siebie i Polski, jak je sobie wystawiam; że zna wspaniałomyślne uczucia cesarzowej rosyjskiej, która nie zezwoli nigdy na trzeci i ostatni podział Polski a że co do siebie jest zrezygnowanym na wszystkie wypadki.

Przerwało nam przybycie komendanta miasta Orłowskiego, który się kazał oznajmić wraz z adjutantem Kościuszki a który zakomunikował królowi raport, odebrany właśnie przez naczelnika, o postępach powstania wielkopolskiego. Król odczytał go uważnie i zdawał się być zeń zadowolonym. Kazał podziękować naczelnikowi, polecając mu oświadczyć komplementa nader obowiązujące i pożegnał nas ze zwykłą sobie grzecznością.

Było to ostatni raz, kiedy miałem sposobność widzieć tego nieszczęśliwego króla, który według mojej przepowiedni, był zmuszony rzec się tronu we dwa lata później i ponieść upokorzenie zakończenia smutnego swego zawodu w stolicy Moskwy.

Powstanie wielkopolskie tymczasem robiło codziennie nowe postępy. Powstańcy posunęli się ku Toruniowi; wzmocnili się nowymi rekrutami i ochotnikami, którzy przybyli dobrowolnie stawać pod ich chorągwie. Wszędzie kazali wykonywać przysięgę wierności na konstytucyą 3go Maja. Jeden z ich oddziałów wkroczył aż na Szląsk, zniszczył tamże magazyny i zabrał transport bydła przeznaczony dla armii pruskiej.

Kościuszko zawiadomiony o tych powodzeniach, po-

słał na poparcie powstańców korpus zostający pod dowództwem Madalińskiego, lecz tenże poniósłszy klęskę przy przejściu Narwi, został powstrzymany w pochodzie. Wypadek ten niespodziany przeszkodził nieskończeniu działaniom powstańców, którzy nie mogli korzystać z odniesionych powodzeń, tém bardziej, że król pruski cofnąwszy swą armią z pod Warszawy, mógł użyć wszelkich swych sił na ich pobicie. Fryderyk Wilhelm był tém bardziej wystraszony pierwszymi powodzeniami w Wielkopolsce, że armia francuzka posuwała się w Niemczech a kraje jego znajdowały się w skutek tego zagrożone przez dwóch naraz nieprzyjaciół, którzy mogli porozumiewać się i działać wspólnie przeciw niemu.

Radzono mu przedsięwziąć środki jak najsurowsze by zmusić swych poddanych polskich do uległości, a jakkolwiek jego charakter nie był skłonny do okrucieństwa i zemsty, wykonawcy jego woli a mianowicie pułkownik Szekeli doprowadzili nareszcie przez swe postępowanie do ostatecznego rozdrażnienia mieszkańców prowincyi, które powstały.

Kiedy oddział lekkiej kawalerii pod rozkazami Szekelego przebiegał Wielkopolskę, ukazało się pod datą 1go Września 1794 rozporządzenie ogłoszone w Piotrkowie przez magistraturę *) zaprowadzoną w prowincyach Prus Południowych, które opiewało:

1. Że każdy z powstańców, który będzie ujęty z bronią w rękę ma być natychmiast bez żadnego miłosierdzia zabity lub powieszony.

2. Że osoby wyższego, bądź to duchowni bądź świecka szlachta, w razie skoro wezmą bezpośredni udział w powstaniu, mają być natychmiast powieszeni, bez względu na płeć, lub według rodzaju przestępstwa wskazani na

*) Die königliche Kriegs und Domainen - Kammer in den süd-preussischen Provinzen.

całe życie do prac przymusowych w jakiej fortecy wraz z równoczesną konfiskatą wszelkiej własności.

3. Że wszystkie osoby podejrzane jakiegokolwiek by stopnia były, mają być uwięzione i zamknięte w fortecy.

4. Że każdy poddany, bądź to duchowny, bądź świecki, coby dał schronienie osobom oskarżonym o zamachy przeciw publicznej spokojności a coby o nich nie uprzedził rządu, ma być wskazany nie tylko na zapłacenie ze swego majątku wszelkich szkód, jakieby owe osoby mogły zrządzić, lecz że prócz tego, według natury przestępstwa, jest się upoważnionym wymierzyć przeciw nim kary cielesne lub też nawet karę śmierci, bez potrzeby uciekania się do jakichkolwiek bądź formalności sądowych.

Środki tak surowe wywołały oburzenie rządu warszawskiego, który ogłosił deklaracją pod datą 9go Września, usprawiedliwiającą postępowanie mieszkańców Wielkopolski; skarżono się tamże głośno na gwałtowne środki, których rząd pruski używał, aby ich powściągnąć i grożono posłużyć się prawem odwetu.

Tymczasem powstanie w Wielkopolsce nabierało coraz więcej wagi dla nowego rządu opierającego w znacznej części nadzieje na potężnej dywersyi, której się ztamtąd mógł spodziewać i czuł potrzebę użycia części swych sił zbrojnych ku wspieraniu usiłowań powstańców. Lecz na nieszczęście opłakany stan skarbu nie pozwalał dostarczyć funduszków do wykonania tego projektu bez użycia nadzwyczajnych środków, aby przyjść w pomoc skarbowi publicznemu.

Najwyższa rada warszawska nie przestawała wysłać odezwo do mieszkańców prowincyi, aby wydobyć zapłatę podatków zaległych a kazała zbieranie ich wykonywać według rozporządzeń jak najsurowszych. Nadto puszczono w obieg bilety bankowe gwarantowane przez skarb; lecz rzadkość brzęczącej monety w kraju czyniła od dnia do dnia coraz przykrzejszém płacenie podatków a ten sam po-

wód wraz z niezaufaniem do pieniędzy papierowych, których nigdy w Polsce nie znano, podawał bilety bankowe w dyskretyt.

Rząd polski widział się zmuszonym uciec się do czynności finansowej, która już była zadekretowana postanowieniem sejmu konstytucyjnego z dnia 26 Kwietnia 1792 a której okoliczności nie pozwoliły skutecznie. Nakazał sprzedaż starostw czyli dóbr narodowych, które według przybliżonego rachunku uczynionego niegdyś w czasie tego sejmu, mogły mieć wartości około sześciuset milionów złotych polskich.

Rząd oznaczył pierwszy termin tej sprzedaży na pierwszy Grudnia 1794 dla prowincyi koronnych, a na 1 Marca 1795 dla Litwy. Postanowiono, że w ciągu pierwszego roku zdziała się sprzedaż wartości tylko 10 milionów i że się sprzeda tylko starostwa znajdujące się pod zarządem izby skarbowej. Miano użyć zysku tej sprzedaży na wykupienie biletów bankowych i przywrócenie obiegu brzęczącej monety. W tenże sam sposób miano postępować w ciągu lat następnych, ażeby wszystkie bilety bankowe powróciły do kasy skarbu i ażeby zaspokojono wszelkie naglące potrzeby kraju. W każdym razie, ponieważ termin 1 Grudnia był jeszcze odległy a konieczność wystarania się o fundusze stawała się codziennie bardziej naglącą, widział się rząd zmuszonym do odwołania się w tym względzie do patriotyzmu mieszkańców i negocjowania przymusowej pożyczki. W skutek tego to wydał pod dniem 11 Września rząd oświadczenie, w którym oznajmiał konieczność tego rozporządzenia, biorąc w rek wizycją wszystkie przedmioty złote i srebrne, jakieby się znalazły w jakimkolwiek bądź schowaniu na całym obszarze kraju, podobnie jak wszelką brzęczącą monetę, któraby się znajdowała w ręku osób prywatnych lub gdziekolwiek bądź indziej; pozostawiono tylko 7 dni czasu do wykonania tego rozkazu, upoważniając kasę

skarbu publicznego, podobnie jak komissyą dobrego porządku ustanowioną w województwach i ziemiach, do przyjmowania wszystkiego, coby przyniesiono.

Rząd obowiązywał się dać w zamian summ i przedmiotów oddanych, bilety bankowe lub obligacye, któreby zapewniały zapłatę pięciu procent od wartości, jaką odebrano. Toż samo zapewnienie dano wszystkim, których patriotyzm skłonił do pożyczenia dobrowolnego summ na potrzeby kraju i tym, którzy ofiarowali złoto i srebro w monecie lub nie w monecie za bilety bankowe.

Te działania finansowe sprowadziły skutek jakiego sobie życzono a można przekonać się o tém z proklamacyi rady najwyższej pod datą 29 Września, w której rząd daje mieszkańcom zapewnienie, że podatki postanowione na wzór regulaminu przyjętego przez mieszkańców Krakowa w czasie aktu insurrekcji, nie będą na przyszłość pobierane; że rząd wymaga tylko podatków uchwalonych przez sejm konstytucyjny, mających się opłacać w brzęczącej monecie a że w zamian upoważnia mieszkańców do spłacenia nie tylko zaległości za miesiąc Wrzesień i za termin upłyniony miesiąca Czerwca, lecz jeszcze za wszystkie podatki zaległe, biletami bankowemi. Kościuszko posłał tylko mało liczny oddział w ślady armii pruskiej po jej odwrócenie z pod Warszawy, lecz upoważnił generała Dąbrowskiego do wtargnienia z korpusem znaczniejszym do Pruss, aby wspierać działania powstańców.

Dnia 13 Września, Dąbrowski podzieliwszy wojsko zostawione pod swém dowództwem na trzy kolumny, przeszedł Bzurę, zaatakował Prusaków na różnych punktach, nabrał jeńców, opanował kilka magazynów bardzo znacznych i połączył się z korpusem generała Madalińskiego, który po pierwszych klęskach przyszedł znów do siebie i otrzymał różne korzyści w Wielkopolsce. Ponieważ Prusacy ustąpili wojskom polskim i unikali stanowczego spot-

kania, postępowali Polacy nieprzerwanie aż do Gniezna, które opanowali dnia 27 Września; w skutek tego powstanie nabrało takiej siły i trwałości, że Prusacy utracili nadzieję powstrzymania jego postępu.

Pułkownik Szekeli mający polecenie użycia jak najsurowszych środków w celu powściągnięcia powstańców, wyznał nareszcie w liście przeznaczonym dla króla Pana swego, który przyjęło, że znajduje nieskończone przyszkody i nieprzewidywane trudności w wykonaniu rozkazów, jakie odebrał. Ze wszystkich miejsc, które Prusacy opuścili, pospieszili mieszkańcy wysłać deputowanych do rządu warszawskiego, oświadczając, że przystępują do aktu powstania krakowskiego i że sobie życzą działać wspólnie z resztą narodu pod rozkazami naczelnika Kościuszki. Dnia 17 Września stawiła się deputacja mieszkańców powiatu sochaczewskiego w głównej kwaterze, ofiarując sumę pieniędzy jako dar dobrowolny i oświadczając w imieniu swych mocodawców, że są gotowi do przelania krwi i poświęcenia własności dla zbawienia ojczyzny.

Wydawczy miasta: Poznań, Częstochowę, Piotrków i Łęczycę, które Prusacy zajmowali, znajdowała się cała reszta Wielkopolski w otwartym powstaniu i przedstawiała potężną masę uzbrojonych ludzi, którzy nie mieli jednakże stałego miejsca zebrania, podobnie jak i czasu do organizowania się i ćwiczenia.

Różne powodzenia częściowe przyczyniły się do ożywienia ich mężstwa i energii. Generał Karwowski przeszedł Narwę bez żadnej przeszkody. Książę Józef Poniąkowski, który zasłaniał Warszawę od strony Błonia, posłał oddziały kawalerii niepokojące i alarmujące Prusaków na różnych punktach.

Po zajęciu Gniezna przez wojska polskie, posunął się generał Dąbrowski naprzód i odniósł różne korzyści. Był niespodzianie zaatakowany w pobliżu Łabiszyna przez pułkownika Szekelego, pobił go i zmusił cofnąć się do

Bydgoszczy. Generałowie Dąbrowski i Madaliński postępowali za nim zbliżając się, zaatakowali go na jego stanowisku, pobili i rozproszyli korpus, którym dowodził i opanowali Bydgoszcz, miasto pruskie, którego mieszkańcy złożyli przysięgę na wierność Rzeczypospolitej polskiej. Pułkownik Szekeli ciężko ranny i wzięty do niewoli, umarł we trzy dni w skutek ran.

Polacy znaleźli w Bydgoszczy znaczne magazyny soli, żelaza, sukna i skład broni. Kilka oddziałów posunęło się w okolice, zajęło Łekno, gdzie znaleziono wielki magazyn żywności a następnie zachwyciło kilka wielkich łodzi na Wiśle, które było naładowane amunicją wojenną.

Miasto Bydgoszcz zostało zajęte w pierwszych dniach miesiąca Października. Gdy wiadomość o tym przyszła do Berlina, rzuciła ogólny postrach, ponieważ niespodziewano się nigdy, aby powstanie Wielkopolskie mogło robić postępy tak nagłe i wywołać następstwa tak zgubne. Kazano w skutek tego wyruszyć kilku pułkom do Polski a nawet korpus zostający pod dowództwem księcia Hohenlohe, znajdujący się nad Renem, dostał rozkaz ruszyć w pochód i posuwać się w tymże kierunku.

Świetne powodzenia wojska generała Dąbrowskiego przyczyniały się przez niejaki czas do utrzymania mężstwa i energii Polaków a mianowicie mieszkańców Warszawy. Rada nie omieszkła ogłosić wszelkich szczegółów, które się ich tyczyły; wydawała odezwy do mieszkańców Pruss Południowych, których powoływała do nowych usiłowań i do wszelkich ofiar jakichby byli zdolni dla usługi kraju.

Codziennie sprowadzano jeńców do Warszawy i liczne transporty różnych przedmiotów zabranych nieprzyjacielowi, lecz wkrótce wszystkie te środki stały się bezowocnymi do podsycania ducha publicznego i utrzymania jakiegokolwiek nadziei po wypadkach, do których opowiadania przystępuję.

ROZDZIAŁ III.

 skutek zajęcia Wilna stali się Moskale panami całej prawie Litwy. Korpus wojsk litewskich zachowywał stanowiska swe na Żmudzi; inny był w województwie Brzeskiem a Mokronowski miał komendę kilku tysięcy ludzi w Grodnie. Kurlandya została opuszczona przez małą liczbę wojsk, które się tamże znajdowały. Wojsko litewskie, którego różne korpusy stanowiły część, rozdrobniło się także a każdy korpus zajął stanowisko tam, gdzie nie znajdował oporu i zkąd się Moskale cofnęli. Takto jeden z nich zajął stanowisko na tyłach armii moskiewskiej w Kownie, zkąd nieprzyjaciół postanowił go wyprzeć, sprowadzając na łodziach z Olity do Kowna 600 ludzi piechoty; lecz generał polski Majen, który z 500 ludźmi zajmował lesiste brzegi Niemna, pozwoliwszy przepłynąć się Kozakom i karabinierom eskortującym ten transport wzdłuż brzegów rzeki, kazał rzucić kilka bomb na łodzie, które wkrótce zatopiono wraz ze znajdującymi się na nich ludźmi. Było to ostatnie powodzenie naszych wojsk. Caryca moskiewska chcąc położyć koniec rewolucji polskiej a nie obawiając się nieprzyjaźni Turków, kazała za zbliżeniem się zimy, ruszyć generałowi Suwarowowi ze świeżymi wojskami, które były do-

tychczas nad granicą turecką ku Warszawie, aby opanować to miasto, które uważano za ognisko rewolucyi.

Dnia 18 Września, korpus armii polskiej zostający pod dowództwem generała Sierakowskiego, był zaatakowany w pobliżu Krupczyc a ustępując siłom przemagającym był zmuszony po zaciętym oporze cofnąć się ku Brześciowi Litewskiemu. Dnia następnego 19tego, atak jeszcze silniejszy był ponowiony w tej pozycji a ponieważ armia polska znużona potyczką dnia poprzedzającego, była prócz tego osłabiona i podupadła na duchu przez poniesioną klęskę i konieczność odwrotu, okazała mniej energii i straciła wielu ludzi; Moskale wzięli wielką liczbę jeńców i zabrali całą prawie jej artylerją.

Ponieważ po tej klęsce droga do stolicy była otwarta a przedmieście Praga od którego miasto było oddzielone Wisłą nie znajdowało się w stanie obrony, użyto tysiące rąk do bicia rowów i sypania szanów w wielkim pośpiechu, kiedy naczelnik uznał za rzecz stósowną opuścić sam obóz pod Mokotowem, aby pójść naprzeciw nieprzyjaciela, wstrzymać go w pochodzie i zwyciężyć lub umrzeć chwalebnie, walcząc za ojczyznę.

Otóż ostatnia proklamacya, którą ogłosił przed udaniem się do armii Sierakowskiego a która maluje zbyt dobrze uczucia jakie go ożywiały w położeniu najniebezpieczniejszém, ażeby o niej nie uczynić wzmianki:

„Wolność, owo dobrodziejstwo nieocenione, z którego dano człowiekowi korzystać, było tylko ze strony opatrności udziałem tych jedynie narodów, które się go stały godnymi przez swe postępowanie, przez mężstwo i wytrwałą stałość pośród wszelkich przeciwności.

Owa prawda okazana nam jest przykładem tylu narodów wolnych, które po uciążliwej walce i po przetrzymaniu długich cierpień, zbierają obecnie owoce swego mężstwa i stałości. Polacy! wy którzy kochacie waszą ojczyznę i wolność z pewnością tyle co owe waleczne narody,

coście doznali wiele więcej klęsk i nieszczęść; wy, co będąc ożywieni uczuciami najszlachetniejszymi, nie mogliście znieść dłużej poniżenia jakim obarczano imię polskie; wy, coście je tak mężnie podnieśli i coście podtrzymali z tyłu mężstwa walkę za ojczyznę uściśnioną przeciw despotyzmowi, nie oziębajcie się, zaklinam was, w waszej gorliwości, mężstwie i zapale, który was ożywia.

W walce nierównej przeciw przemagającemu nieprzyjacielowi, byliście bez wątpienia zmuszeni ponosić trudy i cierpienia, podobnie jak doznawać strat na waszych majątkach; lecz winienem wam przypomnieć, że żyjemy w czasach, w których trzeba czynić wielkie poświęcenia, aby wszystko uzyskać i że należy się poddać chwilom cierpienia, aby zapewnić sobie powodzenie pewne i trwałe.

Niezapominajcie nigdy, że te cierpienia (jeżeli można tak nazwać ofiary poświęcane dla ojczyzny), są tylko przemijające i że w zamian wolność i niepodległość kraju, która jest ich naturalnym następstwem, gotuje wam nieprzerwane dni sławy i szczęścia.

Lecz jeżeli z jednej strony jest rzeczą konieczną, abyście podwoili obecnie wszelkie wasze usiłowania dla ojczyzny, rząd z drugiej strony dołoży wszelkich starań, aby ulżyć o ile możności ofiar mieszkańcom.

Stósownie do tego zalecam komisjom dobrego porządku, aby zapewniły obywatelom, że nie tylko ich własności nie będą niepokozone, lecz że przeciwnie będą wzięte w opiekę i szanowane przez rząd; że wszystko co będzie dane przez mieszkańców na wezwanie ukonstytuowanych władz będzie natychmiast zapłacone a że nakoniec wszelkie ciężary, które mieszkańcy ponoszą, przestaną istnieć od chwili ustania wojny i że zgromadzenie narodowe złożone z waszych reprezentatów, urządzi formę rządu, jaka wam się zda stósowną a jaka zapewni waszą spokojność i wasz dobry byt.

Dan w obozie pod Mokotowem dnia 24 Września 1794
(podp) T. Kościuszko.“

Pierwszém staraniem naczelnika po przybyciu do obozu Sierakowskiego, było zbadanie prawdziwych przyczyn klęsk poniesionych dnia 18 i 19 Września. Kazał ukarać surowo tych co uchybili obowiązkowi a naznaczył nagrody tym, którzy sobie na nie zasłużyli.

Tu ztąd udał się do Grodna, gdzie wydawszy potrzebne rozkazy, powierzył dowództwo nad całą armią Litewską generałowi Mokronowskiemu. Ponieważ jego głównym celem było opóźnienie i wstrzymanie pochodu generała Suwarowa na Warszawę, powrócił następnie do obozu Sierakowskiego a chcąc zapobiedz połączeniu generała Fersena z armią Suwarowa, zaatakował go pod Maciejowicami dnia 10 Października.

Bitwa ta była krwawa, Polacy czynili cuda waleczności. Kościuszko chcąc zdecydować los walki, który się stawał niepewnym a nie widząc przybywających posiłków, których oczekiwał, rzucił się na nieprzyjaciela z wyborem kawalerii i wszystkimi oficerami*) armii. Krok ten śmiały i rozpaczliwy przyczynił się tylko do oszczędzenia mu boleści spoglądania na zupełną klęskę swych wojsk, gdyż ranny ciężko w głowę i okryty licznymi ranami niebezpiecznemi, padł z koniem wśród zamieszania a wszyscy waleczni, którzy mu towarzyszyli, sprzedali drogo stratę życia lub wolności!

Miedzy jeńcami wziętymi przez Moskali znajdowali się nierozłączny towarzysz Kościuszki, Julian Niemcewicz, który był ranny; jego adjutant major Fiszer; generałowie Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński, pułkownik Zajdlie i wielu innych oficerów odznaczających się talentami, walecznością i patriotyzmem.

Przypadek przyczynił się do odkrycia Kościuszki pośród tych, którzy pokrywali pole bitwy a których uważano za zabitych. Mimo ran i prostoty ubioru był poznany a gdy wyrzeczono jego imię, kilku Kozaków, którzy się do niego

*) Nieprawdziwa przesada. P. T.

zbliżyli, aby go złupić, nie mogło się powstrzymać od objawienia pewnych oznak szacunku dla walecznego i nieszczęśliwego wodza. Uczynili nosze ze swych lanc, aby go zanieść do generała Fersena, który dał natychmiast rozkazy opatrzenia ran w swęj obecności a który tak jego, jak innych jeńców traktował z wszelkimi należnemi im względami.

Tak to skończył się chwalebny zawód Kościuszki a wraz z tą chwilą zamarły wszelkie nadzieje powstańców. Udział, który cała Europa wzięła w tęg nieszczęsnej katastrofie, dał poznać niepowetowaną stratę, jaką ludzkość poniosła.

Cała armia opłakiwała swego wodza a każdy dobry Polak oddawał się najgłębszej boleści!

Pomniki wzniesione na cześć wielkich ludzi doznają rzadko oszczędzenia pośród wojen domowych i rewolucji i nie opierają się długo czasowi, który niszczy wszystko, lecz pamięć Kościuszki, która jest wryta w głębi serca każdego przyjaciela ludzkości, przejdzie do najodleglejszej potomości i nie będzie nigdy zatartą. Nasi potomkowie nie przestaną go błogosławić a żyzy wdzięczności wylane na jego grobie będą najczystszy hołdem oddanym jego cnotom.

Moje serce jest zbyt pełne uczuć, któremi mnie natchnął, abym nie skreślił tutaj w kilku słowach obrazu postępowania, które mąż tak godzien szacunku pod tylu względami zachowywał od czasu kampanii 1792 aż do czasu śmierci, która nastąpiła we 23 lat po bitwie maciejowickiej.

Pozostawiam jego towarzyszom broni, walecznym, którzy dzielili jego niebezpieczeństwa i chwałę, tym, którzy mieli szczęście zbliżyć się do niego i zbierać wszystkie szczegóły mające związek z jego życiem publiczném i prywatném, dostarczyć dla rylca historycznego materyałów, które dadzą poznać człowieka uczciwości, obywatela cnotliwego i nieustraszonego, obrońcę wolności i niepodległości kraju. Co do mnie poprzestanę na przytoczeniu

kilku rysów z jego życia; które usprawiedliwią zapal, z jakim się wyrażałem zawsze, mówiąc o tym znakomitym rodaku.

Po kampanii roku 1792 ofiarowano Kościuszce stanowisko znakomite w armii moskiewskiej, którego nie chciał przyjąć; ofiarowano mu pensję, którą odrzucił również, z dumą człowieka pragnącego tylko służyć ojczyźnie. Opuścił Polskę a nie będąc bogatym, żył z pomocy, jaką mu ofiarowali jego przyjaciele.

Roku 1794 przyjął stanowisko naczelnika bez próżności, bez ambicji i bez żadnego interesu, wyjąwszy pracę nad oswobodzeniem ojczyzny. Naśladował swego mistrza Washingtona przez szacunek, jaki wyznawał dla praw i przez użytek, jaki czynił z władzy, zniewalając takową uznawać.

Dzierżąc władzę najwyższą a znajdując się na czele wszystkich władz cywilnych i wojskowych, zgodnie z życzeniem i wolą narodu, odmówił przyjęcia tronu, który mu był proponowany, żądał stale od rządu i mieszkańców Warszawy, aby Stanisław August był czczony i szanowany jako prawowity król Polski. Nie byłby się nawet wahał postawić go na czele rządu, który ustanowiono, gdyby mu tego nie byli odradzili ci, co królowi nie wierzyli a co się obawiali wpływu stronnictwa dworskiego. Jeżeli bitwa pod Szczekocinami nie obróciła się na korzyść wojsk polskich, odwrót Kościuszki równoważył zwycięztwo w oczach wszystkich doświadczonych wojskowych a obrona Warszawy, która nie znajdowała się wcale w stanie wytrzymania oblężenia, ponieważ nie była wcale utwierdzona, okryła go sławą.

Rzucając się z wyborem kawalerji, aby się przebić przez nieprzyjaciela w bitwie pod Maciejowicami, nie spodziewał się bez wątpienia przeżyć upadku ojczyzny i wpaść w ręce Moskali. Jako jeńiec i okryty ranami przetrzymał cierpliwie swój los i udęczenia osobiste, lecz nie pocieszył się nigdy, aż do ostatniej chwili życia, po stracie ojczyzny.

Uwolniony z więzienia po wstąpieniu Pawła na tron, był przejęty czynem wspaniałomyślności tego cesarza, który wrócił wolność głównym sprawcom rewolucji trzymanym jak on w Petersburgu, podobnie jak 12 tysiącom Polaków rozrzuconym w różnych prowincjach Moskwy, odrzucił jednakże wszystkie propozycje, jakie mu czyniono, aby przyjął stanowisko wojskowe pierwszego stopnia ze znaczną pensją.

Jeżeli nie mógł odmówić cesarzowi Pawłowi przyjęcia w darze summy, która zapewniała jego egzystencję na resztę życia, nie omieszkiał odesłać jej, odkąd opuścił granice Rosyi, oświadczając w liście pisanym z tyłu szcunku co godności, całą rozciągłość wdzięczności, lecz oznajmiając, że bez ojczyzny bogactwa stają się dlań bezużyteczne i że jest zdecydowanym zakończyć dni w cichości i zapomnieniu.

Przepędziwszy niejaki czas w Ameryce i Anglii, zamieszkał we Francji w okolicach Fontainebleau, gdzie skromna pensja, jaką pobierał od Stanów Zjednoczonych za dawne usługi wojskowe, wystarczała na jego potrzeby, które były bardzo ograniczone.

W tém ustroniu, towarzystwo małej liczby przyjaciół, czytanie, rysunek i polowanie dawały mu niejaki wytchnienie, kiedy świadczenie czynów miłosierdzia przez udzielanie nieszczęśliwym jałmużny, przynosiło pociechę jego czulej duszy, która nie przestawała zawsze być pogrążoną w głębokiej boleści.

Świadek różnych zmian zdziałanych we Francji, zdawał się być obojętnym na wszystko co miało z niemi związek, lecz w rozmowach prywatnych uskarżał się na obojętność, jaką Francuzi okazywali dla losu Polski.

Napoleon chcąc korzystać z wytrwałego przywiązania jego dla ojczyzny i zaufania, jakie mu Polacy objawiali, starał go się skłonić, aby mu towarzyszył w kampanii 1806 roku. Uczynił mu propozycje jak najpoufnejsze a pra-

gnął przynajmniej, aby przez odezwę podpisaną własną ręką, obudził naród polski i ożywił jego dawny zapał.

Napoleon usiłował przekonać go, że ma zamiar przywrócić Polskę; lecz Kościuszko, który byłby dał ostatnią kroplę krwi, aby zamiar podobny widzieć urzeczywistnionym, nie zawierał mu i nie chciał oszukiwać rodaków nadziejami, którym sam nie śmiał się oddawać. Za wkroczeniem wojsk sprzymierzonych do Paryża w roku 1814, chciał cesarz Alexander widzieć Kościuszkę, mówił mu o zamiarach przywrócenia Polski i zawezwał go powrócić do kraju. Kościuszko objawił wdzięczność za sposób, w jaki cesarz przyjął oficerów deputowanych od armii polskiej, którzy trzymali się dotychczas sztandarów Napoleona a którzy pragnęli powrócić do domowych ognisk; podziękował cesarzowi za dobre usposobienie, jakie objawił w chęci przywrócenia Polski i nie wątpił, że przyrzeczenia jego się urzeczywistnią; obiecał powrócić do ojczyzny, skoro tylko jej istnienie będzie zapewnione a rząd jej uorganizowany, lecz śmierć zabrała go wkrótce potem r. 1817 w schronieniu, jakie sobie obrał u jednego z przyjaciół w Szwajcaryi.

Wszyscy ludzie szlachetnie myślący na obu półkuliach świata żałowali znakomitego męża, którego imię nie przestanie być powtarzane tak długo, póki będzie od dawana cześć wszelkim cnotom społecznym. Przyjaciele wolności i niepodległości stracili w nim wzór; wojskowi jednego z najwaleczniejszych towarzyszy broni; Polacy obywatela, który uświetnił ich kraj i który oddychał aż do ostatniego momentu życia najlepszymi życzeniami dla jego szczęścia. Wiadomość, że Kościuszko jest ranny i wzięty do niewoli pod Maciejowicami, rozeszła się z szybkością błyskawicy po Warszawie, aż do najodleglejszych zakątków stolicy. Przybyłem właśnie do Warszawy tego dnia, kiedy wiadomość o tym wypadku doniesiono a mogę zapewnić, że w całym ciągu mego życia nie widziałem obrazu bardziej wzruszającego i scen bardziej rozdzierających, jak te,

które przedstawiała publiczność stolicy podczas kilku dni następnych. Na wszystkich ulicach, we wszystkich kołach towarzyskich, we wszystkich zgromadzeniach familijnych nie przestawano powtarzać: *już nie ma Kościuszki*, a łkania towarzyszyły temu wykrzyknikowi powtarzanemu w całej Polsce.

Trudno uwierzyć, lecz mogę poświadczyć co sam widziałem a co mnóstwo świadków mogą stwierdzić wraz ze mną, że kilka matek poroniło, dowiadując się o tej wiadomości; kilku chorych uległo pożerającej febrze; kilku popadło w napady szaleństwa, które ich już nie opuściły a spotykano na ulicach mężczyzn i kobiety, którzy załamywali ręce, uderzali głową o mur, powtarzając z wyrazem rozpacz: *niema Kościuszki, Ojczyzna zgubiona!*

Serce najmniej czułe, które czytając tych kilka wierszy, mogłoby nie doznawać żadnego wzruszenia, nie byłoby mogło powstrzymać się od poświęcenia kilku łez wzruszającym scenom, które się objawiały po zniknięciu wodza, z którego losem tyle milionów mieszkańców było związanych i nie byłoby mogło powstrzymać się od wypłacenia mu hołdu żalu i uwielbienia, na który zasługiwał z tak słusznych powodów.

Nie przedsięwzięmę rozbierać tutaj zarzutów, jakie ludzie zimni a surowi robili Kościuszcze, że się wystawił niebacznie pod Maciejowicami i że szukał śmierci, którą przenosił nad wstyd przegranej bitwy. Pragniono, aby oszczędzał swe dni i aby się starał cofnąć ku Warszawie, gdzie sama jego obecność starczyła za całą armią.

Są osoby, które sądziły, że nieporozumienie panujące między nim a radą najwyższą, że niedbalstwo z jakim wykonywano jego rozkazy, że trudności, jakie przewidywał w doprowadzeniu rewolucyi do celu, że usiłowania kilku niechętnych, którzy ganili jego umiarkowanie a którzy pragnęli widzieć ustalonym rząd demokratyczny, znużyły go

i zmęczyły do tego stopnia, że mu uczyniły życie ciężarem i że go skłoniły do wybryku rozpacz. Przypuszczenia te jednakże znikają w oczach badaczy, którzy zechcą śledzić uważnie jego postępowanie przeszłe i późniejsze. Widać ztąd, że Kościuszko nie był zdolny oszczędzać swój krwi i samegoż życia na usługi ojczyzny, lecz, że nie był nigdy dość słabym, aby poświęcać istnienie w celu uwolnienia się od kłopotów i przykrości osobistych.

ROZDZIAŁ IV.

Stósownie do rozporządzenia aktu powstania, który upoważniał najwyższą radę do wyboru zastępcy w razie jakiego nieszczęśliwego wypadku, na miejsce Kościuszki, zatrudniono się wyborem naczelnika, a Tomasz Wawrzecki połączył głosy, był ogłoszony i obwołany przez deklaracyą rady pod dniem 12 Października 1794 r.

Generałowie dywizyi oznajmili ten wybór właściwym korpusom. Armia złożyła przysięgę wierności i posłuszeństwa, publiczność zdawała się zadowoloną z tego wyboru, lecz ten, na którego padł, opierał mu się długo a jego skromność nie pozwalała przypuszczać, że posiada talenta potrzebne do zastąpienia znakomitego wodza, którego cały naród żałował.

Tymczasem przedstawienia przyjaciół i przełożenia wszystkich ludzi uczciwych przemogły i skłoniły go do złożenia przysięgi na naczelnika, dnia 16 Października. Dnia 23 wydał proklamacyą, w której skreśliwszy w słowach nader wzruszających niepowetowaną stratę, jaką naród poniósł w osobie Kościuszki, oświadczywszy wdzięczność za zaufanie, jakim go uczczono a na które nie mógł zasłużyć inaczej, jak tylko przez gorliwość i poświęcenie bez granic dla dobra kraju, wzywał armię do pomszczenia wo-

dza, którego świeżo utraciła a cały naród do podwojenia usiłowań i do poświęcenia wszystkiego, aby się wyzwolić z pod jarzma nieprzyjacielskiego.

Tłumaczył w sposób wzruszający, że nie posiadając talentów i odpowiednich przymiotów, aby wypełnić ważne stanowisko, jakie mu powierzono, błaga Opatrzność, aby go wsparła w znoszeniu ciężaru nowych obowiązków, jakie nań spadły i kończył oświadczeniem, że przyjmując tytuł naczelnika, znajduje nowy powód do połączenia się ściśłego z wszystkimi obywatelami i do wzięcia czynnego udziału we wszystkich usiłowaniach i we wszystkich niebezpieczeństwach, które są nieuniknione, gdy się walczy za wolność i niepodległość Polski przeciw siłom o wiele przemagającym.

Na teraz nie obawiała się już Warszawa oblężenia, ale raczej była zagrożona szturmem; chcąc mu zapobiedz, było rzeczą nieuniknioną zgromadzić wszystkie siły na jeden punkt, gdzie niebezpieczeństwo zagrażało. Generałowie Dąbrowski i Madaliński odebrali rozkaz zbliżenia się natychmiast do Warszawy; Mokronowski był odwołany z Litwy, aby się połączyć z armią naczelnika; generał Zajączek założył obóz pod Pragę a książe Poniatowski zasłaniał lewy brzeg Wisły w stronach Warszawy.

Wszyscy mieszkańcy bez różnicy byli użyty do prac nad oszańcowaniem Pragi. Zamianowano radę wojenną pod przewodnictwem naczelnika, aby kierować wszystkimi działaniami wojennymi; pozwolono mieszkańcom Warszawy wybierać sobie przywódców, do których mieli zaufanie a nikt nie był wyłączony od obowiązku bronienia miasta. Przerazenie było ogólne; obawy i rozpacz zwiększały się od dnia do dnia w stolicy i mówiono głośno o potrzebie zdania się na łaskę nieprzyjaciela; lecz opinie były podzielone, ponieważ przemysłowcy, kupcy i najbogatsi właściciele chcieli się poddać Prusakom; stronnicy dworu przenosili Moskali a ludzie z pospólstwa, którzy nie obli-

czali się z przyszłością, jaka ich oczekiwała, myśleli tylko o obronie.

Dnia 14 Października kurier wyprawiony z obozu moskiewskiego przybył do Warszawy z paszportem podpisanym przez Kościuszkę i wręczył królowi polskiemu list barona Fersena następującej treści:

„Najjaśniejszy Panie! Zniszczenie prawie zupełne korpusu armii polskiej, z którym walczyłem; wielka liczba żołnierzy, którzy wpadli w me ręce a którzy są jeńcami, podobnie jak oficerów różnych stopni, generałów dowodzących a nawet tego, który dowodził wszystkimi jako naczelnik rewolucji roku 1794, otóż Najjaśniejszy Panie rezultaty rozprawy z 10 Października.

Przekonany, że Wasza Królewska Mość i Rzeczypospolita polska odzyskaliście wasze władze i wasze prawa, udaję się do prawego rządu, aby żądać uwolnienia generałów, oficerów, żołnierzy i urzędników moskiewskich, podobnie jak osób należących do korpusu dyplomatycznego i innych osób obojga płci, które bez względu na prawo narodów są uwięzione aż do obecnej chwili.

Żądam, aby wszystkie te osoby były wyprawione i odesłane do obozu armii, który się znajduje pod memi rozkazami a w oczekiwaniu, że me prośby będą niezwłocznie uskutecznione, użyję z méj strony wszelkich starań, aby uczynić wszystko co mogę i wszystko co odemnie zależy.

W nadziei, że wszystkie te kroki, bezowocne aż do obecnej chwili, sprowadzą Polsce pokój zbawienny i trwały i że przed końcem tego roku będę mógł przedstawić osobiście mój hołd Waszjej Królewskiej Mości, proszę Ją przyjąć wyraz mych pełnych szacunku uczuć i t. d. i t. d.

(Podpisano) Baron de Fersen.

List ten był uważany tylko za pretekst, którym się chciało posłużyć, aby wybadać rząd i zawiązać korespondencją, któraby mogła sprowadzić korzystne rezultaty. Król zakomunikowawszy go radzie najwyższej, radził się ze swéj

strony tych, do których miał najwięcej zaufania i dał odpowiedź następną:

„Panie! Jakkolwiek bolesną jest dla nas klęska części armii polskiej w rozprawie z 10 Października a nade wszystko strata szanownego człowieka, który miał zasługę położenia pierwszych podwalin niepodległości swego narodu, nie mogła przecież zachwiać siły i stałości tych, którzy się zobowiązali uroczyście zwyciężyć lub poledz, walcząc za wolność.

Nie będziesz więc Pan zdziwionym, że nie możemy zgodzić się na uczynioną nam z twój strony propozycją wrócenia wolności jeńcom moskiewskim, których uważamy jako zakład za Polaków, znajdujących się w waszym ręku.

Jeżeli chcesz użyć Twych starań, aby sprawić, iżby Wasi jeńcy byli wymienieni za naszych, byłoby mi bardzo przyjemnie móż się przyczynić do spełnienia Twych życzeń. (Podp.) Stanisław August.“

Ze swój strony napisała rada najwyższa do Kościuszki, oświadczając mu, że jest gotową uwolnić wszystkich jeńców moskiewskich w zamian jego jedyną osoby i że nie chce zaniedbać żadnej sposobności, aby mu się wystarać o wolność, bez narażenia wszakże interesów ojczyzny. Nadto dodała, że umie oceniać względy, jakich Kościuszko doznaje ze strony nieprzyjaciela i że w zamian będzie się starała osłodzić los jeńców moskiewskich, o ile tylko będzie można.

Tymczasem upadek ducha armii polskiej wzrastał coraz bardziej; opór na kilku punktach był słabym; generał pruski Günther pobił korpus powstańców w czasie przeprawy przez Narew. Dnia 24 Października był otoczony przez Prusaków inny korpus, którzy zostawali pod rozkazami księcia Holstein-Beck i złożył broń w Ostrołęce. Pozostawali jeszcze generałowie Dąbrowski i Madaliński, którzy prze-

dostali się wskroś wojsk nieprzyjacielskich i zwinęli się ku Warszawie, nie staczając bitwy i nie ponosząc żadnej straty.

Ponieważ w skutek odwrotu armii polskiej, rewolucya wielkopolska przestała już króla pruskiego niepokoić, cofnął rozkaz, który już był przesłał korpusowi stojącemu nad Renem, aby się połączył z jego wojskami w Polsce a z drugiej strony nakazał wszystkim swym wojskom zdolnym do użycia, ruszyć ku Warszawie, aby uprzedzić, jeżeli jest jeszcze czas ku temu, Moskali i zająć to miasto we własnem imieniu.

Generał Suwarow, który odgadł te zamiary, posunął się marszami forsownemi ku Warszawie a łącząc swe wojska z oddziałami Fersena i Denisowa, zaatakował Polaków dnia 26 Października w okolicach Pragi i zmusił ich do odwrotu w szańce. Nie przestawał ścisnąć ich z bliska a dnia 29 Października usłyszano pierwszą kanonadę w Warszawie. Przedmieście Praga na prawym brzegu Wisły było zasłonięte szańcami i bateriami, obejmującami przeszło 100 dział. Wybór armii polskiej połączonej z gwardyą narodową a popartej przez kilka tysięcy najwaleczniejszych mieszkańców stolicy, stawiał nieprzyjacielowi jak najdzielniejszy opór. Wszyszy dowódcy, oficerowie i żołnierze, widząc zbliżającą się stanowczą chwilę, byli tylko ożywieni jednem uczuciem rozpacz; zwyciężyć lub umrzeć było jedynem hasłem, jakie słyszano we wszystkich szeregach.

Dnia 3 Listopada rozpoczęli Polacy ogólną kanonadę ze swój artylerji przeciw obozowi moskiewskiemu a za pierwszym sygnałem alarmowym wszyscy zbrojni mieszkańcy Warszawy udali się na szańce Pragi. Kanonada trwała cały dzień bez żadnego stanowczego rezultatu.

Dnia 4 Listopada z brzaskiem jutrzeńki, rozpoczęli Moskale atak na szańce Pragi, mianowicie na te, które się znajdowały na lewem skrzydle a w przeciagu kilku godzin wzięli je szturmem, poświęcając i tracąc dużo ludzi.

Najkrwawsze sceny nastąpiły po tych pierwszych powodzeniach. Moskale i Polacy znaleźli się w ogólnym zamieszaniu. Potoki krwi płynęły ze wszystkich stron, 8,000 Polaków poległo z bronią w ręku; cała ich artylerya dostała się w ręce Moskali. Generałowie Grabowski, Jasiński legli pod ciosami nieprzyjaciela. Generał Zajączek, który miał dowództwo ogólne został ranny. Generał Majer i większa część oficerów sztabu dostała się do niewoli.

Walka ta, która trwała daleko krócej, aniżeli by należało sądzić, była tém krwawszą i kosztowała Polaków tém więcej ludzi, że gdy Moskale zapalili most na Wiśle, który zapewniał komunikacyą z Warszawą, odwrót dla reszty wojska polskiego stawał się bardzo trudnym a prawie niepodobnym. Wielka liczba oficerów i żołnierzy, którzy nie zdążyli uprzedzić pożogi mostu, znaleźli śmierć w Wiśle, usiłując ją wpław przebyć. Dwanaście tysięcy ludności obojczy płci wymordowano na przedmieściu Pradze, nie oszczędzając starców i dzieci. Podłożono ogień na czterech rogach tego przedmieścia, którego większa część domów była zbudowana w drzewo a które po upływie kilku godzin przedstawiało tylko szczątki kominów i stopy popiołów.

Ta okrutna scena, która nastąpiła po strasznym klęsce armii, zanosząca postrach we wnętrzu stolicy, której mieszkańcy nie mogli liczyć na lepsze obejście, jak spokojni mieszkańcy przedmieścia Pragi.

Bomby rzucane na Warszawę spowodowały już pożar w kilku domach a rada najwyższa zdecydowała się nareszcie na kapitulacyą. W tym to celu uznała za rzecz stosowną wyprawić w swym imieniu Ignacego Potockiego do obozu moskiewskiego, lecz Suwarow nie chciał go słuchać i oświadczył, że nie będzie traktował z żadnym przywódcą powstania. Dodał, że jego monarchini nie wojuje z narodem polskim, lecz z powstańcami.

Ignacy Potocki powrócił do Warszawy, nie mogąc założyć układów; postanowiono tedy, że upoważni się do

tego magistrat miasta, któremu stósownie do tego przesłano pismo następujące:

„Rada najwyższa jest zdania, że prezydent miasta Warszawy w zamiarze ocalenia stolicy od zagrażających jej niebezpieczeństw, winien posłać w imieniu magistratu, kilku delegowanych mieszczaństwa z trębaczem do generała moskiewskiego, aby uzyskać od niego uroczyste oświadczenie, że życie i własność mieszkańców będą szanowane; w razie, gdyby się tej rękojmi nie uzyskało, aby przygotowano zaciętą obronę, używając na ten cel wszystkich mieszkańców miasta bez żadnego wyjątku.

Warszawa dnia 4 Listopada 1794.

(Podpisano) Kochanowski, prezes.“

Magistrat zamianował trzech deputowanych zaopatrzonych w pełnomocnictwa a króla uproszono, aby użył swych wpływów u generała moskiewskiego w celu uzyskania całości miasta.

Dnia 5 Listopada posłał generał Suwarow przedwstępne punkta kapitulacyi, które tu następują:

- 1) Broń ma być złożona po za obrębem miasta, w miejscu, które będzie oznaczone na ten cel a co do którego nastąpi porozumienie w przyjacielski sposób;
- 2) Cała artylerya i amunicya wojenna mają być zwieziona i złożone na témże samém miejscu.
- 3) Most ma być przywrócony jak najprędzej. Wojska; moskiewskie wnikną do miasta i wezmą tamże wszystkich mieszkańców pod swą opiekę;
- 4) Oświadcza się wszystkim wojskowym w imieniu Jéjmości cesarzowej, że każdemu wolno wrócić do domu lub udać się gdzie uzna za stósowne, bez wystawiania na żadny uszczerbek swych posiadłości, i to natychmiast po wejściu wojsk moskiewskich do Warszawy
- 5) Królowi polskiemu będą oddawane wszelkie honory należne jego stopniowi, których zwykle używał;
- 6) Oświadcza się również w imieniu Jéjmości Cesarzowej

rossyjskiej i to w sposób jak najuroczystszy, że żaden mieszkaniec nie będzie niepokojony, ani osobiście ani na własności; zaręczając w ten sposób spokojność mieszkańcom, zapewnia im się zapomnienie przeszłości;

- 7) Wojska Jéj Cesarskiej Mości wejdą dzisiaj po południu do miasta Warszawy; gdyby most jeszcze nie był skończony, nazajutrz rano.

Dan w obozie pod Pragę dnia 5 Listopada 1794.

Rada najwyższa, która nie była jeszcze rozwiązana, lecz której wielu członków opuściło Warszawę, dała swe przyzwolenie na kilka punktów kapitulacji przez następną odpowiedź przeznaczoną dla magistratu miejscowego.

„Odebrawszy komunikację propozycji uczynionej przez generała moskiewskiego magistratowi miasta a chcąc pogodzić wszystko co zmierza do zaręczenia bezpieczeństwa osobistego, podobnie jak własności miasta Warszawy, obok zobowiązań, które mamy by podtrzymać akt insurrekcji narodowej i zabezpieczyć naszą swobodę i niepodległość, uznaliśmy za rzecz stosowną zakomunikować magistratowi nasze zdanie co do propozycji uczynionych przez generała Suwarowa.

Dan w Warszawie na posiedzeniu rady dnia 5 Listopada 1794 r.

(Podp.) Ignacy Zakrzewski.“

Otóż owa opinia dodana do pisma przesłanego magistratowi, którą przedłożono generałowi Suwarowowi w formie przedstawienia, na punkta przedwstępne jakie zaproponował:

- 1) Miasto Warszawa złoży broń w miejscu oznaczoném za wspólném porozumieniem.
- 2) Miasto Warszawa nie ma artylerji, ani amunicji wojennéj, któraby do niego należała;
- 3) Most będzie przywrócony o ile możności jak najprędzej a wojska moskiewskie wkroczą do miasta, aby

je podobnie, jak jego mieszkańców wziąć pod swą opiekę;

- 4) Miasto nie może dopełnić tego, czego generał Suwarow wymaga w czwartym artykule swych propozycji a mniej jeszcze przyczynić się do oddalenia wojsk polskich ze swego obrębu, ponieważ miasto nie ma żadnego prawa, ani władzy nad wojskami Rzeczypospolitej;
- 5) Miasto Warszawa nie wątpi wcale, że wszędzie i zawsze będą zachowane dla króla polskiego względy i uszanowanie, jakie mu są należne.
- 6) Bezpieczeństwo osób i własności obywateli i mieszkańców miasta Warszawy będzie uważane za główną podstawę wszystkich innych artykułów z warunkiem, że z zapomnieniem wszystkiego co się stało, aż do chwili obecnej, będzie zaręczone przez Moskwę.
- 7) Przywrócenie mostu jest widocznie niepodobném w ciągu dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Zgadza się na to, aby wojska moskiewskie wkroczyły do miasta, skoro wojska Rzeczypospolitej z niego wyjdą, na co potrzeba ośm dni czasu.

W przeciągu owych 8 dni będzie zawieszenie broni między wojskami moskiewskimi a wojskami Rzeczypospolitej.

Jeżeli wojska Jéj Cesarskiej Mości uznają za rzecz stosowną przedłużyć termin tego zawieszenia broni, będzie się można na to zgodzić.

Obywatele warszawscy żądają, aby pieniądze papierowe, bilety bankowe i obligacye skarbowe zatrzymały doryczaśowy obieg, zachowując zarazem właściwą swą wartość.“

(Podp.) Ignacy Zakrzewski.

Generał Suwarow przeczytawszy powyższe przedstawienia rady, dał dnia 8 Listopada odpowiedź ostateczną, która zakończyła wszelkie rozprawy.

- 1) Odbierze się wszelką broń mieszczanom i przewieźć ją na Pragę łodziami; broń znajdująca się na składach ma być wydana magistratowi.
 - 2) Miasto będzie miało o to staranie, aby arsenał podobnie jak prochy i amunicja znajdujące się obecnie w Warszawie, były oddane Moskalom, skoro tylko wkroczą do miasta.
 - 3) Miasto powinno zobowiązać wojsko polskie do złożenia broni według warunków, które przepisano w punktach poprzedzających. Ci, którzy nie zechcą złożyć broni, będą zmuszeni do niezwłocznego opuszczenia miasta.
 - 4) Oznacza się termin do przywrócenia mostu i wydania broni aż do rana dnia 8 Listopada a wojska moskiewskie będą użyte do pracy nad restauracją mostu.
 - 3) Wszyscy jeńcy wojenni moskiewscy będą wypuszczeni na wolność dnia 7, tak samo stanie się z mieszczanami przedmieścia Pragi, miasta Warszawy, a nareszcie i wieśniakami.
 - 6) Obywatele miasta Warszawy są zobowiązani prosić Jegomość Króla polskiego, aby zechciał okazać gotowość do wspierania miasta swą powagą, nakazując żołnierzom złożyć broń i opuścić miasto, z wyjątkiem gwardyi koronnej składającej się z 600 ludzi piechoty i gwardyi konnej składającej się ze 400 ludzi, którzy mają pozostać dla pełnienia służby około zamku.
 - 7) Za wejściem wojsk moskiewskich do miasta, magistrat wraz z prezydentem powinni się znajdować na moście w celu złożenia kluczy; wszystkie domy dotyczące ulic powinny być zamknięte.
 - 8) Magistrat jest zobowiązany odkryć i odszukać archiwum ministra moskiewskiego, podobnie jak wszystkie papiery mające z nim związek.
- Po usunięciu wszelkich spornych punktów a po ułoże-

niu i przyjęciu warunków kapitulacyi generał naczelnie dowodzący Suworow, kazał ogłosić następne uwiadomienie:

„Dowiaduję się z zadowoleniem, że ułożono i przyjęto wzajemnie z obu stron warunki kapitulacyi. Skoro tedy wojska méj łaskawej monarchini przejdą przez Warszawę, proszę przyjąć je po przyjacielsku i zapewnić im przejście spokojne ze strony pułków polskich, któreby się tamże jeszcze mogły znajdować.

Równocześnie powtarzam zapewnienie najuroczystsze, że mieszczanie i obywatele nie będą niepokojeni, ani obojętni, ani na własności i że nastąpi zupełne zapomnienie przeszłości, stósownie do 6^{tego} artykułu punktów przedwstępnych kapitulacyi.

Dan 6 Listopada 1794 r.“

Rada rozwiązała się natychmiast potem; generał Wawrzecki złożył w ręce króla władzę, która mu była powierzona a przywrócono dawny porządek rzeczy, jaki był przed powstaniem. Naczelnicy rewolucyi, generałowie, oficerowie i żołnierze, którzy nie chcieli złożyć broni, opuścili miasto przed 8 Listopada i ruszyli w kierunku Piaseczny ku Pilicy, lecz gdy dywizya armii moskiewskiej pod rozkazami generałów Fersena i Denissowa ruszyła za nimi w pościg trzema kolumnami i ścisnęła ich z bliska, część żołnierzy polskich rozproszyła się w marszu, większa część opuściła sztandary w okolicach Opoczna a reszta złożyła broń 18 Listopada w Radoszycach o 23 mil od Warszawy, porzucając amunicję i 122 dział.

Dnia 22 Listopada zaprowadzono naczelnika Wawrzecckiego, generałów Dąbrowskiego, Gedrojca, Niesiołowskiego, i Giełguda do głównej kwatery generała Suworowa. Generał Madaliński rozpuścił równocześnie korpus wojsk zostający pod swém dowództwem i usiłował się wymknąć, lecz został jeńcem Prusaków.

Kancelarz Kołłątaj, który wyprzedził wymarsz wojsk z Warszawy, został przytrzymany w Galicyi i zamknięty

w forticy ołunieckiej. Ignacy Potocki, Zakrzewski, Mostowski i Mokronowski nie opuścili Warszawy i powierzyli swój los wspaniałomyślności zwycięzcy.

Wojsko pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego i różne korpusy wysłane przeciw Prusakom, złożyły również broń a żołnierze rozproszyli się, aby powrócić do domowych ognisk. Powstanie Wielkopolski bez poparcia i pomocy, przytłumiono wkrótce.

Caryca moskiewska przywróciwszy swą dawną władzę w Polsce a widząc ukończone powstanie, które jęj sprawiało niepokoję, nakazała zaprowadzić do więzień petersburskich i w głąb Sybiru wszystkich, którzy wpadli w jęj ręce a którzy mogli jęj być niebezpiecznymi; lecz zresztą dotrzymywała obietnicy zapomnienia przeszłości i nie było dalej prześladowań osobistych, ani w Warszawie, ani we wnętrzu kraju.

Nie tak było w Prussach, gdzie po przywróceniu rządu w prowincjach polskich poddanych ich panowaniu, zamianowano komisją specjalną, aby sądzić i karać wszystkich co wzięli udział w powstaniu.

Dnia 24 Października 1794 ułożono traktat podziału Polski; lecz dopiero dnia 5 Stycznia 1796 opanowali Prusacy Warszawę na mocy tegoż traktatu a urządzenie ostateczne między Prussami i Austryą co do rozgraniczenia województwa krakowskiego, ukończono dopiero dnia 11 Października 1796.

W skutek tego trzeciego i ostatniego podziału, zyskała Austrya większą część województwa krakowskiego, województwa sandomierskie i lubelskie wraz z częścią ziemi chełmskiej, i części województwa brzeskiego, podlaskiego i mazowieckiego rozciągające się wzdłuż lewego brzegu Bugu. Wszystkie te kraje obejmują około 834 mil kwadratowych.

Prussy zyskały część województwa mazowieckiego i podlaskiego leżącą na prawym brzegu Bugu; na Litwie

część województwa trockiego i część Żmudzi leżącą na lewym brzegu Niemna; nareszcie część Małej Polski należącą do województwa krakowskiego; ze wszystkiemi około 1000 mil kwadratowych.

Moskwa zyskała całą część Litwy, która jeszcze pozostała Polsce, aż do Niemna i aż do granic województwa brzeskiego i nowogrodzkiego a ztamtąd aż do Bugu, z największą częścią Żmudzi; w Małej Polsce część ziemi chełmskiej na prawym brzegu Bugu i resztę Wołynia, ze wszystkiemi około 2,000 mil kwadratowych, zaliczając do tego Żmudź i Kurlandję.

Kiedy traktowano i stanowiono o tym ostatnim podziale Polski, kazała Moskwa abdykować z korony Stanisławowi Augustowi, który będąc równie poddanym woli Katarzyny, jak nim był przez cały ciąg swego panowania, podpisał akt abdykacyi, dnia 25 Listopada 1795 i przyjął roczną pensję 200,000 dukatów, która mu była zareczona przez trzy dwory współdzielące z obietnicą, że jego długi będą zapłacone. Udał się następnie z początku do Grodna a następnie po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, do Petersburga, gdzie zakończył swe dni 12 Lutego 1798 roku.

ROZDZIAŁ V

 Od czasu mego powrotu do Warszawy dnia 18 Sierpnia po zajęciu Wilna przez Moskali, prowadziłem życie bezczynne przez cały czas, który się przeciągnął aż do odwrótu króla pruskiego. Miałem potrzebę jakiegokolwiek wypoczynku po trudach, których nie byłem zwyczajny, nie widziałem już w przyszłości ani nadziei, ani pociechy. Wypoczywałem sobie prawie codziennie, jadąc przepędzać kilka godzin do naszego obozu, gdzie do zniesienia oblężenia Warszawy panowała ustawiczna czynność.

Odwrót króla pruskiego w nocy z 5 na 6 Września sprawił mi chwilę zadziwienia, lecz byłem dalekim od podzielenia bezpieczeństwa udanego tych, którzy przypuszczali zerwanie stósunków między Prussami i Austryą a którzy ztąd zwiastowali korzystne następstwa dla Polski.

Pozostawszy blisko dwa tygodnie w Warszawie, czekając następstw zniesienia oblężenia, kazałem prosić naczelnika o pozwolenie udania się do méj wsi Sokołowa na drodze do Grodna o 14 mil od Warszawy. Uzyskałem je z tą większą łatwością, że pełniłem służbę wojskową tylko jako ochotnik i że nasze wojsko litewskie znajdowało się w zupełnej bezczynności między Grodnem a Białostokiem.

Nie cieszyłem się długo kilku chwilami wypoczynku

na wsi. Odebrałem tamże wiadomość o klęsce naszych wojsk zostających pod dowództwem generała Sierakowskiego pod Krupezcami a następnie o klęsce, która wkrótce potem była poniesiona pod Brześciem; lecz nie wiedziałem, że Kościuszko udał się osobiście do objęcia dowództwa nad korpusem Sierakowskiego a mniej jeszcze, że Suwarow posuwał się ze znacznymi siłami ku Warszawie.

Dnia 12 Października rozszedł się ogólny alarm na kilka mil wokoło i odebrałem wiadomość, że oddział 500 Kozaków postępuje ku Sokołowu, aby zabrać kasę i magazyny, które tamdotąd przeniesiono z Drohiczyna, miasta głównego okręgu tegoż nazwiska a zarazem, aby pochwycić mą osobę i wszystkich członków komisji dobrego porządku, którzy się znajdowali zebrani u mnie, jak podobnie nareszcie młodego Izydora Krasińskiego, który był chory w skutek ran odebranych o 3 mile od méj wsi.

Uważałem z początku wiadomość tę jako fałszywy alarm, lecz komisya odebrawszy raport urzędowy, że Kozacy znajdują się tylko o dwie mile odległości, opuściła natychmiast Sokołów z wszystkimi magazynami, jakie można było wyprowadzić, by się udać się o dwie mile ztamtąd do Węgrowa, gdzie się połączyłem z nią w kilka godzin potem. Tężże saméj nocy z 13 na 14 Października, zaalarmowało nas ogólne poruszenie w mieście spowodowane przez uciekających, którzy ze wszystkich stron przybiegali do nas i usiłowali ująć pogoni Kozaków.

Członkowie komisji mieli zaledwie czas szukać ocalenia w ucieczce. Co do mnie, zawdzięczałem je tylko poświęceniu poczmistrza Majsniera, który narażając wszystko co posiadał a nawet własną osobę, byle mi ułatwić środki ucieczki ze swego domu, abym nie wpadł w ręce nieprzyjaciela, dał mi za przewodnika pocztyliona, który mnie wyprowadził ubocznymi drogami wskroś lasów na trakt warszawski. Bez téj ostrożności nie mógłbym ująć niebezpieczeństwa, ponieważ wszystkie wyjścia z miasta były strze-

żone przez Kozaków, których oddział posunął się nawet do Liwu, o milę od Węgrowa, aby zająć most, który należy przebyć jadąc wielkim traktem.

Ciemność nocy i szybkość mego konia dały mi sposobność ująć niespostrzeżenie pomiędzy pikietami otaczającymi miasto. Lecz gdy ujechawszy 5 mil jednym ciągiem sądziłem, że można powstrzymać bieg, spostrzegłem kilka powozów napełnionych kobietami i dziećmi, uciekającymi przed oddziałem Kozaków, który wysłano za mną. Byłem więc zmuszony jechać dalej aż do Kobyłki, o 3 mile od Warszawy, gdzie odpocząłem przez kilka godzin.

Dnia 15 Października znajdowałem się u rogatek Pragi, gdzie się dowiedziałem od generała brygady Łazińskiego o klęsce naszych wojsk pod Maciejowicami, co mnie zasmuciło o wiele więcej aniżeli niebezpieczeństwo, na które byłem wystawiony.

Nie będę tu opisywał smutnego obrazu, który się przedstawił mym oczom w przejeździe przez ulice Warszawy, ponieważ skreśliłem go już poprzednio, zdając sprawę z wrażenia, jakiego doznali mieszkańcy Warszawy na wiadomość o niewoli Kościuszki; lecz nie mogę pominąć milczeniem poruszenia, jakie panowało między różnemi stronnictwami i złowrogich wróżb, jakie ztąd było można wyprowadzać.

Niezgoda między członkami rady niszczyła wszelką nadzieję pogodzenia opinii i sprowadzenia ich do ułożenia planu działań jednozgodnego i energicznego, jaki zagrażające niebezpieczeństwo przyjąć nakazywało.

Jedni przemawiali za systemem umiarkowania jako jedynie odpowiednim do ocalenia ojczyzny, ponieważ by był utrzymał jedność i zgodę między wszystkimi warstwami społeczeństwa. Inni zapaleńsi przypisywali temu umiarkowaniu mały skutek jaki rewolucya dotychczas odniosła, która według ich wyobrażeń nie mogła się utrzymać bez przelewu krwi. Mówili tylko o uwięzieniu króla, o poświęceniu

szlachty, o wciągnięciu ludu w swój interes i o przystąpieniu do wszelkich ostateczności w celu podniesienia ducha publicznego. Król ze swęj strony, który znał zamiary ultrarewolucjonistów i przewidywał niebezpieczeństwa jakie nam zagrażały, starał się powiększyć i utwierdzić swe stronnictwo. Niezgoda panująca w radzie a wpływająca na opinię publiczną, udzieliła się również przewodzcom wojska a wszystko zapowiadało bliską kryzę, której rezultaty stawały się nieobliczonemi!

Świadkiem owego ostatniego konania rewolucyi, nie związałem się z żadnem stronnictwem, ponieważ nie widziałem pomiędzy niemi ani jednego, któreby było jednocyżło w sobie przymiot połączonych sił ruchu i czynności, aby walczyć przeciw nieprzyjacielowi z powodzeniem, a przeciż był to jedyny przedmiot, który należało mieć na celu. Mimo widocznego wstępu jaki we mnie znajdowano dla wszystkich rozmaitych stronnictw, byłem codziennie wypytywany o moje zdanie.

Generał Jasiński, dobry patriota i waleczny jak jego szabla, lecz zapalony do zbytku, przyszedł kilka razy obiadować ze mną sam na sam. Pewnego razu proponował mi wstąpić do klubu Jakobiów, dodając, że jeżeli nie przyjmę tej propozycyi, wystawiam się na niebezpieczeństwo być powieszonym, nad czémby się martwił. Odpowiedziałem mu, że nie znam innego klubu prócz tego, który stanowi połączenie wszystkich mieszkańców dla obrony ojczyzny, że szczyć się należę do niego i że jestem zdolny przelać ostatnią kroplę krwi za mój kraj, lecz że zresztą żadna groźba nie robi żadnego wrażenia na mnie i nie zdołałaby mnie zastraszyć.

Wrócił jeszcze drugi raz usiłując przekonać mnie, że jeżeli się nie wyrznie całej szlachty, Polska nie może być ocaloną. Odpowiedziałem mu z uśmiechem, że skoro on i ja jesteśmy szlachtą, nie bylibyśmy również oszczędzani w razie przyjęcia tej reguły generalnej, a że bez wątpienia

takim nie jest jego zamiar. Zauważyłem mu, że nie można oskarżać i obwiniać całej kasty, co jest śmiesznością, lecz że jeżeli się znajdują pośród tej kasty osobistości zasługujące na karę, jestem zdania jak on, aby ich oddać sprawiedliwości bez względu na stopień i urodzenie. W kilka dni później wszedł Jasiński do mego pokoju smutny i rozmarzony i zaproponował mi puścić się z nim pieszo w drogę do Paryża, ponieważ, jak mówił, w Polsce są tylko zdrajcy lub ludzie słabi i bez energii, z którymi nie ma nic do roboty. Zauważyłem mu, że gdyby tak było rzeczywiście, nie wartoby przedsiębrać podróży tak długiej i przykrzej dla ziomków nie zasługujących tego według jego zdania, a że więcej jeszcze warto zginąć z bronią w ręku, aniżeli opuszczać kraj myśląc tylko o bezpieczeństwie osobistem.

Masz słuszność, rzekł zimno, pójdę za twą radą i opuścił mnie, nie dodając ani jednego słowa więcej! W tydzień później poległ w obozie pod Pragę w baterji, którą sam dowodził.

Z innej strony kilka osób przywiązanych do króla, przybyło mnie ostrzedz potajemnie, że dnia 28 Października, stronnictwo Jakobiów będzie usiłowało podburzyć lud, aby uwieźć króla i wymordować wszystkich, którychby podejrzewano, że należą do jego stronnictwa. Namawiano mnie, abym się połączył z małą liczbą zbrojnych ludzi, którzy się około mnie znajdowali a którzy mi byli zupełnie oddani, w celu obrony osoby królewskiej i zapobieżenia rozlewowi krwi, który mógł spowodować jak najzłubniejsze następstwa, nie ocalając Warszawy, ani Polski.

Wszystkie te wypadki skłoniły mnie, prosić usilnie naczelnika Wawrzeckiego o rozkaz udania się do korpusu naszych wojsk działających przeciw Prusakom, ponieważ przewidywałem, że za kilka dni miasto Warszawa wpadnie w ręce nieprzyjaciela. Obawiałem się wpaść w ręce Moskali, ponieważ po mojej wyprawie dynaburskiej dowiedziałem

się, że nałożono cenę na mą głowę i że miałem być posłany na Sybir.

Wawrzecki zgodził się chętnie na me prośby i wygotował mi rozkaz udania się do obozu generała Gedrojca, który się znajdował w Tarczynie o 5 mil od Warszawy. Pojechałem natychmiast a dnia następnego ruszyliśmy 3 mile dalej aż do Staréj Wsi, gdzieśmy się połączyli z korpusem 6000 zostającym pod dowództwem generała Dąbrowskiego, który nadchodził z Wielkopolski. Stósownie do rozkazów jakie odebrał Generał Gedrojc, powierzył memu dowództwu około 350 oficerów z pospolitego ruszenia szlacheckiego, zaliczając do tego kilku pułkowników, majorów, i.t.d, których oddziały zostały rozproszone lub wcielone do pułków wojsk regularnych a którzy czekali na pomieszczenie.

Dnia 4 Listopada przed świtem, gdy się udałem na przegląd tego nowego rodzaju, usłyszałem bardzo mocną kanonadę, która trwała około trzech godzin a która według mego mniemania pochodziła z potyczki między Polakami a Prusakami, znajdującymi się w odległości kilku mil od nas; lecz około drugiej godziny po południu kuryer wyprawiony z Warszawy przywiózł wiadomość, że nasze wojska zostały zmuszone opuścić szanice Pragi, które złamano i wzięto szturmem; że Moskale zapalili most, aby przeszkodzić odwrotowi i że całe przedmieście Praga stało się pastwą płomieni. Kuryer ten przywiózł równocześnie generałowi Gedrojcowi rozkaz powrotu do Tarczyna, aby się zbliżyć ku Warszawie a Dąbrowskiemu rozkaz zatrzymania się w celu dania wypoczynku swemu żołnierzowi w Staréj Wsi, aż do nowych rozporządzeń.

Ruszyliśmy tego samego wieczora. Postępowałem smutno na czele kolumny z generałem Frankowskim, ponieważ trzej inni generałowie, Gedrojc, Niesiołowski i Giełgud szli na przedzie.

Spotkaliśmy w naszym marszu nieskończoną liczbę

całych rodzin uciekających ze stolicy, porzucających domy i własności. Droga była przepełniona pieszymi, konnymi i powózkami wszelkiego rodzaju. Ponure milczenie panujące w czasie tego żałobnego marszu było tylko przerywane łkaniami kobiet i dzieci. Z zapadającym zmrokiem usłyszałem kilka głosów wymawiających moje nazwisko a pytających czy nie idę z kolumną Gedrojca. Zbliżyłem się i poznałem kilku członków najwyższej rady po większej części Litwinów, którzy mi opowiedzieli w kilku słowach co się stało na Pradze dodając, że wszystko stracone i że Warszawa nie omieszka kapitulować. Wzywali mnie w sposób jak najtarczywszy, abym się nie narażał idąc do Warszawy i abym siedł z nimi, jakkolwiek nie wiedzieli sami dokąd idą i jaki los ich może czekać.

Nie wypadało mi opuszczać wojska, nie uprzedziwszy wprzód o tém Gedrojc; dogoniłem go więc w Tarczynie i prosiłem go o paszport, który mi udzielił bez żadnej trudności, dodając rozkaz do wszystkich wojskowych, jakichbym na méj drodze mógł spotkać, aby mnie przepuszczali wolno w województwo sandomierskie, dokąd zamierzał przesłać mi tajne polecenia.

ROZDZIAŁ VI.

 puściłem Tarczyn téjże saméj nocy a sam konno bez służącego puściłem się w drogę z generałem brygady Łażnińskim, aby dogonić korpus Dąbrowskiego, który znaleźliśmy następnéj nocy w Tomczycach.

Dąbrowski był bardzo zasmucony i przerażony wiadomościami, jakie go doszły z Warszawy, lecz nie rozpaczał jeszcze o losie ojczyzny. Zakomunikował nam projekt jaki przedłożył naczelnikowi a po którym należało się spodziewać korzystnych rezultatów, byleby było tylko dosyć odwagi do jego wykonania.

Według obliczenia Dąbrowskiego, wszystkie nasze siły, któremi mogliśmy rozporządzać, mogły wynosić w połączeniu do 40,000 ludzi; mieliśmy jeszcze 200 armat i 10 milionów złotych polskich w kasie skarbowej. Zaproponował naczelnikowi nie oddawać nieprzyjacielowi środków dalszego prowadzenia wojny, które pozostawały jeszcze w naszym ręku, opuścić Warszawę ze wszystkiém co z niej można było uwieźć i ustanowić rząd centralny pośród naszego obozu. Zaproponował wezwać króla polskiego, aby towarzyszył armii i nie przywiązywał losu całego kraju i narodu do obrony miasta Warszawy.

Dąbrowski chciał, aby wszystkie nasze siły połączone usiłowały zbliżyć się do armii francuzkich, przechodząc

Prussy; w tym celu ułożył mapę, która wskazywała drogę jaką należało postępować a do której dodał plan działań wojennych według różnych położzeń w jakichby się można znajdować. Według jego zdania nie mogli nas Moskale gonić wszelkimi siłami, ponieważ byli zniewoleni pozostawić dość znaczne korpusy obserwacyjne, aby powściągnąć powstańców na prowincyi a mianowicie w stolicy, której wielka massa ludności znajdowała się ciągle w stanie wzburzenia. Był przekonany, że armia moskiewska 20 do 30 tysięczna, którąby wysłano w pościg za nami, nie przeszkodziłaby nam w naszym odwrocie i nie widział możliwości, aby Prusacy mogli nam przeszkodzić zbliżyć się do armii francuskiej, która za pierwszą wiadomością o śmiągłym i walecznym postanowieniu powziętym przez naczelnika naszego rządu, nie omieszkaby wspierać naszego przedsięwzięcia wszelkimi możliwymi posiłkami, ponieważ było interesem Francyi wspierać nas i działać wspólnie z nami. Dąbrowski zauważył, że nawet gdyby połączenie naszych wojsk z francuzkami nie mogło nastąpić ze względu na wielką odległość, jaka nas rozdzielała, jest rzeczą prawdopodobną, że aby uniknąć niepewnych kolei i przywrócić spokojność w Polsce, Moskwa i Prussy zechcą traktować i układać się z nami; był przekonany, że armia polska 40,000, mając z sobą króla i naczelników rządu, stanowi rzeczywiście reprezentacją narodową, której tylko można proponować warunki zaszczytne, a w skutek tego nie wątpił, że będziemy mogli układać się i uzyskać pokój korzystny dla naszego kraju, zamiast oddawać go haniebnie nieprzyjacielowi przez upokorzącą kapitulację, która miała tylko ten cel, aby oszczędzić chwilowo miasto Warszawę.

Byliśmy tak entuzjazzmowani tym projektem, którego odczytanie i roztrząsanie następne zajmowało nas przez resztę nocy, że nie myślałem już o przejściu granicy w razie gdyby propozycje Dąbrowskiego były przyjęte. Rano dnia 7 Listopada jednakże przywiózł kurjer od Wawrzeckiego

odповідź, że projekt Dąbrowskiego był oddany rozpoznaniu rady wojennej, która pochwała i podziela jego opinią, lecz, że projekt ten jest niewykonalny, ponieważ król nie chce dobrowolnie Warszawy opuszczać; ponieważ lud otacza wszystkie wejścia zamku i grozi powstaniem ogólnym, gdyby chciano zabierać siłą króla ze stolicy a narreszcie, ponieważ nie można liczyć na energią oficerów i żołnierzy, którzy nie mają zaufania do swych dowódców. Wawrzecki kończył swą odpowiedź oznajmiając, że opuszcza Warszawę z wszystkimi wojskowymi, coby mu chcieli towarzyszyć i dał rozkaz Dąbrowskiemu, aby się z nim połączył wraz ze swym korpusem w miejscu, jakie mu oznaczy.

Widzieliśmy w rozdziale poprzedzającym jakie były następstwa owego odwrotu z Warszawy, połączenia wszystkich korpusów, które towarzyszyły Wawrzeckiemu i rozwiązania zupełnego armii polskiej pod Radoszycami. Dąbrowski był przerażony odpowiedzią jaką odebrał, radził mi nie tracić ani chwili czasu i starać się przebyć granicę. Dał mi paszport, z którym mogłem się dostać w kraje austriackie pod nazwiskiem Michałowskiego, mieszkańca Galicyi. Rozstaliśmy się bardzo wzruszeni tym rozłączeniem, które nas może dzieliło na zawsze. Dąbrowski tymczasem zapewnił mnie, że nie rozpacza o ocaleniu ojczyzny, że się nie wyrzeka obowiązku służenia jój; że pójdzie szukać do Francyi środków, ażeby jój być użytecznym i że prędzej czy później Polska nie omieszką być przywróconą.

Jechaliśmy z Łaźnińskim dalej, kierując się w strony Radomia. O trzy mile od granicy porzuciliśmy nasze konie wierzchowe i mundury wojskowe, aby kupić pospolite surduty i w takim to przyborze przedstawiliśmy się pierwszym strażom austriackim, z kąd nas zaprowadzono aż do Lublina.

Przybywając do tego miasta, udałem się natychmiast do generała komendanta, który przeczytał mój paszport

powiedział mi, że nie zna żadnego Michałowskiego w Galicyi, dokąd mam zamiar się udać, lecz że zresztą może dać pozwolenie przejazdu przez kraje austriackie tylko tym, którzy się przedstawiają z paszportami moskiewskimi; równocześnie zalecił mi opuścić natychmiast Lublin i udać się do Tarnogóry na granicy polsko-moskiewskiej.

Zaniósłem tę odpowiedź do oberży, gdzie się znajdował mój towarzysz podróży, którego widziałem w towarzystwie kilku mych rodaków wystawionych na te same koleje co my. Nasze niepokoje i obawy doszły do najwyższego stopnia, ponieważ chodziło o nic innego jak tylko o przytrzymanie nas i odesłanie pod eskortą do granicy. Dama, której wdzięczność nie pozwala mi ukrywać nazwiska, pani Sołtan, która się udawała do Galicyi z licznym ekwipażem i paszportem w porządku, ofiarowała się wydobyć trzech z nas z kłopotu, udając nas za swych służących. Karol Prozor, Łażniński i ja zastąpiliśmy ludzi służebnych, których odesłano, aby nas wydobyć z zagrażającego niebezpieczeństwa.

Za pomocą naszego przebrania przebyliśmy granicę galicyjską, która była ściśle strzeżoną i przybyliśmy do Jarosławia gdzie uchodziłem za sekretarza pani Sołtanowej. Dzięki staraniom tej znakomitej rodaczki i przyjaciółki, uzyskałem podobnie jak obaj moi towarzysze podróży paszporta, po które zaufany wysłaniec został wyprawiony do Lwowa. Po trzech tygodniach pobytu w Jarosławiu rozstaliśmy się. Prozor pojechał do Paryża, Łażniński udał się prosto do Wenecyi, a ja pojechałem odszukać mą żonę do Wiednia, aby się ztamtąd udać do Włoch. Zatrzymałem się 10 dni w Wiedniu pod nazwiskiem Michałowskiego. Moja żona nie znalazła trudności w uzyskaniu paszportu dla siebie do Wenecyi, dokąd jęj towarzyszyłem a gdzieśmy przybyli w połowie Grudnia 1794 roku. Z całego naszego majątku pozostało nam kilkaset dukatów w złocie, któreśmy mogli sobą uwieść, nie mogąc liczyć na przyszłość. Lecz znajdowałem się przynajmniej w miejscu bezpiecznym.

Dnia 20 Grudnia przybył kuryer wyprawiony przez mych przyjaciół z Warszawy, z rozkazem niezatrzymywania się, ażeby mnie gdziekolwiek bądź znalazł. Przywoził kilka listów wzywających mnie w sposób nalegający, abym powracał do kraju. Zaspokojano mnie co do wszystkich niebezpieczeństw, na jakie mógłbym mieć obawę być wystawionym, przysyłając mi paszport i list generała naczelnie dowodzącego Suwarowa. Byłem wzruszony zabiegami, które dwie damy me przyjaciółki uczyniły w mym interesie, udając się osobiście do głównej kwatery Suwarowa w celu uzyskania uroczystej obietnicy, że nie będę prześladowanym. Lecz nie śmiałem zawierzać temu po wiadomości udzielonej mi w Wiedniu, że Wawrzecki, Ignacy Potocki, Niemcewicz i tylu innych zostali zawiezieni do więzień petersburskich po kapitulacyi podpisaney w Warszawie i że wywieziono tysiące innych Polaków w głąb Sybiru.

Kiedy z jednej strony ułatwiano mi powrót do kraju zapewniając mi, że nie miałem niczego do obawiania się co do mej osoby, pochlebiano mi z drugiej strony nadzieją, że będę mógł powrócić do mych posiadłości. Wojewoda Chomiński, który posiadał zaufanie księcia Repnina naczelnie dowodzącego wojskami na Litwie a gubernatora tej prowincyi z władzą nieograniczoną, napisał do mnie list bardzo nalegający, aby mnie zawezwać, iżbym nie tracił sposobności, jaka się przedstawia w uzyskaniu dowodu wspa- niałomyślności i łaskowości Jęj Cesarskiej Mości Wszech Rossyi i powracał w posiadanie wszystkiego com stracił. Zaklinał mnie, abym przepisał dosłownie list do cesarzowej, który mi przesyła a który jak powiadał, napisał pod dyktowaniem księcia Repnina.

Pierwsze moje uczucie było wdzięczności; lecz byłem równie uderzony, jak upokorzony wyrażeniami listu, którego odemnie wymagano. Żądano abym oświadczył, że się stałem winnym względem cesarzowej, jako bunto-

wniczy poddany; że byłem obalamucony wyobrażeniami rewolucyjnymi aż do tego stopnia, że poświęciłem dla nich interes mego kraju; że uznaję me winy, że się wypieram wszystkiego co uczyniłem, że przyrzekam zagładzić méim postępowaniem przyszłym wszystkie ważne zarzuty do jakich dałem powód a nakoniec miałem skończyć oświadczeniem, że jakkolwiek uważam się niegodnym by uzyskać przebaczenie, powierzam się wszakże względom i wspaniałomyślności cesarzowej; że pragnę powrócić do kraju i że się poddam z ufnością losowi, jaki się méj monarchini będzie podobało mi przeznaczyć.

Nie wątpiłem, że wojewoda Chomiński przez gorliwość niewczesną, użył tego środka, aby postarać się o mój powrót do Polski, lecz nie mogłem przypuścić możliwości, aby książę Repnin a mniéj jeszcze caryca byli mogli wymagać odemnie oświadczenia tak poniżającego dla człowieka honoru. Odpowiedziałem tedy Chomińskiemu, że będąc dalekim od uznania dowodów przyjaźni, jaką mi rozumiał wyświadczyć, zobowiązując mnie do uczynienia kroku, który mógł mnie tylko kompromitować, nie sprowadzając żadnego korzystnego rezultatu, uważam się rzeczywiście za obrażonego; że jeżeli mogę przypuścić, że książę Repnin miał dość mało delikatności, aby wymagać odemnie oświadczenia tak poniżającego, winienem wnosić, że nie okaże jéj więcéj w dotrzymaniu słowa i urzeczywistnieniu swych obietnic a nakoniec, że uważam cesarzową rosyjską za zdolną przebaczyć wspaniałomyślnie człowiekowi, który może względem niéj uchybił, lecz który zkadınąd przez postępowanie nienaganne nie stracił praw do jéj szacunku i opieki, kiedy natomiast mogłaby gardzić tylko tym coby się poniżył, poświęcając honor i obowiązki interesowi.

Odesłałem kuryera z memi odpowiedziami i pozostałem w Wenecyi bez wystarczających funduszów na me potrzeby, bez nadziei posiadania takowych, nie przewidując

możności tak prędkiego powrotu do kraju i ze smutną perspektywą spoglądania na konfiskacyą mych dóbr i na wieczystą ich stratę dla siebie i dla méj rodziny, co téż rzeczywiście nastąpiło. Wyznaję jednakże, że z jednéj strony nadzieja zmiany losu Polski przez zbieg politycznych wypadków, które przewidywałem w przyszłości a z drugiej strony pewność stracenia wolności, gdybym powrócił do kraju uzbroiły mnie w męstwo, cierpliwość i rezygnacyą.

KSIĘGA VI.

ROZDZIAŁ I.

Zastąpiłem w Wenecyi Piotra Potockiego dawniejszego ambassadora polskiego w Konstantynopolu, Stanisława Sołtyka, dwóch braci Byszkowskich, Łaznińskiego, Franciszka Dmochowskiego, Kołyskę, Tadeusza Wyszgierda, Kajetana Nagórskiego, Karola Prozora i kilku innych Polaków, z których kilku pojechało następnie do Paryża lub do Drezn a byli zastąpieni przez innych, którzy wszyscy emigrowali i nie mogli i nie ważyli się powrócić do kraju.

Minister francuzki Lallemand miał w Wenecyi wiele znaczenia i posiadał przeważny wpływ na rząd, który zachowywał jeszcze dawną swoją formę. Minister ten oświadczył Polakom, którzy się udali do niego, że już został uwiadomionym o zebraniu wychodźców polskich w Wenecyi, że odebrał od swego rządu rozkaz opiekować się nimi porówno z obywatelami francuzkimi; że ich upoważnia zwracać się do niego ile to tylko razy uważają za stosowne i że ręczy za bezpieczeństwo osobiste każdego z nich, byle tylko szanował prawa i zwyczaje kraju, w którym się znajduje

i byle przez postępowanie nierozważne nie ściągnął na siebie zażaleń ze strony rządu weneckiego.

Upoważnieni tém oświadczeniem ministra francuzkiego, zaczęliśmy odbywać zgromadzenia dosyć częste, aby ustanowić komunikacją dosyć regularną z naszymi ziomkami, o których wiedzieliśmy, że się znajdują w Paryżu. Wkrótce mieliśmy od nich zapewnienie, że doznali dobrego przyjęcia ze strony rządu francuzkiego. Dali nam nadzieję, że Francya weźmie czynny udział w przywróceniu Polski; że nie pozwoli nigdy, aby kraj ten znikł z rzędu mocarstw europejskich; że odciągnie króla pruskiego od koalicji z Moskwą i Austryą i że skłoni Szwecyą i Turcyą przeciw Moskwie. Równocześnie dali nam do zrozumienia, że Francya wymaga od wychodźców polskich siły i wytrwałości w przeciwnościach, podobnie jak ufności i cierpliwości w oczekaniu korzystnej chwili, kiedy będzie mogła działać skutecznie na naszą korzyść.

Zbliżeni bardziej do granic polskich, jak nasi rodacy w Paryżu, przesyłaliśmy potajemnie a drogami pewnymi wiadomości, jakie nas dochodziły a komunikacja ta utrzymywała się głównie przez kupców z Tryestu, którzy nieznali przedmiotu naszej korespondencji. Tak to nasze listy przechodząc nader szybko przez Galicyą aż do wnętrza Polski, żywiły tamże nadzieje i przynosiły pociechę tym, którzy nie mogli ujść i nam towarzyszyć.

Pierwsze miesiące r. 1795 upłynęły bez zwrócenia podejrzeń na nasze zebrania i bez przerywania naszej korespondencji. Pogłoska, która się nagle rozeszła, że policya wenecka zaczyna nas uważać i pewne nieporozumienia, które powstały między nami co do sposobu jaki nam wypada zachowywać w naszych dalszych działaniach, skłoniły nas do wysłania deputacyi do ministra francuskiego, aby mu oznajmić nasze obawy co do pierwszego punktu i aby zasięgnąć jego zdania co do drugiego.

Sołtyk, Dmochowski i ja zostaliśmy wyprawieni w tój

missyi a przedstawiając się ministrowi, zdałem mu w kilku słowach sprawę z przedmiotu naszych odwiedzin. Odpowiedział nam, że co do pierwszego zapytania może nas zapewnić w sposób jak najbardziej stanowczy, że rząd wenecki nie uczyni żadnego kroku, aby nam przeszkadzać w naszych zebraniach patryotycznych i że jeżeli mimo tych zapewnień zachowujemy jeszcze jakiekolwiek niepokoje, ofiaruje nam chętnie salon w swoim hotelu, gdzie będziemy mogli zbierać się, ile razy tego tylko uznamy potrzebę. Co się tyczy drugiego pytania oświadczył, że nie ma żadnego rozkazu wdawać się w rozprawy zawierające się między nami w przedmiocie wyboru środków przywrócenia Polski, „ponieważ, mówił, mało na tém zależy rządowi francuzkiemu, czy to konstytucyą trzeciego Maja czy też akt insurrekcji z roku 1794 weźmiecie za podstawę waszjej nowej organizacji. Osadźcie nawet wielkiego Sułtana na tronie jeżeli chcecie, byleby tylko Polska istniała, gdyż to jest jedynym życzeniem Francyi a pochlebiam sobie, że nie będzie bezskuteczném.“

Zaufanie jakieśmy pokładali w poparcie i pomocy Francuzów, powiększało się w miarę szybkich postępów ich armii! Zdawało się, że zastraszaający przykład Polski zbliżył na chwilę prawie wszystkie opinie i że natchnął każdego Francuza nową zaciętością przeciw nieprzyjacielowi i pragnieniem śmierci raczniej aniżeli poddania się prawom cudzoziemców.

Dalecy od ustraszania się twardą zimą tegoż roku, korzystali z niej, aby wkroczyć do Holandyi. Odparli ze wszech stron Austriaków, Anglików i wojska Stathudera. Opanowali pod koniec roku 1794 Maastricht i Nimwegę; zaatakowali w miesiącu Styczniu 1795 pod rozkazami generała Pichegru, sprzymierzonych na wszystkich punktach od oceanu do Renu i zbili ich wszędzie. Przeszli po łodzie rzeki i kanały, którychby nie byli mogli przebyć w żadnej innej porze z taką łatwością; opanowali Holan-

dyą w oczach samych nieprzyjaciela przerażonego i zadziwionego zdobyczą, której nie mógł ani przewidzieć ani przeszkodzić a było to zjawisko bez przykładu widzieć kawalerią uderzającą na okręty liniowe i zdobywającą takowe.

Mimo pragnienia objawionego przez kilka prowincji holenderskich, aby wojna ustała, Stadhuder obawiając się, aby pokój z Francją nie podniósł stronnictwa patryotów a zresztą skłaniający się do rządu angielskiego, oparł się życzeniu narodowemu i chciał, aby naród bawski powstał w masie w celu odparcia nieprzyjaciela, lecz rozkazy jego nie były wykonane. Zaproponował w początku wstrzymać inwazję Francuzów otwierając szluzy i zalewając kraj; lecz projekt ten był z początku odrzucony a następnie srogość zimna uczyniła wykonanie jego niemożliwem.

Pichegru korzystając z długich i silnych mrozów przeszedł nagle wszystkie rzeki, które mogły opóźnić jego działania. Macdonald przeszedł pierwszy polodzie Wahal, który nieprzyjaciele opuścili. Marsz ten śmiały zdecydował zdobycie Holandyi. Armia republikańska opanowała Utrecht i Rotterdam. Z drugiej strony generał Claifait pobity przeszedł napowrót Ren i odtąd nie przedstawiała się Francuzom żadna przeszkoda. Księżę Oranii schronił się wraz z familią do Anglii; Berg-op-Zoom otworzyło swe bramy; zwycięzcom a oddział huzarów opanował Amsterdam. Wszyscy patryoci zwolnieni z przyciskającego ich jarzma, połączyli się z republikańcami. Anglicy odparci i widząc, że naród który chcieli bronić, oświadczył się przeciw nim, cofnęli się do Bremen, gdzie wsiedli na okręty a wkrótce rewolucya holenderska była dokonana. Stadhuderat został zniesiony a rząd francuzki wrócił prowincjom połączonym ich niepodległość, zachowując tylko kilka twierdz, które mu były potrzebne, aby się zabezpieczyć przeciw zaczepkom koalicyi!

Zdobycz tak nagła natchnęła podziwem i uwielbieniem

mocarstwa neutralne, szerząc przerażenie na dworach nieprzyjacielskich. Naród, którego ujarzmienie oplakiwano, zgniótł dnia 9 Termidora swych tyranów; naród, który sobie pochlebiano zgruchotać, był wszędzie zwyciężkim; kraj, który chciano podzielić posuwał ze wszech stron swe granice i zdawał się nawet gardzić czuwaniem nad tem co zdobył.*)

Pod koniec tych kampanii znalazło się, że Francuzi zabrali siedm prowincji Stadhuderowi, dziesięć cesarzowi; Trewir, Kolonią, Moguncyą, Liège, Speier i Worms ich biskupom; część palatynatu; księstwa Klewe i Jülich; Akwizgran, Księstwo Dwóch Mostów, Księstwo Sabaudzkie, hrabstwo Nicejskie i większą część prowincji biskajskich i katalońskich. Wygrali 29 bitew; odnieśli zwycięstwo w 100 spotkaniach mniej stanowczych; opanowali 52 miast, 3800 armat, 90 chorągwi, 70,000 karabinów; zabili 80,000 ludzi i zabrali 20,000 jeńców. Król hiszpański znużony wojną przeciw Francyi, myślał o pokoju; król pruski układał się z komitetem dobra publicznego i porozumiał się z nim w miesiącu Germinalu co do zawieszenia broni. Książęta cesarstwa, których wyrzucono z ich posiadłości, byli znużeni niszczącą wojną, która szerzyła ducha demokratycznego, zamiast go powściągać a nakoniec były finanse cesarza wyczerpnięte.

Jeżeli dodamy do tych powodzeń armii francuzkiej i do krytycznego położenia sprzymierzonych mocarstw. umiarkowanie z jakim republikańskie działali względem Holandyi i energią jaką rozwinęli w celu zniszczenia anarchii, aby położyć koniec wszelkim zgrozom, które splamiły Francją, aby jej nadać konstytucyą rozsądną i ustanowić rząd stały i energiczny, ale umiarkowany, nie będzie nikt zdziwiony życzeniami, jakie narody podległe uciskowi, objawiały dla wzrostu potęgi Rzeczypospolitej francuzkiej i nad

*) Ségur.

Tom II.

nadzieją, jaką sobie pochlebiali Polacy, że wpływ rządu francuzkiego zdoła kiedyś powrócić ich ojczyźnie, wolność i niepodległość.

Wzdrygali się przed zbrodniami, jakimi się anarchiści splamili, drżeli na widok rozdzierającego obrazu jaki przedstawiała Francya, gdy strumienie krwi zalewały jej ziemię pod panowaniem terrorryzmu; lecz skoro się dowiedzieli, że stronnictwo republikańskie odniosło tryumf nad anarchistami, że Robespierre już nie istnieje i że urządzenie nowego rządu konstytucyjnego popartego powodzeniami zwyciężkiej armii, sprowadza spokój i porządek we Francyi, rozszerza jej potęgę i zbliża ją przez układy pokojowe do wszystkich jej najzagorzalszych nieprzyjaciół, nie wątpili, że znamienity wpływ rządu, który musiał być koniecznym tego następstwem, przyczyni się skutecznie do przywrócenia Polski. Nadzieje te były podtrzymywane przyjęciem jakiego doznali w Paryżu wychodźcy polscy właśnie w epoce, kiedy komitet dobra publicznego istniał jeszcze, przed zaprowadzeniem dyrektoryatu a wszędzie, gdzie się znalazł jaki agent Rzeczypospolitej francuzkiej, wychodźcy polscy byli pewni zyskać schronienie, pomoc i opiekę.

Dnia 5 Kwietnia 1795 został podpisany traktat pokoju w Bazylei, między Rzeczpospolitą francuzką a królem pruskim przez obywatela Barthélemy i barona Hardenberga. Ci sami ministrowie pełnomocni podpisali konwencją między dwoma mocarstwami pod dniem 17 Maja, a Francya mając jednego potężnego nieprzyjaciela mniej, stawiała się straszliwszą w oczach Europy. Lecz jeżeli z jednej strony Anglia, Moskwa i dwór Wiedeński naganiały postępowanie króla pruskiego, który poświęcił dobru i spokojności swych krajów interesa koalicji, z drugiej strony Polacy opierający wszystkie nadzieje na Rzeczpospolitą francuzką, powinni się byli niepokoić tym zbliżeniem, jakkolwiek wówczas nie przewidywali jeszcze jego następstw.

Należałem do małej liczby Polaków, którzy uważali, że ponieważ traktat zawarty między Francją a Prussami, zaręczający samą naturą rzeczy odpowiednie posiadłości obu mocarstw, nie zawierał żadnej klauzuli co do prowincji polskich z ostatniego podziału, podział tenże był ipso facto zagwarantowanym przez toż samo mocarstwo, któreśmy uważali jako naszą jedyną podporę i pomoc.

Od chwili odebrania pierwszej wiadomości, która nas doszła o układach zawianych między królem pruskim a Francją, pisałem po kilka razy do obywatela Barsa agenta polskiego w Paryżu, aby nań nalegać o przypomnienie rządowi francuzkiemu, że się przedstawia korzystna sposobność działania dla Polaków, nakładając królowi pruskiemu warunek, aby odstąpił od zdobyczy, jakie porobił w Polsce i aby działał wspólnie z rządem francuzkim nad przywróceniem tego kraju, którego podział zniszczył równowagę polityczną Europy. Zdawało się rzeczą tém łatwiejszą doprowadzić do przyjęcia tegoż warunku przez dwór berliński, że król pruski znajdował się w trudnym położeniu i że powinien być mieć pewne obawy co do przewagi zyskaną właśnie przez Moskwę przez opanowanie największej części Polski.

Bars uznał moje uwagi za słuszne; podzielał moje zdanie i zrobił stósownie do tego przedstawienia członkom rządu, którzy sprzyjali szczególnie sprawie Polaków; lecz odpowiedziano mu, że warunek, który przedkłada, nie może być umieszczonym w układach z królem pruskim, ponieważ nie omieszczałby takowych wstrzymać lub opóźnić i że Francya ma przynajmniej tyle potrzeby pokoju, co król pruski; że zależy na uleczeniu ran, które anarchia i rząd terrorryzmu zadały, że trzeba zrestaurować stan finansów i przerwać na niejaki czas ciąg zwycięstw, aby dać wypoczynek wojsku i uzyskać czas do zajęcia się organizacją rządu. Dodano, że w traktacie nie będzie mowy o Polsce i że przez to właśnie nie będzie się gwarantowało faktu posia-

dania nieprawnie nabytego. Zauważono dalej, że pokój z Prussami nie może mieć długiej trwałości; że koalicja innych mocarstw nie jest rozwiązana; że te mocarstwa będą usiłowały wciągnąć w nie jeszcze króla pruskiego i że republikanie, których mężstwa i energii nie jest w stanie przytłumić, oprą się wszystkim siłom, jakie się przeciw nim rozwinie i będą umieli wydrzeć siłą zbrojną Polskę jej zdobywcom, gdyby nie uzyskali jej przywrócenia przy zawarciu ogólnego pokoju europejskiego. Zawezwano Barsa do przesłania tej odpowiedzi jego ziomkom, zachęcając ich do nie tracenia cierpliwości i do przygotowania się na wszystkie usiłowania, jakichby od nich wymagano, do podtrzymania sprawy wolności a przez to samo sprawy ich ojczyzny.

W pierwszych dniach miesiąca Lipca 1795 ujrzelśmy przybywającego do Wenecyi Don Domingo d'Yriarte, który był ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym Jéjmości Katolickiej króla hiszpańskiego na dworze polskim, a którego kiedyś znałem dobrze w czasie jego pobytu w Warszawie. Opuścił też stolicę, gdy Moskale tamże weszli i czekał rozkazów swego dworu, którego kuryer poszukawszy w Wiedniu, Dreźnie i Berlinie znalazł go nareszcie w Wenecyi.

Minister ten dowiedział się jeszcze przed odebraniem depesz wiezionych przez tego kuryera drogą pośrednią, że miał polecenie ze strony dworu madryckiego udać się do Bazylei, aby zawiązać tamże układy pokojowe z obywatelem Barthélemy ambasadorem francuzkim i znajdował się w udręczeniach, niecierpliwości, nie śmiejąc porozumieć się z obywatelem Lallemend ministrem Rzeczypospolitej francuzkiej w Wenecyi, który ze swjej strony doznawał tegoż samego kłopotu dowiedziawszy się drogą urzędową, że obywatel Barthélemy ma polecenie układać się z Yriartem i widząc, że tenże przedłuży swój pobyt w Wenecyi, gdy mu powód tego niewiadomy a zapytywać go o to nie może.

Nie mogłem się spodziewać, również jak i hrabia Sołtyk, że będziemy pośrednikami zbliżenia się owych dwóch ministrów i że wyjazd Yriartego z Wenecyi i podpisanie traktatu bazylejskiego, będą tego bezpośrednim wynikiem.

Obaj ministrowie francuzki i hiszpański, z którymi szczególnie byliśmy związani, zakommunikowali nam wzajemnie pragnienie spotkania się w miejscu trzecim, aby się tamże znaleźć niby przypadkiem tak, ażeby się zdawało, że żaden z nich nie starał się pierwszy o uzyskanie tego spotkania. Wybraliśmy na to spotkanie dom Sołtyka; godzina była umówiona i oznaczona; przywiózłem w mój gondoli ministra fraccuzkiego, Sołtyk sprowadził kawalera d'Yriarte; wprowadziliśmy ich obu do salonu i pozostawiliśmy ich na naradzie przez trzy godziny. Rozprawiali o propozycjach traktatu, które były znane Lallemendowi i ułożyli główne podstawy. Yriarte odjechał tego samego dnia do Bazylei, gdzie podpisał z obywatelem Barthélemy ostateczny traktat między Francją a Hiszpanią dnia 22 Lipca 1795.

24.30

7.20

12

ROZDZIAŁ II.

Po zmianach jakie nastąpiły we Francyi w przeciągu krótkiego czasu, było rzeczą naturalną, że ministrowie i agenci Rzeczypospolitej francuzkiej zostali zastąpieni przez innych, których zasady odpowiadały systemowi, jaki nowy rząd co dopiero przyjął. Takto np. Descorches, który był ministrem francuskim w Polsce podczas sejmku konstytucyjnego a który się znajdował obecnie jako ambassador w Konstantynopolu, był ztamtąd odwołany z powodu swych przekonań demokratycznych, które spowodowały jego niepowodzenie w układach z dywanem. Posłano na jego miejsce obywatela Verninaca. Tenże przejeżdżając przez Wenecyą, przywiózł nam wiadomości jak najbardziej pocieszające co do interesu, jaki Francya bierze w przywróceniu Polski. Miał polecenie w osobnych instrukcyach ze strony komitetu dobra publicznego zawiadomić wszystkich Polaków, z którymi by miał sposobność się spotkać, że rząd francuzki, który nie ma już do walczenia z anarchistami i nieprzyjaciołmi wewnętrznymi, o wiele więcej niebezpieczniejszymi jak koalicja mocarstw europejskich, zajmuje się w szczególności wspieraniem dzielnych narodów, które usiłowały otrząsnąć jarzmo obce i że zgo-

dnie z tém użyje wszelkich środków możliwych do uzyskania, bądź to siłą zbrojną, bądź drogą zakładów, przywrócenia Polski, której istnienie jest nieodzowném dla spokoju całej Europy.

Verninac dał nam do zrozumienia, że rząd francuzki uznaje za rzecz konieczną, abyśmy mieli reprezentanta patryotów polskich w Konstantynopolu, a drugiego w Sztokholmie. Obiecywał ze swęj strony starania najtroskliwsze, aby utrzymać u porty otomańskiej interessa narodu polskiego, którego sprawa jest sprawą wolności i niepodległości narodów a przez toż samo nieodłączną od interesów Francji.

Zawiadomił nas, że komitet dobra publicznego zakomunikował swe zamiary naszym ziomkom znajdującym się w Paryżu i oświadczył, że wysłanie agentów polskich do Turcyi i Szwecyi jest krokiem koniecznym dla powodzenia starań jakie podejmie w naszym interesie.

Zawiadomiwszy patryotów polskich zgromadzonych w Paryżu o urzędowej komunikacji uczynionej nam przez obywatela Verninaca i zawiadomiwszy ich dalej, że ustąpiłem naleganiom dochodzącym mnie ze wszech stron, abym przyjął mandat patryotów polskich w Konstantynopolu, odebraliśmy od obywatela Barsa list pod 20 Sierpnia 1795 z Paryża, którego treść była następną:

„Doniósłem Wam obywatele, w ostatnim mym liście z dnia 11 bieżącego miesiąca, że stósownie do naszych zamiarów, któreśmy uznali za zgodne z naszymi, przedłożyłem rządowi dwie noty. W pierwszej żądałem protekcyi ministrów francuzkich, znajdujących się u dworów sprzymierzonych, dla tajnych agentów Polski, jakich tamże mamy lub jakichbyśmy mogli mieć, tłómacząc równocześnie korzyść wzajemną jaka wypłynie z ciągłej komunikacyi, którą ministrowie francuzcy lub ci co utrzymują z nimi związki, będą zachowywali za pomocą naszych agentów z ziomkami pozostałymi w kraju lub z tymi co są za granicą. W drugićj

nocie dałem wiadomość o postanowionym wyjeździe obywatela Ogińskiego do Konstantynopola. Otóż treść odpowiedzi, którą mi dano:

„Ministrowie Rzeczypospolitej znajdujący się u dworów zagranicznych mają obowiązek obywatelu, przez samą naturę swego stanowiska, zbierać potrzebne wskazówki, gdziekolwiek je tylko znajdą. Co się tyczy objaśnień dotyczących waszjej ojczyzny, której los nie przestawał nigdy zajmować Rzeczypospolitej, będzie bardzo przyjemnie wspomnionym ministrom odbierać takowe za pośrednictwem tych waszych współobywateli, którzy się odznaczają swemi talentami, miłością wolności i zaufaniem jakim ich obdarzą ci z pomiędzy współbraci, którzy uszli prześladowania nieprzyjaciół ojczyzny. W skutek tego nie mamy potrzeby dawania pod tym względem osobnych instrukcyi naszym agentom. Instrukcyje dane im co do ogólnych spraw waszjej ojczyzny, są zgodne z zasadami i z interesem wolnego rządu, który zasługuje na zaufanie wszystkich tych co są uciśnieni.“

Otóż odpowiedź, którą mi dano piśmiennie a w szczególności zakomunikowano mi, że już wyprawiono listy do Konstantynopola dla Verninacą w sprawie obywatela Ogińskiego.

„Obywatel Ogiński odbierze nadto przez obywatela Lallemand list, w którym mu wyrażamy nasze uczucia i nasze zdanie co do jego podróży. Otwarty ten list został doręczony rządowi, który przyrzekł go przesłać do Wenecyi. Nie ma więc już nic coby mogło zatrzymać tego obywatela od przedsięwzięcia podróży, po której sobie obiecujemy tyle dobrego, znając czynność, gorliwość i talenta tego, który się poświęca dla interesu ojczyzny. Chodzi już tylko o uregulowanie korespondencyi za pośrednictwem Wenecyi, o wręczenie obywatelowi Ogińskiemu cyfr do korespondencyi z nami i z innymi agentami polskimi i o wszystkie papiery potrzebne do jego poselstwa,

które odbierzecie wszystkie w przeciągu dni kilku przez ministra rzeczypospolitęj w Wenecyi. Podpisano Bars.^a

Tegoż samego dnia 20 Sierpnia 1795 patryoci zgromadzeni w Paryżu przesłali mi list następujący:

„Obywatelu! Jest rzeczą dla nas nader pocieszającą, gdy się dowiadujemy, że w położeniu, w jakim się znajduje obecnie nasza ojczyzna, obywatele którzy poświęcili tyle co ty dla jęj ocalenia, nie przestają używać wszystkich środków, jakie im się zdają stósownemi do jęj podniesienia.

Zawiadomiwszy nas wraz z naszymi ziomkami bawiącymi w Wenecyi, że zdecydowałeś się jechać do Konstantynopola, aby się trudnić sprawami polskimi, lecz że pragniesz zabezpieczyć sobie przed twoim tamdotąd wyjazdem protekcją ambasadora rzeczypospolitęj francuzkięj u Porty otomańskiej, obywatel Bars pospieszył przedstawić rządowi te zamiary, które są również zamiarami wszystkich twoich ziomków. — Zdaniem komitetu dobra publicznego jest, że ministrowie rzeczypospolitęj znajdują przyjemność w odbieraniu objaśnień użytecznych dotyczących Polski, której los nie przestał nigdy interesować rzeczypospolitęj francuzkięj, od tych z pośród naszych ziomków, którzy się odznaczyli walecznością, miłością wolności i zaufaniem, jakim ich darzą bracia będący na wygnaniu.

Według tego orzeczenia możesz być pewnym, że ambasador rzeczypospolitęj w Konstantynopolu przyjmie cię z tym samym interesem, jaki nam jego mocodawcy uznali za rzecz stósowną objawić. Nie wątpimy nawet, że skoro będzie przekonany postępowaniem Twém równie rozsądném jak czynném, o użyteczności Twego pobytu w Konstantynopolu, wskaże Ci według potrzeby okoliczności a może nawet z przyzwoleniem swego rządu, kilka środków, które odpowiadają celowi podróży, jakiej się podejmujesz.

Prócz instrukcyi historycznych co do stósunków na-

szego kraju z Turcyą, któreśmy Ci posłali, mamy jeszcze kilka rad do zakomunikowania:

1. Gdy przybędziesz do Konstantynopola, strzeż się ogłaszać tamże cel Twego poselstwa innym osobistościom, jak tylko ambasadorowi rzeczyposp. francuzkięj i tym których ci wskażę. Trzeba nawet dołożyć wszelkięj zrzeczności z Twęj strony, abyś zmylił agentów naszych nieprzyjaciół co do stósunków naszych z tymi, co się nami interesują.
2. W tęg chwili kiedy rząd polski jest zdeorganizowany, kiedy naród uciśniony przez nieprzyjaciół, nie może objawiać swobodnie swoich życzeń, ani być rządowym według swęj woli, możemy za jedynych przewodników w krokach zmierzających do wrócenia mu jego wolności, niepodległości, mieć tylko nasz honor, nasze sumienie i interes jaki mamy wszyscy, aby ją ujrzyć w skutek trwałego postępowania przywróconą do wszystkich jęj praw. W skutek tego podpisy twych współobywateli, dawnięj członków rady narodowej, podobnie jak kilku innych obranych na ten cel przez nas braci znajdujących się w Paryżu, mogą ci tylko służyć jako niewątpliwe dowody zaufania, które nie wachamy się jednomyślnie ci wyrazić.

Zresztą twój patryotyzm, twoja gorliwość, twe światło, usługi, jakie oddałeś wspólnej naszęj ojczyźnie, mianowicie w czasie ostatnięj rewolucyi, są nam rękojmią postępowania, które pomnoży dla ciebie szacunek twych ziomków i wdzięczność naszego nieszczęśliwego narodu.

Pragnąc brać udział w naszych pracach, będziemy usiłovali wspierać was wszelkiemi sposobami, które zależą od nas i od tych naszych współobywali, których myśli są zgodne z naszymi a którzy mają na celu tylko wolność i niepodległość naszęj ojczyzny.

Podpisano:

Gabryel Taszycki, Franciszek Dmochowski, D. Mniew-

ski, P. Niemojewski, Tomasz Maruszewski, Franciszek Wyszkowski, Józef Kociell, Klemens Liberadzki, Kazimierz Laroche, Józef Wybicki, Jan Dembowski, Karol Prozor, Adam Broniec, Romuald Gedrojc, Ksawery Dambrowski, Józef Wielhorski, E. Zablocki, Ignacy Jasiński.

Franciszek Bars, Jan Meier.

Paryż dnia 21 Sierpnia 1795.

Ten list był mi wręczony w Wenecyi z następnym przypiskiem:

„Łącząc nasze życzenia i nasze głosy ze współobywatelami naszymi będącymi w Paryżu, a których imiona są wyrażone wyżej, poświadczamy autentyczność tego wyciągu, który nam został wydany z kancelaryi obywatela Lalle-mant, ministra francuzkiego, złożeniem listu oryginalnego przez naszych rodaków zgromadzonych w Paryżu w komitecie dobra publicznego.

Podpisano:

Prusiński, Fr. Zedmiński, C. Nagórski i Wysogierd, X. Jezierski, J. Węgliński, K. Kotysko.

Wenecya dnia 23 Września 1795.

Oddano mi także w formie instrukcyi informacją zaopatrzoną wszystkimi temi samemi podpisami, która została również zakomunikowaną przez obywateli Barsa komitetowi dobra publicznego.

Informacya dla obywatela Ogińskiego, powołanego w skutek życzenia swych rodaków na poselstwo w Konstantynopolu.

„Patryoci polscy zgromadzeni w Paryżu w zamiarze pracowania dla dobra ojczyzny a ożywieńi tym samym duchem co ich rodacy, którzy wyznają zasady wolności i nie-

podległości, będąc przekonanymi o konieczności wysłania jak najprędzszego do Porty otomańskiej jednego ze swych współobywateli odznaczającego się dobrą sławą, talentami i rozsądkiem, rzucili oczy jednogłośnie na obywatela Michała Ogińskiego. Tenże udając się na ważne stanowisko, na które go dobro ojczyzny, życzenie rodaków i honor narodowy powołują, zechce przyjąć instrukcye następne. Nie są to rozkazy, które mu się udzielają, ani obowiązki, które mu się nakładają, ponieważ jego cnoty obywatelskie i jego uczucia nie mają tego potrzeby; są to skazówki i rezultaty spostrzeżeń, dyktowane miłością ojczyzny, która obejmuje wszystkie nasze serca, oparte na obliczeniach, które nie zdają się być wątpliwemi, ponieważ spoczywają na niedwuznacznych usposobieniach mocarstw sprzyjających Polsce, na stanie obecnym spraw europejskich i na środkach już przedsięwziętych przez rzeczpospolitą francuzką w celu skutecznego pracowania nad dobrém naszej ojczyzny.

Instrukcye te będą ułożone według trzech położeń, w jakich się może znajdować osoba w takowe zaopatrzona, t. j.: publiczne, tajemne i szczególne.

Instrukcye publiczne.

1. Ze względu na okoliczności chwilowe, wszelkie kroki, działania, insynuacje i stósunki z dywanem będą się odbywały tylko poufnie, dopóki będzie chodziło o kroki wstępne, a przybiorą charakter urzędowy natychmiast, skoro rezultaty tych działań wywołają skutek, jakiego się po nich spodziewać należy.
2. Wszystkie te kroki będą się odbywały zawsze w połączeniu z agentami francuzkimi w imieniu rzeczypospolitej polskiej, reprezentowanej przez władzę narodową, uznaną przez naród polski w jego stanie niepodległości.
3. Podstawy na których będą spoczywały i cel, do któ-

rego będą zmierzały, znajduje się streszczonym w artykułach następnych:

I. Porta otomańska uznaje w narodzie polskim naród sprzymierzony i przyjacielski.

II. Polacy walczą ze swymi nieprzyjaciółmi, walczą równie z nieprzyjaciółmi Porty Otomańskiej i przyczyniają się w ten sposób do bezpieczeństwa i utwierdzenia tego państwa.

III. Oba kraje pozostaną uzbrojone przeciw wspólnym nieprzyjaciółom aż dopóki ci nie będą doprowadzeni do niemożności mieszania ich spokoju i czynienia zamachów przeciw ich całości i niepodległości.

IV. Połączone podczas wojny strony zawierające układ, pozostaną niemi również w czasie układów o pokój, który nie może być zawierany osobno; dywan z jednej strony a władza narodowa uznana przez Polaków z drugiej strony, obowiązują się do przedsięwzięcia odpowiedniego wszelkich potrzebnych środków w celu skłonienia Rzeczypospolitej, Szwecyi i Danii do popierania przedsięwzięć stron zawierających układ, do uzyskania korzystnych rezultatów, jakich się ztąd spodziewać należy.

4. Do rozmaitych komunikacyi będą dodane poglądy polityczne, noty według załączonych tutaj wskazówek wydobyte z planów ogólnych wziętych pod rozwagę przez rząd francuzki, a z których nawet część znajduje się już w obecnej chwili we fazie wykonania. W tych dokumentach położą się mianowicie przycisk na skreślenie korzyści obecnych i przyszłych, jakie sprowadzi niepodległość Polski dla interesów Porty Otomańskiej. Ze szczególną troskliwością będzie mianowicie skreślony obraz potęgi Rzeczypospolitej francuzkiej wspólnie sprzymierzonej z obu stronami, w któ-

rój rękę znajduje się równowaga polityczna Europy. Trzeba będzie wskazać środki i usiłowania jakich naród francuzki dołożył, aby dojść do swój potęgi; należy skreślić usiłowania, jakie naród polski czynił w ostatnich czasach w celu uzyskania niepodległości; trzeba będzie wykazać, że ostatnia rewolucya polska nie udała się tylko z powodu opuszczenia, w jakim ją pozostawiły mocarstwa będące najbardziej interesowane w jej popieraniu; trzeba będzie wyłożyć niebezpieczeństwa, jakie ztąd wyniknęły dla Turcyi; trzeba będzie dodać, że jest rzeczą mądrości obecnego dywanu, oświeconego doświadczeniem przeszłości, wspierać usiłowania Polaków, jakie im męstwo i miłość ojczyzny każą przedsięwziąć; należy zaś skończyć oświadczeniem, że głównym celem obecnego poselstwa jest utwierdzenie węzłów stworzonych naturą rzeczy między obu stronami, których interesa są wspólne a które mają tegoż samego nieprzyjaciela do zwalczania.

5. Wszystkie starania będą użyte do skłonienia Porty Otomańskiej, aby nasamprzód oświadczyła gabinetom Europy, że pragnie widzieć jak najprędzej Polskę od daną własnej wolności, całości i niepodległości dla dobra i spokojności Europy; że wzywa trzy mocarstwa współdzielące, aby wzięły to oświadczenie pod rozwagę i że w oczekiwaniu zadowalniającej pod tym względem odpowiedzi, uważa za swój obowiązek podwoić uzbrojenia na lądzie i morzu, aby zapewnić własne bezpieczeństwo.

6. Strony zawierające układ traktują tylko razem i wstępują w stosunek wzajemny tymczasowo, aby przyspieszyć chwilę, w której naród polski oswobodzony ze swego położenia, będzie mógł utwierdzić traktatami przymierze handlu, dobre porozumienie, o którego ustanowienie z obu stron się starają.

Instrukcye tajemne.

1. Będzie zawiązana negocyacya tajemna z dywanem, aby uzyskać odeń schronienie na rzecz władzy narodowej w kilku kantonach Mołdawii. Miejsce na ten cel najstósowniejsze zdaje się być Raja chocimska lub Kadilia botuszańska tworzące kąt między Bukowiną a Podolem. W ten sposób zgromadzenie to Polaków byłoby pod podwójną jurysdykcją, księcia Mołdawii i baszy chocimskiego. Tak w czasie organizacji pierwotnej i w razie gdyby Porta nie uważała za rzecz stósowną oświadczyć się przeciw Moskwie, zgromadzenie to mogłoby kolejno przenieść się z jednego w drugi okręg według tego, czyby rekwizycye komendanta moskiewskiego w Kamieńcu zwracały się do Jass lub Chocimia z protestami przeciw temu zebraniu.
2. Pełniący obowiązki posła w Konstantynopolu postara się wykazać korzyści, jakie wypłyną dla Porty Otomańskiej z przyzwolenia na to schronienie. Pierwszemu jego następstwem będzie napływ wojskowych polskich, którzy według załączonego tutaj planu będą się łatwo organizowali i utworzą wkrótce korpus dość znaczny, ułoży się naprzód na rzecz tych emigrantów wojskowych warunek ubezpieczający im schronienie i pomoc w żywności.
3. Jeżeli dwa artykuły poprzedzające będą przyjęte:
 - I. Porta będzie wzywana do oświadczenia agentom francuzkim, że się zgadza transportować na miejsce przeznaczenia park artylerji, karabiny i amunicją, którą Rzeczpospolita francuzka podejmuje się dostarczyć Polakom.
 - II. Ta sama deklaracya powinna mieć miejsce co do oficerów artylerji, którzy powinni się udać na brzegi Dniestru.

4. Obywatel M. Ogiński porozumie się z Wojciechem Turskim wysłanym przez Rzeczpospolitą francuzką jako oficer generalny kawalerji tureckiej, co do środków wpływania wojskowo na ministerstwo otomańskie, w celu uzyskania szybkiej decyzji co do artykułów następnych objętych szczegółową instrukcją doręczoną wspomnianemu rodakowi.
 - I. Nalegać na konieczność wydania rozkazów do gospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny, aby przyjmowali emigrantów wojskowych polskich, aby im pozwolili nie tylko na wolny pobyt, ale nawet, aby im nie przeszkadzali w ich organizacji.
 - II. Żądać dla ustanowienia ogniska téjże organizacji miejsca najbliższego w forticy chocimskiej, ponieważ Kamieniec ma być pierwszym celem przedsięwzięć zaczepnych.
 - III. Radzić, aby główne siły Turków przeniosły się pod Oczaków; również, ażeby posunąć inną ich część przez Georgią, aby wiaść Krym z tyłu, kiedy równocześnie ten półwysep będzie blokowany przez flotę. Plan ten jedyny, który może powrócić Porcie Otomańskiej ostatnie zdobycze dokonane na jej terytoryum przez Moskali, wykona się tém łatwiej, że popierając i wspomagając usiłowania Polaków przeciw armiom moskiewskim nad brzegami Dniestru, nie będzie się potrzebowało użyć na tym punkcie równie wielkiej liczby swych własnych wojsk.
5. Skoro rozporządzenia i środki wyżej wspomniane będą przedsięwzięte, urządzenie wzajemnych stosunków będzie, co do operacyi wojskowych i negocyacyi obu krajów z innemi mocarstwami i ich sprzymierzeńcami takie, jak gdyby się opierały na traktatach już zawartych, t. j. że Polska z jednej strony, podobnie jak Turcja z drugiej strony, pomnożą i skombi-

nują wszystkie swe działania wojenne przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, aby ich upokorzyć siłą zbrojną, kiedy równocześnie użyją wszystkich środków politycznych, aby utrwalić i doprowadzić do skutku połączenie pięciu państw: Francyi, Turcyi, Szwecyi, Danii i Polski.

6. Rezultaty artykułów powyższych będą tworzyły preliminary traktatów, przymierzy zaczepnych, odpornych i handlowych i będą na tymczasem zagwarantowane prostemi konwencjami tajnymi między obu rządami a zakomunikowane w razie potrzeby i innym sprzymierzonym.
7. We wszystkich tych stosunkach będzie się działało wraz z dywanem.
8. Należy dać Porcie Otomańskiej popęd zaczepny przeciw Moskie a odporny przeciw Austryi, w razie gdyby druga chciała się uchylić od dostarczenia kontyngensu Moskałom według traktatów istniejących i gdyby się nie mieszała w żaden sposób w działania wojenne Polaków. W razie przeciwnym działałoby się po nieprzyjacielsku przeciw temuż mocarstwu, kierując główne siły Turcyi (nie przesądzając wszakże wysłaniu sił przeciw Moskałom) ku twierdzom Nawi, Gradiska i Banatowi temerswarskiemu w celu uczynienia przez to dywersyi siłom austryackim w Bukowinie i Galicyi, przeciw którym ze swjej strony działałoby Polacy.
9. Pełniący obowiązki poselskie w Konstantynopolu prześle swe sprawozdania władzy narodowej przebywającej w Mołdawii a ich duplikaty agencji polskiej w Paryżu, mającej polecenie dyrekcyi generalnej nad czynnościami politycznymi. Będzie utrzymywał czynną korespondencyą z innymi agentami polskimi w Kopenhadze, Sztokholmie i t. d., tak dalece jak instrukcyje jego będą się znajdowały w związku z instrukcyami, które im zostaną wydane.

Instrukcyje szczególne.

1. Kruta wysłany przez rząd polski do Konstantynopola, będzie odtąd dodany poselstwu polskiemu w charakterze drogmana.
2. Obywatel Ogiński rozważy w swym rozsądku, czy może użyć Marcona, niegdyś urzędnika w biurze spraw zagranicznych w Warszawie a znajdującego się obecnie w Konstantynopolu, gdzie się będzie można o nim dowiedzieć w poselstwie francuzkiem.
3. Nie uzna się za Polaka i nie udzieli się protekcyi innym osobistościom jak tylko tym, którzy wzięli zaszczytny udział w obu ostatnich rewolucyach. Będzie nawet można w razie potrzeby w imię wspólnych interesów zawezwać policyą miejscową przeciw tym, co by usiłowali przeszkadzać stosunkom istniejącym i mającym się urządzić między obu krajami. Pan Aksak mógłby się znajdować w tym ostatnim przypadku z powodu swych związków z poselstwem moskiewskiem.
4. Należy się starać o utrzymanie pomiędzy emigrantami polskimi związku braterskiego i zasad dobrego porozumienia, które przystoi godności dobrych republikanów.
5. Należy przedsięwziąć wszelkie możliwe środki, aby ubezpieczyć korespondencye, nie tylko z władzą narodową za pośrednictwem kuryerów gospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny lub też osobnych wysłańców, lecz także z Paryżem przez naszych rodaków przebywających w Wenecyi, podobnie jak ze Sztokholmem i Kopenhagą, przez agentów obu tych mocarstw.

Jeżeli się znajduje jaka okoliczność pominiona w obecnem piśmie, jest rzeczą patriotyzmu, światła, talentów i doświadczenia tego, któremu misyą niniejszą powierzamy, aby ją uzupełnił, stosując się do zasad, któreśmy przyjęli.

Zaufanie nasze pod tym względem podobnie jak do wszystkiego co obywatel Ogiński zdziała, jest równie szczerem, jak nieograniczonym.

Nota. Obecne instrukcje spisywały się wtedy, kiedy Prussy układały się o pokój osobny z Rzeczpospolitą francuską; zostały ułożone i ukończone w chwili, kiedy ten pokój został zawarty i ogłoszony. Jest rzeczą ważną dodać tutaj, że okoliczność ta nie zmienia, ani modyfikuje żadnego punktu z powyższych rozporządzeń i że powinna być tylko uważana za skuteczniejszy jeszcze środek skłonienia Porty, Szwecyi i Danii do połączenia sił przeciw Moskwie.

Sądzimy być naszym obowiązkiem dodać do obecnego pisma kilka druków autentycznych, które będą mogły posłużyć do zwrócenia uwagi opinii politycznej europejskiej na ostatnie wypadki, jakie zaszły w Polsce.*)

Obywatel Lallemand doręczając mi tę informację, zakomunikował mi, że została przedłożoną i odczytaną w komitecie dobra publicznego na dniu 29 Termidora roku 3go Rzeczypospolitej i że komitet ją zatwierdził, polecając patriotom polskim przyspieszać wyjazd swego agenta do Konstantynopola.

Dopiero dnia 23 Września odebrałem klucz, mapy, listy rządu francuzkiego do agentów Rzeczypospolitej w Lewancie i wszystkie papiery, których do mego poselstwa potrzebowałem.

Ze wszystkich stron odbierałem listy od mych ziomek, którzy się cieszyli, że przyjąłem poselstwo Konstantynopolińskie i nalegali na mnie, abym wyjechał. Więcej niż 300 podpisów poświadczało zaufanie, jakie we mnie po-

*) Ta informacja podpisana przez wszystkich Polaków w Paryżu została przesłana do Wenecyi obywatelowi Lallemand, ministrowi Rzeczypospolitej francuzkiej, aby mi ją wręczył. Oryginał jej został zachowany w aktach poselstwa. Kopia legalizowana wraz z podpisami powyższemi została mi doręczona i znajduje się w papierach poselstwa Konstantynopolińskiego pod numerem 17.

łożono, lecz zapomniano przedmiotu głównego, t. j. że bez pomocy pieniężnej nie mogę przedsiębrać podróży tak dalekiej i tak niebezpiecznej.

Posłałem człowieka zaufanego do Polski, aby zrealizować pewne fundusze, na które mogłem liczyć, ponieważ były powierzone dwom przyjaciółom, których uczciwość i patriotyzm znałem; był to mój jedyny i ostatni zasób.

Trudność dostania się do Warszawy a jeszcze większa prawie wyjazdu z Polski, opóźniły powrót mego wysłańca, który mnie doścignął w Wenecyi dopiero dnia 1 Listopada.

Oznajmił mi, że wszystkie moje posiadłości są skonfiskowane i że powrót do kraju jest mi wzbroniony na zawsze; znalazłem się przez to pozbawionym rocznego dochodu około miliona złotych polskich i wszelkiej mej własności tak ruchomej, jak nieruchomej. Mój wysłaniec wręczył mi 2,000 dukatów w złocie, które stanowiły ostatni gotowy fundusz, jaki mi pozostał z całego mego majątku a którego nie wahałem się poświęcić na usługi mych ziomek, używając tych pieniędzy na podróż do Konstantynopola.

ROZDZIAŁ III.

 puściłem Wenecyą, 4 Listopada 1795, mając za jedynego towarzysza podróży generała brygady Kołyskę. Wzięliśmy paszport angielski i zmieniliśmy nazwiska, ponieważ emigranci polscy nie mogli podróżować natenczas z bezpieczeństwem. Wszystkie ostrożności jednakże nie uchroniły nas od wielu przykrości i niebezpieczeństw.

Zamiarem moim było udać się najkrótszą drogą do Neapolu, dostać się ztamtąd do Manfredonii, gdzie spodziewałem się wsiąść na okręt w celu przebycia morza Adryatyckiego i odbyć resztę podróży od Saloniki aż do Konstantynopola lądem.

Ponieważ nie przewidywałem przeszkód, któreby mogły opóźnić przybycie me na miejsce przeznaczenia, pisałem do mych rodaków w Paryżu, że przed końcem roku odbiorą odemnie wiadomości z Konstantynopola.

Jechałem przez Rawennę, Ankone, Loretto i Viterbo, aby się udać do Rzymu. Febra, której się nabawiłem w drodze, zatrzymała mnie przez kilka tygodni w temże mieście. Nie można było jechać do Neapolu, nie otrzymawszy poprzednio pozwolenia ministra Actona, który je udzielał tylko osobom zaopatrzonym w szczególną rekomendacyą

rzędu rzymskiego lub jakiego ministra zagranicznego. Jedną z moich rodaczek i krewnych, księżna Radziwiłłowa z domu Chodkiewiczówna zainteresowała dla mej osoby, nie wymieniając mnie, księcia Augusta Angielskiego, który napisał do Actona a w przeciągu trzech dni dostałem paszport dla siebie i dla mego towarzysza podróży.

Przybywszy do Neapolu, poszedłem tegoż samego wieczoru do teatru San Carlo. Pierwsza osoba, którą tamże spotkałem, był hr. Gołowkin, minister moskiewski, którego mój słaby wzrok nie pozwolił mi dostrzedz w tłumie, lecz, który mnie poznał. Wszedł natychmiast do loży ministra duńskiego Burkego, o którym wiedział, że należy do rządu mych przyjaciół, aby go zawiadomić, że mnie widział i że nie może się wstrzymać, aby o tém nie uczynić sprawozdania do Petersburga. Dodał, że nie ma rozkazu od swego rządu, aby mnie aresztować, lecz, że prawdopodobnie odbierze go, skoro nadejdzie wiadomość, że jestem w Neapolu a dla tego radzi mi w sposób przyjacielski nie przedłużać tamże mego pobytu. Dnia następnego byłem równie zdziwiony jak zastraszony, odbierając list, który pod białą kopertą zawierał bilet pod adresem hr. Ogińskiego. Była to przyjaciółka Burkego i jedna z mych znajomości warszawskich, która mnie wzywała, abym do niej przyszedł i która mnie zawiadomiła o niebezpieczeństwie, na jakie jestem narażony.

Pierwszą moją myślą było opuścić natychmiast Neapol, aby się udać na brzegi morza adryatyckiego i wsiąść tamże na okręt, lecz dowiedziałem się, że rząd dał rozkazy najsurowsze od kilku dni, aby nie przyjmować żadnego cudzoziemca na pokład okrętów znajdujących się w jego portach nadmorskich, z wyjątkiem, gdyby chciał jechać do Wenecyi lub Tryestu, co zupełnie krzyżowało moje zamiary.

Po upływie kilku dni właścicielka oberży, w której stanąłem, przyszła mnie tajemniczo pytać, czy nie znam hr. Ogińskiego, którego pobyt policya w Neapolu podej-

rzywa. Odpowiedziałem jej, że go znam, lecz, że mi mało na tém zależy, czy go poszukują lub nie; że co do mnie zakomunikowałem policyi, kim jestem, wręczając jej mój paszport. Pocziwa ta kobieta, która była Francuzką a którą tylko poznałem z dobrej strony aż do mego odjazdu z Neapolu, dała mi do zrozumienia, że osobę mają odgaduje a nie zadając mi innych pytań, radziła mi mieć się na baczności, ponieważ policya jest bardzo czujną, bardzo surową. Dodała, że się nie mam niczego do obawiania z jej strony, ponieważ sama biada nad losem tylu nieszczęśliwych osób napełniających więzienia tegoż miasta. Skoro wyszła, spaliłem znaczną część papierów, które miałem z sobą a zachowałem tylko dokumenta koniecznie potrzebne do mego poselstwa w Konstantynopolu, ukrywając je troskliwie między skórą a podszewką mego mantelzaka. Takto zostałem pozbawiony wielu not co do rewolucyi 1794, podobnie jak mego dziennika i korespondencji z moimi ziomkami w czasie mego pobytu weneckiego.

Wkrótce spostrzegłem, że dodano mi czterech szpiegów, którzy nademną czuwali równie jak nad moim towarzyszem podróży, nie opuszczając nas nawet w czasie naszych przechadzek.

Ten ustawiczny przymus połączony z niepokojami co do ostatecznego rozwiązania, które mogło być bardzo przykre i z cierpieniami fizycznymi, które mi przeszkodziły puścić się w drogę, czynił położenie me bardzo przykre.

Przez czas, w którym nie wychodziłem z pokoju a często nawet z łóżka, zdawało się, że się nie wiele o mnie pytają; lecz odkąd począłem wyjeżdżać powozem, aby robić wycieczki w okolice, widziałem zawsze za sobą kabriolet i człowieka, który mnie nie opuszczał.

Pewnego razu, gdy szedłem pieszo przez ulicę Toledo i gdy jeden ze zbirów, którzy szli za mną, zatrzymał się przy skrócie innej ulicy, zbliżył się do mnie jakiś stary człowiek, trząsnął mnie za rękę i rzekł mi: „uciekaj ztąd,

opuszczaj Neapol jak najprędzej, dziś zdjęto twój rysopis, będziesz uwięziony i wydany Moskalom.“ Nie miałem czasu podziękować mu; odszedł nagle a ja poszedłem natychmiast odszukać p. Rajola, dawnego agenta króla polskiego, aby go prosić o kazanie zawizowania mego paszportu do Rzymu a jakkolwiek chory, opuściłem Neapol téjże samej nocy, zabawiwszy tamże 6 tygodni.

Doktor Cerillo, którego wszyscy smutny koniec znają po wejściu Francuzów do Neapolu, przyczynił się mocno do przywrócenia mi zdrowia, lecz nie mógł doprowadzić do zgubienia mi febry podwójnej czwartaczki, która mi towarzyszyła aż do Konstantynopola a która mnie opuściła dopiero po upływie 14 miesięcy. Byłem pożerany zmartwieniem opuszczając Neapol, przewidując wszystkie trudności, jakie się przedstawia jeszcze przed znalezieniem pewnej przeprawy drogą morską. Byłem mianowicie zakłopotany, że nie mogę zawiadomić mych rodaków o miejscu mego pobytu, o niebezpieczeństwach, jakie przebyłem i o przeciwnościach, jakie mi przeszkodziły w dalszym ciągu méj podróży.

Po przybyciu do Rzymu, znajdowało się zdrowie moje w stanie tak opłakany, że byłem zniewolony zatrzymać się tamże jeszcze przez kilka dni; lecz nareszcie pozostawiwszy mego towarzysza podróży Kołyskę, który był bardziej chorym niż ja, udałem się sam do Florencyi, gdzie generał Miot minister francuzki u dworu tokańskiego, przyjął mnie z wielką przyjaźnią, pocieszył mnie o ile to było w jego możności i dał mi wiadomości zadowalniające o stanie Francyi i dobrych usposobieniach swego rządu dla Polski. Zapewniał mnie, że za mém przybyciem do Liworno, znajdzie łatwo okręt, który mnie zawiezie do Konstantynopola a przynajmniej aż do Smyrny, gdzie nie napotkam już żadnej trudności w dalszym ciągu méj podróży.

Miałem okólnik obywatela Lallemand ministra francuzkiego w Wenecyi, napisany w imieniu jego rządu do

wszystkich agentów Rzeczypospolitej francuzkiej z rozkazem ułatwienia mi przeprawy. Nadto napisał generał Miot do konsula francuzkiego w Liworno, polecając mu, aby dołożył wszelkich starań możliwych w celu wystarania mi się o statek a tak wsiadłem nareszcie w tym porcie dnia 5 Lutego 1796 na fregatę, którą pewien kapitan wenecki kupił, aby z niej uczynić statek przewozowy.

Pierwsze dni naszej żeglugi były dosyć korzystne, a ominąwszy wyspę Elbę i Sycylię, przepłynęliśmy i około Sycylii w przeciągu kilku dni; lecz wiatry przeciwnie wraz z ciszą morską, która nie pozwalała nam się posuwać naprzód, zmarnowały nam więcej niż trzy tygodnie czasu, nim przybyliśmy do Malty, gdzie kapitan był zmuszony zatrzymać się, aby się nadal zaopatrzyć.

Po upływie 20 dni puściliśmy się znów na morze i przebyliśmy morze śródziemne w przeciągu 4 dni, lecz wpływając do Archipelagu, po ominieniu wyspy Cerigo, byliśmy wystawieni na burzę przez kilka dni a wiatry były tak przeciwnie, że aby naprawić żagle i wprawić statek w stan zdolny do podróży, byliśmy zmuszeni przepędzić cały tydzień na małej wyspie Specyi. Byłem tém bardziej skłopotany podobnem opóźnieniem, że kapitan oświadczył, iż nie może mnie zawieźć do Konstantynopola, ponieważ zły stan jego statku zmusza go zatrzymać się przez niejaki czas w Smyrnie. Przebyliśmy Archipelag wśród największych niebezpieczeństw, prawie zawsze na stopie obronnej przeciw piratom a nareszcie wylądowałem w Smyrnie, przebywszy 55 dni na morzu. Starania doktora włoskiego Toretti sprawiły jakąkolwiek ulgę memu zniszczonemu zdrowiu a przyjazne przyjęcie kilku negocyantów francuzkich i konsula holenderskiego zgotowało mi pewną przyjemność i pociechę w czasie pobytu mego w témże mieście. Dnia następnego po mém przybyciu, wybuchł tamże pożar, który w przeciągu 7 godzin pożarł więcej niż dwa tysiące domów i składów różnej objętości, a był to dla mnie pierwszy przykład

obojętności, z jaką przystępują w Lewancie do gaszenia pożarów i łatwości z jaką budynki wzniesione z drzewa, ściśnione między sobą, stają się pastwą płomieni.

Napisałem natychmiast do obywatela Verninaca ambassadora francuzkiego w Konstantynopolu, aby go zawiadomić o mém przybyciu do Smyrny, a oczekując jego odpowiedzi podobnie jak sposobności przeprawy, korzystałem z wolnego czasu, jaki mi pozostawiała febra, aby zwiedzać okolice Smyrny i oglądać ruiny świątyni Diany w Efezie.

Chodziłem często także przepędzać całe godziny na moście karawanowym, gdzie przewodnicy wielbłądów zatrzymywali się dla wypoczynku i dla wypalenia fajki, w miejscu, w którym według tradycji ustalonej w kraju, Homer zwykł był opiewać przewagi Greków pod murami Troi i torować sobie śpiewami poetycznymi drogę do nieśmiertelności.

Po upływie trzech tygodni, odebrałem list od ministra francuzkiego Verninaca, który mi donosił, jak dalece był niespokojnym o mój los, nie wiedząc co się ze mną stało, spodziewając się widzieć mnie przybywającego do Konstantynopola od blisko trzech miesięcy a nie odbierając odemnie wiadomości. Zawiadomił mnie, że od kilku tygodni odbierał różne pakiety listów pod mym adresem z Paryża i Wiednia i wzywał mnie, abym się przedstawiał u niego tylko pod nazwiskiem Jana Riedla, które nosiłem w drodze a które miałem zachować przez ciąg całego mego pobytu w Konstantynopolu. Uprzedził mnie, że mogę być tylko przyjmowany i uważany za obywatela francuzkiego, aby nie wzbudzać podejrzenia u ministrów zagranicznych przebywających u Porty Ottomańskiej, którzyby byli zakłopotani i wątpliwi, gdybym się dał poznać pod mém prawdziwem nazwiskiem i z tytułem agenta patriotów polskich.

Opuściłem niezwłocznie Smyrnę a nie mogąc znaleźć statku do przeprawy, postanowiłem odbyć podróż konno rzejeżdżając przez Azyą mniejszą aż do Mohalicza. Sam

bez sługi, miałem tylko z sobą Jańczara, będącego w służbie konsulatu francuzkiego i kilku Turków jadących tą samą drogą, którzy się z nami połączyli, aby odbywać podróż z tém większem bezpieczeństwem. Przebyłem miasto Manaksyę, przejeżdżałem obok pomnika dość nędznego, o którym mówią, że jest grobowcem Tremistoklesa; spotkałem w trzecim dniu méj podróży tłumacza Karasmema-Oglu i kilku ludzi z jego orszaku, którzy mnie zaprosili na obiad do swego pana. Zjeżdżając z traktu, którym jechałem około dwóch godzin z drogi, przebyłem Granik wpław, ponieważ woda znacznie przybrała i przybyłem nareszcie do Mohalicza, odbywszy tę przestrzeń drogi w przeciągu 6 godzin. Usiadłem na nędzny statek turecki, aby się przeprawić przez morze Marmara a po upływie 24 godzin, przepłynąłem około wysp Książęcych i spostrzegłem szczyty seraju, którego widok, podobnie jak zachwycający krajobraz, jaki się przedstawia przy wjeździe do portu konstantynopolitańskiego, zatarły we mnie na chwilę pamięć smutnego położenia, w jakim się znajdowałem i wszystkię przykrości febry tak, że mogłem się jedynie oddawać zadowoleniu, iż stanąłem nareszcie u kresu méj podróży.

ROZDZIAŁ IV.

bywateł Dantan, drogman poselstwa francuskiego, znajdował się przypadkowo w porcie, w chwili, w której przybyłem. Zaprowadził mnie natychmiast do hotelu poselstwa francuskiego do ambassadora Verninaca, który mi radził, abym stanął na kilka dni w oberży, aż dopóki bym nie znalazł mieszkania na Pera, w sąsiedztwie hotelu, który zajmuje. Oświadczył mi, iż odebrał rozkazy jak najwyraźniejsze od swego rządu, aby się mną opiekował i aby się ze mną porozumiał co do wszystkich spraw mających związek z Polską. Powtórzył mi co już poprzednio pisał, że jest rzeczą konieczną, abym uchodził za obywatela francuskiego.

Dał mi wskazówki co do ostrożności, jakie mam zachowywać względem kilku Francuzów, których uczucia były dwuznaczne. Zalecał mi, abym robił mało znajomości a nadewszystko unikał ministrów zagranicznych i osób należących do ich poselstwa. Nakoniec oświadczył, że się ze mną będzie widywał często i że będzie uważał za przyjemność i obowiązek komunikować mi wszelkie wskazówki, jakie uzna za rzecz konieczną, aby dochodziły do wiadomości mych mocodawców.

Nie wypadało wypytywać go przy pierwszym spotka-

niu o usposobienie, jakie Porta Ottomańska objawiła wobec nieszczęśliwych katastrof Polski, lecz spostrzegłem po kilku słowach, które do mnie pod tym względem wyrzekł, że nie żywi już tak mocnych nadziei, jakie objawiał przed 9 miesiącami, przejeżdżając przez Wenecją. Skarżył się na obojętność, z jaką słuchano wszelkich jego propozycji, na powolność działania dywanu, na intrygi ministrów zagranicznych, aby zniszczyć wpływ, jaki rząd francuzki usiłuje pozyskać u Porty Ottomańskiej a opierał swe nadzieje tylko na czasie i na wypadkach.

Zrażony tą pierwszą rozmową, byłem nim jeszcze wiele więcej, przychodząc do mego mieszkania do oberży Mesnarda i otwierając pakiety listów, które Verninac mi wręczył. Przekonałem się, że niezgoda zakradła się pomiędzy mych rodaków przebywających w Paryżu; z jednej strony obywatel Bars, który był mianowany agentem króla i Rzeczypospolitej polskiej czasie sejmu konstytucyjnego a który od tego czasu Paryża nie opuścił, wzywał mnie, abym utrzymywał z nim korespondencją i ostrzegał mnie, że ma osobistych nieprzyjaciół, którzy usiłują zniszczyć wpływ, jaki pozyskał u rządu francuzkiego a którzy będą pracowali bez wątpienia nad obudzeniem méj nieufności przeciw niemu; z drugiej strony odebrałem zawiadomienie, że wszyscy Polacy zgromadzeni w Paryżu, wybrali z pośród siebie 5 członków mających stanowić deputacyą umocowaną do traktowania z rządem francuzkim i do utrzymywania korespondencji z agentami patryotów polskich.

Widziałem z przykrością, że owa niezgoda między mymi ziómkami, wywrze złe wrażenie na rząd francuzki i zasmuci wszystkich naszych dobrych patryotów, którzy opierają wszelkie nadzieje na jednomyślności zasad i na jedności działania tych, coby chcieli pracować dla dobra naszej ojczyzny. Lecz nie można wymagać niepodobieństwa i było rzeczą naturalną, że ludzie wygnani z ojczyzny, rozdrażnieni nieszczęściem, niepewni co do przyszłego losu,

nurtowani różnemi wyobrażeniami a nie pewni najstosowniejszego sposobu przywrócenia Polski, poruszają się w kierunkach przeciwnych, nie znajdując ani jednego człowieka, któremby mogli powierzyć się z całym zaufaniem. Było bez wątpienia kilka osobistości, lecz w bardzo małej liczbie a wskazywano je palcem, którzy szpiegowali kroki dobrych patryotów, aby zawiadamiać ministrów zagranicznych, którzy ich płacili, o wszystkim co się dzieje i aby zasiewać niezgodę przez fałszywe sprawozdania i przez intrygi i oszczerstwa przeciw tym, którzy pragnęli rzeczywiście dobra ojczyzny; lecz wyjąwszy tę małą liczbę, na którą się składały wyrzutki społeczeństwa, wszyscy inni mieli jedno pragnienie, być użytecznymi ojczyźnie; tudzież jeden cel, współpracowania w sposób najskuteczniejszy dla jej przywrócenia.

Mimo wszelkich deklamacyi nieprzyjaciół Polaków o niezgodzie, która panuje między nimi, mogę zaświadczyć, że w gruncie rzeczy były tylko między nimi dwa wyraźne stronnictwa: rewolucjonistów, którzy uważali wszystkie drogi za stosowne i wszystkie środki działania za dobre, byle się tylko za pomocą ich przyszło do przywrócenia Polski; drugie zaś stronnictwo było umiarkowanych i przyjaciół ustawy z 3 Maja, którzy się obawiali wybujałych uczuć rewolucjonistów i zgubnych następstw, jakie ich wpływ może wywołać u rządu francuzkiego.

Co do mnie, który nie miałem innego celu, jak dopełnienie mego obowiązku, nie wiążąc się wyłącznie z żadnym z obu stronnictw, miałem w czasie mego pobytu w Konstantynopolu tę korzyść, iż zasłużyłem sobie na zafianowanie obydwoch, jak się zobaczy z korespondencji, która mnie dochodziła z Paryża. Lecz ponieważ pierwszy list urzędowy, który odebrałem, był podpisany przez pięciu mych ziómków, którzy tworzyli deputacyą umocowaną i zatwierdzoną przez rząd francuzki i ponieważ ta deputacya miała w swym ręku klucz, którego kopia została mi wręczona

wraz z memi instrukcjami, nie oddawałem się próżnym poszukiwaniom nad powodami rozterek pomiędzy mymi rodakami w Paryżu i zawiązałem i prowadziłem dalej korespondencją mą z deputacją.

Dwadzieścia trzy depeesz, których kopie znajdują się w mym ręku i kilka duplikatów, które wyprawiłem pewnemi okazjami z Konstantynopola do Paryża, potwierdzają ciągłość jakiej dokładałem w méj pracy, która mi dawała tém więcej zatrudnienia, że będąc sam, byłem zniewolony cyfrować i odcyfrowywać całą moją korespondencją i układać z niej kopie. Zamiast ogłaszać ją w całej rozciągłości, coby może nie mało wzbudzało interesu, lecz coby było przykrém z powodu zbyt częstych powtarzań, któreby się tamże znalazło, przestałem na umieszczeniu dokumentów oryginalnych wraz z aneksami z archiwów mych rodzinnych a tutaj zamieszczam tylko po prostu wyciąg z mego dziennika konstantynopolińskiego, który da dostateczne wyobrażenie o méj pracy i o wypadkach politycznych, które następowały po sobie podówczas w Europie.

Dnia 6 Kwietnia odebrałem pierwszy list z Paryża, z daty 6 Stycznia 1796, podpisany na posiedzeniu deputacji polskiej, przez Mniewskiego, Paszewskiego, Dmochowskiego, Prozora i Gedrojca. Donoszono mi w nim, że deputacja złożona z wymienionych wyżej członków, została obrana na jednogłośnie życzenie wszystkich naszych rodaków, z którymi się było można porozumieć; że wybór ten został zatwierdzony przez rząd francuzki, który rozkazał swemu ministrowi traktować sprawę polskie tylko z tą deputacją; że minister dał jój nadzieje stanowcze co do przyjaznych usposobień Porty Ottomańskiej i co do pragnienia, jakie objawiła, aby rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciw Moskałom, równocześnie kiedy Szwedzi uczynią potężną dywersją w stronie północnej.

Minister obiecał dostarczyć broni Polakom i podjął się współpracować nad negocyacją pożyczki 50 milionów

piastów u Porty Ottomańskiej, w celu uzbrojenia Polaków; nadto oświadczał, że Verninac odbierze odpowiednie temu instrukcje, tudzież rozkaz porozumiewania się we wszystkiém z agentem patryotów polskich w Konstantynopolu nad przedmiotami, któreby mogły mieć styczność ze sprawami Polski. Deputacja dała mi władzę czynienia kroków u rządu tureckiego w celu uzyskania dostatecznej liczby dział dla armii 100,000 i zapewniała mi, że będę poparty w téj negocyacji przez ministra francuzkiego. Donosiła mi, że rząd francuzki upoważnił ją do ułożenia planu generalnej konfederacji polskiej. Zakomunikowała mi wiadomości jakie odebrała z kraju; że na głowę moją nałożono cenę; że wszystkie me posiadłości zostały skonfiskowane i że nie powinienem mieć nadziei powrotu do kraju, jeżeli nie nastąpi zmiana okoliczności, czego się w Polsce spodziewają. Deputacja wzywała mnie, abym nie tracił cierpliwości i abym trwał w uczuciach, które mnie do tego czasu ożywiały, a kończyła oznajmieniem, że skoro negocyacje postąpią u Porty Ottomańskiej, nie omieszka się przenieść do Konstantynopola, ponieważ uważa za rzecz stósowną ułożyć akt konfederacji polskiej i zorganizować armią na granicach Turcyi.

List kończył się przypiskiem zakazującym mi wszelkiej komunikacji z obywatelem Barsem i zalecał mi przysłać wszystkie listy do prezesa deputacji Mniewskiego, ze względu że obywatel Bars nie bierze żadnego udziału w sprawach.

Dnia 10 Kwietnia odpowiedziałem deputacji zawiadamiając ją o przeszkodach, które opóźniły moje przybycie do Konstantynopola; zdałem jój sprawę z pierwszej mojej rozmowy z Verninakiem; oznajmiłem jój, że w dwóch następnych rozmowach jakie miałem odtąd z tym ministrem, zawiadamiał mnie, że publiczne posłuchanie jego odbędzie się w przeciągu kilku dni; że jednakże mimo to, nie może obliczyć wszelkiej swój czynności przez krótki czas jaki

pozostaje w Konstantynopolu, ponieważ ma być zastąpio-
nym przez generała Aubert du Bayet, który będzie uży-
teczniejszy aniżeli on sprawie polskiej, ponieważ jest zna-
komitym wojskowym, który będzie nawet umiał w razie
potrzeby kierować działaniami wojennymi a który znajdzie
wszelkie trudności usunione, wzywając Turków do działania
przeciw Moskwie. Dnia 28 Kwietnia pisałem do deputacy,
aby jęj oznajmić, że dnia 26 tegoż miesiąca, obywatel Ver-
ninac miał publiczne posłuchanie u sułtana; opisałem jęj
przepych i wspaniałość z jaką wystąpiono przy tej sposobności,
a przytoczyłem jako niedwuznaczny dowód względów i po-
ważania jakie miano dla ministra Rzeczypospolitej fran-
cuzkiej, że sułtan kazał przyspieszyć posłuchanie, którego
Verninac żądał, przed nadejściem nawet jeszcze z Paryża
zwykłych podarunków.

Zawiadomiłem deputacyą, że dnia następnego po po-
słuchaniu miałem długą rozmowę z Verninakiem, który mi
oznajmił, że odebrał od komitetu dobra publicznego instruk-
cye dotyczące spraw Polski, zgodne ze wszystkiem z za-
komunikowanemi mi dotychczas. Zapewnił mnie, że uczyni-
ł i nie przestanie czynić wszystkiego co będzie w jego
możności, ażeby ich dopełnić; że znalazł dotychczas wiele
trudności do przewyciężenia, tak z powodu niewiadomości,
jak nieczynności rządu tureckiego, jak intryg i kabał nie-
przyjaciół Francyi; że traktat zawarty między Rzeczpos-
politą francuzką a królem pruskim zrobił bardzo złe wra-
żenie na dywan, który rozumiał, że jeżeli Francya nie mo-
gła nic uzyskać dla Polski w swych negocyacyach z dwor-
em berlińskim, jest rzeczą niepodobną, aby Turcy sami
mogli działać na korzyść Polaków; że jeżeli by to uczynili,
ściągnęliby na siebie nowego nieprzyjaciela t.j. króla prus-
kiego, któryby się połączył z Moskalami, aby utrzymać swe
posiadłości zyskane w Polsce. Verninac tymczasem nie
rozpaczał i pokładał wiele ufności w negocyacye tego, któ-
ry go miał zastąpić. Mówił mi o traktacie przymierza za-

czepnego i odpornego między Francją, Szwecją, Danią
i Portą Ottomańską w celu wspólnego działania przeciw
Moskwie, która w owym czasie była zmuszona wysłać ar-
mią 40,000 pod rozkazami Waleryana Zubowa przeciw
Persom, których siły dochodziły 200,000 ludzi walczących.
Verninac dał do zrozumienia, że już poprzednio uczynił
różne propozycye, aby doprowadzić do ludowego ruchu
w Polsce i uorganizować tamże powstanie; lecz że pó-
źniej porzucił ten projekt jako zmierzający do przelania
wiele krwi bez sprowadzenia żadnego korzystnego rezultatu,
nimby się Turcy byli zdeklarowali. Skarżył się na kilka
osobistości polskich, które przyszły domagać się od niego
pomocy pieniężnej, między innymi na niejakiego Zdanowskiego,
który naprzykrzywszy się poselstwu francuzkiemu i zanie-
pokoivszy je groźbami, skończył na tém, że wyszedł na
szpiega Moskwy. Dał mi swe zdanie o Turskim nazywającym
się Sarmatą i o Aksaku, którzy się znajdowali naówczas
w Konstantynopolu i skończył oświadczeniem, że mi przyśle
wszystkich Polaków, którzy się mu przedstawią i że udzieli
protekcją rządu francuzkiego tylko tym, których przedstawię
lub którzy będą zaopatrzeni w świadectwo z méj strony.

Dnia 4 Maja doniósłem deputacy, że Verninac nie-
otrzymał rozkazu negocyowania pożyczki dla Polski i że
przypuszcza, że polecenie to będzie dane Aubert-du-Ba-
yetowi. Rozumiał zresztą że w kasie sułtańskiej nie ma wa-
luty 80 do 100 milionów piastrów i że prawdopodobnie
Porta odmówi płacenia zaliczek, potrzebując sama funduszków
na rozpoczęcie wojny. Doniósłem że pierwszego Maja flota
turecka składająca się 7 okrętów liniowych, z 6 fregat
i 2 kutrów popłynęła ku Archipelagowi i że według świa-
dectwa cudzoziemców, którzy ją widzieli wypływającą lat
poprzednich, nie była nigdy tak dobrze zaopatrzoną, ani
kierowaną.

Kilka dni przedtém oznajmił grzmot armat wszystkich
statków stojących w porcie, zabranie dwóch statków Maltań-

skich, które tamdotąd sprowadzono, a które sułtan przyszedł zwiedzić osobiście.

Dnia 10go Maja odebrałem dwa listy od deputacyi. Pierwszy był z 23 Lutego, drugi z 12 Marca 1796. Pierwszy zawierał powtórzenie listu wyprawionego pod dniem 6 Stycznia, lecz dodano tamże, że minister spraw zgranicznych zaręczył deputacyi na słowo republikanina i w imieniu dyrektoryatu, że Francya używa wszelkiego swego wpływu w Berlinie, w Sztokholmie i Konstantynopolu, aby działać na rzecz Polski; żądano odemnie objaśnień o ścisłości stosunków istniejących między ministrem francuzkim w Konstantynopolu a ministrem tureckim; donoszono mi, że obywatel Aubert-du Bayet, minister wojny, został mianowany ambasadorem nadzwyczajnym w Konstantynopolu i że deputacya odbędzie z nim konferencyą przed jego wyjazdem z Paryża. Zawiadomiono mnie również, że uważano w Paryżu wojnę Turków przeciw Moskwie jako nieuniknioną a bliską i że rząd Rzeczypospolitej francuzkiej nalega na konieczność uorganizowania konfederacyi w Polsce, obiecując dostarczyć broni na 60,000 ludzi piechoty i 20,000 ludzi kawalerji. Ostrzeżono mnie, abym nie używał za tłumacza Kruty,*) który był posłany przez Kościuszkę i Ignacego Potockiego do Konstantynopola w czasie rewolucji polskiej, a którego uważano jako podejrzanego, ale wziął natomiast Kirkora, który kiedyś był w Warszawie a któremu można było powierzyć się zupełnie.

W drugim liście zamieszczono duplikaty ekspedycyi

*) Podejrzenia jakie powzięto przeciw Krucie nie były uzasadnione; dowodem list, który do mnie napisał Verninac pod dniem 4 Termidora roku 4go a w którym między innemi mówił: „Co się tyczy drogmana Kruty, o którym sobie życzyłeś odebrać z méj strony objaśnienie, według sprawozdań przesłanych mi przez ministra Rzeczypospolitej weneckiej, powziąłem podejrzenia przeciw niemu; lecz później zdawało mi się, że hr Potocki nadużył treści listu, który do niego był napisany i nie widzę w tém nic niestósownego, abys się nim posługiwał.“

poprzednich. Skreślono obraz charakteru osobistego Auberta-du-Bayet, aby mnie uprzedzić co do sposobu, w jaki miałem sobie względem niego postępować. Oznajmiono mi, że miał niekorzystne uprzedzenia przeciw Polakom, lecz że starano go się skłonić do usposobienia korzystniejszego, pochlebając jego próżności i ambicyi i dając mu do zrozumienia, ile sławy i ile praw do wdzięczności przyjaciół wolności przysporzy sobie, pracując nad przywróceniem Polski. Równocześnie zapewniano mnie, iż instrukcye jakie odebrał od swego rządu nakładały mu wyraźnie obowiązki poruszenia Turków przeciw Moskalom i wspierania działań Polaków stósownie do aktu konfederacyi, który był zatwierdzony przez dyrektoryat. *)

Oznajmiono mi, że dnia 26 Lutego wyprawiono generała Gedrojca na Litwę, aby przygotować umysły do nowej konfederacyi i że tegoż samego dnia wyprawiono emisariusza do Dzieduszyckiego w Galicyi, aby go zawiadomić o wszystkiém, co się dzieje w Paryżu i że zawiązano nową konfederacyą. Oznajmiono mi, że d. 6 miesiąca Marca deputacya przedłożyła rządowi francuzkiemu notę, żądając, aby wszyscy jeńcy wojenni polscy, podobnie jak dezenterzy z armii austriackiej, byli wysłani nad granicę turecką, aby tworzyć zawiązek siły zbrojnej nowej konfederacyi. Donoszono mi, że obywatel Stemmati został właśnie zamianowany konsulem francuzkim w Mołdawii i Wołoszczyźnie z rozkazem opiekowania się szczególnie wojskowymi polskimi, którzy się tamże będą zbierali. Deputacya porozumiała się z nim i nie wątpiła o jego gorliwości i dobrych zamiarach; lecz mimo to zamierzała zamianować i posłać w te okolice agenta polskiego, na którymby mogła

*) Dyrektoryat kazał wymazać tytuł aktu insurrekcyi, aby go zastąpić nazwą aktu konfederacyi, aby nie drażnić Turków, którzy mieli wstręt do insurgentów, a którzy zawsze byli przyjaciółmi konfederatów polskich.

polegać z większą ufnością. Zawiadomiono mnie, że obywatel Turski został zadenuncjowany dyrektoryatowi, że napisał dwa listy, z których jeden do Szczęsnego Potockiego, pierwszego twórcy Konfederacji Targowickiej, a drugi do Piotra Potockiego w Wenecyi. Deputacya nie wątpiła o czystości zamiarów Turskiego, lecz wzywała mnie, aby mu poradzić, iżby zaprzestał korespondencji, której można podsuwać złe tłumaczenie. *)

Dnia 12 Maja odpowiedziałem deputacyi, oznajmiając jej odebranie listów z 23 Lutego i 12 Marca. Żaliłem się, że ciągle aż do tego czasu jestem zniewolony uchodzić w Konstantynopolu za obywatela francuzkiego, nie mogąc rozwinąć charakteru agenta patryotów polskich, ponieważ minister francuzki tak sobie tego życzył. Powtarzałem wszystkie komunały, które Verninac mi codziennie gadał, aby usprawiedliwić niemożność, w jakiej według swego mniemania się znajdował, aby zniewolić dywan do wyjścia ze stanu apatii; lecz zauważyłem, że przeczy samemu sobie, dając mi równocześnie wiadomość urzędową, że w całym państwie tureckim czynią przygotowania do wojny i że seraskier adryanopolski odebrał rozkazy i zupełne pełnomocnictwo do wybierania nowych rekrutów. Doniosłem, że według ostatnich wiadomości od granicy wiemy, że znaczne korpusy armii moskiewskiej posuwają się ku Dniestrowi

*) Turski nazwany Sarmatą miał imię nieskazitelne pod względem patryotycznym. Jego list do Szczęsnego Potockiego miał tylko na celu obudzić w tymże uczucia honoru i miłości ojczyzny, które objawiał niegdyś z taką energią, nim skaził swe imię jako naczelnik Konfederacji Targowickiej i aby go zawezwać do zmazania win, jakie mu zarzucano, przez wspólne działanie z patryotami polskimi i przez poświęcenie części majątku swego dla przywrócenia Polski. Kopia tegoż listu była posłana przez Turskiego samego do komitetu dobra publicznego i nie powinna go była kompromitować.

Drugi list przesłany do Piotra Potockiego, jednego z wychodźców polskich w Wenecyi, daleki od kompromitowania Turskiego. poświęcał jego uczucia patryotyczne, od których nigdy nie odstąpił.

pod rozkazami generała Suwarowa. Uczyniłem komunikacyą wraz z szczegółami bardzo dokładnymi o szpiegostwie traktującem się w Konstantynopolu i staraniach dokładanych przez ministrów mocarstw nieprzyjaznych Francyi, w celu zniszczenia powagi jaką ta Rzeczpospolita usiłowała sobie stworzyć u Porty Otomańskiej. Mówiłem, co było rzeczą bardzo prawdziwą, że Turcy kochają Francuzów, że ich uważają za przyjaciół a witają z pewnym wylewem serca wszystkich, co noszą kokardę rzeczypospolitą; lecz że się obawiają Moskali w równym stopniu, jak ich nienawidzą i że mimo przygotowań wojennych przypuszczam, że nie rozpoczną wojny przed ukazaniem się floty francuzkiej w Archipelagu, któraby ożywiła ich męztwo i skłoniła do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Donosiłem, że Reis-Effendi skarży się Verninakowi na mowę wyrzeczoną przez Boissy d'Anglas wśród zgromadzenia z pochwałami carycy Katarzyny i że zdawał się zdziwionym, że można chwalić i podziwiać tę monarchinią w Paryżu, kiedy wzywano Turków do zbrojenia się przeciw niej. Verninac znalazł się w wielkim kłopotcie, dodając, że opinia szczególna pewnej osobistości a nawet wielu innych, którzy mogli myśleć jak Boissy d'Anglas, nie ma nic wspólnego z opinią rządu francuzkiego, nie mogącego patrzeć spokojnem okiem na kolosalną potęgę Moskwy, która jej wzbudza nieprzyjaciół nie tylko w Konstantynopolu, ale także w Sztokholmie i Berlinie. Kończyłem mój list, wzywając członków deputacyi do wspólnej pracy a każdego ze swęj strony do utrzymania jedności i zgody między wszystkimi naszymi rodakami i do głoszenia jej własnym przykładem, ponieważ nie możemy zasłużyć sobie na zaufanie mocarstw, które się nami opiekują i które się zajmują naszym losem w sposób inny, jak tylko przez nasze postępowanie, a powinniśmy się spodziewać tylko powodzenia w naszych przedsięwzięciach przez zupełną zgodę zasad, wyobrażeń i czynności.

Dnia 14 Maja byłem obecny przeglądowi wojsk, o któ-

rych twierdzono, że są ubrane i wyćwiczone w sposób europejski. Od długiego czasu wszystkie gazety były pełne reform, jakie zaprowadzono w armii tureckiej. Zapewniano, że zmiany te zostały dokonane przez wielką liczbę oficerów zagranicznych, których sułtan sprowadził w celu organizowania piechoty, jazdy i artylerii na wzór innych wojsk europejskich; ceniono bardzo wysoko ową armią nowozreformowaną. Faktem jest, że wielu oficerów francuzkich zostało wysłanych do Konstantynopola, gdzie kilku z pomiędzy nich znałem bardzo blisko; że artyleria turecka zyskała pewne ulepszenia; że nie można było uczynić żadnej zmiany w kawalerii *) i że było tylko 780 ludzi piechoty, których ubiór był do połowy turecki, do połowy europejski.

Widziałem ich dnia tego maszerujących i manewrujących dosyć niezręcznie pod kierownictwem kilku oficerów francuzkich w obecności sułtana i wielkiego wezyra. Po upływie kilku godzin, przez które robiono ewolucje wojskowe, spostrzegłem kilku żołnierzy wyciągających rękę do oficerów, żebrzących o trochę pieniędzy, kiedy człowiek roznoszący wodę w dzbanie wlewał z niej za pomocą lejka w usta żołnierzy, którzy byli znużeni a którzy dla tej operacji nie opuszczali marsowej postawy, ani swęj broni.

Jedyna ważna zmiana, jaką było można zauważyć w Turcyi w skutek reform świeżo zaprowadzonych, objawiła się w marynarce. Dyrekcya warsztatów okrętowych została powierzona zręcznym inspektorom francuzkim i szwedzkim, a w przeciągu mniej niż 10 lat miała flota turecka kilka okrętów wojennych i wiele statków transportowych,

*) Turski był oficerem polskim, którego wysłano z Paryża w celu organizowania kawalerii tureckiej. Pobierał roczną pensją 7,000 piastrow, co wyrównywało naówczas około 1,000 dukatów, lecz był w zupełnej bezczynności i nie miał ani jednego kawalerzysty jeżdżącego po europejsku.

które nie ustępowały przez sposób swęj budowy okrętom innych mocarstw morskich.

Dnia 15 Maja przyniósł mi Kruta instrukcye, które mu były powierzone przez Kościuszkę i Ignacego Potockiego pod datą 3go Lipca 1794 w chwili kiedy go wyprawiano z Warszawy do Konstantynopola. Instrukcye te były ogólne i miały tylko na celu podać skazówki co do wypadków wydarzonych w Polsce od początku powstania, a mianowicie zawierzytelnić go wobec obywatela Descorchesa ministra francuzkiego w Konstantynopolu, który w czasie swego poselstwa w Warszawie dał dowody niedwuznaczne swęj gorliwości i swego poświęcenia dla sprawy Polaków. Kruta wręczył mi równocześnie klucz, jaki mu powierzono do korespondencji i dwa listy Descorchesa do Ignacego Potockiego, których nie mógł przesłać na miejsce przeznaczenia. Ponieważ te dwa pisma są jedynymi dokumentami wskazującymi stósunki istniejące naówczas między Warszawą a Konstantynopolem, uznałem za rzecz stósowną zamieścić tutaj ich dokładne odpisy według oryginałów znajdujących się w mym ręku.

PIERWSZY LIST.

*Konstantynopol dnia 28 Termidora roku drugiego
Rzeczypospolitej francuskiej (15 Sierpnia 1794)
do pana Ignacego Potockiego, członka rady na-
rodowej najwyższej republikańów polskich.*

„Panie! Powiedzieć Ci co czuję, co myślę, co czynię, byłoby bez wątpienia zbyt cennym; niezmiennie me zasady i uczucia, które Ci są dobrze znane, są rękojmią tego, co się dzieje w moim umyśle i w mém sercu względem wielkiego i szlachetnego przedsięwzięcia Twych walecznych żołnierzy i względem ważnych jego następstw. Zaręczają Ci zarazem me trwałe usiłowania w celu wspierania tegoż przedsięwzięcia. Są i nie przestaną być tutaj jak wszędzie gdzieindziej, wszystkiém tém, czego najgorliwsi patrioci polscy mogą sobie tylko życzyć. Chciałbym toż samo powiedzieć o rezultatach. Są zadowalniające w stosunku do położenia w jakim znalazłem rzeczy i do różnych żywiołów, jakie należało poruszyć; lecz bieg ich jest powolny, poruszenia leniwe, ponieważ serce jest zgangrenowane i odbywa złe swe funkcje. Rozwijają przecież (Turcy) czynność, taką nawet, jakiej sobie nie przypominają nigdy w robotach lądowych i morskich; opinia publiczna jest wyborna, naczelnik *) chce i chce dobrze; a o tyle, o ile jego czynność ulegająca mnóstwu względów może się do tego przyczynić, zmierza do zaprowadzenia środków zaradczych. Od kilku nastu tygodni następują tutaj destytucje liczne i to dość zna-

*) Łatwo zrozumieć, że tutaj mowa o sultanie (Selimie III.).

Nota autora.

czących osób, tak, że można sobie pochlebiać, iż to początek oczyszczenia dygnitarstwa. Zapowiadają jeszcze inne ważniejsze, na co należy poczekać; nasze powodzenia wywierają wielkie wrażenie, lecz trzeba by ich jeszcze ze strony morza śródziemnego. Podsuwałem kilkokrotnie myśli różne w waszym interesie i słyszałem życzenia, których szczerość nie jest wątpliwą. Chciałoby Wam dać pomoc, lecz nie sądzę się być jeszcze w takim położeniu, aby się módz wystawiać na przypadkowości wojny. Trzymajcie się przez ten rok a na rok przyszły zmieni się prawdopodobnie postępowanie. Nie ręczę jednakże za nic innego, jak tylko za naszą gorliwą pracę, ponieważ się nauczyłem, odkąd tutaj jestem, wierzyć tylko w to, na co patrzę. Dobrze, abyście wiedzieli jeszcze, że mogę sobie pochlebiać, że mam u nich dobrą opinią, bądź to jako agent Rzeczypospolitej, bądź osobiście.

„Chciałbym Panie rozpisać się szerzej, lecz niewiadomy mi los mego listu; chociaż, co się nas tyczy, jesteśmy jeszcze rozdzieleni, jak się zdaje, tak wielkimi przeszkodami, że nie mogę osądzić, czy ten, który się tego podejmuje, przezwycięży je potrafi.*) Od pierwszej chwili waszego powstania szukałem środków w méj głowie, ażeby się dostać aż do was, aby urządzić korespondencją z wami, któraby była treściwą; nie mogłem dojść do tego celu. Jak się to dzieje, że nie widzieliśmy tutaj nikogo z waszej strony? — Porta nie przestaje przysyłać rozkazów do książąt greckich, aby ją utrzymywali w biegu wiadomości o waszych wypadkach, oni jednakże uważają zawsze, że są w niemożności zyskania dokładnych objaśnień, tak, że nieprzyjaciele roznoszą wszystkie swe bajki, a my nie możemy ich przekonać inaczej z dość wielką dokładnością, aby zważyć na ich karb skutek, jaki sobie z tego manewru obiecują. — Nie

*) Jest to Sułkowski, później adjutant generała Bonaparte, co się podjął téj wyprawy. (Przyp. autora).

wierzą im, lecz powątpiewają, pozostają w niepewności, a niespokojność zastępuje najczęściej miejsce serdeczności, którejbyśmy potrzebowali.

„Piszę przez tę samą okazję do generała*) i proszę go w imię wspólnej sprawy, aby dołożył wszelkich starań w celu zaprowadzenia téj komunikacji; ofiaruję mu dobre adresy w Bukareszcie, Izmańlowie lub Chocimiu; równocześnie wskazuję mu jako niebezpiecznego udawacza, którego widziałem pod maską, znajdującego się tutaj rodaka waszego Aksaka.

„Niechaj przyjaciele nasi będą silnie przekonani, że ich szacunku, którego jestem pewien, nigdy na szwank nie narażę. Da on mi zawsze prawo do ich zaufania. O pamięć dla siebie proszę wszystkich. Pozdrowienie, braterstwo i powodzenie. (Podpisano) *Maryan Descorches*.“

POSTSCRIPTUM

Z ósmego Vendémiaira roku trzeciego Rzeczypospolitej francuskiej 29 Sierpnia 1794.

„Sułkowski**) odjeżdża nareszcie z dostatecznym zaopatrzeniem od naszych przyjaciół, lecz jestto największy sekret; związałem się mém słowem, a coś podobnego nie powinno być nigdy fałszywą monetą w ustach ministra. Zmiana, która może być nader ważną, jest ustąpienie ministra, przeważnego Reissa-Effendi i jego zaufanego drogmana Morouzzego; nie jest to jednakże zupełna niełaska lecz tylko usunięcie. Panuje podwojenie czynności w przedsięwzięciach lądowych i morskich, prawdziwie przygotowań poważnych. Jurgieltnicy i intryganci nie zasypiają ró-

*) Naczelnik Kościuszko.

**) Całe to „Postscriptum“ jest pisane cyframi. (Nota autora).

wnież, jak sobie możecie wyobrazić; tymczasem mogą robić, co im się podoba; siła rzeczy, potęga sprawiedliwości i słuszności poparta naszymi zwycięstwami, nie omieszkają bez wątpienia sprowadzić pod tym względem, jak pod tyłu innymi, rozwiązania jakiego sobie życzymy. Kilka tygodni jeszcze prac i kłopotów a wasze przeznaczenia waleczni Polacy będą bardzo piękne.“

DRUGI LIST.

Konstantynopol drugiego Frimaïra roku 3go Rzeczypospolitej francuskiej (20 Listopada 1794).

Marian Descorches, poseł nadzwyczajny Rzeczyposp. franc. u Porty Otomańskiej, do obywatela Ignacego Potockiego, członka Rady najwyższej narodowej republikańskiej polskiej.

„Obywatelu i Przyjacielu! Tobie to i wszystkim, którzy znają me serce, należy powiedzieć, co uczulem na widok Twego wysłańca Piotra Kruty, a nadewszystko po odebraniu listu z 29go Września. Tegoż samego dnia przez przypadek, którybym nazwał szczególnym, gdyby związek dusz nie wywoływał podobnych skutków, tegoż dnia pisałem do Ciebie także. Spodziewam się, że dowód tego już masz w ręku.*) Skorzystałem z odjazdu młodego Sułkowskiego, który znajdując się tutaj od niejakiego czasu, jechał połączyć się z Kościuszką. Los jego jest mi zresztą

*) Wszystkie ustępy podkreślone są w liście oryginalnym pisane cyframi. —

nieznany odkąd opuścił Bukareszt; dla tego posłałam Ci kopią tego, co Ci oznajmiłem wtenczas. Pragniesz Obywatelu mego zdania co do poselstwa polskiego. Delikatność nakazywała, aby mi odpowiedzieć twierdząco, lecz zapewniam Cię, że przekonanie nakazuje mi toż samo. Prawda, że mój przykład nie jest zachęcającym; tymczasem daleko od tego, aby mój tutejszy pobyt miał być bezużytecznym. Skutki jego dają się uczuć pod więcej niż jednym względem a gdyby okoliczności były dozwoliły oddać pod me rozporządzenie środki, w których posiadaniu mnie być sądzisz a od czego jestem daleki, nie wątpię, iżby były o wiele widoczniejszymi.

„Zresztą chodzi tutaj o zaprowadzenie systemu a nie o przeprowadzenie intrygi. Trzeba więc zająć się raczej, aby działać dobrze, aniżeli aby działać prędko. Możesz liczyć równie na to, że nie ma w tém ani niedbalstwa, ani lenistwa; jest raczej niewiedomość, jest owa bojaźliwość, jaką wznieca nieszczęście, owa nieufność naturalna u tych, którzy byli często zawiedzeni, zwiększona nadto jeszcze u naszych przyjaciół skłonnością do ich odsławiania. Są też nareszcie części zgangrenowane, kilka skorup już odpadło, korzenie pozostały, lecz opinia ogólna, uczucie ogólne są za nami. *Wszystkie skazówki oznajmają nam, że serce nowego pana jest w zgodzie z nami;* pozostaje nam tylko przekonać się, czy jego postanowienia będą miały dość siły potrzebnej, aby przeciąć nić intryg, które przeszkadzają polotowi, jakiego są bardzo blizcy. ... Wkrótce dowiecie się... *Co rzeczą pewną, to że się odbywają przygotowania poważne na lądzie i na morzu.* Co nie mniej rzeczą pewną, to że na popędzie z naszej strony nie zbywa i nie może Wam pozostawiać niczego do życzenia. Niedawno temu oświadczyłem urzędownie (są to też same wyrazy, jak je odebrałem), *że postanowienie, jakie Porta Ottomańska poweźmie względem Polaków, posłuży nam za kamień probierczy itd. itd., gdy zobaczymy różne przygotowania wo-*

jenne na lądzie i na morzu, gdy nam dowiodą czynami, że czują obelgi i wyniosłą dumę gabinetów petersburskiego i wiedeńskiego itd. itd., wtedy dopiero będzie Rzeczpospolita mogła przekonać się, że się nie zawiodła w swoich nadziejach. Piotr Kruta przybył tymczasem; nie mógł się zjawić w stósowniejszej chwili. Uwiadomiłem o tém natychmiast (rząd turecki); wiadomość ta została przyjęta z obojętnością, jak się tego spodziewałem. Nastawałem na to, aby się z nim widziano; miano do tego tyleż ochoty, co ja sam, ale system nie zmienił się; zachowanie względów uważają za rzecz konieczną; chcą tajemnicy; tymczasem uyskałem już pierwszy krok: *jest (Kruta) w tej chwili u dragomana Porty;* opowie Ci sam, co się tam odbędzie. Pospieszam zresztą zdać Ci najlepsze świadectwo o wszystkiém co widziałem i słyszałem dotychczas o nim i o jego opinii. Mimo to nastaję w mém przekonaniu *na użyteczność poselstwa, trzeba jednakże, aby emissaryusz przytył pod pozorem podróży, nawet z nazwiskiem i charakterem cudzoziemca, co ułatwi powodzenie przedsięwzięcia i regularną korespondencyą.*

„Trzeba Ci nadto wiedzieć, drogi Obywatelu, *że nasze poselstwo szwedzkie jest, jak sądzę, bardzo dobrze usposobione, ale też nie więcej nadto.* Jego pomoc posłużyłaby nam jednakże bardzo korzystnie. Pracuj, jeżeli można, nad dodaniem mu trochę siły. Zdaje się, *ze Duńczyk powinienby także użyć swych bark, a tymczasem nie przestaje być współbratem w rękę szanownego negocyanta, ale bardzo usłużnego dworaka i bardzo zmoskwiczzonego barona H. ... Radź o lekarstwie również w przypadku, gdy będziesz miał receptę.*

„Zrobiłem użytek z paragrafu Twego listu przy pierwszej sposobności; równocześnie mówiłem o Tobie. Wybrałeś dość ubogiego bankiera, walczącego samego z mnóstwem przeciwności; lecz przyjaźń jego mówi mu, że

uczyni cuda w potrzebie, aby Ci jęj dowieść, równie jak Twym walecznym ziomkom. Tłumacz wasz nie będzie więc w kłopotcie; wszędzie gdzie się tylko znajdę, wezmę go w mą opiekę. *Dostarczyłem mu już dwa tysiące piasstrów na jego własne potrzeby.* Przyjaźń i serdeczność Wam wszystkim, Obywatele i Obywatelki, powodzenie najlepszej sprawie i serdeczne braterstwo Tobie, dobry Obywatelu i Bracie. (Podp). *Maryan Descorches.*"

Dnia 20 Maja odebrałem listy z Wenecyi donoszące mi, że według ostatnich wiadomości z Polski, zdaje się rzeczą pewną, że generał Suworow na czele dość znacznej armii posunął się już ku Dniestrowi i że się zabiera do przeprawy przez tę rzekę, aby zająć Chocim i Bender. Zawiadomiłem o tém Verninac'a, który uznał za rzecz stósoną zakomunikować fakt ten rządowi tureckiemu. Podziękowano mu za tę wiadomość, lecz zapewniano go, że nie wiadzano, aby Suworow tam był; że się znajdował przez niejaki czas na Podolu, ale że później oddalił się od granicy. Równocześnie dano mu do zrozumienia, że rząd moskiewski nie jest bynajmniej usposobionym do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich i że całkiem przeciwnie objawia więcej niż kiedybądź indziej swe przyjazne usposobienie względem Porty Ottomańskiej.

Verninac zawiadomił mnie od siebie, że odebrał prywatne listy, w których mu donoszono, że uorganizowano powstanie na Ukrainie i w okolicach Kamieńca i że 8,000 powstańców, zostających pod dowództwem Kołyski, Liberałdzkiego i Domejki, odniosło pewne korzyści nad Moskalami i że im zabrało kasę wojenną. Dodał, że gazety hamburskie i erlangenkie wyjmując tę wiadomość z gazety toruńskiej pod datą 9 Kwietnia, oznajmiały, że zostały przy-

wieżione do Berlina przez kurjera wysłanego do króla pruskiego. Verninac nie ręczył za autentyczność tych wiadomości, lecz zauważył mi, że gdyby były prawdziwe, żałowałyby Polaków, iż rozpoczęli za rychło. Przesłałem dokładne sprawozdanie z tej rozmowy mym mocodawcom do Paryża.

ROZDZIAŁ V.

Dnia 22 Maja ujrzałem przybywających do Konstantynopola obywateli Rymkiewicza, Jabłonowskiego, dwóch braci Szumlańskich i Blumego. Dwaj pierwsi byli delegowani ze strony mieszkańców Galicyi. Przywozili list dla Verninac'a i akt konfederacyi mieszkańców swjej prowincyi, który mieli wręczyć a który mi zakomunikowali; lecz dowiedziawszy się, że Verninac jest odwołany i że ma być zastąpiony przez Auberta-du-Bayet, postanowili czekać przybycia nowego ministra, aby mu wręczyć ten ważny dokument. Co do trzech innych rodaków, byli to waleczni oficerowie, którzy starali się być pomieszczonymi i służyć ojczyźnie. Napisałem natychmiast do Verninac'a, aby mu oznajmić przybycie deputowanych z Galicyi, których dnia następnego chciał widzieć; co się zaś tyczy innych oficerów, dał mi następującą odpowiedź:

„Odpowiadając, Obywatelu, na list, który do mnie napisałeś i na to coś mi powiedział ustnie przy różnych sposobnościach w sprawie wojskowych polskich przybywających do Konstantynopola lub pragnących się udać do Francyi, oznajmiam Ci, że jest mojem zdaniem, aby każdy Polak, mający zamiar służenia ojczyźnie własném ramie-

niem, nie wydalał się z Polski, tak, aby mógł być natychmiast w możności korzystania z pierwszej sposobności, jaka się nadarzy do jęj wyswobodzenia. Pozdrowienie i braterstwo. *R. Verninac.*⁴

Dnia 23 Maja przedstawiłem Verninacowi obywateli Rymkiewicza i Jabłonowskiego, deputowanych z Galicyi, którzy mu wręczyli list pod jego adresem ze strony swych mocodawców i uczynili wzmiankę o akcie konfederacyi, nie komunikując mu jego kopii. Verninac zdawał się być ucieszony zaufaniem, jakie w nim pokładano. — Zdawał się być zdziwionym, że Galicyanie dawniej poddani cesarza austriackiego zajmowali się zupełnie tyle przywróceniem Polski, co obywatele prowincyi nowo zyskanych przez trzy współdzielące mocarstwa. Wypytywał obszernie obu deputatów o stan obecny Galicyi, jęj zasoby, siły wojskowe Austrii, o wrażenie jakie wywarły w kraju nowe powodzenia armii francuzkiej, o możność powstania w Polsce i o stósunki, jakie istnieją między Galicyą a prowincjami polskimi nowo zabranymi i skończył oświadczeniem, że ja sam odebrałem misyą patryotów polskich do Konstantynopola; że odebrał rozkazy od swego rządu, aby się układał tylko ze mną co do spraw polskich i że tylko jedynie za mojem pośrednictwem może odpowiadać na wszelkie reklamacye, jakie do niego będą wystósowane.

5 Czerwca odbyła się rozmowa Verninac'a z deputowanymi galicyjskimi; wiadomości jakkolwiek wątpliwe, które odebrał o powstaniu rozpoczętém w Polsce, nie mniej jak wiadomości, które go doszły z Paryża, że dyrektoryat pochwalił akt konfederacyi przedłożony przez deputacyą polską, zmieniły zupełnie jego zdanie. Począł pojmować myśl, że poruszenia przedsiębrane przez Polaków na granicach Turcyi i gromadzenie się ich wojskowych emigrantów na tym punkcie, mogą poruszyć Turków i skłonić ich do podjęcia stanowczego działania. — W skutek tego zażądał od Reiss-Effendego i uzyskał konferencyą, która trwała od

godziny 9tej wieczorem aż do 4tej z rana, po której kazał mi przyjść do siebie, aby mi zakomunikować:

1. Że Reiss-Effendi obiecał udzielić mi audyencyi w celu usłyszenia przedstawień, jakieby mu mógł uczynić w sprawie polskiej;
2. że się skarży na częste korespondencye jakie rząd turecki odbiera od wielu Polaków, datowane z Wiednia, z Galicyi i z innych miejsc, z których jednakże nie można na prawdę wiedzieć, czego właściwie ci Polacy żądają i jakie są zasady, które nimi kierują, ponieważ ich przekonania zdają się być podzielone;
3. że on, Verninac, sądzi że w skutek powodzeń armii francuzkiej we Włoszech, należy się spodziewać blizkiego pokoju z dworem wiedeńskim, lecz że tenże nie może sprowadzić niekorzystnych rezultatów dla sprawy polskiej, ponieważ warunki traktatu pokoju będą dyktowane przez Francyą;
4. że nie zdaje się rzeczą wątpliwą, że Szwecya będzie działała czynnie przeciw Moskwie i że w takim razie Turcy nie omieszkają rozpocząć kroków nieprzyjacielskich ze swęj strony;
5. że nie wypada wojskowym polskim zbierać się w Konstantynopolu, gdzie obecność ich kompromituje rząd turecki i jest raczej szkodliwą, niż korzystną sprawę, lecz że powinni się starać organizować siłę zbrojną na granicach Turcyi.

Verninac kończył te wszystkie wiadomości zapewniając mnie, że nie znalazł nigdy Reiss-Effendego lepiej usposobionym dla spraw polskich, jak podczas tęj ostatniej konferencyi i że chce korzystać bez straty czasu z jego dobrego usposobienia. Uznał tedy za rzecz stósowną, abym napisał list z datą rychlejszą o dni kilka, tłumaczący w kilku słowach Verninacowi powody, dla których pragnę posłuchania a któreby mógł przedłożyć poufnie Reiss-Effendemu, aby zbadać jego zamiary przedtém, nim się

z nim zobaczę i rozmówię. Dopełniłem tego życzenia i napisałem do niego list następny datowany z 21 Maja:

„Obywatelu Ministrze! Wiadomość, której mi zechciałeś udzielić o powstaniu w Polsce w okolicach Kamieńca, wzbudza we mnie poważne zastanowienie. Rozważywszy ten przedmiot z obywatelem Turskim, znaleźliśmy wiele powodów, aby uwierzyć, że fakt ten jest prawdopodobnym, jakkolwiek może nierozważnym i zbyt pospiesznym. Rozpacz ożywiająca nieszczęśliwych, nieludzkie postępowanie urzędników moskiewskich, wstręt niewoli, nadzieja poparcia ze strony obrońców wolności i tych co nie mogą być obojętnymi na nieszczęśliwy los Polski, wszystko, słowem, powoduje Polaków do chęci otrząśnięcia z siebie jarzma.

„W kraju spustoszonej i pokrytej ruinami, na ziemi dymiącej jeszcze krwią tylu walecznych obywateli, co się poświęcili za ojczyznę, Polacy co przeżyli klęskę swego kraju a co nie mogli opuścić ojczystej ziemi, doznają nie tylko cierpienia osobistych, ale przelewają łzy nad losem tylu tysięcy rodaków w więzieniach petersburskich lub są wskazani na zaludnienie lodowatych krain Syberyi; nie spuszczają z oka tylu nieszczęśliwych ofiar, które pędzą istnienie przykre w krajach zagranicznych pozbawionych ojczyzny, własności i wszelkiego związku z rodziną i przyjaciółmi. Bolesne te uczucia przypominają im szlachetne usiłowania sprawców ostatniego powstania. Ożywiają ich energią, podsycają ich męztwo i budzą w nich nienawiść, oburzenie i zemstę przeciw ciemiężycielom Polski.

„Chwile cierpienia są bardzo długie i przykre, Obywatelu Ministrze, i nikt nie myśli o tém, że się z nich nie można wydobyć zbyt spiesźnie. Nie byłoby więc rzeczą zadziwiającą, gdyby nie czekając zmiany w systemie politycznym Europy, Polacy powierzyli niepewnemu losowi nowego powstania swe oplakane przeznaczenie! Zresztą cóż im pozostaje? Przekazać swym następcom nędzę i niewolę,

lub obmyć we własnej krwi hańbę krzywdzących kajdan, któremi ich skuto.

„Sądzę, że powstanie, którego Ci szczegóły oznajmiam, jest bardzo prawdopodobnym a jeżeli jeszcze nie nastąpiło, wybuch jego jest tylko odwleczonym. Gdyby tak było, byłoby rzeczą bardzo przykrą dla mnie, gdybym palając uczuciami ożywiającymi mych ziomeków, nie podzielał ich usiłowań i gdybym nie dokładał najgorętszych starań w celu wspierania ich zamiarów przez wykonywanie rozkazów, które mi są powierzone za pośrednictwem ich reprezentantów.

„Przeczytałeś, Obywatelu Ministrze list, który wygotowała do mnie deputacja polska w Paryżu; również zakomunikowałem Ci negocjacje, które powierzyła mym staraniom w listach dawniejszych, odnosząc się do instrukcyi osobnych powierzonych mi w Wenecyi. Zostałeś zawiadomiony przez tę komunikację o przedmiocie méj podróży do Konstantynopola i o obowiązkach, jakie mi nałożyła.

„W celu wywiązania się z nich, mam zaszczyt przedstawić Ci, Obywatelu Ministrze, jak dalece rzeczą nagłą dla Polaków wiedzieć czy kroki, które przedsięwzję, będą wspierane przez rząd turecki, czy mogą liczyć na jego poparcie i pomoc pieniężną.

„Wiedziecie, że nadzieje zwodnicze i opierające się na fałszywych obliczeniach prowadzą do przedsięwzięć nierozważnych i że brak nadziei gasi patryotyzm tych nawet, co mają najlepsze zamiary. Nie chciałbym widzieć mych rodaków ani w jednym ani w drugim z tych położań, lecz pragnąłbym, aby wiadomość dokładna o stanie obecnym spraw politycznych i o zamiarach mocarstw sprzyjających Polsce, służyła im za regułę postępowania.

„W razie gdyby powstanie rozpoczęło się lub miało nastąpić później, jest rzeczą konieczną dla Polaków być zawiadomionymi o sposobie, w jaki Turcy na podobny krok będą się zapatrywali. Czyż nie uważałyś więc za rzecz

stósowną, Obywatelu Ministrze, wybadać rząd turecki pod tym względem, biorąc za powód wiadomość, która Cię doszła? Czyż nie sądzisz być rzeczą potrzebną, aby uczynić kroki w celu uzyskania, abym za Twém pośrednictwem był przypuszczony do Reiss-Effendego, abym był przezeń poznanym i abym sobie pozyskał na przyszłość łatwość czynienia mu przedstawień nad sprawami Polski, gdyby tego okoliczności wymagały?

„Prośba moja nie będzie Ci się wydawała zbyt śmiałą skoro zauważysz, że przedmiotem méj troskliwości jest ojczyzna, która mi jest bardzo drogą; że prośby które do Ciebie zanoszę, są skutkiem wskazówek mych rodaków, których mam być zaszczyt organem; że całe nasze zaufanie spoczywa na udziale, jaki Francya weźmie w naszym losie, a że moje w szczególności opiera się silnie na Twój gorliwości, Obywatelu Ministrze, w usługach dla sprawy wolności; na Twój zręczności w kierowaniu sprawami, na Twój miłości ludzkości i na żywym interesie, jaki zdajesz się brać przy każdej sposobności w nieszczęściach, które przywałyły Polskę. (Podp.) M. O.“

Tegoż samego dnia przesłałem deputacyi kopią tego listu, komunikując jój wszelkie objaśnienia, jakie odebrałem od Verninac'a. Deputowani galicyjscy posłali mu ze swój strony kopią aktu konfederacyi, ułożonego w Krakowie na dniu 6 Stycznia 1796 r., podpisanego przez bardzo wielką liczbę Polaków a wydane go w legalizowanej kopii w celu zakomunikowania go patryotom polskim, zgromadzonym w Paryżu i przedłożenia go dyrektorjatu.

AKT KONFEDERACYI

ułożonej w Krakowie dnia 6go Stycznia 1796.

„My niżej podpisani obywatele Rzeczypospolitej Polskiej pokładamy zupełne zaufanie w prawość narodu francuzkiego, narodu, któremu jedynie należy chwała popierania wszystkimi siłami każdego narodu, który znając cenę wolności, będzie czynił usiłowania w celu jój odzyskania.

Pochlebiamy sobie, że naród francuzki uznał w naszych usiłowaniach z jednej strony interes i jednoznaczne pragnienie zdziałania dywersyi, któraby zmusiła nieprzyjaciół Francyi do dzielenia swych sił; z drugiej energią, za pomocą której nie ustraszylibyśmy się koalicji sąsiednich mocarstw sprzymierzonych na nasze zniszczenie.

Przekonani, że jakkolwiek powodzenie nie odpowiedziało naszym przedsięwzięciom, staliśmy się przecież godnymi przez nasze usiłowania liczenia na pomoc narodu francuzkiego; pewni dalej, że Francya nie zdołałaby znaleźć sprzymierzeńca naturalniejszego jak naród ożywiony tém samém uczuciem wolności a pragnący być mu wdzięcznym za jój odzyskanie, oświadczamy w imieniu narodu polskiego, w imieniu wszystkich naszych ziomeków, których głos stłumiony uciskiem nie może się wznosić, lecz którego uczucia są nam dobrze znane:

1. Nadzieja naszej wolności jest opartą na naszej dobrej sprawie, na ufności, jaką nam dają nasza odwaga, wspaniałomyślność narodu francuzkiego i prawość mocarstw, które nie miały bezpośredniego udziału w zamachu wymierzonym przeciw naszemu istnieniu.

2. Że się uważamy od téj chwili, każdy z osobna a wszyscy podpisani tutaj razem, połączeni nierozłącznym węzłem, że na pierwsze wezwanie tego szlachetnego narodu jesteśmy gotowi poświęcić nasze majątki, życie i wszystko, co jest w naszej mocy, obiecując z naszej strony udać się bądź to razem, bądź osobno wszędzie tam, gdzie według ułożonego systemu obecność nasza będzie konieczną a uchwaloną przez większość.
3. Oświadczamy nadto, że uznajemy naszą deputacyą ustanowioną w Paryżu i zależących od nich agentów jako legalnie ukonstytuowanych.
4. Ponieważ okoliczności, w których się znajdujemy i ostrożności, jakich nam wypada zachowywać, nie pozwalają nam dać temu pismu przez większą liczbę podpisów i przez ogłoszenie go, autentyczności, któraby je mogła cechować pieczęcią woli ogólnej narodu, odpowiadamy za wszystkie upoważnienia, których ogłoszeniu przeszkadzają obecnie te same okoliczności a które ukażą się natychmiast, skoro będziemy mogli dać temu aktowi wszelką potrzebną jawność.
5. Nadto zastrzegamy sobie natenczas wydać inną deklaracyą i wyłożyć przed oczyma całej Europy wszelkie rodzaje ucisków, jakich doznajemy ze strony naszych nieprzyjaciół i złą wiarę, jaką się posłużyli, łamiąc i gwałcąc traktaty.
6. Równocześnie zamierzamy zawezwać pomocy wszystkich narodów, które po zniszczeniu naszego, są zagrożone tymże samym losem przez nieograniczoną ambicyą tych mocarstw, których polityka zależy na naigrawaniu się z najuroczystszych traktatów.

Ku czego wierze podpisujemy niniejszy manifest, którego jeden egzemplarz będzie zachowany w naszym protokule, a drugi posłany i zakomunikowany

wszędzie, gdzie tego będzie potrzeba. (Następują liczne podpisy). Za zgodę z oryginałem podpisani: *Rymkiewicz*, generał, *Jabłonowski* pułkownik, deputowani z Galicyi.

12go Czerwca minister francuzki oznajmił mi, że zrobił użytek z listu, który do niego napisałem i że tenże list dał sposobność do dłuższej rozmowy, której rezultatem było, że nie możemy dać odpowiedzi na piśmie; lecz że będę wiedział, co sądzić o uczuciach rządu tureckiego co do spraw Polski po audyencyi, która mi będzie niezwłocznie udzieloną.

ROZDZIAŁ VI.

Dnia 13 Czerwca sprowadził mnie minister francuzki w towarzystwie swego tłumacza Venthure'a do księcia Moruzzego, brata hospodara Wołoskiego a pierwszego drogmana Porty, który jest organem używanym przez Reiss-Effendego, do traktowania z ministrami zagranicznymi. Jest to młody człowiek, liczący około 30 lat, bardzo ukształcony, posiadający wiele innych cudzoziemskich języków, nieprzyjaciół Moskwy a oddany interesom Francyi. Przybyliśmy do niego o godzinie 7miej wieczorem a wyszliśmy o północy. Po uczestowaniu kawą, fajkami i sorbetami, powiedział mi książę Morouzzi, że rząd turecki wiedział dobrze o mém przybyciu do Konstantynopola; że mi winien wdzięczność za *incognito*, które zachowywałem pod przybraném nazwiskiem i uchodząc za obywatela francuzkiego, ponieważ nie wystawiałem go na reklamacye ministrów Austrii, Moskwy i Pruss, którzyby nie byli omieszkali z takowemi wystąpić, gdyby moje nazwisko i prawdziwy cel mojej podróży był odkryty. Pochwalał roztropność mego postępowania i wzywał mnie, abym nie przestawał żyć na uboczu jak to dotychczas czynilem, aby nie kompromitować rządu

tureckiego a nawet sprawy mych ziomków, której przybyłem bronić. Oświadczył, że nie mógł się pozbawić przyjemności zobaczenia się ze mną, ustępując przedstawieniom ministra francuzkiego i że na rozkaz od swego rządu objawia mi otwarcie zdanie co do Polski i Polaków, lecz prosił o najgłębszą tajemnicę tak co do mego przypuszczenia do tej konferencji, jak co do wszystkiego, co od niego usłyszę.

Począł od oddania pochwały ustawie z 3 Maja i osobom, które się najwięcej przyczyniły do jej ułożenia i dowiódł mi, jak dalece dokładne miano wiadomości w Konstantynopolu, nie tylko o tem co miało związek ze sprawami polskimi, ale jeszcze i o charakterze głównych kraju osób. Skreślił mi dokładnie obraz charakteru, króla, Ignacego Potockiego, Kołłątaja i Kościuszki, podobnie jak sprawców konfederacji targowickiej a mianowicie dwóch braci Kosakowskich, których mi opisał w sposób nader uderzający. Skarżył się, że od początku sejmku konstytucyjnego nie posłano do Konstantynopola ministra czynnego zamiast ambasadora, który potrzebował więcej niż roku do przybycia z Warszawy do Konstantynopola; który włożył za sobą kilkaset osób całkiem niepotrzebnych do swego poselstwa, który wystąpił ze zbytkiem azyatyckim, jakiego nie miano przykładu; który się pogniewał w skutek niestósownych korespondencji z wielkim wezyrem i Kapudanem baszą a którego utrzymanie kosztowało Portę Otomańską około 3 milionów piastrow, co mi się podejmowano dowieść przez oryginalne rachunki izby skarbowej. Książę Morouzi dodał, że te nadzwyczajne dodatki nie podobały się dywanowi; że postępowanie dumne i obraźliwe ambasadora raziło dygnitarzów cesarstwa; że kilka czynów nierozważnych ludzi należących do jego świty, dało złe wyobrażenie o Polakach ludności Konstantynopola i że emissaryusze rządu moskiewskiego nie przepuścili tej sposobności, aby ich jeszcze drażnić i utrzymywać nieufność Turków przeciw

nowemu rządowi polskiemu. Książę Morouzzi kładł wielki przycisk na nieprzebaczony błąd popełniony przez sejm, że nieustąpił królowi pruskiemu Torunia i Gdańska w celu utrwalenia na zawsze tym sposobem traktatu zgody przyjaźni i handlu, nie tylko z dworem berlińskim, lecz z Anglią i Hollandyą. Obwinił członków sejmku, że się trudnili daleko bardziej rozprawami próżnemi o sposobie organizowania pułków i ubierania żołnierza, aniżeli gromadzeniem zasobów pieniężnych i utworzeniem 100 tysięcznej armii, bez której było rzeczą niepotrzebną i nierozsądną drażnić Moskwę. Zapewniał mnie, że rząd turecki utrzymywał tajnych agentów na granicy a nawet w Warszawie, aby mieć dokładne objaśnienia o wszystkiem, co się dzieje w Warszawie a gospodarowie Mołdawii i Wołoszczyzny mieli szczególne polecenie donosić przez kuryerów sprawozdania, jakie od nich odbierano, ponieważ przed przybyciem ambasadora polskiego, Polacy nie zadali sobie pracy urządzić komunikacji z Konstantynopolem, a gdy ambasador tamdotąd przybył, wzięły już sprawy polskie obrotu bardzo niekorzystny; pokój między Szwecyą a Moskwą był zawarty; król pruski, który zwrócił całą swą uwagę na rewolucyą dziającą się we Francyi, ostygł w swych uczuciach dla Polaków, Moskwa używała wszelkich możliwych środków w celu zawarcia pokoju z Turcyą a malkontenci polscy, którzy zawiązali następnie akt konfederacji targowickiej, żądali protekcji i poparcia Moskwy w celu obalenia całego gmachu konstytucji 3 Maja.

Książę Morouzzi niesprawiedliwyszy Portę Otomańską z traktatu pokoju, który była zmuszona zawrzeć z Moskwą, przyznał, że ta okoliczność dostarczyła Moskalom sposobności wtargnięcia do Polski, ukończenia zwycięzko kampanii r. 1792, zniszczenia wszelkich działań sejmku konstytucyjnego, zmuszenia króla, podobnie jak wszystkich mieszkańców Polski, do przystąpienia do aktu konfederacji targowickiej i do przywrócenia

ministrom Moskwy władzy i wpływu, który mieli kiedyś w Polsce. Książę Morouzzi dodał, że Turcy, którzy wogóle nie lubili nigdy Moskali, żalowali szczerze losu Polaków, którym nie mogli dać pomocy i nie obwiniali ich naówczas, ponieważ ich widzieli w niemożności stawienia oporu tylu siłom połączonym przeciw nim; lecz nie pojmowali, jak ci waleczni Polacy, którzy ułożyli projekt śmiały, lecz okrywający ich chwałą, rozpoczęcia powstania w Polsce, nie udali się do rządu Rzeczypospolitej francuskiej i do Konstantynopola, aby im zakomunikować swój projekt, aby ułożyć środki powodzenia; aby skombinować plan, który byłby mógł uwieńczyć powodzeniem usiłowania Polaków i zmienić postać Europy.

Morouzzi obracając się do ministra francuskiego, zapytał go, czy naczelnicy rewolucyi z r. 1794 udali się do rządu francuskiego, komunikując mu swój projekt a na odpowiedź przeczącą daną przez Verninaka,^{*)} oświadczył, że może zapewnić z wszelką dokładnością, że żadna komunikacya nie została uczyniona w tym względzie rządowi tureckiemu. Dodał, że mimo to dywan był równie zdziwiony, jak zadowolniony ze szlachetnego przedsięwzięcia Polaków i zapału, jaki ich ożywiał przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i że użył wszelkich możliwych środków, aby się postarać o jak najdokładniejsze objaśnienia co do wypadków, które następowały po sobie kolejno w czasie trwania rewolucyi. Morouzzi nie miał trudności w przekonaniu mnie o prawdzie tego twierdzenia, ponieważ mówił mi o wszystkich bitwach stoczonych przez Kościuszkę, o poruszeniach ludowych w Warszawie i Wilnie, o organizacyi rady najwyższej i o charakterze osobistym głównych

^{*)} Verninac mógł nie znać kroków, które naczelnicy rewolucyi z r. 1794 uczynili u rządu francuskiego. Nie wywołały bez wątpienia skutku jakiego się po nich spodziewano, lecz nie można zaprzeczyć, że agent polski odebrał polecenie zakomunikowania w Paryżu wiadomości o powstaniu Polski. Patrz. str. 358 tom I.

członków, którzy ją składali z taką dokładnością i ścisłością, że naoczny świadek nie mógłby być lepiej zawiadomiony. —

Zauważył mi, że mimo nieprzebaczonego milczenia Polaków, których wysłaniec Kruta przywiózł dopiero pierwsze wiadomości o działaniach powstańców na kilka dni przed nadejściem wiadomości o rozprawie Maciejowickiej do Konstantynopola, usiłowała Porta Otomańska cokolwiekbądź, wspierać choć pośrednio powstańców polskich i że jej winno się przedłużenie tej rewolucyi i niemożność, w jakiej się znajdowali Moskale, aby ją rychlej ukończyć.

Ponieważ się zdawałem zdziwiony tym twierdzeniem, powiedział mi książę Morouzzi, że rząd turecki mający zwyczaj wysłania floty na wiosnę do Archipelagu, uznał za stosowne zatrzymać ją przez całe lato r. 1794 w porcie Konstantynopolańskim, aby jej móżd użyć za pierwszym hasłem i że z drugiej strony wzniecił nowe trudności w przedmiocie żeglugi po Dunaju, aby utrzymać Moskwę w niepewności co do swych prawdziwych zamiarów. Morouzzi chcąc mi dać poznać cel i skuteczność tych środków, oświadczył mi, że generał Suworow opuścił dopiero granice Turcyi ze swą armią w celu udania się do Polski w czasie, kiedy zbliżenie się jesieni usunęło wszelką obawę kroków nieprzyjacielskich ze strony Turków.

Morouzzi przyznał, że powstanie Polaków w owym czasie zajmowało uwagę nie tylko rządu, lecz nawet wszystkich Turków sądzących, że przyszła korzystna chwila upokorzenia dumy moskiewskiej. Nie przestawał twierdzić, że Polacy działali ze zbytkiem pośpiechu, rozpoczynając powstanie nie porozumiewszy się z Francją i Turcją, lecz chwalił ich mężstwo i energią, nie pochwalaając rewolucyjnych form, jakie kilka osób wprowadzić usiłowało a które następnie byłyby mogły sprowadzić najzgubniejsze następstwa dla Polski, choćby nawet nie była uległa pod połączonemi siłami wrogów. Wymienił dwóch generałów i je-

dnego exministra, których nazywał Jakobinami i którym przypisywał spowodowanie tyleż złego przez swe wyobrażenia wyobrażenia, co królowi i jego stronnictwu przez wyobrażenia całkiem przeciwnie, a to przez głuche intrygi i przez kroki zmierzające do zniweczenia korzystnych rezultatów, jakie mogło spowodować powstanie z r. 1794.

Mówił z największą czcią o Kościuszcze, którego nazywał człowiekiem zesłanym od Boga dla zbawienia Polski i wychwalał nadzwyczajnie charakter osobisty i talenta Ignacego Potockiego; lecz zresztą skarżył się na brak zgody i jedności istniejącej między Polakami, objawiający się nawet w chwili, w której ze mną mówił, co było złą wróżbą na przyszłość, ponieważ Polska mogła tylko zawdzięczać swe przywrócenie zupełnej zgodzie różnych stronnictw a jej agenci mogli do tyła tylko wzbudzać ufności, o ile działali według tych samych zasad i występowali wszyscy w jeden i ten sam sposób. Aby mi dowieść sprawiedliwości tego zarzutu, pokazał mi stos listów, not, memoryałów i projektów, które wyprawiono z różnych miejsc pod jego adresem a które wskazywały tyle sprzecznych środków działania na rzecz Polaków, że zamiast mózż skreślić plan, gubiono się w domysłach, niepewnościach i wachaniach co do systemu, któryby był najstósowniejszym do przyjęcia. Przyznawał, że w smutnym położeniu, w którym się znajdowali Polacy, ta różnica zdań była naturalną i objawiał przekonanie, że zamiary ich są dobre i że mają tylko jeden cel, tj. przywrócenie ojczyzny; lecz znajdował, że obywatel Barthélemy, minister francuzki w Bazylei, miał słuszość, twierdząc, że trzeba wszystko zrobić dla Polaków bez Polaków.

Po tym długim wstępie oświadczył książę Morouzzi, że mówił z tą otwartością tylko dla tego, aby dowieść ile zaufania ma do mnie z powodu postępowania, jakie zachowywałem dotychczas w Konstantynopolu i na podstawie tego wszystkiego, co mu minister francuzki Verninac o mnie powiedział. Usiłował mi dowieść, iż całkiem niesłusznie ob-

winiano Turków, iż spoglądali z obojętnością na nieszczęśliwe katastrofy Polski; że zarzut ten powinienby być raczej skierowanym do rządu Rzeczypospolitej francuzkiej, która zyskiwała z każdym dniem więcej przewagi w Europie wskutek powodzeń swych wojsk i negocjacyi dyplomatycznych; lecz że jeżeli ten rząd kończąc wojnę z Prusami przez traktat podpisany w Bazylei, zapomniał o Polakach i nie zamieścił warunków na ich korzyść, mając po temu możność według reguły, że zwycięzca przepisuje prawa zwyciężonemu, jak chcecie, mówił, aby Turcy sami rozpoczęli wojnę na waszą korzyść i wystawili się przeciw połączonym siłom trzech współdzielących dworów? Zresztą nie zastraszajcie się tém twierdzeniem; trzeba czasu, cierpliwości a nadewszystko wiele rozsądku ze strony Polaków.

Książę Morouzzi skreśliwszy obraz obecnego położenia Europy, wskazawszy nowe powodzenia wojsk francuzkich we Włoszech i Niemczech i wykazawszy, że powinny spowodować pokój bliski z dworem wiedeńskim; dawszy do zrozumienia, że układy z tymże dworem mogą i powinny spowodować korzystne rezultaty dla losu Polski, skończył zapewnieniem, że interesa tego kraju leżą bardzo mocno na sercu Porcie Ottomańskiej, że przygotowania do wojny odbywają się w Turcyi bez przerwy; że jeżeli można liczyć na skuteczną i natychmiastową dywersyą Szwecyi przeciw Moskwie, Turcy nie omieszkają rozpocząć kroków nieprzyjacielskich ze swjej strony i że będą zachwyceni z pomocy walecznych wojskowych polskich, którym się udzieli schronienia, pomocy i opieki na granicach Turcyi; lecz żądał naglejaco, aby nie czyniono kroków pospiesznych, których następstwa mogą być tylko zgubne.

Drogman Porty oszczędził mi trudu wyszczególniania mu wypadków, które mu zamierzałem wyłożyć w czasie tej rozmowy; znał sprawy polskie prawie tak dobrze jak ja; miałem mu wiele do powiedzenia w celu usprawiedliwienia Polaków w różnych chwilach, które przechodził, i co do

ich postępowania obecnego, lecz nie chciałem mu przerywać i nie uważałem za rzecz stosowną rozpocząć rozpraw, które nie byłyby wywołały żadnego skutku. Wolałem więc odczekać, ażeby skończył i objawić mu mą wdzięczność za uczucia, które, jak mi zapewniał, Porta Ottomańska zachowuje dla swego dawnego sprzymierzeńca Polski. Wyraziłem mu, jak dalece jestem przejęty życzliwością, z jaką mnie przyjęto i zapewnieniami udzielonemi mi co do schronienia, wsparcia i opieki, mającej być udzieloną mym ziomkom na granicach Turcyi. Nie ukrywałem mego zadziwienia z powodu dokładnych wiadomości, jakie książę Morouzzi miał co do ostatnich wypadków w Polsce, lecz dodałem, że z nie mniejszym zadziwieniem spoglądałem, jak mało ostatni podział Polski dotknął rząd turecki, skoro jeszcze obradują nad środkami, których od dawna trzeba było użyć, aby ubezpieczyć Turcyą od losu podobnego, jaki Polska doznała. Zauważyłem, że rząd turecki przepuścił już stosowną chwilę do zabezpieczenia się przeciw wszelkiej inwazji i do odzyskania Krymu w czasie powstania Polaków w roku 1794; że jeżeliby zamiast chowania floty w porcie i trzymania Moskwy w niepewności swoich przedsięwzięć przez wzniecanie trudności co do żeglugi na Dunaju, była wypowiedziała wojnę w chwili, kiedy Polacy walczyli za niepodległość swego kraju, sprawa Polaków byłaby odniosła zwycięstwo a Polska wracając w swe dawne granice, byłaby się stała najpotężniejszą zasłoną dla Turcyi od strony Moskali, którzy ją nigdy w spokojności nie pozostawiają.

Przypomniałem, że projekt osadzenia jednego z wnuków carycy Katarzyny na tronie Konstantynopolitańskim istnieje od dawna i że nic nie przeszkadza wojskom moskiewskim wykonać takowy, odkąd podział Polski dokonany, jeżeli się nie skorzysta z okoliczności obecnych, aby przywrócić Polskę, aby ubezpieczyć Turcyi jej potęgę na całym obszarze i posiadłości, aby cofnąć granice Moskwy,

pomieszać dumę jej wojsk zwycięzkich, przywrócić równowagę polityczną w Europie i zaprowadzić w niej na długo pokój i spokojność. Skończyłem, zapewniając tonem uroczystym, że jeżeli się nie skorzysta ze wzburzenia ogólnego panującego w Polsce, ze środków materyalnych, jakie ten kraj jeszcze posiada, z powodzeń wojsk francuzkich i z usposobienia nieprzyjaznego Szwecyi, nie będzie już sposobności po upływie kilku lat; że Porta Ottomańska będzie żałowała swego wachania, skoro Moskwa opanuje Mołdawią i Wołoszczyznę, podburzy Greków, wzmocni swe siły morskie na morzu czarném a poniesie postrach i przerażenie aż pod bramy Konstantynopola.

Książę Morouzzi nie okazał się zdziwionym, ani dotkniętym temi przepowiedniami, lecz odpowiedział mi z uśmiechem, że wiele wody upłynie w Dunaju, nim te złowrogie wypadki będą się mogły urzeczywistnić; że jeszcze nastąpi wiele wypadków, które zrównoważą potęgę Moskwy a przyczynią się do przywrócenia Polski, której podział jest czynem niesprawiedliwości a której istnienie jest koniecznem dla spokoju Europy; że zresztą posiadłości Porty Ottomańskiej w Europie i Azji są tak rozległe i przedstawiają tyle zasobów, że Turcy są w stanie stawić sami przez się opór wszystkim połączonym siłom Moskwy.

ROZDZIAŁ VII.

Dnia 14 Czerwca zakomunikował mi Verninac list ministra francuzkiego przebywającego w Berlinie, który mu donosił, że dobra harmonia przywraca się i utrwała między Rzeczpospolitą francuzką a dworem berlińskim; że król pruski zaczyna się spostrzegać, że posiadanie Warszawy przedstawia mu więcej niedogodności, aniżeli rzeczywistych korzyści; że utrzymanie urzędników i silnej załogi w tém mieście wymaga bardzo znacznych funduszków, niezabezpieczając go bynajmniej od niepokojów, jakie mu sprawia burzliwy umysł Polaków. Dawał nawet do zrozumienia, że przywrócenie Polski zdaje się mniej szkodliwem dla jego interesów, jak bezpośrednie zetknięcie się jego krajów od czasów ostatniego podziału z państwem moskiewskiem i posiadłościami cesarza austryackiego.

Minister francuzki dodał, że generałowie Madaliński i Dąbrowski byli przedstawieni na dworze i przyjęci z wielkiem odznaczeniem; że Dąbrowski był ubrany w mundur generała polskiego; że król pytał go, czy Polacy są kontenci i jakie mają o nim wyobrażenie. Dąbrowski odpowiedział, że Polacy nie mieliby nic do żądania i że król

mógłby liczyć na ich poświęcenie, gdyby chciał osadzić jednego ze swych synów na tronie polskim i przywrócić rząd konstytucyjny. Król zachował milczenie na tę niespodzianą propozycją a następnie podjął rozmowę, aby oddać część męztwu i energii narodu polskiego.

Dnia 15 Czerwca wyprawiłem długie sprawozdanie do deputacyi, zawierające wszystkie szczegóły co do méj rozmowy z drogmanem Porty i co do komunikacji odebranych przez ministra francuzkiego. Równocześnie zawiadomiłem ją o wypadku, który od kilku dni robił wiele wrzawy w Konstantynopolu a który dał powód do fałszywych interpretacyi uczuć Porty Ottomańskiej względem Rzeczypospolitéj francuzkiéj.

Tego samego dnia, kiedy sułtan szedł zwiedzać flotę gotującą się na wyjazd do Adrynopola, Kapudan basza, którego okręt admirałski był ozdobiony banderami wszystkich mocarstw europejskich, nie kazał wywiesić godła Rzeczypospolitéj francuzkiéj, a na innych statkach, które składały flotę, nie przeznaczono téjże banderze pierwszego miejsca, jakie miała dotychczas.

Na zanieśione w téj mierze przez ministra francuzkiego zażalenie, posłał mu Kapudan basza swego drogmana, aby się wytłumaczył z przepomnienia, które nazywał nie umyślném i aby go poprosić do udania się na jego okręt, gdzie będzie przyjęty z wszelkiemi honorami należnemi reprezentantowi narodu pierwszego rzędu. Verninac udał się tam dotąd dnia następnego i był powitany salwą 21 strzałów armatnich, lecz bandera francuzka nie ukazała się na okręcie admirałskim, co dało powód do różnych domysłów i sprawiało przyjemność ministrom dworów zagranicznych, nieprzyjazyń Francyi. Zadowolenie to nie miało jednak długiej trwałości, ponieważ w dniu, kiedy flota opuszczała port, Kapudan basza kazał wywiesić przed wszystkimi innemi banderę francuzką a następnie bandery: angielską, hiszpańską, szwedzką, hollenderską i wenecką. Fre-

gata francuzka, która była w porcie, wywiesiła nawzajem banderę turecką i powitała flotę, która wypływała, salwą 21 wystrzałów działowych, na które odpowiedziano z okrętu admirałskiego a natychmiast potem wysłał Kapudan basza swego drogmana do ministra francuzkiego z tłumaczeniem co do pomyłki, która nastąpiła i z darem składającym się z naczyń porcelanowych napełnionych sorbetami, z broni palnej i t. d.

Nie mogłem się nigdy dowiedzieć, co dało powód do wypadku, którym Verninac znalazł się mocno dotkniętym, lecz co pewna, to że Kapudan basza nie jest wcale stronnikiem Francuzów.

Dnia 1 Lipca skarżyłem się deputacyi, że jestem pozbawiony wiadomości z Paryża od około 7 tygodni. Oznajmiłem jéj, że seraskier adryanopolski, któremu rozkazano posunąć się ku granicom z wojskiem zostającym pod jego dowództwem, odebrał rozkaz przeciwny na dwa dni przed wyruszeniem w pochód, czego prawdziwego powodu nie znano. —

Dnia 11 Lipca doszła mnie z Paryża ekspedycja datowana z 23 Marca a powierzona obywatelowi Konstantemu Stemmati, którego mianowano właśnie konsulem generalnym Rzeczypospolitéj francuzkiéj w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Deputacja mówiła mi o nim jako republikanie pełnym gorliwości i czynności, który będzie służył sprawie Polaków z wielką gorliwością a który może nam być bardzo użytecznym na stanowisku, jakie ma zajmować, ponieważ konfederacja polska ma być organizowaną od strony Galicyi i Podola. W skutek tego wzywano mnie, ażebym wszedł z nim w ścisłe stósunki i pokładał zaufanie w jego skazówkach

Oznajmiono mi, że generał Beaupoil, który ma towarzyszyć nowemu ambasadorowi francuzkiemu do Konstantynopola, jest właśnie tym, któremu deputacja zakomunikowała swe plany działań wojennych i że się podjął uczy-

nić przegląd w szczególności oficerów polskich, którzy się mają udać na granicę.

Tegoż samego dnia i przez tę samą okazję odebrałem list z Paryża, datowany z 27 Marca a podpisany przez obywatela Barsa. Tenże donosił mi, że Polacy w Paryżu uznali za rzecz stosowną wyprawić obywatela Dembowskiego do Konstantynopola w celu doręczenia mi ważnych papierów i udzielenia szczegółowych komunikacji co do wszystkich kroków, które uczyniono dotychczas u rządu francuzkiego. Zawiadomił mnie również, że Sułkowski*) ukazał się na kilka tygodni w Paryżu i że mu dał wiadomości nie zbyt pocieszające o nieporozumieniu panującym między Polakami, których w różnych miejscach napotkał.

List Barsa obejmował szczegóły co do projektu, który przedłożono rządowi francuzkiemu w celu utworzenia legionów polskich. Zarazem zawierał uwagi rozsądne i rozważne co do obecnego stanu spraw europejskich; co do stosunków istniejących między Francją, Szwecją a Turcją; co do postępowania, jakie mieli zachowywać agenci polscy u trzech mocarstw i co do stanowiska, z jakiego mieli przedstawiać usiłowania Polaków w celu przywrócenia ojczyzny. Te osobne uwagi były podpisane przez Barsa, Wybickiego, Prozora, Wojczyńskiego, Kochanowskiego, Józefa Wielhorskiego i wielu innych.

Dnia 13 Lipca oznajmił mi Verninac, że odebrał właśnie list z Paryża, adresowany do młodego Greka nazwiskiem Kirkora, który zabawiwszy dość długi czas w Warszawie, przybył od niedawnego czasu do swej rodziny w Kon-

*) Jestto ten sam, o którym Descorches mówił w swych listach do Ignacego Potockiego. On to, co później był adjutantem generała Bonapartego, któremu towarzyszył w jego kampaniach a co zginął w Egipcie. Młody ten człowiek łączył z wielu wiadomościami naukę i odwagę osobistą, poświęcenie stanowcze dla sprawy wolności i wszystkie uczucia dobrego Polaka.

stantynopolu w celu poratowania zdrowia. — Zawiadomił mnie, że ten młody człowiek zakończył życie na kilka dni przedtém i że dla tego otworzył ten list pod jego adresem w przypuszczeniu, że może zawierać szczegóły o Polsce; tém bardziej, że Kirkor, który okazywał wiele gorliwości dla spraw tegoż kraju, znajdował się w stosunkach z wielu Polakami i nie omieszczał nigdy dawać użytecznych objaśnień poselstwu francuzkiemu.

Pomieniony list, obejmujący 4 stronnice, był pisany po polsku ręką Sułkowskiego a datowany z Paryża 7 Lutego 1796 roku. Verninac powierzając mi go prosił, ażeby go przetłumaczył; tłumaczenie to wręczyłem mu a oryginał zachowałem jako dowód troskliwości, którą Sułkowski objawiał przy wszelkiej sposobności dla spraw swego kraju.

Wiadomości, jakie dawał o dobrych usposobieniach rządu francuzkiego dla przywrócenia Polski, były bardzo pocieszające, lecz skreślił smutny obraz niezgody panującej między patryotami polskimi. Wymieniał wszystkich co się znajdowali w Paryżu, skreślając każdego z nich charakter osobisty a szeregując ich według różnych opinii, jakie wyznawali i stronnictw, do jakich należeli.

Mówił, że nie odebrawszy wcale wiadomości o mém przybyciu do Konstantynopola,*) a może nawet nie ufając powodzeniu mych negocyacji, uznano za rzecz stosowną wysłać Dembowskiego z papierami i instrukcjami, które miał polecenie wręczyć mi w razie, gdyby mnie znalazł na miejscu; równocześnie zalecano mu przestać natychmiast swe sprawozdanie do Paryża i zdać dokładny raport wszystkiego, co widział i słyszał.

Według zdania Sułkowskiego znajdowali się między

*) Nadmieniono wyżej, że przybyłem dopiero tamdotąd w pierwszych dniach Kwietnia, a więc we dwa miesiące po wyprawieniu tegoż listu.

Polakami przebywającymi w Paryżu rojaliści, przyjaciele konstytucji 3go Maja, stronnicy rewolucji z r. 1794, republikanie umiarkowani a nawet Jakobini i demagogi, których wskazywał wszystkich z nazwiska; lecz zapewniał, że nie znalazł między nimi żadnej osobistości oddanej Moskwie, Austrii lub Prusom i wnosił ztąd, że za pierwszym hasłem, aby chwycić za broń, nie będzie ani jednego Polaka jakiegokolwiek stronnictwa i opinii, któryby nie był gotów pójść przelewać swój krwi.

Sułkowski zalecał Kirkorowi zakomunikować Verninakowi wszelkie wskazówki, jakie uzna za konieczne, lecz nie szkodzić sprawie Polaków, kompromitując nazwiska tych, których wskazał w swym liście.

Zalecał mu, ażeby go zawiadomił o chwili, w której przybędę do Konstantynopola i wzywał go, aby się zbliżył do mnie i miał do mnie wszelkie możliwe zaufanie, ponieważ jest pewnym, że nie należę do żadnego stronnictwa; że mam swe zdanie, na które nikt nie może wpływać i że będę działał tylko według mego przekonania, zasad, obowiązku i honoru, czyniąc wszystko co będzie w mój mocy na usługi i dla dobra mych ziomków.

Dnia 17 Lipca wszystkie komunikacje, które odebrałem dni poprzedzających, byłyby wystarczyły zachwiać odwagę człowieka najsilniejszego w swych postanowieniach, gdyby przekonanie, że nie ma ofiar, którychby nie trzeba czynić, gdy chodzi o służbę dla kraju, nie było mi dodało nowych sił do znoszenia kłopotów, któremi byłem przygnieciony.

Zdrowie moje znalazło się zniszczonem, fundusze moje zaczęły się wyczerpywać; dzieliłem je bowiem z ziomkami moimi przebywającymi do Konstantynopola bez środków egzystencji a otrzymującymi tylko bardzo słabe zasiłki od ministra rzeczypospolitej francuskiej. Byłem zrażony ogólnemi nadziejami, jakie mi ukazywał Verninac; zniecierpliwiony dwuznacznem postępowaniem rządu tureckiego, za-

kłopotany, że pozostaję przez całe tygodnie bez wiadomości z Paryża i zdjęty rozpaczą na myśl o skutkach, jakie może wywołać niezgoda mych ziomków zgromadzonych w téjże stolicy.

Według różnych listów odebranych ztamtąd, pozostawałem przez niejaki czas w niepewności, do kogo mam adresować me ekspedycje; gdyż zamiast 5 osób, które początkowo podpisywały depesze deputacyi, znalazłem w ostatniej podpis tylko jednej z nich; kiedy widziałem pod spodem uwag, o których mówiłem a które mi Bars przesłał, obok kilku znakomitych nazwisk podpis Prozora, którego zawsze szanowałem charakter moralny i patryotyzm a o którym aż dotąd sądziłem, że jest jeszcze członkiem deputacyi.

Pośród tych niepewności sądziłem, iż nie będzie można nic lepszego uczynić, jak prowadzić dalej korespondencją z deputacją, spodziewając się, że nie omieszką zakomunikować dobrym patryotom jakiegobądź stronnictwa wiadomości, które jój prześle.

Stósownie do tego, napisałem tegoż samego dnia, odnosząc się do mych sprawozdań dawniejszych, których duplikaty przesłałem jój później przez pewną okazyą. Doniosłem, że Stemmaty i Parendier przybyli po Konstantynopola; że pierwszy był назначony konsulem francuskim na Wołoszczyźnie, a drugi w Mołdawii; lecz że znaleźli stan rzeczy wielce zmieniony od czasu swój nominacyi w Paryżu, ponieważ minister turecki nie poddaje się już z taką łatwością wypełnianiu zamiarów ministra francuskiego i zaręczałem, że Stemmaty jako Grek znajdzie największe trudności, aby być zainstalowanym jako konsul.

Zawiadomiłem deputację, że na kilka dni poprzednio przybyło czterech oficerów polskich do Konstantynopola, mianowicie Rządziejewicz, Ulatowski, Koszutski i Dziemierski; że za pierwszą wiadomością o zbieraniu się wychodźców wojskowych na Wołoszczyźnie, przebyli całą Polskę i Galicyą, aby się połączyć z towarzyszami broni, nie do-

znawszy żadnej przeszkody i niebezpieczeństwa; że wielu innych puściło się tym samym kierunkiem mimo listów, któreśmy przesłali do Galicyi z wezwaniem do dawnych wojskowych, aby nie opuszczali domowych ognisk a czekali w nich sposobności służenia ojczyźnie.

Zakomunikowałem jój, że ostatnie listy z Polski, wyprawione przez tajnych wysłańców, donosiły stanowczo, że miasto Warszawa odmówiła złożenia homagium ministrowi delegowanemu przez króla pruskiego, oświadczając, że będąc zawsze stolicą Królestwa Polskiego i rezydencją jego królów, nie może składać homagium wierności komu innemu, jak tylko królowi osobiście a że w skutek tego król odwołał pana Hoyma do Berlina i cofnął urzędników pruskich przeznaczonych do Warszawy na administrację zastępując ich Polakami i że Buchholtz opuścił również Polskę i udał się do Wrocławia.

Też same listy oznajmiały, że droga od Krakowa aż do granic moskiewskich była zupełnie wolna i że nie widziano zupełnie wojsk w tych stronach; komunikacja między Galicyą, Wołyniem i Litwą była przywrócona, lecz natomiast nie była nią jeszcze aż do dnia 3 Czerwca z Wielkopolską.

Oznajmiłem deputacyi, że według najświeższych wiadomości odebranych z Wiednia, mówiono mocno o układach pokojowych z Rzecząpospolitą francuską a w skutek tego wzywałem ją, aby dołożyła wszelkich starań u rządu w Paryżu w celu uzyskania, iżby w traktacie mającym być zawartym z dworem wiedeńskim, zamieszczono jaki artykuł korzystny dla Polaków i przywrócenia Polski.

Skończyłem zawiadamiając ją, że odebrałem ekspedycją od Barsa, podobnie jak wszystkie papiery powierzone Stemmataemu a zalecałem jedność i zgodę, bez czego wystawiamy się na to, iż się nasze przedsięwzięcia rozbiją i że nasze usiłowania pozostaną bezskutecznymi.

Wieczorem tegoż samego dnia, 17 Lipca, odebrałem wiadomość, że kilku oficerów polskich nie było tak szczególnych jak ich towarzysze, których wymieniłem wyżej; że ich niepokojono przy przejściu granicy tureckiej, że im odebrano trochę pieniędzy i ubioru, który mieli z sobą a że nadto na wezwanie konsula moskiewskiego, 9 wojskowych polskich przytrzymano w Jassach i miano ich wydać okutych w kajdany, gdyby nie energiczne przedstawienia Emila Gaudin, agenta Rzeczypospolitej francuskiej we Wołoszczyźnie i Mołdawii. Napisałem w tym przedmiocie list następujący do Verninaca, ambasadora francuskiego u Porty Otomańskiej.

„Obywatelu Ministrze! Wielka liczba oficerów polskich, którzy w czasie ostatniego powstania swego kraju uszli śmierci lub niewoli, uniknęli od tegoż czasu przesładowania ze strony nieprzyjaciela; znajdując zaś schronienie za granicą, oczekiwali od wypadków losu, od opieki rządu francuskiego i od wsparcia mocarstw, które uważają za naturalnie sprzymierzone z Polską, zmiany smutnego położenia swój ojczyzny i końca swych nieszczęść. Niektórzy z pomiędzy nich wzywani przez Moskwę i Prussy do wstąpienia w służbę wojskową tych mocarstw, odrzucili propozycje których przyjęcie byłoby kosztowało zbyt wiele ofiar ich serca. Odmówili służyć ciemierzcom swój ojczyzny a równie nieczuli na szczodrośliwość, jakie im obiecywano, jak na surowość losu, którym im grożono, opierali swe szczęście, swą pociechę i nadzieję na wytrwałości i patryotyzmie.

„Wszyscy wogóle nieśli narodowi francuzkiemu owe uczucia uwielbienia i zapału, jakich nie może nie wzbudzać we wszystkich przyjaciółach wolności a każdy z nich oczekując przywrócenia ojczyzny wyłącznie tylko od Francyi, pragnął walczyć jako prosty żołnierz w szeregach tych walecznych republikanów, których zwycięstwa upokarzają ich nieprzyjaciół, okrywają chwałą naród francuzki i ułatwiają mu środki opiekowania się słabymi i uciśnionymi.

„Takie są, Obywatelu Ministrze, uczucia oficerów polskich, dla których pragnąłbym mózdz Cię zainteresować i wywołać względy, na jakie zasłużyli. Nie będę Ci mówił o tych, którzy mają już szczęście być pomieszczonymi w wojskach francuzkich, ani też o tych, którzy mają nadzieję do nich wstąpić a jeszcze mniej o tych, którzy mają środki egzystencyi, nie potrzebując się odnosić do cudzoziemców. Chciałbym zwrócić Twoją uwagę na tych wojskowych polskich, którzy nie mogąc się dostać do granic Francyi, jęczą w biedzie i nędzy na granicach Turcyi, nie znajdując bezpiecznego schronienia, nie doznając opieki i nie spotykając pomocnej ręki, coby zechciała zaradzić ich nieszczęściu.

„Pochlebiali sobie znaleźć w prowincyach Turcyi schronienie, gdzieby byli po za doniosłością wszelkiego niebezpieczeństwa.

„Sądzili zasługiwać na tę gościnność, której Polacy Turkom nigdy nie odmawiali, którą okazywali mianowicie tym, co się znajdowali w Warszawie po ostatniej kampanii, obsypując ich względami i czynami wspaniałomyślności.

„Nie wątpili o życzliwości rządu, który powinienby działać wspólnie z Polakami, aby zapobiedz niebezpieczeństwu, które mu zagrażają a które zdają się nieuniknione, sądząc z nagłych postępów i wzrostu potęgi nieprzyjaciela, który nam jest wspólny.

„Są nawet przekonani, że rząd ten nie byłby obojętnym i głuchym na ich prośby, lecz trudność zależy na odśzukaniu głosu, który byłby zdolnym dać się słyszeć.

„Tobie to, Obywatelu Ministrze, reprezentantowi owego szlachetnego i wspaniałomyślnego narodu, który gromi ciemiężców niewinności i który się opiekuje uciśnionymi; Tobie to, którego czuła dusza umie sympatyzować z cierpiącą ludzkością, wypada być pośrednikiem i podporą tylu walecznych wojskowych, którzy przychodzą prosić o waszą pomoc.

„Zechciej, Obywatelu Ministrze, przedstawić rządowi tureckiemu, jak dalece zaszczytném i korzystném byłoby dlań otworzyć swe granice i ofiarować pomoc nieszczęśliwym oficerom, którzyby go mogli kiedyś bronić za cenę krwi własnej. Daj mu do zrozumienia, jak wielce korzystném byłoby wskazać punkt, na którym wojskowi mogliby się zbierać, aby być gotowymi do działania na pierwsze wezwanie. Oznajmij mu względy polityczne i powody wpływające z jego własnego interesu, któreby go powinny skłonić do tego kroku.

„Naprawdę przedstawiałaby tutaj obawa wywołania podejrzeń i sprowadzenia zemsty mocarstwa zagranicznego, przeszkody do wykonania tego projektu. Nieprzyjaciel tak straszliwy niepotrzebuje pozorów, aby wypowiadać wojnę i zagarniać kraje.

„Jestem silnie przekonany, że los, którego doznała Polska, nie powinien być obojętnym rządowi Ottomańskiemu; wnoszę więc ztąd, że nieszczęście oficerów polskich przychodzących prosić schronienia i wsparcia, nie omieszką wzbudzić u niego żywego interesu.

„Francya była zawsze przyjaciółką narodu polskiego i brała wyraźnie w opiekę wszystkich moich ziomków, którzy w emigracyi powoływali się na jej wsparcie.

„U wszystkich narodów przyjaznych a nawet u neutralnych, które nie wzięły udziału w ostatnich wypadkach polskich, Polacy znaleźli po swój ostatniej rewolucyi schronienie i opiekę rządów. Czemużby tedy nie mieli sobie pochlebiać ujrzeć Turków usposobionych do ofiarowania schronienia i pomocy członkom narodu, który zawsze uważali za przyjazny i naturalnie z sobą sprzymierzony?

„Po drugi raz to pozwalam sobie udać się do Ciebie, Obywatelu Ministrze, w tymże przedmiocie. Nie obawiam się naprzykrzać Ci się, przemawiając do Ciebie w imieniu oficerów, którzy błagają Twego pośrednictwa, równie jak

w imieniu wszystkich mych ziomek, którzy mnie do tego upoważnili.

„Zechciej słowem odpowiedzi dać mi możność dowiedzenia mym ziomek pospiechu, z jakim się wziąłem do wypełnienia mych instrukcy i postaraj się, abym mógł przynieść jakąkolwiek pociechę tym walecznym wojskowym, którzy się spodziewają wszystkiego po Twych szlachetnych staraniach i po wpływie, jaki posiadasz u Porty Ottomańskiej. (Podp.) *Michał Ogiński.*“

ROZDZIAŁ VII.

Dnia 20 Lipca, poszedłszy na zwykłą mą przechadzkę *Al-Campo-Dei-Morti* i usiadłszy na gazonie, aby wypalić fajkę i wypić kawę według zwyczaju krajowego, spostrzegłem zbliżającego się do mnie Turka, liczącego około 60 lat, który począł ze mną mówić po francuzku i powiedział mi, że od kilku tygodni chodzi za mną i uważa na mnie z troskliwością; że od dwóch dni dopiero dowiedział się od obywatela Ruffin, sekretarza ambassady francuzkiej w Konstantynopolu, że jestem Polakiem i z tego powodu nie obawia się zbliżyć do mnie i dać mi kilka użytecznych wskazówek.

Był, jak mówił, renegatem od 20 roku życia a Francuzem z pochodzenia. Jego imię tureckie było Ibrahim a rozmowa jego okazywała, że podróżował i że mu nie zbywa na nauce. Opowiadał mi, że będąc wzięty do niewoli przez Moskali w przedostatniej wojnie, miał szczęście ujsć wraz z trzema innymi Turkami i przedostać się przez Polskę aż do Warszawy, gdzie wszyscy czterej byli przyjęci z wielką ludzkością a on w szczególności jako mówiący po francuzku, był przyjęty z tylu względami i z taką życzli-

wością, że nie zapomniał nigdy odtąd swego pobytu w Polsce.

Mówił mi o królu polskim, o jego braciach, o kilku mężach stanu, których znał i skreślił mi dosyć wiernie ich charakter. Wymienił mi z zapałem kilka dam, którym go przedstawiono i chwalił się, że go nazywano wszędzie pięknym Turkiem. Jak mówił, chciano go namówić, aby na zawsze pozostał w Polsce, lecz ze okoliczności, o których szerzej nie chciał się rozwodzić, zmusiły go do powrotu do przybranej ojczyzny, gdzie odgrywał rolę dosyć znaczną i gdzie sobie zapewnił niepodległe stanowisko, łącząc się z rodziną poprzedniego wielkiego wezyra.

Oświadczył mi, że wdzięczność, jaką był ożywiony z powodu przyjęcia, którego doznał w Warszawie, natchnęła go najżywszym interesem dla narodu polskiego i że był zawsze w wiadomości o wszystkim, co się działo w Polsce.

Ponieważ przypuszczał, że przybyłem dla spraw mego kraju, ostrzegł mnie, że mimo wszelkiej względności, jaką zachowywano dla ministra Rzeczypospolitej francuskiej, ambassador moskiewski może działać daleko skuteczniej, aniżeli on w dywanie, ponieważ jest człowiekiem rozumnym umiejącym sobie postępować z wielkim rozsądkiem, który nie żałuje pieniędzy, aby zyskać stronników Moskwie, kiedy Verninac sądził, że będzie mógł imponować przez powodzenie wojsk francuskich i przez ton despotyczny, jaki przybierał z ministrem tureckim, nie myśląc o środkach zyskania sobie przyjaciół przez szczodroliwość.

Zaręczał mi, że sułtan sam był jedynym człowiekiem, którego uczucia dla Francuzów nie były wątpliwe i że jeżeli w ministerstwie znajduje się kilka osobistości, które się zdają sprzyjać systemowi francuskiemu, są to tylko dworacy, którzy przez obawę i pochlebstwo zdają się podzielać uczucia swego pana i znajdują swój interes w pochwalaniu jego pociągu dla nowości, które usiłuje wprowadzić a które się wogóle Turkom nie podobają.

Przyznawał, że Turcy lubią Francuzów a nienawidzą Moskali a znajdował naturalny tego powód w tém, że ci ostatni wyrządzali im zawsze wiele złego a że się spodziewali znaleźć we Francuzach przyjaciół i sprzymierzeńców, którzy na ich rzecz wypowiedzą wojnę Moskwie; lecz mówił Ibrahim: w kraju naszym jest lud niczém a rząd robi wszystko; szczęściem ulega rząd ten tylko wpływowi strachu lub złota.

Mówił mi o Descorches'u, ministrze francuskim w Konstantynopolu przed Verninakiem, że miał zwyczaj ubierać się w obszerne futro i w czapkę według zwyczaju wschodniego, aby przepędzać całe godziny w kawiarni, gdzie opowiadał wiadomości graniczące z cudami o powodzeniach Francuzów i dawał tak wysokie wyobrażenie o swym narodzie, o nienawiści, jaką wyznaje dla Moskali i o interesie, jaki bierze w losie Turków, że komnaty kawiarni, w której się Descorches pokazywał, były ciągle przepełnione słuchaczami, mniemającymi widzieć w osobie ministra francuskiego drugiego proroka. Lecz kiedy lud entuzjazmował się dla niego, pracował rząd nad jego odwołaniem.

Widywałem często tego ministra, dodał Ibrahim i chodziłem za nim wszędzie, aby widzieć skutek jaki wywołuje, ponieważ jakkolwiek przybrałem szatę turecką, nie przestanę nigdy mieć serca francuskiego i modłę się tylko ustawicznie za mój kraj.

Ibrahim znał Verninaca, lecz widywał go rzadko, ponieważ znajdował w nim wiele dumy, próżności i lenistwa umysłowego. Mniemał, iż nie wiele robi w Konstantynopolu, ponieważ nie ma talentu zyskania sobie przyjaciół a nadewszystko, ponieważ nie daje podarunków w imieniu swego rządu.

Zbliżenie się nocy rozłączyło nas, lecz Ibrahim obiecał mi podjąć znów naszą rozmowę i dać mi niekiedy potrzebne wskazówki, gdybyśmy się przypadkowo znaleźli w tém samym miejscu, ponieważ nie mógł przyjść mnie

odwiedzać w moim domu bez obawy wystawienia się na podejrzenia i szpiegowanie ze strony agentów ministrów zagranicznych.

Nim mnie opuścił, ostrzegł mię, że młody Grek Dmitry, którego wziąłem w mą służbę, jest szpiegiem i że chodzi codziennie rano i wieczór zdawać sprawę poselstwu moskiewskiemu z mego działania, o osobach, z którymi się widuję, podobnie jak o listach, które wyprawian lub odbieram.

Dodał, że uważał i poznał kilku Greków, którzy chodzili za mną, gdy wychodziłem na ulicę Pery, aby mnie szpiegować a nakoniec zaręczał mi, że ambassador moskiewski wie dokładnie, co się dzieje w biurach Verninaca i że żaden z mych kroków nie zostaje w tajemnicy.*)

Dnia 30 Lipca napisałem do deputacyi, donosząc jej o przybyciu obywatela Emila Gaudin, który przybył z Bukaresztu w towarzystwie Polaka Deniski. Ten Gaudin, który był pierwszym sekretarzem w Konstantynopolu przy Descorches'u, pozostał po odjeździe tego ministra jako pełniący obowiązki posła Rzeczypospolitej francuzkiej a za przybyciem Verninaka udał się z polecenia swego rządu do Wołoszczyzny i Mołdawii, gdzie rozwinął całą gorliwość i energią republikańską a równocześnie pokazał się szczerym przyjacielem Polaków.

*) Grek Dmitry, który był jedynym sługą jakiegoś w mej służbie zachowałem a który był do mnie bardzo przywiązany, wyznał mi bez zapytania z mej strony, że codziennie rano i wieczór ma rozkaz udawania się do hotelu poselstwa moskiewskiego, aby zdawać sprawę z mego działania.

W kilka lat potem, gdy powróciłem do kraju w r. 1802 dowiedziałem się od hr. Koczubeja, który był ambasadorem moskiewskim podczas mego pobytu w Konstantynopolu, że wystarał się o wszystkie kopie listów i memoriałów, które przesałem o sprawach polskich Verninakowi i Aubertowi-du Bayet.

Oznajmiłem deputacyi, że Verninac odebrał wiadomość o wkroczeniu Moskali do Galicyi, lecz że nie ręczy za jej autentyczność. Uważał za rzecz pewną, że armia perska poniosłszy kilka klęsk w różnych spotkaniach z Moskalami, zniwoli rząd perski do udania się do Porty Otomańskiej o posiłki na mocy traktatu istniejącego między obu mocarstwami i że w skutek tego kazano wyruszyć armii 200,000, która już opuściła Adrianopol w celu udania się do Filippoli; lecz cokolwiekby, nie miano jeszcze pewności, że się posunie dalej.

Oznajmiłem deputacyi, że na kilka dni przedtem Verninac zaproponował mi przebyć kanał i udać się na drugi brzeg do Azji, gdzie mi ofiarował obiad z kimś, kogo dobrze znałem a kto mi da szczegółły bardzo interesujące o obecnym położeniu mego kraju. Byłem nie mało zdziwiony znajdując się z panem de La Turbie, którego widywałem dosyć często w Petersburgu r. 1793, gdy był tamże ministrem króla sardyńskiego. Ponieważ zajmował to stanowisko przez 7 lat, znał dobrze Moskwę a wszystko co nam o niej mówił, nie omieszczało zaspokoić naszej ciekawości.

Mówił nam w sposób bardzo szczegółowy o wrażeniu, które powstanie polskie z r. 1794 wywołało w Petersburgu, o podzielonych zdaniach, które tamże spowodowało, o niepokojach, jakie sprawiło; o zaniedbaniu i błędach popełnionych przez naczelników tego powstania i o przyczynach, które udaremiły jego skutek.

Dodał, że jeńcy polscy, którzy się znajdują w Petersburgu, doznają tamże dobrego traktowania, lecz że wysłano z nich wielką liczbę na Sybir; że Kościuszko ma za więzienie mieszkanie dosyć wygodne, gdzie się zajmuje zwykle czytaniem, rysowaniem i pracą na przemian; że Ignacy Potocki jest równie dobrze traktowany i że okna jego mieszkania wychodzą na ulicę, tak, że może być widziany przez przechodzących.

Zawiadomił nas, że Zubow znajduje się ciągle na czele spraw; że jego sekretarz Altesti, który popadł przez niejaki czas w niełaskę, został właśnie przywrócony do urzędu i że powrócił do łaski; że armia moskiewska w Polsce liczy, jak powiadają, 180,000 ludzi i tworzy linią od Libawy aż do granic tureckich, t. j. że jest 40,000 ludzi pod rozkazami księcia Repnina, 60,000 pod dowództwem Romancowa a 40,000 powierzonych dowództwu Suworowa i przeznaczonych do strzeżenia granicy południowej. Pan de La-Turbie uważał przecież tę liczbę wojska za przesadzoną i przypuszczał, że korpus Suworowa obejmuje tylko 60,000 ludzi; że Suworow ćwiczy go i manewruje nim ustawicznie i że od czasu ustąpienia Szwecyi, Moskale chcą, jak się zdaje, zagrażać granicom Turcyi.

Pan de La-Turbie, który przejechał właśnie całą Polskę a który zatrzymał się przez 10 dni w Witebsku na Białej Rusi, nie ustawał w pochwałach entuzyzmu, energii i patriotyzmu Polaków, którzy ulegli tylko sile okoliczności i przytoczył kilka rysów poświadczających nienawiść, jaką wyznawano dla Moskwy nawet w prowincjach ustąpionych w pierwszym podziale r. 1773.

Jego rozmowy wywołały zadziwiający skutek na umyśle Verninaca, który uczynił nie tylko sprawozdanie do rządu francuzkiego o tém spotkaniu, lecz przedstawił równocześnie projekt, według którego sądził, iż będzie można pozwolić Polakom rozpocząć działanie, skoro się zbierze ich dostateczna liczba w Mołdawii i Wołoszczyźnie. — Verninac zakomunikował mi ten projekt, który znalazłem zgodny z planem przedłożonym poprzednio deputacyi polskiej w Paryżu; lecz odkąd zyskałem pewność zbliżenia się dworów sztokholmskiego i petersburskiego, zwątpiłem o możliwości wystąpienia Turków, jeżeli się nie skomplikuje przez poruszenie Polaków na ich granicach lub nie doda im odwagi przez obecność floty francuzkiej w Archipelagu.

Skończyłem mą relacyą do deputacyi donosząc jej, że ministerstwo tureckie, uczyniwszy wiele trudności w przypuszczeniu Stemmatego do stanowiska konsula francuzkiego na Wołoszczyźnie, zarzucając mu, iż był Grekiem, ustąpiło nareszcie przedstawieniom bardzo silnym i bardzo groźnym, jakie mu uczyniono ze strony ministra francuzkiego.

Dnia 8 Sierpnia emissaryusze galicyjscy, Rymkiewicz i Jabłonowski, odebrali listy od swych mocodawców, którzy im wyrzucali karogodny brak czynności w chwili, w której trzeba było działać i skarżyli się na milczenie, którego nie umieli sobie wytłumaczyć.

Podobne skargi dochodziły mnie z Drezna i Wiednia i przypisywano nam upadek ducha i oziębienie, które ogarnęło naszych rodaków w Polsce. W celu ukojenia umysłów i obeznania ich ze ścisłą prawdą, postanowiłem wyprawić pułkownika Jabłonowskiego *) do Galicyi, dając mu polecenie, aby zawiadomił tamże mieszkańców, którzy przystąpili do aktu konfederacyi krakowskiej o wszystkich krokach, które poczyniłem aż dotąd w Konstantynopolu. Miał puścić się w dalszą drogę przejeżdżając przez Polskę i udając się do Warszawy, a wrazie gdyby rzecz była możliwa, porozumieć się z naszymi wspólnymi przyjaciółmi, których mu wskazałem i udzielić im też same wskazówki. Miał się na koniec udać do Paryża i zanieść tamże wszelkie

*) Waleczny ten oficer zyskał wiele zaszczytu przez usługi dla kraju w czasie powstania z roku 1794. Odbywał swe nauki we Francyi w szkole wojskowej w Brienne w tym samym czasie co Bonaparte a pewnego dnia mając inspekyą służby wewnętrznej, był zmuszony wsadzić Bonapartego do aresztu na 24 godzin. Wypadek ten daleki, aby mu szkodzić, zyskał mu natomiast korzyść być poznanym przez pierwszego konsula, gdy się przedstawił, aby dostać miejsce w armii. Był użyty w legionach polskich i posłany na wyspę San-Domingo, gdzie padł ofiarą niezdrowego powietrza, podobnie jak wielka liczba jego ziomków przeznaczonych na tę nieszczęśliwą ekspedycyą.

wiadomości, jakieby zebrał w Galicyi i Polsce. Powierzyłem mu nadto ekspedycją szczegółową, adresowaną do deputacyi polskiej, podobnie jak wiele listów prywatnych do Barsa, Wybickiego, Prozora i t. d., których wzywałem do przywrócenia zgody i jedności pomiędzy ziomkami naszymi w Paryżu.

Dnia 10 Sierpnia odroczyła się wyprawa Jabłonowskiego aż do przybycia pierwszego kuryera, przywożącego mi wiadomości z Paryża, których byłem pozbawiony od dość dawna.

Polak Denisko, którego Verninac użył przed mém przybyciem do Konstantynopola do tego samego celu, do którego obecnie przeznaczyłem Jabłonowskiego w Galicyi i Polsce, powrócił z Emilem Gaudin z Bukaresztu, nie mogąc dopełnić polecenia, które mu dano. Verninac zlecił mi, aby go posłano natychmiast z powrotem do Bukaresztu, podobnie jak wszystkich oficerów polskich świeżo przybyłych do Konstantynopola, których utrzymanie było kosztowne a obecność niewygodna dla ministerstwa tureckiego. Użytkowałem z trudnością, aby Denisko i Rządowicz pozostali przy mnie, obiecując, że ich będę utrzymywał na mój koszt.

Tegoż samego dnia, 10go Sierpnia, wszyscy Francuzi, którzy się znajdowali w Konstantynopolu w liczbie przeszło 200, zebrałi się na podwórzu hotelu swego ministra, aby obchodzić uroczystość narodową. Podczas uczty, która była bardzo świetną i wesołą, wzniesiono między różnemi toastami toast na cześć Rzeczypospolitej polskiej; było to po raz pierwszy, kiedy się to odważono uczynić po odjeździe Descorches'a a wszyscy Francuzi objawiali ogólny zapał dla sprawy Polaków.

Dnia 12 Sierpnia odebrałem list od obywatela Ksawerego Dambrowskiego z Bukaresztu, który mi donosił, że przybył tamdotąd z rozkazami i instrukcjami deputacyi polskiej, aby pełnić obowiązki agenta w Mołdawii i Wo-

łoszczynie. Ponieważ nie zawiadomiono mnie o téj nominacyi, byłem bardzo ostrożny w méj odpowiedzi.

Tegoż samego dnia spotkałem *Al-Campo-Dei-Morti* Turka Ibrahima, którego widziałem kilka razy od czasu naszej ostatniej rozmowy, lecz który mi przez ten czas nie ważnego nie zakomunikował. Tego dnia jednakże powiedział mi tonem pewności, że usiłowania, jakie czyni Verninac u rządu tureckiego, aby instalować Stemmatego na stanowisko konsula w Bukareszcie są bezowocne, ponieważ istnieje dawny firman, który nie pozwala używać na tém stanowisku Greków służących rządowi zagranicznemu, powierzył mi pod pieczęcią tajemnicy, że wkrótce nastąpi wielka zmiana w ministerstwie tureckim i że będzie skutkiem przewagi, jaką Moskwa wywiera na dywan. Dodał, że faworyt matki sułtana jest zaprzeczony Moskwie, że on to opiera się najwięcej wojnie, że występuje przeciw wszelkim projektom reformy i że ma silny wpływ na dywan.

Dnia 17 Sierpnia przesłałem mój raport do deputacyi i oznajmiłem jej, że oficerowie francuzcy wyprawieni przez Verninaka, aby być użytymi w armii perskiej, znajdują się już o 20 mil odległości od teatru wojny. Potrzebowali czterech tygodni, aby przybyć aż do Bagdadu a 17 dni, aby się udać ztamtąd aż na miejsce, z kądem ich pierwszy raport został wyprawiony. Zostali przyjęci na granicy z wielkimi względami. W dalszym ciągu pochodu mieszkali wszędzie przyjazne przyjęcie i wszystko czego potrzebowali. — Zapewniano ich, iż będą bardzo przyjęci przez Mehmeda-Hana, który ruszył na czele 350,000 armii przeciw Moskalom.

Doniosłem deputacyi, że przez 20 dni blisko panowało pewne nieporozumienie między Verninakiem a ministrem tureckim z powodu różnych propozycji, które minister francuzki poczynił a które nie były słuchane. Verninac dał nie tylko do zrozumienia swe niezadowolnienie, ale nadto dał poznać, że będzie zmuszonym opuścić Konstan-

tynopol, jeżeli nie będą mieli więcej względu na żądania, jakie stawia w imieniu Rzeczypospolitej francuzkiéj.

Wielki wezyr zastraszony tém oświadczeniem, posłał do niego swego zięcia i powiernika, aby mu oświadczyć, że jest zawsze szczerze i zupełnie oddany interesom Francyi; że jeżeli jest jaka odwłoka lub jeżeli są wyrażenia ogólne w odpowiedziach danych ministrowi francuzkiemu, należy obwiniać o to jedną tylko osobistość, która wchodzi w skład rady a która będzie niezwłocznie zmienioną; oświadczył nadto, że stósunki między Moskwą a Turcyą ustały do tego stopnia, że tylko trzeba formalnego wypowiedzenia wojny, aby rozpocząć kroki nieprzyjacielskie.

Byłem obecny téj rozmowie a Verninac dając mi polecenie zawiadomić deputacyą o wszystkiém co słyszałem, dodał, iż nie wierzy w podobieństwo wojny przed końcem roku, ponieważ dano już rozkazy części wojsk azyatyckich, aby wróciły do domowych zagród, lecz że na przyszlą wiosnę wojna zdaje się nieuniknioną. Verninac wzywał Polaków, aby nie tracili cierpliwości i mężstwa i aby zachowali wszelką energią.

Dodałem, kończąc mą ekspedycyą, ważną wiadomość, która mnie doszła tego samego momentu a według której Reiss-Effendi i drogman Porty zostali zmienieni. Pierwszego zastąpił Askir-Effendi, który był kiedyś ambasadorem w Petersburgu, drugiego ksiązę Ipsylanti, syn dawnego hospodara wołoskiego.

Dnia 20 Sierpnia spotkałem Turka Ibrahima, który począł zyskiwać na zaufaniu, odkąd mi przepowiedział zmiany, jakie nastąpiły w ministerstwie. Mówił mi, że nowy Reiss-Effendi nie ma zdolności; że Ipsylanti ma dobrą głowę i wiele znajomości a że obaj są oddani Moskwie. Żalił się zawsze, że rząd francuzki posłał do Konstantynopola ministra takiego jak Verninaka, który był leniwym i nieczynnym a który nie umiał przeszkodzić wpływowi i powadze, jaką ambassador moskiewski sobie zyskał w dywa-

nie. Zawiadomił mnie, że Reiss-Effendi, którego właśnie złożono z urzędu, podobnie jak ksiązę Morouzzi, są wskazani na wygnanie; że ten ostatni miał być wygnany na wyspę Cypr, lecz że za pomocą pieniędzy uzyskał pozwolenie schronienia się na wyspę Chios; że hospodar wołoski, brat jego, jest złożony z urzędu i zastąpiony przez księcia Ipsylantego, ojca nowego drogmana; że prawdopodobnie hospodar mołdawski, Kallimaki, będzie również złożony z urzędu i że dadzą mu za następcę księcia Stourdę. Ibrahim miał także wskazówki, że wielki wezyr będzie zmieniony, że to stanowisko będzie nadane Haki-Baszy, który dotychczas dowodził korpusem wojsk przeciw buntownikom w Rumelii. Miał także z dobrego źródła wiadomość, że dawniejszy wielki wezyr Jussuf-Basza, który się stał sławnym przez swe powodzenia wojenne, ma być odwołanym i że się znajduje w drodze, aby przybyć do Konstantynopola. Mniemano, że stanowisko wielkiego wezyra będzie mu powierzone, lub że przynajmniej z tytułem seraskiera będzie miał dowództwo nad wojskiem.

ROZDZIAŁ IX.

Dnia 21 Sierpnia zleciła mi deputacya zawiązać korespondencyą z Sułkowskim, adjutantem generała Bonapartego w czasie jego wyprawy włoskiej. Komunikacya ta nie była łatwą do urządzenia; dwa jednakże me listy doszły swego przeznaczenia, a Sułkowski odpowiedział mi kilka wierszy przez oficera francuzkiego, który się udawał do Persyi przez Konstantynopol. Dał mi do zrozumienia, że mu nie będzie rzeczą podobną mówić o sprawach polskich Bonapartemu w chwili, kiedy tenże generał zatrudniony działaniami wojennemi we Włoszech; lecz radził mi, aby do niego napisać list w imieniu mych ziomeków a zapewniał mnie, że będzie dobrze przyjętym. Zaręczał mi dalej, że gdybyśmy mogli zainteresować dla siebie generała Bonapartego, nasze nadzieje przywrócenia Polski nie byłyby wątpliwe, ponieważ generał ten posiada już wszelkie zaufanie Francuzów i nie omieszka prędkiej czy później stanąć na czele rządu.

W skutek téj to rady napisałem następny list, datowany z 10 Sierpnia 1796 a wyprawiony dnia 26 przez ku-

ryera, którego Verninac wysłał wprost z depeszami najwyższej wagi do głównej kwatery Bonapartego.

Do Obywatela Bonaparte, generała naczelnie dowodzącego armią włoską.

„Obywatelu Generale! Gdyby tylko trzeba było uświetnić sławę imienia francuzkiego przez zwycięstwa i zdobycze; gdyby tylko chodziło o to, aby Cię uczynić godnym tytułu obrońcy i obywatela dobrze zasłużonego około ojczyzny i gdyby Twoja ambicja, Obywatelu Generale, ograniczała się na pogromie nieprzyjaciela, na podziwie i szacunku, jaki wzbudzasz w całej Europie, mógłbyś już położyć koniec Twoim przewagom i odpocząć w cieniu Twych wawrzynów.

„Twój zawód równie świetny jak niebezpieczny, pozyskałby Ci odtąd miejsce znakomite obok znamienitych ludzi, których annale starożytności przekazały nam pamięć a znalazłbyś na łonie własnej ojczyzny i rodziny nader słodką nagrodę dla bohatera, który walczył tylko dla zapewnienia pokoju Europie a utrwalenia dobrego bytu, sławy i potęgi Francji.

„Są jednakże jeszcze, Obywatelu Generale, zajęcia bardzo godne Ciebie. Twoje serce, którego powodzenia nie uczyniły głuchym na jęki cierpiącej ludzkości, krwawi się bez wątpienia na samo wspomnienie tylu nieszczęśliwych istot, które czekają jeszcze zbawienia od Francji.

„Piętnaście milionów Polaków, kiedyś niepodległych, dzisiaj ofiar sił i okoliczności, zwracają swe spojrzenia na Ciebie. Chcieliby obalić zapórę rozłączającą ich od Ciebie, aby dzielić Twe niebezpieczeństwa, aby Cię uwieńczyć no-

wemi laurami i dodać do wszystkich tytułów, jakieś sobie zdobył, tytuł *ojca uciśnionych*.

„Nie spuszczaaj z oka, Obywatelu Generale, owego narodu, którego nieszczęścia czynią przedmiotem zajęcia ogólnego a który cierpi tylko dla tego, że chciał zapewnić wolność i niepodległość swego kraju. Jesteś jednym z tych, których stanowisko powinno otworzyć Polakom drogę do otrząśnienia nienawistnego i upokarzającego jarzma, które znoszą z niecierpliwością. Znajdziesz jako obywatel francuzki powody wielce ważne, aby ich wydobyć z ucisku a Twój zapał patryotyczny, poparty Twemi talentami wojennymi, usunie przeszkody opierające się temu.

„Nie, nie będzie powiedziano, że Polacy są wskazani na dźwiganie kajdan niewoli dopóki Francja istnieje! — Jeżeli zgoda uczuć zbliżających dwa narody nie zaręczałaby nam pocieszającej pewności, czyż przyjaźń i zaufanie, jakie wyznajemy dla Francuzów, nie miałyby nam pozyskać ich bratnich starań i ich potężnego poparcia?

„Spiesz się, Obywatelu Generale, objawić całemu światu, że Francja pokłada swą chwałę w opiekowaniu się słabymi i w zapewnieniu szczęścia ludom, które powołują się na jej pomoc; spiesz się dopełnić nasze życzenia i nasze nadzieje; wróć równowagę Europie, wracając wolność i niepodległość narodom, które jej są pozbawione i postaraj się, aby od środka Włoch aż do źródeł Dniepru narody przywrócone do swych praw, miłowały w Tobie przyjaciela ludzkości a czcili zwycięzkiego wojaka.

(Podp.) *Michał Ogiński.**

*) Republikański i emfaticzny styl tego listu, stanowiący tak nadzwyczajną sprzeczność ze stylem używanym po skończeniu rewolucji, nie uderzy nikogo co się przeniesie w chwilę, kiedy był pisany i w położenie rozpaczliwe Polaków, mogących tylko liczyć na pomoc ze strony Francji. Przyznaję, że w r. 1796 podzielałem entuzjazm, który wyznawano dla Bonapartego a który wzniecały talenta wojskowe tego naczelnika armii włoskiej, niezaprzeczane mu nawet przez samych nieprzy-

Dnia 31 Sierpnia oczekiwaliśmy z niecierpliwością od dnia do dnia przybycia Auberta-du-Bayet, który Paryż od dawna opuścił. Ostatnie wiadomości oznajmiały, że się już znajduje w Bośni. Rząd turecki wyprawił natychmiast kilku kuryerów z rozkazami wydanymi do wszystkich władz cywilnych i wojskowych, aby oddawały nowemu ambassadorowi francuzkiemu honory należne ministrowi jego stopnia. Drogman Pusitz został wyprawiony przez poselstwo francuzkie na jego spotkanie.

Verninac, który był zawsze powolny w swych propozycjach, stał się nim jeszcze więcej dowiedziawszy się, że następca jego znajduje się już w Bośni. Odsyłał do niego bez różnicy wszystkich, którzy mieli interesa w poselstwie francuzkiem.

W przechadzkach, które odbywał codziennie nad kanałem konstantynopolitańskim, towarzyszyłem mu często,

jaciół. — Mój entuzjazm a przedewszystkiem moja nadzieja, że znajdzie w nim obrońcę sprawy polskiej zmniejszyły się, gdy się okazało, że konsulem dożywotnim a opuścił mnie całkiem, gdy się ogłosił cesarzem Francuzów. Miałem zaufanie do generała Bonapartego, dowodzącego we Włoszech Francuzami i Polakami a walczącego tylko za wolność i niepodległość narodów; nie pokładałem wiary w nadzieje, jakie cesarz Napoleon wniecał w nas r. 1812 i zobaczy się tego szczegółowe powody w niniejszych pamiętnikach, gdy będzie mowa o tej pamiętnej kampanii. Ograniczę się tutaj na zauważeniu, że wystawiłem się na niezadowolnienie Napoleona i na opinią, że nie jestem jego stronnikiem, ponieważ nie wierzyłem nigdy, aby był miał zamiar przywrócenia Polski i ponieważ w uzbrojeniu całej prawie Europy przeciw Moskwie w r. 1812 widziałem tylko olbrzymie zamysły szczęśliwego zdobywcy, który starał się pozyskać nowe wawrzyny a zadowolnić własną ambicją. Fakta usprawiedliwiły tę opinią. Napoleon zaślepiony pierwszymi powodzeniami, przyspieszył pochód swój ku Moskwie, zamiast myśleć o przywróceniu w całej rozciągłości kraju liczącego 15 milionów mieszkańców, którego istnienie było niezbędnem dla spokoju Europy. Znalazł u bram starodawną stolicę moskiewską fatalny kres swęj chwały, kiedy natomiast mógł jęj przyłożyć pieczęć wracając Polakom ojczyznę a Europie zlańj krwi pokój i spokojność. (Nota dodana w r. 1813).

aby zyskać sposobność mówienia z nim o mych rodakach. Lubił oddawać im sprawiedliwość i objawiać życzenia dla Polski, lecz na tém kończyły się wszelkie jego usługi dla nas. Verninac oświadczył mi pewnego razu, że nowy drogman Porty ksiązę Ipsylanti wypytywał go dużo co do męj osoby i objawił życzenie widzenia się ze mną. Minister wziął to za dobrą wróżbę i upatrywał w tém życzeniu Ipsylantego zajęcie się sprawą polską. Sądziłem odmiennie według wskazówek udzielonych mi przez Ibrahima i innych objaśnień, jakich zasięgnąłem co do charakteru jego i usposobienia przychylnego dla Moskwy.

Od dnia 15 Września byłem całkiem podobnież bezczynny w Konstantynopolu, jak minister francuzki, na którym spoczywały wszelkie nasze nadzieje. Straciłem nawet nadzieję pozyskania objaśnień od Ibrahima, podobnie jak od pewnego Greka bardzo światłego, który był oddany rządowi francuzkiemu a którego częste rozmowy zjednały mi wiele znajomości o stosunkach tureckich, podobnie jak pociechy co do losu Polski na przyszłość. Pierwszy opuścił Konstantynopol w celu odbycia podróży po wyspach Archipelagu, drugi towarzyszył księciu Morouzzemu w jego wygnaniu na wyspę Chios.

Wiadomości z Paryża były mniej częste, wiadomości z Wenecyi natomiast mówiły nam bez ustanku o powodzeniach Bonapartego. Wiadomości z wnętrza Polski oznajmiały nam ogólne niezadowolnienie i wzburzenie, które tamże panowało; lecz żaden projekt nie został nam zakomunikowany, żaden środek działania nie mógł być przedstawiony, ponieważ komunikacje były trudne a ziomkowie moi opierali się zupełnie na rokowaniach deputacyi w Paryżu, podobnie jak na gorliwości i czynności jęj agentów w Konstantynopolu i Sztokholmie.

Od czasu zbliżenia się Moskwy do Szwecyi, nie można już było liczyć na wsparcie tegoż mocarstwa a nadzieja skutecznej pomocy ze strony Turków stawała się od dnia

do dnia coraz wątpliwszą. Tymczasem ożywił ją niespodziany wypadek. Od czasu przybycia Dambrowskiego do Bukaresztu zgromadziło się na Wołoszczyźnie i Mołdawii około 2,000 dawnych wojskowych polskich wszelkich stopni. Byli rozrzućeni nad granicą a nawet we wnętrzu kraju, nie wystawiając się na niepokojenie; lecz obawa, ażeby ich nagle nie wypędzono lub nawet wydano Moskalom, skłoniła ich do wysłania do mnie deputacyi z memoriałem w celu żądania, abym uzyskał od sułtana firman, któryby im zapewnił protekcją rządu w schronieniu, jakie sobie obrali.

Przedstawiłem ich petycją Verninakowi. Tenże dał mi odpowiedź ustną, po upływie kilku dni, że nie mógł uzyskać firmanu żadanego, lecz zaręczył mi, że wyprowadzono rozkaz do gospodarów Wołoszczyzny i Mołdawii, aby nie przeszkadzali gromadzeniu się wojskowych polskich w swych prowincjach a całkiem przeciwnie, aby przyjmowali ze względnością tych, którzyby się tam dotąd udawali i opiekowali się nimi w razie potrzeby, skoro się tylko zachowają spokojnie, nie będą mieszała pokoju mieszkańców i nie będą narażali rządu tureckiego wobec Moskwy.

Dnia 23 Września oddałem wszystkie papiery, które miał wziąć Jabłonowski a którego wyjazd opóźniłem z różnych powodów, mianowicie dla tego, że będąc zmuszony odbywać kwarantannę, nie byłby mógł przybyć do Paryża tak punktualnie, jakbym sobie tego był życzył, obywatelowi Verninac, który je wyprawił przez swego kuryera do Wenecyi. Ten sposób korespondencyi między Konstantynopolem a Paryżem był bardzo szybki, ponieważ kiedy kuryer przybył z Konstantynopola, odbywał swą kwarantannę w Wenecyi, drugi kuryer wyprawiony z tegoż miasta przez poselstwo francuzkie zawoził depesze do Paryża, tak, że sprawozdania adresowane przez Verninaca do dyrektoryatu, dochodziły zwykle w przeciągu 20stu do 24ch dni.

Ponieważ mimo wszelkich ostrożności kilka z mych listów adresowanych do deputacyi zaginęło, pisałem cały cyfrowany i spróbowałem wyprawić go przez pocztę wiedeńską, adresując go do negocyanta, na którego mogłem liczyć. Udzieliłem deputacyi powody, które mnie zniewoliły do powzięcia tegoż postanowienia. Równocześnie powtórzyłem w kilku słowach to, co uważałem za konieczne, aby doszło do jej wiadomości w sprawie zbierania się wojskowych polskich na Wołoszczyźnie i w Mołdawii; oznajmiłem jej, że Ali-Effendi został zamianowany ambasadorem w Paryżu i że go w Berlinie zastąpi Naschili-Effendi. Zawiadomiłem ją, że eskadra turecka wpłynęła do portu ze zdobyczą dwóch statków maltańskich, również, że Aubert-du-Bayet znajduje się już w Adrianopolu i że jest tutaj spodziewany w przeciągu kilku dni. Kończyłem żądając, aby wszystkie listy przysyłane do mnie adresowano do Auberta-du-Bayet a wyprawiano pod kopertą obywatela Lallemand, ministra Rzeczypospolitej francuzkiej w Wenecyi.

Dnia 1 Października drogman francuzki Pusitz, który wyjechał na spotkanie Auberta-du-Bayet 30go Września, powrócił do Konstantynopola, aby poczynić wszelkie przygotowania do przyjęcia, jakie Francuzi mieli sprawić nowemu swemu ambasadrowi. W skutek tego zgromadzili się wszyscy w hotelu poselstwa francuzkiego i postanowiono, że wyjadą konno na spotkanie Auberta-du-Bayet na odległość trzeczmiłową. Drogman był wyprawiony z Adrianopola przez ambasadora, który był przyjęty wzdłuż całej drogi z życzliwością i z honorami należnymi jego stopniowi.

Haki-Basza wyjechał naprzeciw niego na czele swego wojska kiedy wjeżdżał do Rumelii i kazał mu towarzyszyć orszakowi dwóch do trzech tysięcy ludzi.

Nie widziałem potrzeby wyjeżdżać z Francuzami na spotkanie Auberta-du-Bayet i poprzestałem na napisaniu do niego przez drogmana Pusitz, uwiadamiając go o przedmiocie mego pobytu w Konstantynopolu.

Tegoż samego dnia rozeszła się pogłoska, że hr. Koczubej, ambassador moskiewski u Porty Otomańskiej, został zamianowany nadzwyczajnym ambasadorem na dworze londyńskim.

Tegoż dnia odebrałem za pośrednictwem Dambrowskiego z Bukaresztu memoriał podpisany przez kilku oficerów polskich, którzy zanosili skargi przeciw gospodarowi mołdawskiemu i Baszy chocimskiemu z powodu różnych prześladowań, do jakich się przeciw nim posuwali. Wręczyłem w tym przedmiocie notę Verninakowi zawierającą powody, dla których się uskarżano i otrzymałem zapewnienie, że będzie podana do wiadomości ministerstwa tureckiego i że otrzyma spieszłą satysfakcję.

ROZDZIAŁ X.



niedzielę dnia 2 Października, w chwili gdy miałem właśnie kończyć sprawozdanie me do deputacyi, dowiedziałem się o przybyciu Auberta-du-Bayet, który stanął w hotelu poselstwa francuzkiego o godzinie 7 wieczorem. Byłem mu przedstawiony tegoż samego dnia jeszcze przez obywatela Verninaca; przyjął mnie w sposób pełen odznaczenia i oświadczył mi, że jest zachwyconym widzieć w mej osobie reprezentanta narodu, którego ma polecenie bronić. Od chwili wstępu do krajów będących pod panowaniem otomańskim, nie wahał się Aubert-du-Bayet oświadczyć głośno, że przedmiotem jego poselstwa było odebranie Krymu Moskałom i przywrócenie Polski. Wiadomość ta wyprzedziła na kilka dni przybycie jego do Konstantynopola.

Dnia 19go Października przeminęły właśnie dwa tygodnie, odkąd nie przesłałem żadnych wiadomości deputacyi polskiej w Paryżu. Podczas tego zatrudniłem się zbadaaniem charakteru i sposobu myślenia nowego reprezentanta Rzeczypospolitej francuzkiej, podobnie jak obznajmieniem się z instrukcyami, jakie odebrał co do spraw polskich.

Był przygotowany na przyjęcie świetne w Konstantynopolu i sądził, że należy odbyć wjazd tryumfalny, aby nim

zaimponować ministrom zagranicznym i dać poznać publiczności wpływ, jaki od chwili jego przybycia jego poselstwo wywrze na sposób myślenia sułtana i ministerstwa tureckiego; lecz Verninac mimo swych usiłowań i przedstawień, nie mógł uzyskać tak nazwanej *karty honorowej*, jaką wydają niekiedy przez grzeczność ministrom zagranicznym a na mocy której ambassador mógłby odprawić wjazd publiczny wraz z całą switą, z licznym i świetnym orszakiem, przejeżdżając przez ulice Pery aż do hotelu poselstwa francuzkiego. Negocjacye Verninaca były bezskuteczne pod tym względem a Aubert-du-Bayet odprawił swój wjazd wieczorem *incognito* w towarzystwie Francuzów tylko, którzy wyjechali na jego spotkanie.

Generał Carra-Sainta-Cyr i pułkownik Caulaincourt towarzyszyli nowemu ambassadorowi, który prócz tego sprowadził z sobą wielką liczbę Francuzów.

Aubert-du-Bayet miał zewnętrzną szlachetną i ujmującą i łączył z marsową postawą wojskowego wszystkie formy dobrego towarzystwa, z jakim przestawał. Przy pierwszym spotkaniu zdawał się być dumnym, lecz był rozmownym, udzielającym się i przyjemnym w prywatnym towarzystwie. Wyrażał się z wielką wymową a naturalna żywość dodawała wiele siły i wyrazu jego mowom.

Widziałem, gdy przyjmował drogmana Porty i Kapudana baszę, którzy przybyli aby go powitać po jego przybyciu; przyjął ich wszystkich z wszelką godnością ambassadora francuzkiego i z ową łatwością, która skłania i zyskuje serca. Widziałem go w jego hotelu i na przechadzkach, jak pozwalał zbliżać się do siebie Turkom różnych stanowisk i jak im mówił zobowiązujące rzeczy o ich drogmanie. Dokładał tyle troskliwości, aby się dać poznać w sposób korzystny, że wkrótce Turcy byli nader zachwyceni jego tonem i sposobem postępowania, a ani Francuzi, ani Turcy nie żałowali odjazdu Verninaca. Należałem do liczby ich w pierwszych dwóch tygodniach po

przybyciu Auberta-du-Bayet. Kazał mnie prosić na obiad dnia 5go Października i mieliśmy rozmowę, która trwała dłużej niż dwie godziny. On sam utrzymywał całkiem rozmowę. Przechodził różne zmiany, które się odbyły w łonie rządu francuzkiego; mówił mi o niebezpieczeństwach, na jakie był wystawiony i o usługach, jakie oddał swęj ojczyźnie. Przypisywał anarchii, która panowała we Francyi, niemożność, w jakiej się znajdowała, aby wziąć udział w sprawach Polski w czasie, w którym upadła. Zaręczał mi, że położenie Francyi zmieniło się odtąd bardzo; że rząd republikański rozumny i umiarkowany, stłumił sronictwo demagogów i połączył wszystkie opinie; że powodzenia wojsk francuzkich zapewniły rzeczypospolitej pierwsze miejsce między mocarstwami Europy; że ciągłe układy, traktaty pokoju, równie korzystne jak chwalebne dla narodu francuzkiego, zmniejszając liczbę jego nieprzyjaciół, zyskają mu potężnych sprzymierzeńców.

Skreślił mi plan podjęty przez swój rząd w celu zmniejszenia siły nieprzyjaciół, którzy mogli go jeszcze zaniepokoić; dodał, że nie obawia się już dworu wiedeńskiego po ostatnich powodzeniach armii francuzkiej we Włoszech a że co się tyczy Moskwy, będzie tniał wkrótce pobudzić Turków i poruszyć ich równocześnie co i Polaków. Nie wątpił bynajmniej, że zabiegi rządu francuzkiego w Sztokholmie i Kopenhadze, podobnie jak układy zawiązane już w Berlinie, wywołają nowych nieprzyjaciół Moskwie, którzy uczynią potężną dywersyą w stronie północnej, dadzą Turkom sposobność odebrania Krymu a Polakom wyrwania swego kraju z rąk jego ciemiężców.

Przyznał, że w instrukcyach, jakie mu dano na piśmie, była mowa tylko ogólnie o sprawach polskich i że poprzestano na zaleceniu mu bardzo szczegółowem wychodźców polskich znajdujących się w Konstantynopolu i w krajach Porty Otomańskiej, lecz że dyrektoryat zakomunikował mu ustnie swe zamysły; że ma otwartą kartę

do działania według okoliczności i że przyrzeczono wyprawić, gdyby tego była potrzeba, armią 30,000, której dowództwo byłoby mu powierzone, aby działać w porozumieniu z Turkami i Polakami przeciw Moskwie.

Skończył opowiadając drobne szczegóły o wojnie z szuanami, o sposobie w jaki ją prowadzili i wszystkich trudnościach, jakich doznał walcząc z nimi w celu położenia końca tej krwawej wojnie. Dodał, że Polacy powinni sobie wziąć za wzór szuanów w swych działaniach wojennych i że jedyń ten sposób prowadzenia wojny odpowiada im tém więcej, że doświadczyli go już w czasie konfederacji barskiej, o której wielu oficerów francuzkich mówiło mu z pochwałami.

Byłem tak zadowolony i tak zdziwiony wszystkiem co usłyszałem, w chwili kiedy wszystkie prawe moje nadzieje zniknęły, że nie śmiałem przerywać ambassadorowi; lecz nakoniec zapytałem go, co mam donieść mym mocodawcom o rezultacie tej pierwszej konferencji. Poleciał mi wyraźnie zapewnić ich o udziale, jaki bierze w losie Polaków; lecz, mówił, należy czekać rezultatu pierwszych kroków, jakie uczynię u rządu tureckiego, ponieważ od większego lub mniejszego powodzenia, jakie będę miał w mych układach, będzie zależał los twych ziomków.

Chodziłem prawie codziennie do Auberta-du-Bayet, nie ośmielając się nalegać na niego, ani go téż wypytywać; lecz przechadzając się z nim sam dnia 14go Października, pytałem go, czy jest zadowolony ze swego pobytu w Konstantynopolu i ze sposobu, w jaki go traktują. Dał mi odpowiedź omijającą i mówił, że wyraz *bakalym* *) jest dla niego nieznośnym, ponieważ słyszy go codziennie powtarzającym się przy każdej propozycji, jaką czyni. Dni następnych, ile razy tylko spotkałem Aubert-du-Bayet, powta-

*) *Bakalym* znaczy po turecku *zobaczmy*.

rzał mi uśmiechając się: *bakalym*; lecz dodał, że nie trzeba rozpaczać i że potężnymi argumentami, jakie miał w swęj mocy, doprowadzi Turków do rozumu.

Dnia 21go Października rano wydarzyła się scena, którą mi opowiedziano a która mi dała wyobrażenie o zapalczywym charakterze Auberta-du-Bayet a zarazem o jego przytomności umysłu.

Około 300 Francuzów wylądowało właśnie w porcie; większość składała się z rzemieślników i robotników wszelkiego rodzaju, których sułtan postanowił sprowadzić na służbę do floty. Kilku z tych Francuzów opuszczając statek, który ich przywiózł, pozwoliło sobie pewnych wybryków, z powodu których zanesiono skargę do poselstwa francuzkiego. — Ambassador kazawszy przywołać sobie wszystkich nowo przybyłych, przemówił do nich w sposób jak najgwałtowniejszy; a używszy wyrażen bardzo mało wymierzonych, aby ich pogadać i zgromić, skończył oświadczeniem, że każde powiesić wszystkich winnych, przeciw którym zanosą raz jeszcze skargi.

Republikanie ci, którzy opuścili co dopiero ojczyznę, gdzie nie byli zwyczajni słuchać podobnej mowy, poczęli głośno szemrać i żądali natychmiastowego powrotu do Francji, lecz Aubert-du-Bayet podejmując znów rzecz, po chwili przerwy ciągnął dalej w ten sposób:

„Nie dziwcie się, Obywatele, nad tonem, w jakim do was przemówiłem. Stanowisko, które zajmuję, nakłada mi obowiązek czuwania, aby żaden Francuz nie plamił tutaj honoru narodowego. Żaden republikanin nie może popełniać wybryków, żaden nie może znieważać ojczyzny przez złe postępowanie i wystawiać się na karę, któraby była tegoż następstwem. Zwracam się więc tylko do tych z pomiędzy was, którzy nie są może Francuzami lub którzyby nie byli godnymi nosić imienia Francuzów. Jeżeli są tacy, którzy nie umieją szanować korzyści być obywatelami Rzeczypospolitej wolnej i potężnej, niechaj się skarżą i szem-

rzą. Lecz co do was, dobrzy republikanie, którzy pojmujecie powody, jakie mnie ożywiają i którzy podzielacie me uczucia, nie zapominajcie, że każdy Francuz może przez talenta i zasługi zdążyć do stanowiska, które zajmuje i że jest zobowiązany postępować sobie w sposób, w jaki to dzisiaj czynię.“

Tłum się rozszedł pośród powtarzających się okrzyków: niech żyje Rzeczpospolita!

Tegoż samego dnia pod wieczór poszliśmy na przechadzkę *Al-Campo-Dei-Morti*. Aubert-du-Bayet odszedłszy od swjej świty i prowadząc się ze mną pod rękę, oglądał uważnie kamienie grobowe, które pokrywają cmentarze Turków i Ormian i mówił mi, że szuka miejsca, gdzieby się kazać pochować, ponieważ jest pewnym, że zakończy swe życie w Konstantynopolu. Przechadzając się długo, powiedział mi, że nie znajduje w całym tém ogrodzeniu stosownego miejsca do złożenia swego ciała i że woli kazać się pochować na podwórzu hotelu ambassady francuskiej blisko drzewa wolności, które tamże posadzone. Żartowałem z tego przeczucia, lecz on nie przestawał powtarzać, że umrze w Konstantynopolu i że nie będzie żył dłużej jak rok. *)

Dnia 28 Października odebrałem list od Sułkowskiego, datowany z głównej kwatery armii włoskiej pod Legnago dnia 15 Września 1796. Donosił mi, że dnia 8 tegoż miesiąca nastąpiło stanowcze spotkanie pod Bassano, w którym Austriacy stracili kilka tysięcy jeńców i 35 dział. Dodał, że w skutek téj bitwy i kilku innych częściowych

*) Przeczucie to sprawdziło się, jak się dowiedziałem później od kilku oficerów francuskich, których znałem w Konstantynopolu. — Zdaje mi się nawet, że Aubert-du-Bayet umarł wkrótce po rocznicy dnia, o którym właśnie wspominam. Zapewniano mię, że się kazał pochować blisko drzewa wolności w środku podwórza hotelu poselstwa francuskiego.

spotkań Legnago wpadło w ręce Francuzów; że trzecia armia austriacka wysłana na obronę Włoch została rozbitą i że szczątki różnych korpusów zebrane pod rozkazami Wurmsera nie znalazły innego środka, jak tylko cofnąć się i zamknąć w murach Mantui.

Sułkowski donosił mi, że generał Bonaparte przeczytawszy mój list, zamyślił się niejaki czas i rzekł następnie: „Cóż mam odpowiedzieć, coż mogę obiecać? napisz do twojego ziomka, że kocham Polaków i że ich sobie wysoko cenię; że podział Polski jest czynem niesprawiedliwości, który się nie może utrzymać; że po skończeniu wojny we Włoszech pójdę sam na czele Francuzów, aby zmusić Moskali do przywrócenia Polski; lecz powiedz mu także, że Polacy nie powinni się spuszczać na pomoc zagraniczną; że powinni się sami uzbroić, niepokoić Moskali, utrzymywać komunikacją ze wnętrzem kraju. Wszystkie piękne słowa, jakie im będą prawili, nie doprowadzą do żadnego celu. Znam język dyplomatyczny i niedołężność Turków. Naród zgnieciony przez swych sąsiadów, może się tylko podnieść z bronią w rękę.“

Tegoż samego dnia, 23 Października, napisałem list do Dambrowskiego, aby mu oznajmić, że generał Carra-Saint-Cyr został zamianowany konsulem francuskim na Wołoszczyźnie i Mołdawii i że dnia następnego puszcza się w drogę do Bukaresztu.

Dnia 24 Października wiadomości, któreśmy odebrali z Paryża, nie były pocieszające. Nieporozumienie wkradło się pomiędzy członków rządu; zawiść i zazdrość nurtowały w umysłach naczelników wojsk francuskich; dyktoryat spoglądał z niespokojnością na zaufanie, jakie Bonaparte umiał wlać w swych żołnierzy i na sławę, jaką sobie pozyskał na całym obszarze Francji; oczekiwano pewnych poruszeń rewolucyjnych a stósunki z zagranicą zaczęły się zachmurzać.

Aubert-du-Bayet był zamyślony, zakłopotany i zaniepokoił się, że nie ma odpowiedzi na wszystkie depesze, jakie przesłał do dyrektoryatu od chwili wstąpienia swego na ziemię turecką.

Kilku Francuzów odebrało listy z Paryża, w których im oznajmiono, że król pruski ma zamiar zawrzeć traktat przymierza zaczepnego i obronnego z Francją przeciw Moskwie i Austrii; że mu zapewniają znaczne wynagrodzenia pod warunkiem, jeżeli zwróci prowincje polskie, które mu się dostały w podziale i jeżeli z nich utworzy królestwo konstytucyjne polskie. Zaręczano, że aby wciągnąć króla pruskiego do przyjęcia téj propozycji, zgodzono się na włożenie korony polskiej na głowę jednego z książąt z jego rodziny.

Też same listy wspominały o kilku broszurach, które wyszły na widok publiczny, aby popierać ten projekt a między innemi przytaczano z nich jedną, która nosiła tytuł *Spostrzeżeń politycznych* a którą przypisywano Polakowi.

Członkowie deputacyi polskiej w Paryżu, podobnie jak kilku innych mych ziomek, pisali do mnie listy bardzo nagłace, wzywając mnie do opuszczenia Konstantynopola w porze spóźnionej, w której Turcy nigdy wojny nie rozpoczynają. — Żądano odemnie z natarczywością, abym przyjechał do Paryża na kilka tygodni, abym powrócił zgodę między naszymi ziomekami i skreślił plan działania na przyszłą wiosnę.

Z drugiej strony dochodziły mnie niepokojące wiadomości co do Polaków zgromadzonych na Wołoszczyźnie i Mołdawii, którzy się tamże znajdowali w liczbie więcej niż dwóch tysięcy a którzy zniecierpliwieni powolnością układów w Konstantynopolu, chcieli wtargnąć do Galicji i zapalić pożar wojny we wnętrzu Polski.

Pisałem napróżno do Dambrowskiego, zaklinając go w imię ojczyzny, aby uspokoił umysły i powstrzymał niebaczne kroki, które narażały naszą sprawę a które mogły

zgubić nas raz na zawsze; jego odpowiedzi nie uspokoiły mnie a byłem przekonany, że jest pierwszym autorem projektu, którego zgubnych następstw się obawiałem.

Dnia 25 Października zapytałem piśmiennie Auberta-du-Bayet o godzinę, w której mógłbym przyjść go odwiedzić, aby się z nim rozmówić w przedmiocie bardzo ważnym; wskazał mi ją natychmiast i udzieliłem mu mych korespondencji i obaw, jakie mi sprawiały.

Zamiast tém być dotknięty, zauważył mi, że Polacy zgromadzeni na Wołoszczyźnie i Mołdawii mieli prawdopodobnie bezpośrednie stósunki z Galicyanami i z mieszkańcami wewnątrz Polski i że krok śmiały i niebezpieczny, jaki zamierzali przedsięwziąć, może posłużyć daleko skuteczniej sprawie Polaków, jak wszystkie bezowocne układy, które się dotychczas toczyły.

Zdawał się ożywiony ciągnąc dalej rozmowę o tym przedmiocie. Przewidywał, że Turcy będą skompromitowani przez to, ponieważ dali schronienie wychodźcom polskim i że będą zmuszeni odtąd zachowywać się obronnie przed rozpoczęciem kampanii z przyszłą wiosną. Przeznaczał generała Carra-Saint-Cyr na dowódcę Polaków w razie, gdyby byli w dość znacznej liczbie, aby tworzyć znaczny korpus wojsk.

Rozumiał, iż inwazyja do Galicji sprowadziłaby dywersyą bardzo korzystną dla wojsk francuzkich; że dwór wiedeński byłby zmuszony zawrzeć niezwłoczny pokój a że dyrektoryat nie omieszkałby, według swego przyrzeczenia, wysłać 30,000 armią, którąby on sam Aubert-du-Bayet dowodził w celu działania na rzecz Polski przeciw Moskwie i że wtenczas bez wątpienia Turcy, chcąc nie chcąc, obudziliby się ze swego letargu.

Ambassador, którego widziałem weselszym i żywszym niż kiedykolwiek, skończył następniem przytoczeniem z Woltera:

.... „Un heureux témeraire
Confond en agissant celui qui délibère.“

(Mądry przegadał, a głupi pobił).

Nie zapatrywałem się zupełnie z tego stanowiska na zamiary mych ziomek i nie postrzegałem następstw tak szybkich i zadowolniających, jak je sobie Aubert-du-Bayet zapowiadał. Jednakże, ponieważ był jedyną wyrocznią, której się miałem radzić i ponieważ żądał odemnie, abym mu wygotował na piśmie to, co mu powiedziałem ustnie, aby mógł się nad tém doskonale namyslić i zakomunikować dyrektoryatowi, napisałem do niego pod dniem 26tym Października list następny:

„Obywatelu Ambassadorze! Wychodźcy polscy zgromadzeni w Paryżu nie chcąc zaniedbywać żadnego środka, któryby się mógł przyczynić do przywrócenia niepodległości ich nieszczęśliwego kraju, uznali za rzecz stósowną mieć agenta w Konstantynopolu, któryby był organem uczuć prawdziwych patriotów a który za pomocą objaśnień dostarczanych ministerstwu francuzkiemu o usposobieniu mieszkańców we wnętrzu Polski, tudzież przez sprawozdania, jakieby przesyłał swym ziomek co do zamiarów rządu tureckiego, mógł zawiązać komunikacyą użyteczną między Polską, Konstantynopolem a Paryżem.

„Zaszczycony zaufaniem mych ziomek, podjąłem się chętnie tego polecenia.

„Siedm miesięcy pobytu w tej tu stolicy dało mi poznać zamysły zawsze przyjazne rządu francuzkiego dla spraw polskich, gorliwość jego ministra w popieraniu i mały skutek, który ztąd wypływał u rządu zbyt ślepego co do swych własnych interesów, lub zbyt słabego, aby się starał uprzeczyć niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażają.

„Ośmieliłem się pochlebiać sobie jeszcze przed czterema miesiącami według zapewnień odebranych od obywatela Veruinaca, że wojna może wybuchnąć, a myśl ta ożywiała moje nadzieje. Dobre usposobienie Szwecyi, energia

Polaków ożywiona protekcyą Francyi, zbieranie się wojsk tureckich na swych granicach, wszystko to obiecywało mi rezultaty bardzo korzystne, lecz odtąd zmieniła się postać rzeczy.

„Po czasie, w którym Szwedzi odstąpili, mieli Turcy mniej niż kiedykolwiek chęci czy możliwości prowadzenia wojny. Mówili to obywatelowi Verninakowi; nie wachali się oświadczyć Ci tego samego, Obywatelu Ambassadorze; wytłumaczyli się otwarcie ze swego stanu słabości i niemocy, z uczuć przyjaźni wyznawanych dla Polaków i z niemożności, w jakiej się znajdowali ich wspierać; z nienawiści wreszcie dla Moskali i z obawy jój wyjawiania.

„Tobie tylko, Obywatelu Ambassadorze, co łączysz przymioty dyplomaty i wojskowego, dano zmienić naturę ducha politycznego i wojskowego rządu tureckiego i zmusić go, jeżeli tak można powiedzieć, do poznania prawdziwych interesów państwa Ottomańskiego. Nie omieszka to nastąpić za pomocą Twego wpływu i Twych przedstawień, lub też nie nastąpi nigdy.

„W przypuszczeniu powodzenia wyniknęłyby bez wątpienia wielkie korzyści dla Polaków, którzy spuszczać się dotychczas na uludne obietnice sprzymierzonych, stracili z oka drogi, które energia i patriotyzm powinny im były wskazać; tymczasem jednakże oczekując owę zbawienną zmiany w systemie rządu tureckiego, która nastąpi prawdopodobnie w skutek gorliwości i czynności, jaką rozwijasz w układach, uważam za rzecz konieczną podać do Twój wiadomości i pod Twą decyzją kilka myśli, które są rezultatem kilku konferencyi, jakieśmy odbyli razem nad sprawami Polski.

1. Zdaje mi się, że przez następnych sześć miesięcy obecność moja jest całkiem bezużyteczna w Konstantynopolu, ponieważ bez wątpienia nie będzie mowy o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przeciw Moskwie w tej opóźnionej porze. A zresztą Polacy mogą się

Kończył swój list przyznając, że me obawy wszystkie były bardzo słuszne; oświadczał, że widzi odjazd mój z żalem i niespokojnością, która, pragnie, aby była bezzasadną, a nakoniec prosił mnie, abym mu dawał o sobie znać, ile razy tego tylko będę miał sposobność.

Znałem śmiałość mego przedsięwzięcia, lecz byłem przekonany, że obecność moja w Konstantynopolu stawiała się bezużyteczną przez miesiące zimowe i że całkiem przeciwnie, wykonanie mego zamiaru przedstawia mi pewne korzystne widoki. Zresztą oddalony od rodziny i przyjaciół, nie mogłem mieć żadnego zasiłku pieniężnego a zasob, który przywiózłem z sobą, został podzielony między mych ziomków. Przyszedłem już do tego, że miałem ze wszystkiemi tylko 1,000 franków, czego połowę byłem zmuszony pozostawić generałowi Rymkiewiczowi, który nie odbierał dotychczas z Galicyi ani pieniędzy, ani wiadomości.

30go Października ułożyłem się z Aubertem-du-Bayet, że się puszczyć niezwłocznie w drogę, że wezmę nazwisko Martina, kupca francuzkiego, że minister każe mi wystawić firman wielkiego sultana, aby przebyć wszystkie prowincje pod panowaniem Ottomańskiem aż do granicy; że jańczar należący do ambassady francuzkiej będzie mi aż tamdotąd towarzyszył a nakoniec że przed mym wyjazdem przedstawię Aubertowi-du-Bayet generała Rymkiewicza i kopią instrukcyi, jakie mu pozostawiam.

Dnia 2 Listopada obiadowałem po raz ostatni z ambassadorem, który od czasu swego przybycia zdradził kilkakrotnie *incognito*, które dotychczas ściśle zachowywałem, nazywając mnie raz *obywatelem generałem*, inny raz *panem hrabią*, i miałem wiele trudności, aby go przekonać o niedogodnościach, mogących ztąd wyniknąć; lecz tego dnia mimowolnie objawił w chwili żywości co dotychczas było niewiadomem dla większej części Francuzów, którzy mnie uważali za swego ziomka i nazywali imieniem Jana Riedla. Powiedział przy stole do Dantana, drogmana po-

selstwa francuzkiego, że go niepokoi opóźnienie expedycyi firmanu dla hr. Ogińskiego, którego wyjazd nie może być odłożonym. Wszystkie oczy zwróciły się ku mnie; byłem zmieszany i zaniepokojony następstwami mogącemi wyniknąć dla mnie i dla naszej sprawy, jeżeli się zwróci uwagę ministrów zagranicznych na mój wyjazd, lecz słowo wymknęło się a tajemnica rozeszła się, nim jeszcze Konstantynopol opuściłem.

Aubert-du-Bayet zdawał się po obiedzie bardzo zadowolony swą nierozwagą; oskarżał o to swą naturalną żywość, lecz już było za późno. Radził mi, ażebym wyjeżdżał o ile możności jak najprędzej, skoro tylko odbiorę mój firman; dał mi list do generała Carra-Saint-Cyr, który się znajdował w Bukareszcie; wręczył mi kilka innych do Paryża w przypadku gdybym się tamdotąd udał, a nakoniec powierzył mi tajne instrukcje pisane ręką własną, z których miałem zrobić użytek w razie potrzeby a o których będzie mowa w księdze następnej.

DODATEK.

Nie mogę wstrzymać się od uczynienia wzmianki o obywatelu Horloland, bogatym kupcu francuzkim w Adryanopolu, który poprzedził Gaudina na stanowisku agenta Rzeczypospolitej francuzkiej w Jassach, a który nie szczędząc ani starań ani nawet pieniędzy na usługi skuteczne wychodźców polskich, dał niezaprzeczone dowody szlachetnych i wspańiałości uczuć, które mu pozyskały prawa do wdzięczności każdego dobrego Polaka a zapewniły mu przyjaźń i pamięć wszystkich członków tegoż narodu, którzy go znali w owym czasie.

KSIĘGA VII.

ROZDZIAŁ I.

Dnia 4 Listopada 1796 opuściłem Konstantynopol wraz z Deniską, o którym już była mowa, z Rzodkiewiczem porucznikiem polskiej kawaleryi narodowej i jańczarem dodanym do eskorty, który nie umiał słowa po francuzku, lecz na szczęście nauczyłem się dosyć po turecku, aby się z nim porozumieć.

Dnia 10 Listopada przebyliśmy Bałkan (górze Hemus), łańcuch gór bardzo stromych, nagich a składających się ze skał, przez które można tylko przedostać się pieszo lub na koniach przyzwyczajonych do odbywania podobnej drogi.*) Przejechałem przez Rumelią i Bułgarią, gdzie od niejakiego czasu dżuma czyniła spustoszenia. Nie spotykaliśmy wcale podróżnych, ponieważ zaraza była prawie ogólna i oszczę-

*) Mówię o drodze którą jechałem; ponieważ są miejsca, gdzie powozy, jakkolwiek z trudnością, mogą przejeżdżać.

dziła mało tylko wsi po drodze. Skorośmy się zbliżyli do jakiego mieszkania, krzyczał nasz jańczar z tak daleka aby mógł być usłyszanym, pytając, czy w niem jest dzuma lub nie. . . . Lakoniczna odpowiedź *czioł* lub *ioł*, jaką nam dawano, wskazywała, że jest mocna lub że jęj wcale nie ma, a według tego kierowaliśmy naszą drogę i szukaliśmy leżowisk do naszego odpoczynku.

Ponieważ w ciągu téj podróży byłem zmuszony czytać często mój dziennik, aby go następnie ciągnąć dalej w miejscach, gdzie przez niejaki czas bawiłem i ponieważ nadto chciałem pominąć wiele szczegółów mniej zajmujących a obchodzących tylko moją osobę, uznałem za rzecz stósowną przerwać ciągły porządek dat i wspominać tylko o głównych wypadkach, które się wydarzyły aż do mego przybycia do Paryża.

Przybywszy do Ruszczuku, pozostawiłem tamże Rząd-kiewicza i mego Jańczara z rozkazem, aby jechali za mną dopiero we dwadzieścia cztery godzin po mym wyjeździe i aby mnie dogonili w Bukareszcie. Co do mnie, poszukałem sobie wraz z Deniską łodzi, aby przepłynąć przez Dunaj. Rzeka ta jest bardzo szeroka w tém miejscu a wody jęj wezbrane w skutek ciągłych deszczów i miotane gwałtownym wiatrem, przedstawiały nam przeprawę prawie niepodobną. Nie można było jednakże tracić czasu, ponieważ dwóch kuryerów, z których jeden moskiewski a drugi austriacki, doścignęli nas w Ruszczuku i nie mogli nas tylko wyprzedzić w skutek niemożności, w jakiej się znajdowali, by się przeprowadzić tegoż samego dnia przez Dunaj.

Po trzech godzinach żeglugi równie niebezpiecznej jak przykręj, dostaliśmy się nareszcie do przeciwnego brzegu i wsiadłem na koń, aby jechać dalej aż do Bukaresztu.

Przybywszy do tego miasta, kazałem się zaprowadzić do generała Carra-Saint-Cyr, któremu wręczyłem list Alberta-du-Bayet. Mieliśmy długą rozmowę, z której się dowiedziałem, że się skarżą na Dambrowskiego i na kilku

wojskowych polskich znajdujących się na Wołoszczyźnie i w Mołdawii. Z méj strony udzieliłem generałowi Carra-Saint-Cyr kilku szczegółów o Konstantynopolu i obznajmiłem go z celem mojej podróży. Przyjąłem mieszkanie, które mi Dambrowski ofiarował, ponieważ chciałem być sam w możności przypatrzenia się jego postępowaniu i zbadań jego papierów.

Gdy wszedłem do pokoju, który mi był przeznaczony, przedstawił mi ze czterdziestu oficerów różnych stopni i wręczył mi raport, z którego się przekonałem, że się znajduje na Wołoszczyźnie i w Mołdawii 1870 wojskowych polskich, tak oficerów, jak żołnierzy.

Dambrowski nie znał celu méj podróży, lecz wiedział że niosę tajne instrukcje od ambassadora francuzkiego.

Moje przybycie zaniepokoiło go; lecz miałem zgręczność uspokojenia go, wyciągnięcia na słówka, pochlebając jego miłości własnej i dowiedzenia się w kilku dniach wszystkiego, co pragnąłem wiedzieć. Mógł tém mniej przybierać maskę w stósunkach ze mną, iż większa część oficerów polskich znajdujących się w Bukareszcie, którzy do mnie powzięli zaufanie, wyznała mi wiele niekonsekwencji popełnionych przez Dambrowskiego i objawiła mi część jego projektów.

Dowiedziawszy się, że istnieje klub, w którym Polacy się zbierają i kolejno z pośród siebie obierają prezesa, kazałem się wprowadzić do tegoż towarzystwa a przebiegłszy protokół, zabrałem go w celu wrzucenia w ogień. — Oświadczyłem w imieniu ambassadora francuzkiego, że klub ten powinien być rozwiązany i że żadne zebranie tego rodzaju nie może mieć miejsca na przyszłość.

Dambrowski wyznał mi, że się ogłosił naczelnym dowódcą wojsk polskich i litewskich i że akt, który mu nadaje ten tytuł jest podpisany przez oficerów obecnych w Bukareszcie w ich imieniu i w imieniu wszystkich wojskowych polskich znajdujących się na Wołoszczyźnie i Mołdawii.

Wyrzucałem mu krok, do którego nie był upoważnionym ani przez rząd francuzki, ani przez deputacyą polską; lecz ponieważ równocześnie obudziłem w nim nadzieję, że komunikując akt ten w oryginale ambassadorowi francuzkiemu, będzie można uzyskać jego zatwierdzenie, oddał mi takowy do rąk bez żadnej trudności.

Jeżeli to pismo, którego oryginał znajduje się aż do-
tąd pomiędzy dodatkami do mych pamiętników, zadziwiło mnie i dotknęło przez swą niekonsekwencyą i niekoniecznie wymierzone wyrażenia, jakie zawiera, doznałem uczucia o wiele przykrzejszego i drzałem ze zgrozy, gdy mi Dambrowski zakomunikował projekt, jaki Dambrowski powziął a który mi we dwa dni później udzielił. Chodziło o nic więcej, jak przekroczyć granice Galicyi i wtargnąć tamże z wszystkimi wojskowymi polskimi, którychby się dało uzbroić.

Zamiarem Dambrowskiego było zabrać naprzód wszystkie pieniądze, jakieby się znalazły w kasach komor austriackich i użyć tych funduszy na uekwipowanie swego małego oddziału i powiększenie go przez nowych rekrutów. Z temi siłami zgromadzonemi chciał obrócić swój pochod na Lwów, aby tamże stanąć na dzień Trzech Króli, to jest w czasie kiedy wszyscy najbogatsi właściciele Polski i Galicyi zjeżdżają się zwykle na regulowanie interesów i kiedy wszystkie prawie kapitały prowincyi są w biegu.

Dambrowski nie przypuszczał ani skrupułów, ani trudności w zabranii tych wszystkich bogactw, a aby być pewniejszym co do powodzenia swego planu, chciał powołać do powstania młodych ludzi i uczniów kolegów, zapalając im głowę wyobrażeniami patryotycznymi; liczył na uzbrojenie służących w liberyi i uczniów rzemieślniczych, głosząc im system równości, a nakoniec powziął nawet postanowienie otworzyć więzienia publiczne i wypuścić z nich wszystkich złoczyńców, aby rabować miasto i splądrować bogatych kapitalistów.

Nie podobna mi wyrazić zgrozy, jaką byłem przejęty dla człowieka, który śmiał powziąć tak zbrodniczy zamiar. Nigdy dowódzca bandytów nie byłby mógł ułożyć potworniejszego planu. Tymczasem byłem wdzięczny Dambrowskiemu za wyznanie mi tego wszystkiego, a ukrywając ile możliwości jak najlepiej przykre wrażenie, jakie uczyniło na mnie wyjawienie tego projektu, który nakreślił własną ręką, nie chciałem dalej drażnić go obarczając wyrzutami, lecz w imieniu Auberta-du-Bayet zakazałem mu czynić najmniejsze poruszenie z wojskowymi polskimi bez wyznania takowego jemu i bez jego pozwolenia. Pogroziłem mu, że go każe aresztować, gdyby działał wbrew temu rozkazowi i kazałem sobie wydać ten plan i wszystkie dokumenta odnoszące się do niego w zamiarze oddania ich na pastwę płomieni, aby nawet nie pozostawić śladu, że Polak mógł go powziąć. *)

Przed opuszczeniem Bukaresztu zgromadziłem wszystkich oficerów polskich, aby im oznajmić, że nim powrócę do Konstantynopola, mam zamiar udać się aż do granic galicyjskich w zamiarze porozumienia się z kilku mieszkańcami téj prowincyi. Zaleciłem im zachować się rozsądnie i spokojnie i nie czynić żadnego kroku bez wiadomości generała Carra-Saint-Cyr, którego zawiadomiłem troskliwie o wszystkim, czego się dowiedziałem w czasie mego pobytu w Bukareszcie.

Wyjechałem nareszcie w towarzystwie Deniski i mego jańczara i postanowiłem jechać przez Fokszany nie zbliża-

*) Tenże Dambrowski zdradziwszy później sprawę Polaków wyjawiając wszystkie zamiary swych ziomków będących na tułactwie i wydając korespondencje znajdujące się w jego ręku, wszedł w służbę moskiewską po wstąpieniu na tron cesarza Pawła i uzyskał tamże dowództwo pułku. Widziałem go w r. 1802 w Petersburgu w początku panowania cesarza Alexandra; znajdował się właśnie naówczas pod sądem za ważne przewinienia, o które był oskarżony, a po upływie pewnego czasu doszło do mej wiadomości, że go wypędzono z wojska i posłano na Sybir.

jąc się do Jass, stolicy Mołdawii, której gospodar był oddany Moskwie i gdzie wielu Polaków wystawiło się na złe obejście.

Aby odbywać podróż z tém większą szybkością, pozostawiłem me konie wierzchowe w Bukareszcie i wziąłem powóz pocztowy; lecz za mém przybyciem do Fokszan odmówiono mi dalszej przeprawy bez wyraźnego pozwolenia gospodarza mołdawskiego, którego nie mogłem uzyskać udając się do Jass. Mimo wszelkich mych przedstawień byłem zmuszony poddać się téj generalnej regule, a w nocy z dnia 28 na 29 Listopada przybyłem do stolicy Mołdawii, gdzie kilka dni przedtém przytrzymano i wydano konsułowi moskiewskiemu kilku wojskowych polskich.

Zaledwie przybyłem do bram miasta, gdy mnie chciano zaprowadzić do pałacu gospodarza, lecz mój jańczar, który ręczył własną głową ambassadorowi francuzkiemu, że mnie zaprowadzi bez żadnego przypadku aż do granicy, użył swego prawa, aby narobić wiele hałasu i ażeby przez to zaimponować urzędnikom policyi. Dał do zrozumienia, że podróżny zaopatrzony firmanem podpisanym własną ręką sułtana, nie ma potrzeby prosić kogokolwiek o pozwolenie dalszego ciągu swéj podróży. Rozkazał stanowczo pocztylionowi jechać do domu pocztowego, dokąd mi kazał wniść, a sam pobiegł do pałacu księcia, gdzie, jak mówił, na widok firmanu wszystkie głowy poddanych wielkiego sułtana powinny się były skłonić głęboko, nie wając się zwlekać ani na chwilę wyprawienia francuzkiego kuryera.

W czasie jego nieobecności weszło do pokoju, w którym się znajdowałem, kilku spatarów mołdawskich, aby mnie wypytywać, a dwóch młodych Greków dodanych do służby pocztowej, obchodziło około mnie, przypatrywało mi się uważnie, badało mnie i zdawało się chcieć odgadywać kim jestem i jaki jest cel méj podróży. Zapytywano mnie w różnych językach, lecz odpowiadałem tylko kilku słowami tureckimi lub niemieckimi; nakoniec znudzono się

memi lakonicznymi odpowiedziami w stylu oryentalnym, a przekonani przez mój ubiór bośniacki i ruchy zastósowane do zwyczajów konstantynopolańskich, że jestem człowiekiem nie mogącym wzbudzać podejrzeń, opuścili mnie spatarzy jeszcze przed powrotem jańczara. Tenże tymczasem nie omieszkał powrócić także i wszedł całkiem rozradowany do pokoju, aby mi oznajmić, że konie są gotowe i że mogę odbywać mą podróż bez żadnej przeszkody.

Podziękowałem niebu, że się skończyło na obawie i że uniknął niebezpieczeństwa, które uważałem za niezawodne, lecz byłem dalekim od przewidzenia wszystkiego, co mnie jeszcze czekało.

Dowiedziałem się w odległości czterech stacyi pocztowych od Jass nowiny o śmierci carycy Katarzyny II, która przestała żyć dnia 17 Listopada 1796. Kuryer, który miał donieść o tym wypadku w Konstantynopolu, wyprzedził o kilka dni tego, którego spotkałem a z którym obiadowałem w pewnym domu pocztowym. Człowiek pewnego wieku, dobrze mówiący kilku językami, towarzyszył temu kuryerowi; udzielił mi szczegółów o śmierci carycy i o wstąpieniu na tron Pawła. Dowiedziałem się od niego z niewymowną radością, że nowy cesarz rozpoczął swe panowanie przez czyny rzeczywiście heroiczne, że odwiedzwszy Kościuszkę w jego więzieniu, uściskał go oznajmiając mu, że jest wolnym; że postąpił sobie z tą samą dobrocią względem Ignacego Potockiego i że wszyscy jeńcy polscy trzymeni w Petersburgu, podobnie jak wszyscy wysłani na Sybir a znajdujący się tamże w liczbie blisko 12,000, zostali ogłoszeni wolnymi i mogą wrócić do domu.

Gdy szczegóły te sprawiły, że mój zadrzał z radości, zdawał się ten, który mi je opowiadał, być tém zdziwiony i zapytał mnie, z jakiego jestem kraju? Na daną mu odpowiedź, że widzi we mnie kupca francuzkiego, który opuścił Konstantynopol i wraca do Paryża, znalazł że radość objawiona przezemnie jest bardzo naturalną, ponieważ mu

nie tajny udział, jaki Francuzi objawiają dla losu Polski. Zaręczał mi, że cesarz Paweł lubi naród francuzki, że z pewnością zbliży się wkrótce do rządu francuzkiego i że pokój ogólny w Europie będzie tego nieuniknionem następstwem.

Nie śmiałem go pytać o nazwisko i ojczyznę, lecz jestem przekonany, że nie był Moskałem. Odważyłem się zapytać go o powód podróży jego do Konstantynopola; na co mi odpowiedział, że polecenie, jakie mu dano, jest bardzo pochlebnem, ponieważ jedzie zawieźć słowa pokoju, zapomnienia przeszłości, przebaczenia, ofiar szlachetności i dobroczynności cesarza Pawła wszystkim Polakom będącym na wygnaniu. Nazwał mnie pomiędzy tymi, których miał na liście a mój ambaras mógłby był mnie zdradzić, gdybyśmy się nie byli natychmiast rozstali.

Odbywając mą podróż dalej, byłem pogrążony w myślach. Nie mogłem bez wątpienia oddać się pocieszającej myśli połączenia się natychmiast z mą rodziną i powrócenia bez obawy do Polski na mocy prostej komunikacji, którą odebrałem co dopiero od nieznajomego; lecz wiadomości, jakich mi udzielił o czynach wspaniałomyślności cechujących charakter nowego cesarza Moskwy przy wstąpieniu jego na tron, nie omieszkaly wzbudzić w sercu mojem pewnej nadziei, że zobaczę kiedyś moją ojczyznę.

Tymczasem czyż mogłem przypuszczać, że poprawa losu wielkiej liczby mych ziomeków sprowadzi zmianę w położeniu wszystkich innych? Czyż mogłem zmienić od razu wyobrażenia i przekonania? Czyż było rzeczą podobną, abym się mógł zdecydować zdradzić zaufanie mych mocodawców i rządu francuzkiego i opuścić dobrą sprawę, której służyłem, kosztem tylu ofiar, aby się oddać zwodniczemu nadziejom i myśleć tylko o mym interesie osobistym?

Pośród tych to rozmyślań zatrzymał się mój powóz w pobliżu lichiej chaty, która była ostatniem mieszkaniem na granicach Mołdawii i Bukowiny. Był to folwark nale-

żący do p. Turkułła, bogatego właściciela galicyjskiego a bardzo dobrego Polaka.

Ponieważ granica między Mołdawią a Bukowiną przechodzi przez tę posiadłość, która się znajduje w ten sposób pod dwoma różnemi rządami, istniała codzienna komunikacja między wieśniakami tej włości bez przeszkody ze strony celników, co ułatwiało przeprawę większej części wojskowych polskich udających się na Wołoszczyznę i do Mołdawii i co nam także dało sposobność utrzymywania szybkiej i pewnej korespondencji między Konstantynopolem a Galicyą.

Rządca tego folwarku, do którego przybyłem, Głowacki, przyjął mnie z wielką gościnnością w lichiej chacie, która była pokryta śniegiem aż do dachu i gdzie był tylko jeden nikczemny pokój do pomieszczenia razem podróżnych i domowników.

Odesłałem mego jańczara do Konstantynopola z listem do Auberta-du-Bayet i postanowiłem zaczekać kilka dni nim spróbuję przejść granicę.

Nie znano mnie w tym domu; lecz Denisko, który tamże bywał kilkokrotnie, mówił otwarcie z Głowackim i dał mu do zrozumienia, że jestem człowiekiem znaczącym, wyprawionym z Konstantynopola przez ambassadora francuzkiego z poleceniem bardzo ważnem i że jest rzeczą konieczną, ażeby mnie przeprowadził do Galicyi. Gospodarz nasz wyjechał natychmiast, aby o tém zawiadomić swego pana i ułożyć z nim środki przeprawy przez granice bez niebezpieczeństwa i dostawienia mnie o ile możliwości jak najprędzej do Jabłonowa, gdzie byłem pewny, że się będę mógł porozumieć z głównymi patriotami galicyjskimi.

Głowacki dopełniwszy swego polecenia z wielką gorliwością i troskliwością, powrócił znów do nas w przeciągu 24 godzin. Miałem czas napisać listy do Paryża, Wenecyi i Konstantynopola i powierzyłem je Denisce, który miał

pozostać na granicy i czekać rozkazów, jakiebym mu przesłał z Jabłonowa.

Wyjazd mój byłznaczony na dzień następny, lecz wśród nocy spostrzegłem wchodzących do izby inspektora okolicznego wraz z dwoma innymi urzędnikami policyi mołdawskiej, którzy dowiedziawszy się o przybyciu cudzoziemca w towarzystwie jańczara, o czém ich dotąd nie uwiadomiono, chcieli mnie widzieć i badać.

Wydobyłem się z trudności podobnie jak w Jassach przez odpowiedzi lakoniczne, a ponieważ znaleźli mnie leżącego w łóżku i chorego, poprzestali na zawezwaniu mnie, abym się udał dnia następnego do miasta powiatowego, gdzie mogę znaleźć dobrego lekarza, a gdy im przyrzekłem, że to uczynię, opuścili mnie.

Niespodziane te odwiedziny skłoniły mnie do przyspieszenia mego wyjazdu. Denisko był tyle ostrożnym, że sprowadził porucznika Ilińskiego, jednego z wojskowych polskich przebywających w Mołdawii, który znał wszelkie skryte ścieżki, któremi można było przebyć granice, nie będąc spostrzeżonym. Wsiadliśmy na koń o drugiej godzinie po północy wśród zimna 15-18 stopni. Spadła taka masa śniegu, wiatr wiał tak gwałtownie a noc była tak ciemna, że nie mogliśmy odkryć żadnego śladu drogi. Mielśmy tylko trzy czwarte mili do granicy, aby się dostać do młyna, gdzie zaufany przewodnik nas czekał; tymczasem błędząc przez 5 godzin, znaleźliśmy się z brzaskiem dnia o ćwierć mili po za tym młynem. Zatrzymaliśmy się w chacie pewnego wieśniaka, którego Iliński znał, ponieważ nie mogliśmy się odważyć przejść granicy wśród dnia.

Nigdy nie przepędziłem straszliwszej nocy; twarz moja i ręce były zupełnie odmrożone; towarzysz mój podróży znajdował się w tém samém położeniu.

O godzinie 6tej wieczorem wsiadliśmy na koń a pod zasłoną ciemności, podobnie jak i śniegu, który padał wielkimi płatami i wiatru równie gwałtownego, co nocy po-

przedniej, uszliśmy czujności strzelców austriackich, których liczbę podwojono na granicy od czasu odebrania wiadomości o postępie dżumy w Rumelii i Bułgarii.

Korzystałem z ciemności nocy, aby odbywać dalej mą podróż, nie zatrzymując się, aż do domu wiejskiego, w którym zwykle mieszkał p. Turkuł; znaleźliśmy tamże tylko jego rodzinę, która mi ofiarowała śniadanie bardzo potrzebne. Dano mi wóz i konie chłopskie, które mnie zawiozły o trzy mile ztamtąd.

Ponieważ opuściłem Mołdawię na 20 godzin rychłej, jak Głowacki zapowiedział, nie miano czasu umieścić rozstawnych koni aż do Jabłonowa, w skutek czego znalazłem się w największej trudności dalszego odbywania podróży i we wszystkich kłopotach człowieka podróżującego bez paszportu, wiozącego nadto z sobą papiery największej wagi; Iliński wydobył mnie z kłopotu kupując chłopskiego konia i sanki, któremi za pomocą naszego przebrania i drogami ubocznymi przybyliśmy nareszcie do Jabłonowa w noc 10go Grudnia.

ROZDZIAŁ II.

budzono hr. Dz. (Dzieduszyckiego), właściciela téj posiadłości, oznajmiając mu przybycie Ilińskiego, którego miał sposobność widzieć kilka razy. Spodziewał się odebrać przezeń ważne komunikacye, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł wchodzącego wąsatego człowieka, okrytego futrem ze skóry baraniéj i resztkami odzienia bośniackiego. Poznał mnie tylko z trudnością, ponieważ moja niesłychana chudość i moje zapadłe policzki zmieniły mnie całkiem.

Pierwsze poruszenie Dz... było rzucić mi się na szyję, aby mnie uściskać; lecz natychmiast potem, gdy się zastanowił nad niebezpieczeństwami, na jakie się narażam i na które się sam wystawia przyjmując mnie do siebie, przemyślał tylko o środkach udawania, jakoby nie wiedział kim jestem i ukrycia przybycia Ilińskiego. Na szczęście byli wszyscy ludzie domowi pogrążeni w głębokim śnie. Jedyne kamerdyner hrabiego, który się znalazł już na nogach, wierny i oddany swemu panu, dostał polecenie odwieść Ilińskiego sankami, które pozostały o kilka set kro-

ków od domu; złożyć papiery moje, które nosiłem zawsze przy sobie, w gabinecie hrabiego, ogolić me wasy, ukryć troskliwie me suknie podróżne, dać mi bieliznę i suknie. Wziąwszy kąpiel, zjadłszy śniadanie i wypocząwszy sobie kilka godzin, ukazałem się w salonie, zapominając przez kilka chwil w tym gościnnym domu wszelkich doznanych kłopotów i trudów.

Od długiego czasu nie znajdowałem się na ziemi polskiej; od długiego czasu nie cieszyłem się spokojnym wypoczynkiem i wygodami życia. Dz. przedstawił mnie swęj żonie i swęj córce Anieli, którym nie mogłem ukryć mego imienia; swym ludziom domowym powiedział, że jestem Raczyński, muzyk podróżujący, który przybywa z Warszawy a którego zawezwał na pobyt w swym domu przez niejaki czas.

Przepędziłem pierwszy tydzień po mém przybyciu do Jabłonowa w sposób zbyt przyjemny, aby go módz zapomnieć. Byłem umieszczony w bibliotece hrabiego; znalazłem u niego wszelkie wygody, jakich sobie mogłem życzyć; korzystałem z rozmowy bardzo przyjemnej pośród jego rodziny; towarzyszyłem na skrzypcach hrabiance Anieli, która była znakomitą fortepianistką i spędzałem całe godziny na opowiadaniu hrabiemu o sprawach Polski, o mym pobycie w Konstantynopolu, o naszych zamiarach i wspólnych nadziejach.

Hrabia będąc zawiadomiony o planie, który ułożyłem z ambasadorem francuzkim Aubertem-du-Bayet, postanowił postarać mi się o sposobność spotkania się z Leszcz. (Leszczyńskim), Grz. (Grzegorzewskim), Rac. (Raciborowskim), Trz. (Trzeciekim), Now. (Nowickim), którzy byli pierwszymi autorami aktu konfederacji krakowskiej a których światło, gorliwość i patriotyzm były mu w szczególności znane. Nie tań trudności przedsięwzięcia, ponieważ czujność i surowość władz cywilnych w Galicyi była nadzwyczajna; lecz sądził, iż uda mu się zapobiedz wszelkim

złym następstwom, skoro pośle do każdego z wyżej wymienionych poufnych posłańców, aby ich zawezwać ustnie na zgromadzenie w swym domu.

Dziwiątego dnia po mém przybyciu, gdyśmy byli przy obiedzie, oznajmiono przybycie kapitana cyrkulowego, który wszedł do salonu w towarzystwie swego sekretarza i przedłożył hrabiemu kilka okólników, które mu przesłano a które hrabia głośno przeczytał.

Jeden z nich odnosił się do mnie i zawierał doniesienie, że hr. Michał Ogiński, wielki podskarbi litewski, który się dał poznać przez swe wybujałe uczucia w czasie rewolucyi polskiej r. 1794 a który później znajdował się przez 9 miesięcy jako agent patryotów polskich w Konstantynopolu, opuścił nagle to miasto, przybierając nazwisko Martina, kupca francuzkiego i że jedzie z paszportem ambassadora francuzkiego i firmanem sułtańskim; że jest pewnoś, jako pojechał do Galicyi i że ponieważ jest rzeczą konieczną przeszkodzić mu w dalszej jego podróży i przytrzymać go wraz z papierami, nakazuje się śledzić jego kroki i starać go się uwięzić i odesłać do Wiednia, czyniąc odpowiedzialnymi wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych, którzyby nie dokładali gorliwości w wykonaniu tych rozkazów a rozciągając całą odpowiedzialność i kary najsurowsze na wszystkich właścicieli, którzyby mu dawali schronienie w swych domach lub którzyby nie donosili o miejscu jego pobytu.

Okólnik ten kończył się moim rysopismem, który aż do sukien, które porzuciłem, znalazł się bardzo dokładnym.

Łatwo pojąć pomieszenie i wzruszenie, jakiego doznałem w czasie tego czytania. Hr. Dz. musiał pokryć swe wzruszenie i pożegnał kapitana, nie dając mu poznać niespokojności; lecz postanowiono odtąd zachowywać wiele więcej ostrożności co do mnie a w skutek tego byłem prawie ciągle zamknięty w mym pokoju.

Grz., Leszcz. i Rac. przybyli nareszcie do Jabłonowa a po kilkogodzinnej konferencji, podczas której udzieliliśmy sobie nawzajem wszystko, cośmy sobie mieli do powiedzenia, postanowiono:

- 1, że rozłączymy się o ile możności jak najprędzej i że opuścimy dom hr. Dz., aby nie wzbudzać podejrzeń co do powodów naszego zebrania;
- 2, że mimo wszelkich dobrych usposobień mieszkańców Galicyi i wzburzenia panującego w Polsce, nie byłoby rzeczą rozsądną przedsiębrać cośkolwiek przed deklarowaniem się Turków na naszą korzyść i przed postanowieniem rządu francuzkiego, aby zacząć stanowczo działać, ponieważ opinia ambassadora francuzkiego w Konstantynopolu nie była dla nas dostateczną powagą i ponieważ nie znaliśmy dokładnie zamiarów dyrektoryatu;
- 3, że ze względu na te powody powrót mój bezpośredni do Konstantynopola staje się bezużytecznym, lecz że mi wypada udać się do Paryża, aby się ułożyć z deputacją polską i wy badać uczucia rządu francuzkiego co do nas;
- 4, aby mi dano szczegółowe informacje na piśmie i aby mi wręczono uwierzytelnioną kopią aktu konfederacyi krakowskiej;
- 5, że mam pisać do ambassadora francuzkiego w Konstantynopolu, aby mu dać wiadomość o wszystkiém, cośmy co dopiero uchwalili;
- 6, a na koniec, że mamy napisać do Dambrowskiego do Bukaresztu, zakazując mu bardzo wyraźnie robić jakikolwiek rodzaj przedsięwzięcia bez poprzedniego do tego upoważnienia.

Otóż kilka ułamków listu, który wystósowałem do Auberta-du-Bayet pod dniem 24 Grudnia 1796 z Jabłonowa:

„Obywatelu Ambassadorze! Trudność doreczenia Ci niniejszego listu zmusza mnie do usunięcia wielu szczegółów, aby Ci mówić tylko o głównych czynnościach, które były rezultatem méj podróży.

„Znajduję się tutaj pomiędzy moimi ziomkami, których energia i patriotyzm odpowiadają wyobrażeniu, jakie Ci o nich dałem podczas mego pobytu w Konstantynopolu; są oddani sprawie ojczystej, znosząc z niecierpliwością gniotące ich jarzmo, a chwila, w której rząd francuzki da haśło w tych stronach do działania, będzie zarazem chwilą ogólnego wybuchu.

„Lecz nie trzeba się dziwić, Obywatelu Ambassadorze, że milczenie, które zachowuje rząd francuzki co do spraw Polski, że wysłanie generała Clarkego do Wiednia, że względność rzeczypośpolitej dla dworu berlińskiego i że zmiany zdziałane na widowni politycznej Europy od chwili śmierci carycy Katarzyny opóźniają kroki, które rozpacz wskazała.

„Ostatni ten wypadek nie dopuszcza wprawdzie podobieństwa zmiany zamiarów Moskwy co do nas i nie jesteśmy w stanie dać się uwieść wspaniałomyślnością i życzliwością cesarza Pawła względem jeńców polskich, aby przypuszczać, że wyznaje też same uczucia względem całego narodu; lecz któż może odgadnąć wpływ, jaki spokojne kroki tego monarchy i związki jego osobiste z królem pruskim mogą wyrzucić w Paryżu?

„Wiemy z dobrego źródła, że cesarz Paweł oświadczył się otwarcie przeciw wojnie; że przyjął system różny od systemu, którego się jego matka trzymała i że ma nawet zamiar wysłać ministra do Francyi. Jeżeli to nastąpi, któż może przewidzieć następstwa nieobliczone, jakie wynikną z tego zbliżenia się Moskwy do Francyi i któż wie, czy Polacy nie będą porzuceni na zawsze na pastwę swego nieszczęsnego losu!?

„Znajdziesz tu, Obywatelu Ambassadorze, szczegółową wiadomość o wszystkiém, co robiłem od czasu mego przybycia do Galicyi i o wszystkiém, cośmy postanowili w małym kole patriotów znajdującym się tutaj. Wyjeżdżam za dni 10 do Paryża, żądam nie omieszkam Ci dać o sobie wiadomość i t. d.

(Podp.) *Michał Ogiński*“

Dnia 27 Grudnia mieliśmy ostatnią konferencją przed naszym rozstaniem się i wręczono mi list przeznaczony dla Polaków zgromadzonych w Paryżu. Był on pisany ręką Grzymały i podpisany przez reprezentantów Galicyi, którzy się znajdowali w Jabłonowie. Ponieważ list ten jest bardzo długi i ponieważ wszystkie szczegóły, które zawiera nie są w równym stopniu zajmujące, przestałem na zamieszczeniu następnych z niego kilku wyjątków:

„Obywatele! Po trzech latach niecierpliwości obciążających nasze cierpienia i nieszczęścia, po raz pierwszy doznaliśmy prawdziwej pociechy widząc przybywającego tu dotąd tego, któremu powierzamy list niniejszy. Szanowny ten pod wszelkimi względami obywatel znalazł w nas ziomeków, którzy umiając szanować tajemnicę w prowadzeniu spraw, nie nalegali na wywiedzenie się od niego tego, co nie może być wyjawione aż dopiero po upływie pewnego czasu i małej liczbie; lecz w zamian winniśmy mu oddać sprawiedliwość, że nie znajdując potrzeby rozpalania naszego patriotyzmu wymysłami, nie chciał postępować drogą zwykłą we wszystkich ruchach rewolucyjnych, podsycając nasze nadzieje fałszywemi i pozbawionemi podstawy twierdzeniami.

„Udzieliwszy sobie nawzajem i z otwartością naszych zdań, uznaliśmy następne dwie niezaprzeczone prawdy:

- 1, że zdrowy sens nam dyktuje i że doświadczenie, jakieśmy nabyli przez ostatnie powstanie, przepisuje nam konieczność szukania u dworów zagranicznych poparcia w celu przywrócenia niepodległości naszego kraju, podobnie jak środków zagwarantowania nam jej nie tylko przez oświadczenia przyjazne, lecz przez dokładne i uwieńczone rezultatami odpowiedzi, które zadowolniają naszą nadzieję;
- 2, że jeżeli smutnym zarządzeniem naród ten, przed którym drży cała Europa, podobnie jak mocarstwa sąsiednie, które nieszczęśliwa katastrofa Polski powinna niepokoić bardziej niż każde inne, rzuciłyby nas na pastwę losu, nie powinniśmy już mieć względu dla tych, którzy nam pochlebiają zwodniczymi obietnicami, lecz idąc za popędem patriotyzmu i honoru, bylibyśmy zmuszeni spuścić się na nasze własne siły, nie pytając się innych względów jak tylko tych, które nam rozpacz dyktuje.

„W tym ostatnim przypadku Polak, który będzie miał szczęście przeżyć przywrócenie swój ojczyzny, nie będzie mógł wahać się położyć na tej samej szali tak despotycznych monarchów, którzy siłą zbrojną podbili nasz naród, jak owo mocarstwo republikańskie, którego legiony wywracają wszystko, co się sprzeciwia jego zamiarom, lecz które korzystając z chwili naszego zniszczenia, by utrwalić swe istnienie, jest obojętnym na nasze nieszczęścia i obiecywać nam tylko pomoc na przyszłość, t. j. gdy podniesiemy się sami przez się, lub gdy nasza generacja obecna wygaśnie a następna będzie wskazana na wieczne milczenie.

„W pierwszym położeniu waszą to rzeczą, Obywatele, działać skutecznie; w drugim usiłowania nasze powinny być wspólne.

„Nie naszą rzeczą przepisywać Wam reguły postępowania, ponieważ znajdujecie je w waszym świetle i w waszym patriotyzmie. Nasza ufność do Was wzrosła odkąd

poznaliśmy osobiście i z bliska tego, który Wam odda mniejszy list a któremu poleciliście reprezentować naród na stanowisku najważniejszym dla wszystkich wielkich kombinacji; a jeżeli macie szczęście znaleźć do waszych poselstw innych podobnych mu i posiadających jego talenta, jego energią i jego rozsądek w kierowaniu sprawami, niepodobna, abyście nie skończyli szczęśliwie tego, coście tak dobrze rozpoczęli i aby powodzenie nie uwieńczyło waszych usiłowań.“

W dalszym ciągu tego listu wzywano patriotów zgromadzonych w Paryżu do wspólnego działania i do nie wyróżniania się przez rozmaite opinie. Objawiano wszelkie zaufanie, jakie pokładają w deputacyą, której kilku członków nie było wprawdzie osobiście znanych mieszkańcom Galicyi, lecz których zasady i postępowanie zasłużyły na ogólną pochwałę. Wyrażono pragnienie, aby nie przedkładać rządowi francuzkiemu projektów co do rodzaju rządu, jakiby przystawał najlepiej Polsce, lecz zając się tylko środkami jej przywrócenia. Zbijano broszurę noszącą tytuł *Aperçus politiques*, której celem było wykazanie korzyści, jakieby mogły ztąd wyniknąć, gdyby król pruski zrzekł się posiadania prowincyi zyskanych na Polsce, aby z nich uczynić osobne królestwo i powierzyć ich zarząd księciu ze swój rodziny. Nadmieniono nareszcie, aby nie nastawać na dynastya mającą panować w Polsce i na formę monarchii konstytucyjnej, lecz zachowywać z rządem francuzkim styl republikański, który mu przypada więcej do smaku i który po większy liczbę zwolenników sprawy polskiej.

Zaopatrzony we wszelkie papiery i w pewne fundusze w celu odbycia podróży do Paryża, myślałem już tylko o moim wyjeździe, który nastąpił dnia 10 Stycznia 1797go po trzech tygodniowym pobycie w Jabłonowie. Hr. Dz. zechciał mi towarzyszyć aż do Lwowa.

We wszystkich oberzach znalazłem wywieszony mój rysopis, lecz na szczęście nie znano mnie na tym trakcie a towarzystwo hr. Dz. usuwało wszelkie podejrzenie. Przybyliśmy nareszcie dnia 12 Stycznia z zapadającą nocą do Lwowa; umieszczono mnie na poddaszu w domu Now... Zatrzymałem się tam tylko godzinę, nie widząc się z nikim i wyjechałem, skoro tylko konie pocztowe zaprzężono do mych sanek, w towarzystwie młodego człowieka nazwiskiem Żymirskiego, którego mi dodano dla większego bezpieczeństwa a z którego miałem tylko sposobność być zadowolonym przez cały czas, jaki ze mną przepędził.

ROZDZIAŁ III.

Bylem wyprawiony ze Lwowa z paszportem i pod nazwiskiem Waleryana Dz. Miałem 50 mil niemieckich do przebycia, aby się dostać do Krakowa, jadąc ciągle krajami austriackimi. Ponieważ mogłem łatwo być poznany na tym trakcie pocztowym, którym przejeżdżałem przy różnych sposobnościach, nie opuszczałem mych sanek aż do Krakowa, gdzie głód zmusił mnie wysiąść w oberży Parissota i zatrzymałem się tutaj od drugiej aż do czwartej godziny po północy. *)

Jechałem dalej z tą samą troskliwością i wśród tych samych ostrożności drogą prowadzącą aż do granicy szląskiej i przybyłem do Tarnowskich Gór w krajach pruskich, gdzie się zatrzymałem przez 24 godzin, aby wypocząć sobie cokolwiek i zmienić ekwipaż, ponieważ nie było już śniegu w tych okolicach.

Dowiedziawszy się przypadkowo, że brat mój matki, hr. Felix Żubieński, znajduje się w swych posiadłościach, w małej odległości od gór Tarnowskich, posłałem do niego

*) Zawiadomiono mnie w kilka lat później, że natychmiast po moim wyjeździe z Krakowa policya udała się do Parissota, aby mnie poszukać i przyaresztować.

mego towarzysza podróży, aby go poprosić, iżby mnie odwiedził. Przepędziliśmy całą noc, udzielając sobie nawzajem wszystkiego, cośmy mieli sobie do powiedzenia. Udzielił mi wiadomości o naszej matce, której już nie miałem szczęścia nigdy widzieć a uściskawszy się bez żadnej nadziei zobaczenia się kiedykolwiek, puściłem się w dalszą drogę do Wrocławia.

Znalazłem w tém mieście marszałka nadwornego polskiego hr. Raczyńskiego, który tamże obrał sobie mieszkanie od niejakiego czasu. Zapewniał mnie, że przywrócenie Królestwa Polskiego złożonego z prowincyi wcielonych do Pruss zostało postanowioném w Berlinie i że książe rodziny królewskiej miał być zamianowany królem polskim według układu zawartego z rządem francuzkim, lecz że od wstąpienia na tron cesarza Pawła nie ma już o tém mowy. Wiadomość ta zgadzała się całkiem z dawniejszą, którą odebraliśmy trzy miesiące przedtém w Konstantynopolu.

Za mém przybyciem do Drezna miałem sposobność widzieć kilku swych ziomeków a między innymi Gedrojca i Walichnowskiego, którzy mieli więcej pytań do zadania, jak odpowiedzi do udzielania, ponieważ od czasu zmian, jakie się wydarzyły w Moskwie, nie mieli prawie komunikacy z Polską. Ponieważ mnie zawiadomili, że należy mieć się na ostrożności w Berlinie, kazałem się zaprowadzić, przybywszy do tegoż miasta do hotelu ministra francuzkiego Caillarda, którego kiedyś znałem dobrze w Hadze. Dał mi paszport pod mém prawdziwém nazwiskiem i wyjechałem z Berlina, zatrzymawszy się tamże kilka godzin, aby się udać do Hamburga, a ztamtąd przez Brukselę do Paryża, dokąd przybyłem dnia 2 Lutego 1797.

Pierwszém mém zajęciem po przybyciu tamże było rozmówić się z każdym z ziomeków z osobna, aby zbadać ich przekonania, wykryć prawdziwe powody panującej pomiędzy nimi niezgody i przywrócić takową zupełnie, nim im zakomunikuję wiadomości, które przywoziłem. Widziałem

z zadowoleniem, że wszyscy prawie obdarzali mnie swém zaufaniem. Obznajmili mnie otwarcie z powodami nieporozumienia, jakie pomiędzy nimi usiłowano wzbudzić a obrawszy mnie za pośrednika i rozjemcę w celu przywrócenia dobrej harmonii, osiągnęli szczęśliwy dla mnie rezultat, zem przywrócił jedność między nimi bez trudu.

Na zebraniu składającym się z 10 może z nich, pomiędzy którymi znajdowali się prócz członków deputacy kilku obywateli odznaczających się światłem i patryotyzmem, zdałem w kilku słowach sprawę z mych prac w Konstantynopolu, z mego przejazdu przez Galicyą i ze zgromadzenia wojskowych polskich na Wołoszczyźnie i Mołdawii. W zamian zakomunikowano mi wszelkie stosunki, jakie utrzymywano z rządem francuzkim i jakie się jeszcze utrzymują; lecz przyznawano, że zaczęły słabnąć od czasu wiadomości o śmierci carycy Katarzyny II. Nie wątpiono, że przybycie moje do Paryża sprowadzi dobry skutek, dając nam korzystną sposobność do zbadania usposobienia rządu francuzkiego i zaproponowano mi, abym zażądał konferencyi z ministrem spraw zagranicznych Karolem de La Croix. —

Tenże, który już był zawiadomiony przez Auberta-du Bayet o mym wyjeździe z Konstantynopola i o przesylkach, które wiozłem dla niego, kazał się zapytywać kilkakrotnie deputacy, czy nie przybyłem do Paryża; nie omieszkalem więc kazać się zameldować i żądać osobnego posłuchania. Karol de Croix zatrzymał mnie przez kilka godzin w swym gabinecie i wypytywał długo; prosił mnie, aby mu podać na piśmie wszelkie spostrzeżenia i uwagi co do obecnego stanu Turcyi, jakie mogłem zebrać podczas pobytu mego w Konstantynopolu; mówił mi z wielkim interesem o Polsce i Polakach; lecz gdy wszedłem na przedmiot zamiarów dyrektoryatu co do nas i na to, na czém możemy opierać nasze nadzieje, odpowiedział mi, że w obecnej chwili nie może zadowolnić méj ciekawości, ponieważ czas nie nad-

szedł jeszcze czas, w którymby można działać skutecznie na rzecz Polaków. Cokolwiekby zapewniał mnie, że rząd francuzki jest bardzo dobrze dla nas usposobiony i powtarzał kilkakrotnie, że nie przepuszcza żadnej sposobności, aby wspierać nasze usiłowania i zająć się przywróceniem Polski.

Karol de la Croix rozwodził się szczegółowo nad powodzeniami wojsk francuzkich, lecz skarżył się na zamieszki we wnętrzu Francji, na spiski, jakie się knowały przeciw rządowi. Odebrał wiadomość o zajęciu Mantuy, Faenzy i Ankony przez Francuzów, podobnie jak o traktacie pokoju zawartym w Tolentino między Rzeczpospolitą francuzką a papieżem. Nie wątpił, że wojska francuzkie będą odnosiły tryumfy wszędzie, lecz żalił się na emigrantów, księży i rojalistów. Nareszcie zaproponował mi, abym go znów odwiedził w przeciągu dwóch tygodni, skoro skończę pracę, której odemnie żądał.

Wyszedłem niekoniecznie zadowolniony z tej rozmowy, ponieważ tak w Paryżu, jak w Konstantynopolu słyszałem tylko próżne obietnice i pocieszające wyrazy, nie mogąc sobie z nich nic wróżyć skutecznego.

Przedstawiłem się po raz drugi u ministra w czasie, który mi wskazał. Zadał sobie pracę odczytania od początku do końca bardzo długiego memoriału, który mu wręczyłem o stanie obecnym Turcji a w którym nie omieszczałem zamieścić wszystkiego, coby mogło zwrócić jego uwagę na sprawy polskie. Zdawał się być z tego zadowolony i podziękował mi, lecz oświadczył, iż nie może mi jeszcze oznajmić nic pocieszającego; że tylko od czasu i od cierpliwości zależy oczekiwać korzystnych rezultatów, które są przedmiotem naszej zabiegłości a które nie mogą nie ciężyć na sercu każdemu dobremu Francuzowi.

Zamknąłem się od tego czasu u siebie, nie przyjmując prawie nikogo i czekałem bezczynnie i pośród wszelkich niepokojów i niecierpliwości wypadków, którym nie

ważyłem się przecież zupełnie powierzać. Nie starałem się już nadal widywać Karola de la Croix, aż dopóki by mnie sam nie wezwał, a było to dopiero dnia 16go Germinala roku 5go (5 Kwietnia 1797), kiedy odebrałem własnoręcznie bilet, w którym mnie wzywał, abym się do niego udał.

Streściwszy mi wszystkie wiadomości, jakie odebrał od wojsk francuzkich od czasu naszego ostatniego spotkania, zauważył, że nie przeszkadza generałowi Bonapartemu ruszyć na Wiedeń; lecz ponieważ przypuszcza, iż nawet zajęcie téjże stolicy przez Francuzów nie położyłoby końca wojnie z Austryą, jeżeli cesarz nie uczyni kroków w celu uzyskania pokoju, sądził, że nadchodzi najkorzystniejsza chwila działania na rzecz Polski, zaczynając od zrewolucjonizowania Galicji.

Pokazał mi raporta, jakie rząd odebrał o usposobieniu umysłów na Węgrzech, Siedmiogrodzie i Dalmacyi, aby wywołać powstanie i organizować się na wzór nowych rzezypospolitych włoskich, lecz dodał, że przedsięwzięcia tak ogromne i tak śmiałe nie mogą się udać bez wielkiej roztropności w ułożeniu planu i bez wielkiej dokładności w jego wykonaniu.

Oświadczył, że dyrektoryat nie może się kompromitować nakazując Polakom, mieszkańcom Galicji, zrobić powstanie przeciw rządowi, który ich pozbawił niegdyś dawnej ich ojczyzny, lecz że jest rzeczą stósną dać im do zrozumienia, że godzina odrodzenia Polski wybiła; że nie ma chwili sposobniejszej do działania i że jest rzeczą Polaków korzystać zeń i czynić, coby im honor i obowiązek nakazywały.

Karol de la Croix zaproponował mi udać się niezwłocznie do głównej kwatery włoskiej, aby ułożyć z generałem Bonapartem plan działania, według którego Polacy mogliby ruszyć w pochód i uczynić korzystną dywersyą dla wojsk francuzkich we wnętrzu krajów domu austriackiego. Mówił mi jeszcze bardzo długo o sposobie, w jaki sądził, iż

połączyły z dwoma tysiącami blisko Polaków, którzy się znajdują aż do tego czasu na Wołoszczyźnie i Mołdawii. Ci ostatni mieli przebyć Siedmiogród w celu dostania się do Węgier, gdzie według zapewnień ministra nie znajdą trudności w pochodzie, według wiadomości jakie rząd francuzki zasięgnął w tych prowincjach. Wszystkie te oddziały polskie zgromadzone, mogły być wkrótce wzmocnione przez nowych rekrutów, którzyby się tamdotąd udawali a nawet z wnętrza Polski, lecz nie mieli zbliżać się zbyt do granic Galicyi a mniej jeszcze wkraczać w głąb téj prowincyi, aby nie narażać jój mieszkańców i wystawiać ich na inwazyę armii moskiewskiej, której pomocy cesarz austriacki mógł zażądać. Emissaryusze francuzcy, których dyrektoryat wyprawił już potajemnie do Węgier, mieli ubezpieczyć swobodny pochód legionów polskich, z którymi połączono korpus 5—6ciu tysięcy Francuzów.

Polacy obecni w Paryżu zobowiązali się wybrać i wyprawić dwóch z pomiędzy siebie do głównej kwatery armii włoskiej, aby ułożyć z generałem Bonapartem najdokładniejsze środki do wprowadzenia tego projektu w wykonanie, skoro pozyska pozwolenie dyrektoryatu. Równocześnie mieliśmy wyprawić do Galicyi dwóch emissaryuszów z odezwą do mieszkańców téj prowincyi, aby ich zawiadomić o tém, co postanowiono o ostrożnościach, jakie przedsięwzięto, aby nie byli narażeni i aby ich zawezwać do urządzania komunikacyi z legionami polskimi i do wzmocnienia ich ludźmi i zasilkami pieniężnymi o ile to będzie w ich mocy. —

W przeciągu 24 godzin był ten plan ułożony i przedłożony ministrowi spraw zagranicznych z podpisami Mniewskiego, Wybickiego, Prozora, Barsa, Taszyckiego, Szaniawskiego, Walichnowskiego, Podoskiego i t. d. Zawiadomiono ministra, że mi dano polecenie udania się do głównej kwatery armii włoskiej z Mniewskim i Prozorem; lecz że ponieważ ten ostatni nie mógł się podjąć téj misyi, zażądano

od ministra paszportów dla mnie i dla Mniewskiego i oznajmiono, że jesteśmy gotowi puścić się w drogę, skoro plan załączony będzie potwierdzony przez rząd.

Po upływie kilku dni dał mi minister spraw zagranicznych urzędową wiadomość, że dyrektoryat zatwierdził nasz plan, nie czyniąc w nim żadnej zmiany i że go kazał wyprawić do generała Bonapartego, powierzając mu i polecając jego wykonanie. Minister zawiadomił mnie również, że mogę posłać po paszporta, które są gotowe i że mi przesyła w ciągu dnia ekspedycyą dyrektoryatu do generała Bonapartego i listy polecające kilku bliskich przyjaciół tego generała, któreby go uprzedziły na mą korzyść.

Na ten raz nie wątpiłem już, że będziemy mogli wziąć czynny udział w wypadkach i obiecywałem sobie korzystne rezultaty z podróży, którą miałem przedsięwziąć; lecz radość, jakiej z tego powodu doznałem i wszystkie me nadzieje zniknęły wkrótce, ponieważ w chwili, kiedy miałem wsiadać do powozu, kurier przybywający od armii włoskiej przywiózł wiadomość o podpisaniu przedwstępnych układów w Leoben dnia 7 Kwietnia 1797. Przewidziałem odtąd co się niestety sprawdziło, tj. że nie mamy niczego do spodziewania się po Francyi i że wszelkie rachuby, jakiebyśmy mogli opierać na jój pomocy, odkąd się zbliżyła do dworu wiedeńskiego przez układy pokojowe, są zwodnicze i ułudne.

Nie było to przecież zdaniem wszystkich moich ziomeków. Byli między nimi tacy, co w dobrej wierze sądzili, że jeżeli środki rewolucyjne nie powiodły się, nie trzeba wnosić złąd o niemożności znalezienia innych dróg, któreby nas mogły doprowadzić do tegoż samego celu.

Członkowie deputacyi i wszyscy co opierali nadzieje na dalszym prowadzeniu wojny i na powodzeniu wojsk francuzkich, dzielili me przekonanie i nie sądzili, aby w obecnej chwili wypadało czynić dalsze kroki; lecz kilku z nich jak np. Bars, Wybicki i Prozor, nalegali na konieczność przy-

wrócenia zebrania sejmu konstytucyjnego polskiego w Medyolanie. Twierdzili, że jeden z członków dyrektoryatu podsunął ten projekt jako będący jedynie odpowiednim do zachowania zawiązku reprezentacji narodowej. Wielka trudność zależała na znalezieniu i na zebraniu członków tego sejmu, który aby być ukonstytuowanym podług praw, powinien być składać się z trzech stanów, tj. z króla, senatu i ze stanu rycerskiego, czyli z posłów obranych we wszystkich województwach i ziemiach. — Otóż król abdykował z tronu i kończył swój smutny zawód w Petersburgu, kiedy, co się tyczy reprezentacji dwóch innych stanów, liczyliśmy pomiędzy sobą tylko jednego senatora, jednego posła sejmu z 3go Maja i jednego reprezentanta mieszczaństwa.

Byłem zdecydowany opuścić Paryż, aby się trzymać na uboczu i czekać w jakimś mieście Niderlandów wypadków korzystniejszych, któreby się może przedstawiły po powrocie Bonapartego do Paryża, lecz znalazłem się tak pod parciem nalegających prośb mych ziomków, aby ich nie opuszczać, aby się zastanowić troskliwie nad projektem sejmu polskiego w Medyolanie i aby uczynić jeszcze pewne kroki w celu wybadania zamiarów rządu francuzkiego co do tego projektu, że powzięłem postanowienie opóźnić mój wyjazd o kilka dni.

Udając się do ministra Karola de La Croix w celu zwrócenia mu ekspedycji dyrektoryatu i listów powierzonych mi do generała Bonapartego, znalazłem go nie tylko zasmuconym z powodu chybień naszego projektu, lecz nadto jeszcze bardzo dotkniętym zmianą, która miała nastąpić w ministerstwie a według której miał stracić swe stanowisko. Wspomniałem mu o projekcie sejmu w Medyolanie, lecz wzdrygnął tylko ramionami i powiedział, że to jest myśl śmieszna.

Tymczasem ponieważ ziomkowie moi pragnęli wiedzieć koniecznie, jakie są zamiary dyrektoryatu co do tego projektu i ponieważ rozumieli, że Karol de La Croix, któ-

rego miano zmienić a którego zasady były jakobińskie, nie mógł zaspokoić naszej ciekawości, wezwali mnie, abym zasięgnął pewniejszych wiadomości za pośrednictwem obywatela Bonneau, niegdyś pełniącego obowiązki posła i konsula generalnego w Warszawie.

Tenże, który był uwięziony w Polsce przez Moskali i trzymany w więzieniu przez 15 miesięcy, odzyskał własnie wolność; był bardzo dobrze przyjęty w Paryżu i cieszył się szczególnym zaufaniem kilku członków dyrektoryatu. Mówił z gwałtownością o sprawach polskich, popierał zdanie tych, co proponowali zgromadzenie sejmu w Medyolanie i zapewniał, że projekt ten zgadza się z widokami dyrektoryatu; lecz ponieważ wszystko ograniczało się na ogólnikach, które zdawały się raczej objawiać osobiste uczucia pana Bonneau, aniżeli rządu francuzkiego, postanowiono, abym napisał do niego otwarty list, z któregoby mógł korzystać w celu zbadania zamiarów członków dyrektoryatu, do których bywał przypuszczany a których opinia wydobyłaby nas ze stanu niepewności.

Otóż list, który do niego posłałem pod dniem 28 Kwietnia:

„Obywatelu! Pobyt 25cio-letni w Polsce dał Ci poznać z bardzo bliska nasz kraj, podobnie jak charakter narodu polskiego. Twoje postępowanie rozsądne zjednało Ci ogólny szacunek a prześladowanie, na jakie Cię miłość swobody naraziła, przypieczętowała wszelkie prawa, które Cię polecają Twój ojczyźnie, czynią drogim w oczach przyjaciół ludzkości a godnym szacunku wszystkich uczciwych ludzi.

„Z tych to wszystkich względów doznaliśmy niewymownej rozkoszy dowiadując się o Twém przybyciu do Paryża. Niepodobna, abyś nie był mówił rządowi francuzkiemu o Polsce; byłeś do tego zobowiązany jako jego agent,

jako dobry obywatel i jako dbały o wolność i niepodległość.

„Nie naszą rzeczą zgłębiać zamiary rządu francuzkiego co do środków przywrócenia Polski. Lecz chcielibyśmy odgadnąć i przewidzieć wszystko, czego by sobie życzył z naszej strony w celu zadowolenia jego widoków.

„Znasz, Obywatelu, naszą gorliwość i nasze poświęcenie dla ojczyzny; wiadome Ci bez wątpienia stosunki i związki, jakieśmy zachowali z naszymi ziomkami w Polsce; nie zdziwisz się więc nad troskliwością, z jaką Cię prosimy, abyś nam dał pewne objaśnienia w tym względzie. Nadewszystko zależy nam na tém, aby wiedzieć, czy projekt sejmu polskiego w Medyolanie został zaproponowany z wiedzą i z natchnienia rządu francuzkiego. Cieszylibyśmy się niewymownie, gdybyśmy się o tém dowiedzieli za pośrednictwem kogoś, co jak Ty, Obywatelu, łączysz w swęj osobie szacunek nasz i nasze zaufanie.

(Podp.) *Michał Ogiński.*“

Bonneau przyszedł we dwa dni potem odwiedzić mnie i podziękował mi za pochlebne świadectwo zaufania, jakieśmy mu wystawili a na które zresztą, jak sądził, zasłużył sobie przez nader szczere przywiązanie do narodu polskiego.

Oznajmił mi, iż zakomunikował mój list dwom członkom dyrektoryatu, którzy znajdowali, że reprezentacja narodowa polska w Medyolanie może być użyteczna na przyszłość, lecz że zresztą wszystko zależy od zbiegu okoliczności, którego nie można przewidzieć.

Bonneau wyznał mi otwarcie, że w obecnym stanie

spraw francuzkich zdania są podzielone nawet pomiędzy członkami dyrektoryatu i że należy spodziewać się zmian po ostatecznem zawarciu traktatu pokoju z dworem wiedeńskim i powrocie generała Bonapartego.

Nie będąc upoważnionym do odpowiadania mi na piśmie, poprzestał Bonneau na téj komunikacji ustnej, z której zdałem sprawę mym ziomkom.

ROZDZIAŁ IV.

Dnia 30go Kwietnia odebraliśmy wiadomość, że Kościuszko uwolniony z więziń petersburskich znajduje się w Hamburgu. Odebrałem polecenie wygotować do niego list w imieniu Polaków obecnych w Paryżu, aby mu powinszować odzyskania wolności i wyrazić, jak dalece jesteśmy przejęci postępowaniem samodzierny moskiewskiego względem jego osoby. Daliśmy mu poznać pragnienie bardzo szczere oglądania go i nadzieję, że potrzeba zrestaurowania sił i zdrowia zaprowadzi go do Francyi. Wyrziliśmy mu w sposób najczulszy uczucia, jakiemiśmy byli przejęci dla niego a jakie podzielaliśmy nader szczerze z wszystkimi Polakami.

Wygotowałem od siebie osobny list do niego a Bars uczynił podobnie. Odpowiedź Kościuszki doszła mnie w Brukseli we trzy tygodnie później i pisał także do Barsa; lecz nie chciał się kompromitować odpowiadając wprost na list, który do niego wygotowano z 40tu podpisami. Poprzestał na wynurzeniu w udzielonej mi odpowiedzi, jak dalece jest czułym i wdzięcznym za uczucia, jakie dlań wyznają i ponowiał najszczerze życzenia, jakich nie przestawał nigdy żywić dla dobra swych ziomeków.

Przed opuszczeniem Paryża wzywano mnie jeszcze i nalegano, abym uczynił pewne kroki do zorganizowania reprezentacji narodowej w Medyolanie. Bars nie przestawał od kilku dni zbierać wszelkich możliwych argumentów, aby mi dowieść użyteczności tego projektu. Wybicki nie opuszczał prawie mego pokoju, usiłując również obznajmić mnie z jego korzyściami. Obaj byli przekonani, że mój wyjazd z Paryża nie przeszkodzi im w wykonaniu tegoż projektu, popierając go u rządu francuzkiego i rozpowszechniając we Włoszech, gdzie generał Dąbrowski i kilku oficerów legionów polskich podzielało ich zdanie; lecz chodziło o wygotowanie okólnika do członków sejmu konstytucyjnego, którzy pozostali w Polsce a przypuszczali, że podpis mój miałby wielką wagę, aby ich skłonić do połączenia się z nami.

Usiłowałem im wykazać wszelką niestósowność tego projektu, dałem im do zrozumienia niebezpieczeństwa i trudności, na jakie wystawiamy owych szanownych obywateli, którzy już uczynili tyle ofiar dla ojczyzny. Przedstawiłem im w sposób przekonywający, że my wszyscy wychodzący pozbawieni majątków i nie mający żadnych zasobów, możemy rozporządzać naszym losem i żywić według upodobania ułudne nadzieje; — lecz że jest rzeczą nierozsądną, nieludzką i niegodną nas wzywać spokojnych właścicieli, by opuszczali swe posiadłości, wyrwać ojców rodzin ich dzieciom i wystawiać ich na krok sprzeczny w samym sobie, niepewny i nieużyteczny według mego przekonania.

Me przedstawienia były tém żywsze i gorętsze, że okólnik, który mi pokazano a który miał być posłany do Polski, zdawał mi się niekoniecznie stósownym i stawiał przedmiot, o którym była mowa, na fałszywem stanowisku, ponieważ zdawało się jakoby przedstawiano opinią kilku osobistości polskich jako propozycję czynioną urzędownie dyrektoryatowi.

Byłem słuchany, ponieważ chciano mieć mój podpis. Nie odmówiłem go nareszcie po długich rozprawach, ponieważ mi powierzono redakcją tego pisma, które zrobiłem ile możności jak najkrótszém, czyniąc po prostu sprawę z zasad, według których uważano za rzecz konieczną utworzyć projekt zgromadzenia reprezentantów sejmu konstytucyjnego w Medyolanie, nie pochwalając go, ani nie ganiąc go też.

Daliśmy do zrozumienia, że rząd francuzki nie potępia tego kroku, lecz mimo to wzywaliśmy reprezentantów dawnego sejmu konstytucyjnego, aby rozważyli dojrzałe ten projekt i działali według swego przekonania, światła i uczuć patriotycznych, które nimi powodowały.

List ten był podpisany przez Mniewskiego, Taszyckiego, Prozora, Wybickiego, Barsa, Walichnowskiego, Rajeckiego, Kochanowskiego, Wojczyńskiego i kilku innych. Wyrażenia były tak wymierzone, że nie wahałem się dołączyć mego podpisu; byłem zresztą przekonany, że autorowie projektu napiszą każdy od siebie osobne listy do swych przyjaciół w Polsce, lecz to nie było już moją sprawą. —

Byłem zdania, aby nie wymieniać piśmiennie nikogo z tych, do kogo list nasz był przeznaczony i pozostawić agentowi, któryby go wiozł, kłopot zakomunikowania go osobom, jakieby mu się ustnie wskazało; lecz nalegano koniecznie, aby go przesłać księciu Adamowi Czartoryskiemu, Ignacemu Potockiemu, Małachowskiemu i głównym członkom sejmu konstytucyjnego, ponieważ rozumiano, że jeżeli się tych osób nie wymieni, list wyda się podejrzanym a przedsięwzięcie nasze stanie się bezużytecznem.

Przedstawienia me nie zostały uznane a na nieszczęście wydarzyło się to, co przewidziałem, tj. że Narbutt, któremu ową ekspedycją powierzono, został zatrzymany na granicy, podobnie jak Kochanowski, który wiozł adres do Ga-

licyan, w którym przez równą nieostrożność wymieniono kilka osobistości, a wszystkie papiery ich zabrano.

Po odkryciu tego projektu znalazło się kilku zacnych obywateli skompromitowanych a prześladowania rozciągające się na cały kraj były rezultatami tej niekonsekwencji.

Udałem się nareszcie do Brukseli z postanowieniem powrócenia do Paryża po powrocie generała Bonapartego z kampanii włoskiej.

Wszelka moja ufność spoczywała jeszcze na usługach oddanych przez legiony polskie rządowi francuzkiemu, na troskliwości, z jaką je powiększano, odsełając do nich Polaków pragnących służyć; na zmianach, które winny były koniecznie nastąpić w składzie rządu francuzkiego; na krótkiej trwałości traktatu pokoju z dworem wiedeńskim i na możliwości wypowiedzenia wojny ze strony Moskwy mimo pokojowych demonstracji, które cesarz Paweł naówczas objawiał.

Lecz te pocieszające widoki przedstawiały się dopiero w przyszłości a tymczasem pozbawiony nadziei powrotu do kraju, oddalony od rodziny, bez funduszu i zasobów, miałem tylko jedną broń do obrócenia przeciw wszystkim nie-szczęściom, jakie się na mnie zwały: cierpliwość; a znajdowałem pociechę tylko w przeświadczeniu, żem ocenił, czego obowiązek odemnie wymagał.

W Brukseli odebrałem wiadomości, które mnie ostatecznie zgłębiły. Wojskowi polscy zgromadzeni na Wołoszczyźnie i Mołdawii nie słuchali wyraźnych rozkazów, które im pozostawiłem w imieniu Auberta-du-Bayet, aby nie robili żadnego poruszenia przed upoważnieniem do tego. Około 100 z tych wojskowych, z Deniską na czele, było tyle nierozsądnymi, iż przeszli granice Galicji w celu uczynienia zamachu, za który byli srodze ukarani, ponieważ spotkawszy oddział wojsk austriackich, znaleźli się otoczonymi; około 15 poległo z bronią w ręku, 12 z pomiędzy nich wzięto do niewoli i powieszono natychmiast,

a reszta uciekła wraz z dowódcą, zwracając się znów ku Mołdawii.

Zawiadomiono mnie, że wyprawa ta nastąpiła w skutek rozkazu danego Denisce przez generała Auberta-du-Bayet, aby odbył rekonesans w Galicji w celu zapewnienia się o stanie sił wojskowych austriackich w téjże prowincji; lecz nie miałem później o tém żadnej wiadomości i było mi trudno uznać prawdę tego przypuszczenia. Co rzeczą pewną to, że Denisko był zawezwany przez ambasadora francuzkiego z Bukaresztu do Konstantynopola i że za swym powrotem wykonał to szalone przedsięwzięcie, które nie mogło sprowadzić żadnego korzystnego rezultatu a które naraziło nieskończenie mieszkańców Galicji.

Kilku z pomiędzy nich okutych w kajdany zaprowadzono do więzień w Wiedniu, gdzie się z nimi obchodzono z wielką surowością i gdzie niewola ich przedłużyła się na kilka lat.

Dowiedziałem się później, że Denisko wrócił po swęj wyprawie do Konstantynopola, że się przedstawił ambasadorowi moskiewskiemu w celu usprawiedliwienia się z przedsięwzięcia, które rozpacz jedynie wywołała i że otrzymawszy list od ambasadora, udał się do Petersburga, przedstawił się cesarzowi Pawłowi, był przezeń przyjęty z wielką łaskawością i uzyskał od niego ziemię z kilkuset chłopami jako wynagrodzenie za posiadłości, które stracił w Polsce.

Dambrowski, o którym mówiłem wyżej, przeszedł w służbę moskiewską, a inni wojskowi znajdujący się na Wołoszczyźnie i Mołdawii, powrócili do kraju lub udali się do Włoch w celu połączenia się z legionami polskimi.

Obywatel Bars tymczasem, który nie spuszczał z oka projektu sejmu w Medyolanie, przesłał mi do Brukseli adres podpisany przez wielką liczbę oficerów legionów polskich, w którym mnie wzywano, abym się udał do Lombardji z Wybickim i Mniewskim, aby utworzyć zawiązek repre-

zentacyi narodowej. Ekspedycya ta była datowaną z 3go Messidora. Mniewski opuścił już Paryż, aby się zbliżyć do granicy Prus. Co do mnie, trwałem w mém postanowieniu oczekiwania w Brukseli przybycia generała Bonaparte do Paryża przed powzięciem ostatecznej decyzji. Wybicki sam udał się do Medyolanu.

Listy prywatne oznajmiły mi, że generał Zajączek został zamianowany komendantem Brescii z rozkazem organizowania tamże korpusu 16sto-tysięcznego gwardyi narodowej i 6,000 ludzi wojska liniowego. Oznajmiono mi, że generał Dąbrowski przedstawił wszystkich oficerów polskich, którzy służyli w legionach włoskich, Bonapartemu i że tenże przyjął ich z wielką życzliwością. Donoszono mi o kilku awansach w tych legionach i wymieniono mi pomiędzy oficerami, którzy uzyskali wyższe stopnie, Żymirskiego, Chamanda i kilku innych, których znałem dobrze a których los nieskończenie mnie obchodził. Jedném słowem, wszystkie wiadomości, które odebrałem wprost z Medyolanu lub przez Paryż co do naszych legionów, były bardzo pocieszające a na nich téż tylko opierałem jeszcze pewne nadzieje.

Podczas mego pobytu w Brukseli doszła mnie wiadomość o zawarciu traktatu pokoju w Campo-Formio między rządem francuskim a cesarzem austriackim. Był on podpisany dnia 17 Października 1797. W tymże traktacie cesarz przyznawał Rzeczypospolitej francuskiej granice naturalne, tj. Ren, Alpy, morze śródziemne, Pireneje i Ocean. Zgadzał się na to, aby Rzeczypospolita cisalpińska była utworzoną z Lombardyi, z księstw Reggio, Modeny, Mirandoli; z trzech legacji: Bolonii, Ferrary i Romanii; z Valtelinu i z części krajów weneckich na prawym brzegu Adygi. — Ustąpił jeszcze Brysgawii, co oddalało kraje dziedziczne jego od granic francuskich. Ułożono nadto, że ważne przedmurze Moguncyi będzie oddane wojskom Rzeczypospolitej według konwencji wojskowej mającej się zawrzeć w Ras-

tacie, gdzie pełnomocnik francuski i hr. Kobencel mieli się spotkać.

Bonaparte polecił generałowi Berthier zawieźć traktat zawarty w Campo-Formio do Paryża i dodał mu sławnego Monge, członka komisji sztuk i umiejętności we Włoszech. Dyrektoryat, który nie spodziewał się zawarcia tegoż traktatu, nie zdawał się być zeń zadowolonym i wahał się niejaki czas z jego ratyfikacją; lecz opinia publiczna przeważała i znajdowano powszechnie warunki pokoju z Austryą tak korzystne dla rządu francuskiego, że postanowiono zatwierdzić wszystko, co generał Bonaparte pod tym względem uregulował.

W Brukseli téż jeszcze dowiedziałem się o śmierci Fryderyka Wilhelma IIgo, króla pruskiego, który zszedł dnia 16 Listopada 1797.

Ponieważ nie wątpiłem, że po podpisaniu traktatów w Campo-Formio generał Bonaparte powróci do Paryża, bądźto z własnej woli, bądź téż w skutek wezwania przez dyrektoryat, postanowiłem udać się tam dotąd, lecz nieprzewidziany przypadek opóźnił mój wyjazd z Brukseli.

Udałem się do mera, żądając od niego paszportu; tenże oznajmił mi jednakże, iż nie może mi takowego udzielić przed uzyskaniem na to pozwolenia ze strony policji paryskiej. Po upływie dwóch tygodni oznajmił mi, że mogę pozostać w Brukseli, jak długo chcę, lecz że nie będę mógł uzyskać pozwolenia udania się do Paryża, nie mając poświadczenia od jednego z członków dyrektoryatu lub jakiego ministra Rzeczypospolitej, który mnie zna osobiście. Mój kłopot był nadzwyczajny, ponieważ deputacya polska nie istniała już w Paryżu, a wzburzenie panujące w téjże stolicy pomiędzy członkami rządu, podobnie jak zmiany, które nastąpiły w ministerstwie, nie pozwalały mi oznaczyć na pewne osoby, do której mógłbym się być udać. — Na szczęście dla mnie znajdował się w Paryżu wówczas obywatel Verninac, dawniejszy ambasador Rzeczypospolitej

francuzkiej w Konstantynopolu. *) Napisałem do niego list, na który mi natychmiast odpowiedział i dodał następne poświadczenie:

„Ja niżej podpisany poświadczam obywatelowi Sotin, ministrowi policyi generalnej Rzeczypospolitej, że Michał Ogiński, patryota polski, był mi osobiście znanym w Konstantynopolu w czasie poselstwa, które tam odbywałem; że tenże obywatel Michał Ogiński miał tamże stanowisko zaufania ze strony swych ziomków, przyjaciół Rzeczypospolitej francuzkiej a nieprzyjaciół ciemieźców swego kraju; że tenże Michał Ogiński poświęcił sprawie wolności i niepodległości swojej ojczyzny stanowisko znaczne i ogromny majątek; że jest wygnany przez Moskali i że pod wszelkimi względami zdaje mi się być godnym interesu i życzliwości władz Rzeczypospolitej.

„Paryż dnia 10 Frimaire r. 6 Rzeczypospolitej.

(Podp.) *R. Verninac.*“

Wręczyłem to poświadczenie merowi brukselskiemu a w kilka dni później nadesłano mi paszport, z którym udałem się do Paryża dnia 2 Grudnia 1797.

*) Ożenił się właśnie z córką dawniejszego ministra spraw zagranicznych Karola de la Croix.

ROZDZIAŁ V.

Dnia 6 Grudnia powrócił generał Bonaparte do Paryża, ukończywszy we Włoszech jedną z najświetniejszych kampanii pokojem chwalebnym dla Francji. Całe Włochy były poddane jej prawom. Dwie nowe Rzeczypospolite zostały utworzone według systemu francuzkiego. Cesarz i książęta cesarstwa uznali Rzeczpospolitą francuzką. Więcej niż 20 milionów kontrybucji ściągnięto we Włoszech. Muzeum narodowe zbogaciło się arcydziełami sztuki powywożeniami z Parmy, Florencji i Rzymu, które szacowano na więcej niż 200 milionów. Statki zdobyte w Genui, Liworno i we Wenecji podniosły marynarkę francuzką. Eskadry Tulonu panowały na morzu Środkowem, Adryatyku i Lewancie. Handel Lyonu, Prowancji i Delfinatu zaczął się wznosić, odkąd wielka brama Alp została mu otwartą. Wszystkie te zadziwiające rezultaty kampanii, która nie trwała dwóch lat a która była uświetniona tylu znakomitami zwycięstwami, ściągnęły uwielbienie całej Francji na tego, któremu była winna wszystkie te powodzenia.

Bonaparte tymczasem przybył bardzo skromnie do Paryża i stanął w małym domu na ulicy Chanteraine, której municypalność nadała z własnego popędu nazwę ulicy Zwycięstwa.

Przybyłem do Paryża we wilią przybycia Bonapartego i postanowiłem sobie usuwać się mniej od towarzystwa, aniżeli w czasie poprzedzającego mego pobytu. Stósownie do tego powziąłem postanowienie komunikować się więcej z członkami rządu i z osobami odznaczającymi się najbardziej naówczas. Nie chciałem już uchodzić za agenta patryotów polskich, lecz za człowieka prywatnego z grona tegoż narodu, który jest wypędzonym ze swego kraju. Z tego powodu nie nużyłem już niczych uszu ustawicznymi skargami na położenie Polski, nie byłem szpiegowany przez ministrów zagranicznych, widywałem bez różnicy ludzi wszystkich krajów a ponieważ nadawałem sobie pozór, jakoby nie chciał wiedzieć co o nas myślą, wchodziłem we wszystkie towarzystwa, nie rozbudzając podejrzeń i słuchałem różnych zdań tych, do których miałem sposobność się zbliżyć.

Zauważyłem, że wszyscy w ogóle Francuzi lubili Polaków i znajdowali w ich charakterze wiele podobieństwa z narodem francuzkim. Chwalili ich łatwe obejście się w towarzystwie, ich waleczność i miłość ojczyzny. Wojskowi francuzcy nie ustawali w pochwałach legionów polskich. Lecz wszystkie te pochwalne mowy nie obznajmiały mnie z prawdziwymi zamiarami rządu, który sam był zbyt chwiałym się w tej epoce i zbyt zajętym sprawami wewnętrznymi Francyi, aby móż się zajmować nami.

Kazałem się przedstawić nowemu ministrowi Talleyrandowi. Zrobiłem znajomość, z Barrasem, z Barthélemy, z Pichegrum, z Tallienem, z Sieyèssem i z większą częścią generałów francuzkich, którzy odbywali kampanię włoską.

Najczęściej widywałem w domu Lecouteulx-de-Cauteleu znakomitych ludzi, którzy tamże przychodzili na

obiad lub na wieczór. Tamto miałem sposobność dowiedzieć się wielu szczegółów o głównych chwilach rewolucyi francuzkiej i o głównych wypadkach wojennych kampanii we Włoszech i Niemczech; tam téż to zrobiłem znajomość generała Bonaparte, który po przedstawieniach zabójczych przez gospodarza domu, zapytał mnie, czy już dawno opuściłem Konstantynopol, w jakim stanie pozostawiłem tamże Auberta-du-Bayet; jacy wojskowi się z nim znajdowali i jakie wyobrażenia wynoszą o Turkach. Me odpowiedzi były równie krótkie, jak jego pytania.

Pewnego razu, gdy byłem na obiedzie u Lecouteulx-de-Cauteleu przysłał Bonaparte swego adjutanta żądając, aby zachowano dlań nakrycie, nie czekając za nim, ponieważ zatrudnienia jego nie pozwalają mu przyjść na godzinę naznaczoną. Po obiedzie zapytywały go damy o wiadomości, jakie odebrano z Rzymu a według których uderzono na pałac Józefa Bonapartego ambasadora francuzkiego i zamordowano generała adjutanta Duphot. Generał Bonaparte odpowiedział łaskawie wszystkim damom, które go wypytywały a rozwodził się nawet szczegółowo nad tym wypadkiem. Zauważyłem, że głos jego był chrapliwy i że nie miał naówczas wielkiej łatwości wyrażania się, sądząc przynajmniej z tej rozmowy, której byłem świadkiem. Opowiadał nam o widzeniu, które poprzedziło na kilka dni zamordowanie generała Duphot, lecz nie mogłem słyszeć dobrze szczegółów towarzyszących temu opowiadaniu, którego wszyscy z uwagą słuchali, jakkolwiek bez wątpienia z mniejszym zajęciem dla samego widzenia, jak z zadziwieniem, że je słyszą z ust bohatera dnia.

W kilka chwil potem zbliżyło się kilka dam do fortepianu i prosiło mnie, abym grał marsza, którego ułożyłem dla legionów polskich. Bonaparte towarzysząc im, rzekł do otaczających: „dalej słuchajmy, mówił, o legionach polskich; trzeba by zawsze dodawać, *walecznych legionach polskich*, ponieważ ci Polacy biją się jak diabli.“

Mówiono następnie o muzyce i o głównych kompozytorach muzycznych we Włoszech. Bonaparte wziął udział w tej rozmowie i wychwalał niezmiennie Paësiella.

We dwa dni potem minister spraw zagranicznych Talleyrand dał wspaniały bal na uczczenie powrotu generała Bonaparte po sławnej kampanii włoskiej. Wszyscy znakomici cudzoziemcy byli zaproszeni a zgromadzenie było liczne i dobrane.*)

Generał Bonaparte przybył tamże bardzo późno. Od dawna wszystkie oczy zwrócone były ku drzwiom, któremi miał wniknąć. Ci co go nieznali jeszcze, zdziwili się, widząc wchodzącego do salonu człowieka postawy nie wielkiej, chudego, płci żółtkłej w skutek trudów i słońca, z włosami długimi i połyskującymi, które mu spadały aż na oczy, w prostym szarym surducie i z zewnętrzną powagą a mało obiecującą.

Bonaparte zdawał się nie spostrzegać zajęcia, z jakim go przyjmowano i być obcym tej uczcie, która przecież tylko jego jednego miała za przedmiot. Nie mógł się powstrzymać od zwrócenia słowa do tych a przynajmniej odpowiadania tym, którzy go znali najbliżej; lecz skoro spostrzegł, że się gromadzą, aby się do niego zbliżyć, widzieć go i słyszeć, opuścił swe miejsce i przeszedł przez tłum z nader zimną krwią, ażeby się dostać w inny kąt sali a niekiedy nawet do innych apartamentów, gdzie szli za nim i gdzie go otaczali w tenże sam sposób, a scena ta powtarzała się przez cały czas, przez który Bonaparte znajdował się na balu; lecz bądź to znużenie, bądź nudy, bądź potrzeba oddania się zatrudnieniom poważniejszym, wyszedł wkrótce, nie zdając się ani zdziwionym

*) We wszystkich biletach zapraszających, upraszano tych, co się udawali na bal, aby nie używali do swego stroju żadnego przedmiotu pochodzącego z rękodzielnictwa angielskich.

ani dotkniętym wrażeniem, jakie obecność jego spowodowała.*)

Od czasu przybycia Bonapartego do Paryża, przedstawiali mu się naczelnicy wszystkich stronnictw, lecz odmówił im przyjęcia. Publiczność była chciwą poznania jego; ulice i place przez które mniemano, iż będzie przejeżdżał, były przepełnione tłumem, lecz nie pokazywał się nigdzie, gdzie ciekawi gromadzili się na jego spotkanie.

Dyrektoryat okazywał mu wiele względów a gdy miał potrzebę porozumiewać się z nim, kazał go zapraszać przez jednego ze swych ministrów, aby uczestniczył w jego naradach. Miejsce opróżnione w instytucie po wygnaniu Carnota ofiarowano Bonapartemu. Rząd chcąc objawić wdzięczność rzeczypospolitej generałowi armii włoskiej, wyprawił dlań wspaniałą ucztę, do której pozorny powód dało wręczenie traktatu w Campo-Formio. Wzniesiono rusztowania na podwórzu pałacu luksemburskiego a chorągwie zdobyte we Włoszech rozwieszono jako baldachim nad głowami pięciu dyrektorów. W mowie, którą Bonaparte przy tej sposobności powiedział, zauważono między innemi wyrażenia następujące:

„Naród francuzki, aby być wolnym, miał do walczenia z królami; aby uzyskać ustawę opartą na rozumie, miał 18 wieków przesądów do zwyciężenia; religia, feodalność, despotyzm rządziły kolejno Europą; lecz od pokoju, który zawarliście, datuje się era rządów reprezentacyjnych. Wręczam wam traktat z Campo-Formio, ratyfikowany przez cesarza; pokój ten zapewnia wolność, szczęście i sławę

*) W chwili kiedy Bonaparte wchodził do sali balowej, pewien deputowany szwajcarski (zdaje mi się, że to był Ochs) wziął za rękę damę, która była obok niego i pokazując go jej zawołał z entuzjazmem: Patrz pani to jest generał Bonaparte! Wiem o tym dobrze odpowiedziała, bo jest moim mężem. Dama ta była rzeczywiście wdową Beauharnais, która poszła za Bonapartego a która później była cesarzową Józefiną.

rzeczypospolitej. Skoro szczęście narodu francuzkiego będzie oparte na lepszych prawach organicznych, Europa cała stanie się wolną i t. d."

Sułkowski, którego często widywałem, był jedynym z adjutantów generała Bonapartego i nie opuszczał go prawie nigdy. Mówił mi, że Bonaparte jest zwykle milczącym, ponurym, marzącym, zajęтым sobą; że w wielkim zgromadzeniu nie widział go nigdy śmiejącym się. Dodał jednakże, że w małym towarzystwie, jak to bywało niekiedy u Leconteux-de-Canteleu i wszędzie gdzie nie było nikogo, kto by mu swą obecnością zawadzał, mówi chętnie i oddaje się bez przymusu rozmowie. W spotkaniach z Sułkowskim mówił z otwartością i zaufaniem o swych zamiarach a często nawet śmiał się ochotczo z jakiejś skandalicznej sceny, którą mu opowiadano o pewnych kobietach, które znał osobiście. Lecz zresztą zapewniał mnie Sułkowski, że Bonaparte, który od czasu swego powrotu do Paryża obrał sobie małe mieszkanie bardzo skromnie umeblowane, przepędza większą część dnia między kartami geograficznymi, które rozkłada na podłodze swego gabinetu i że czołgając się od jednej do drugiej z kompasem i ołówkiem w ręku, kreśli plany kampanii i układa projekta raz wylądowania w Anglii, drugi raz wyprawy do Egiptu. Wychodzi rzadko; widuje mało osób, chodzi niekiedy na teatr, gdzie umieszcza się w zakratowanej łoży i najczęściej wraca do siebie o godzinie 9 wieczorem, aby czytać i pracować przy świetle lampy aż do 2 lub 3 godziny po północy.

Mimo wszystkich względów, jakie dyrektoryat objawiał niby to dla Bonapartego, można było spostrzedz łatwo, że mu zazdrości sławy, znaczenia i popularności. — Wojska wracające do Francji były pełne zapału dla niego.

Niezgoda tymczasem panująca pomiędzy członkami rządu, przeszkadzała biegowi spraw wewnętrznych a administracja nie odpowiadała oczekiwaniu publiczności; skar-

żono się ze wszystkich stron a wszelkie nadzieje zwracały się ku zwycięzcy Włoch.

Będąc świadkiem przez kilka miesięcy pobytu w Paryżu, powszechnego wzburzenia i fakcji rozdzierających Francją bez spostrzeżenia jakiegokolwiek rezultatu, przewidywałem nową rewolucją w rządzie i nowe w skutek tego zmiany, nie mogąc oznaczyć ich czasu, lecz przypuszczałem zawsze, iż nie należy się niczego spodziewać po Francji w chwili, kiedy się tamże znajdowałem i że nie pozostaje nic innego do roboty, jak być cierpliwym i czekać.

Przed wyjazdem z Paryża poszedłem odwiedzić ministra spraw zagranicznych Talleyranda, który mnie w tém zdaniu utwierdził i winienem oddać sprawiedliwość temuż ministrowi, że był pierwszym, co mi mówił otwarcie i nie pochlebając naszym ułudnym nadziejom, o nieużyteczności przedstawień, jakieby Polacy mogli w tej chwili czynić rządowi francuzkiemu. Zgadzał się na to, że wszyscy jego rodacy biorą wielki udział w losie narodu polskiego; nie zaprzeczał, że kiedyś będą mogli i chcieli przyczynić się do przywrócenia Polski, lecz powtarzał, że obecnie nie należy o tém myśleć. Co do mnie, zauważył mi, że człowiek który ma rodzinę, nie powinien poświęcać swego majątku i wyrzekać się możliwości wrócenia do swego rodzinnego kraju.

Wiadome mu były wyroki proskrypcyjne ogłoszone przeciw mnie w Moskwie, lecz nie mógł przypuszczać, ażeby w Prussach używano środków tak surowych przeciw emigrantom polskim. Radził mi więc udać się wprost do Berlina do króla pruskiego, który był sprzymierzeńcem rzeczypospolitej francuzkiej i który dowodził swém postępowaniem, jak bardzo mu na tém przymierzu zależy. Zareczował mi, że mogę liczyć na prawość gabinetu berlińskiego, u którego doznam nawet protekcji ministra rzeczypospolitej francuzkiej, jeżeli się znajdę w potrzebie jego opieki. Podziękowałem Talleyrandowi za interes, który mi objawia;

powiedziałem mu, że nie ośmieliłbym się udać natychmiast do Berlina przed zbadaniem miejscowości, lecz że mam zamiar zbliżyć się do Pruss, a tymczasem pójść poczekać w Hamburgu. Prosiłem go o listy rekomendacyjne do Roberjota, ministra francuzkiego u miast hanzeatyckich a dnia następnego zostały mi bardzo obowiązująco wręczone przez Duranda, naczelnika bióra w ministerstwie spraw zagranicznych.

ROZDZIAŁ VI.

Wyjeżdżając z Paryża pod koniec miesiąca Kwietnia 1798, wyrzekłem się wszelkiej korespondencji, któraby mnie była mogła kompromitować. Zachowałem w głębi serca mego pewność, która mnie nie opuściła nigdy później, że Polska będzie przywróconą; lecz że ani ja, ani ci z mego otoczenia, z którymi dotąd pracowałem, nie będą się mogli do tego przyczynić; a nie widziałem zbawienia jak tylko w opatrności, w zbiegu wypadków, które przyszłość sprawadzi i w legionach polskich, które tworzyły rzeczywiście związek reprezentacyi narodowej.

Podczas mego pobytu w Hamburgu byłem zmuszony zachowywać wiele ostrożności, ponieważ szpiegowali i uważali mnie agenci moskiewscy i angielscy, lecz postępowanie jakie tamże zachowywałem, unikając wszelkiego związku z osobami zapalonemi i podejrzanemi i korespondencji z rodakami moimi znajdującymi się jeszcze w Dreźnie, Wenecyi i Paryżu, nie dostarczało przeciw mnie żadnego widocznego powodu. Widywałem się niekiedy z generałem Dumouriez, z księciem de Liancourt i Aleksandrem Lameth, najczęściej jednak z generałem Valence, który, jak się zdawało, usiłował poznać mnie z bliska i widywać często. Chodziłem co wieczór do Rivarola, którego pouczająca i zaj-

mująca rozmowa, wiele przyjemnych chwil mi sprawiała. Znajdowałem nadewszystko wiele przyjemności, słysząc go czytającego kilka artykułów swego słownika języka francuzkiego, który przyrodzone lenistwo nie pozwoliło mu dokończyć a czytaliśmy często Horacyusza, do którego dawał tłumaczenia i objaśnienia bardzo ciekawe.

W Hamburgu dowiedziałem się przez pisma publiczne wiadomości w wyprawie Francuzów do Egiptu. Projekt jój powziął od niejakiemu czasu generał Bonaparte, który nie czując się jeszcze w położeniu korzystania z zamieszek i rozterek panujących we Francyi, aby stanąć na czele rządu, chciał przynajmniej uwolnić się od zależności dyrektoryatu, podejmując się wyprawy w odległą strony, gdzieby mu nikt nie przeszkadzał w jego działaniach i gdzie daleki od wszelkich stronnictw i ich zabiegów, mógł zbierać nowe laury. Stósownie do tego, kiedy szerzono w publiczności pogłoski o wylądowaniu w Anglii i kiedy niepokojono rząd angielski gromadzeniem wojsk francuzkich w Normandyi, Pikardyi i Belgii i kiedy generał Bonaparte odbywając często wycieczki w te okolice i przeglądając wojska, które tamże były rozłożone, utwierdzał wieści o wyprawie do Anglii, gotowało się ogromne uzbrojenie w Tulonie a 40,000 ludzi wybornego wojska zbierało się w portach morza Środkowego.

Trzyście okrętów liniowych, 14 fregat, 400 statków transportowych przygotowano do pomieszczenia i eskortowania téj armii, której głównymi generałami byli: Berthier, Cafarelli, Clauzel, Desaix, Regnier, Lannes, Dumas, Murat, Andreossi, Bellard, Menou i Zajacek. Bonaparte, ułożył swój sztab generalny a między jego polowymi adjutantami zauważono jego brata Ludwika Bonapartego, Dulaca, Eugenia Beauharnais i Sułkowskiego. Około 100 członków komisyi sztuk i umiejętności przyłączyło się do téj wyprawy, która się przygotowywała pod zasłoną najgłębszej tajemnicy.

Dowiedziałem się w Hamburgu, że 19 Maja 1798 flotta przeznaczona na tę wyprawę i zostająca pod dowództwem wiceadmirala Bruyès opuściła Tulon, że dnia 13 Czerwca wyspa Malta została opanowana przez Francuzów a że dnia 1 Lipca wylądowali w Egipcie i opanowali Aleksandryę.

Wiadomości o bitwach, które się odbywały w Egipcie a które były tyłuż zwycięstwami dla armii francuzkiej, rozchodziły się po Europie z zadziwiającą szybkością. Nareszcie dowiedzieliśmy się o wypadku bitwy morskiej pod Abukir i o klęskach floty francuzkiej, które nas naprowadzały na myśl, że wyprawa Egipska powinna chybić, mimo wszelkich powodzeń, jakie armia zyskała na lądzie.

Wszyscy wiedzą co się stało później w Egipcie i Syrii aż do powrotu Bonapartego do Francyi; a ponieważ ta kampania nie miała nic wspólnego z Polską, nie byłbym nawet o niej wspomniał, gdyby wielu mych ziomków, którzy towarzyszyli armii francuzkiej, nie byli się tamże okryli sławą przez mężstwo i dobre postępowanie. Buletyny i dzienniki wspomniały zaszczytnie o generale Zajączku, który się odznaczył w różnych wyprawach powierzonych sobie a dowódzca brygady i adjutant naczelnie dowodzącego Sułkowski, skończył swój chwalebny zawód pod bramami Kairu, dnia 21 Września 1798.

Lecz wracam do Hamburga, gdzie prowadziłem smutne życie, będąc pozbawiony funduszków, zasobów i nadziei, usiłując napróżno połączyć się z mą rodziną w Polsce pod panowaniem pruskiem. Dowiedziałem się nareszcie pod koniec miesiąca Września, że król i królowa pruska, odbywając podróż do Warszawy, zechcieli się pytać o mnie, moją żonę, która skorzystała z téj sposobności, aby uzyskać dla mnie pozwolenie powrotu do kraju. W skutek tego przysłano mi paszport do Hamburga a równocześnie odebrałem list bardzo obowiązujący księcia

Wilhelma Oranii,*) szwagra królewskiego, który, jak mówił, sprawił sobie przyjemność, mogąc przyczynić się do wyjednania mi dobrodziejstwa powrotu do mego rodzinnego kraju i połączenia się z mą rodziną.

Niepodobna mi dać wyobrażenia o przykrém wrażeniu, jakiego doznałem, zbliżając się do granic polskich. Matka moja umarła właśnie na kilka miesięcy przedtém; większa część mych dawnych przyjaciół przestała żyć lub znajdowała się oddzieloną odemnie granicami, których przekroczyć nie mogłem, ponieważ wstęp do krajów moskiewskich i austriackich był mi zabronionym. Jedyne król pruski udzielił mi schronienia w swych prowincjach polskich, które były poddane jego panowaniu; lecz nie zachowawszy żadnej z mych dawnych posiadłości w Polsce, znalazłem tylko schronienie w posiadłości należącej do ojca méj żony w okolicach Warszawy.

Spędziłem tutaj smutno 4 tygodnie, nie wiedząc co będę robił i nie przewidując losu oczekującego mnie na przyszłość. Byłem pogrążony w najgłębszej melancholii, gdy nagle doszła mnie wieść rozszerzająca się, że aresztowania rozpoczęły się na nowo w Polsce i że dano rozkazy policji krajowej, aby podwoiła uwagę i baczność szczególnie na kilka odznaczających się osobistości, pomiędzy którymi wymieniono Ignacego Potockiego, Małachowskiego i Sołtyka. Czułem potrzebę udać się natychmiast do Berlina, aby podziękować królowi za pozwolenie, którego mi udzielił do powrotu w swe kraje a równocześnie, aby się zasłonić od wszelkiego podejrzenia, jeżeli takowe mogło jeszcze istnieć z powodu mych wyobrażeń.

Przybyłem do Berlina dnia 15 Listopada 1798. Nie umiałbym wyrazić i nie zdołałbym nigdy zapomnieć życzliwości i łaskawości, z jaką mnie przyjęli król, królowa i cała rodzina królewska, lecz dnia następnego po mém

*) Jest to dzisiejszy król holenderski (pisane w r. 1820).

przedstawieniu odebrałem bilet od barona de Rheede ministra holenderskiego, z którym byłem związany przyjaźnią a który mi donosił, że gdy mnie na dworze przyjmowano nader łaskawie i że gdy za przykładem monarchy wszyscy mnie obsypywali grzecznościami, byłem wystawiony ministrowi policji jako podejrzany i niebezpieczny, że podczas kolacyi u hr. Schulenburga nazywano mnie jakobinem i dziwiono się, że król udzielił mi pozwolenia do powrotu. Baron de Rheede zapewniał mnie, że to nie może za sobą pociągnąć żadnych następstw i że to niekorzystne zdanie co do méj osoby zniknie, skoro się dam poznać w towarzystwach berlińskich. Tymczasem radził mi nie tracić czasu i przedstawić się osobiście u ministra spraw zagranicznych hr. de Haugwitz i u hr. Schulenburga ministra generalnego policji. Postąpiłem sobie za tą radą; dnia następnego poszedłem odwiedzić obu tych ministrów i miałem tylko powód chwalić przyjęcie, jakiego z ich strony doznałem i postępowanie, jakie zachowywali odtąd ciągle co do méj osoby; każdy z nich z osobna mówił mi to samo i używając prawie tych samych wyrażań, że wiedzą o mym udziale w powstaniu r. 1794 i że nikt nie może przeciw temu nic powiedzieć, ponieważ jest obowiązkiem każdego obywatela bronić swego kraju; że pobyt mój w Wenecyi, Konstantynopolu i Paryżu był rzeczą wiadomą, podobnie jak wszystkie me kroki od czasu powstania, lecz że nie można ztąd wznosić przeciw mnie żadnego powodu skargi, ponieważ miałem swobodę postępowania sobie według méj woli i przekonania; że od czasu mego powrotu do kraju nie wątpię, iż sobie będę postępował w sposób rozsądny i prawy i że w skutek tego zaręczają mi opiekę rządową i zapewniają pobyt spokojny i swobodny na całym obszarze państwa Jegomości króla pruskiego.

W ciągu czterech miesięcy blisko, które przepędziłem w Berlinie, rozbierałem w méj głowie wszelkie możliwe środki uzyskania pozwolenia powrotu do Moskwy, lecz za-

den nie mógł się udać, ponieważ nie miałem w Petersburgu nikogo, coby się zajmował moją osobą a na Litwie znajdowało się wiele osobistości przeciwnych memu powrotowi, któreby były bardzo niezadowolnione, widząc mnie powracającym.

Król zechciał mnie kilkakrotnie wypytować o powody mego wygnania z Moskwy i konfiskacyi mych posiadłości i kazał mi radzić przez hr. Haugwitza, abym napisał do cesarza Pawła, adresując list mój na ręce ministra pruskiego przebywającego w Petersburgu, który równocześnie odebrał instrukcje swego dworu, aby wstawił się za mną i popierał me żądania w imieniu króla.

Krok ten, który uważałem za bardzo skuteczny, wywołał skutek przeciwny memu oczekiwaniu, ponieważ cesarz Paweł sądził się obrażonym, że dawny poddany moskiewski powoływał się na wsparcie dworu zagranicznego, zamiast udać się do niego wprost z zaufaniem. Za całą odpowiedź odebrałem list od hr. Roztopczyna datowany z 29 Marca 1799 roku, który był napisany w następnych wyrazach:

„Panie Hrabio, cesarz Jegomość odebrawszy list pański pod dniem 20 bieżącego miesiąca, uznał za rzecz stosowną odmówić pańskim prośbom i dał mi polecenie zawiadomić pana o tém.

„Mam honor pozostać i t. d.

(podp.) *Roztopczyn.*“

Dowiedziałem się później, że niezależnie od powodu, który przytoczyłem a który jak mówiono był przyczyną odmowy na moją prośbę, był jeszcze inny, który mógł być równie uzasadnionym, t. j., że krótko przedtém ukazał się artykuł w gazecie hamburskiej, który czyniąc wzmiankę o mym pobycie w Konstantynopolu, o mych częstych konferencyach z Aubertem-du-Bayet i o innych zabiegach u dyrektoryatu w Paryżu, obudzał niekorzystne wyo-

brażenia, jakie dano co do méj osoby cesarzowi Pawłowi. Opuściłem Berlin, aby się połączyć z moją rodziną. Żyłem na wsi na ustroniu bezczynny i w nędzy. Szczegóły mego życia prywatnego aż do roku 1802 nie mogą przedstawiać żadnego interesu. Dwa razy odbyłem jeszcze podróż do Berlina, gdzie znalazłem zawsze poparcie, opiekę i bardzo łaskawe przyjęcie ze strony króla. Pisałem do cesarza Pawła po raz drugi, lecz nie odebrałem od niego odpowiedzi. Nakoniec dowiedziałem się o jego śmierci dnia 24 Marca 1801.

Udałem się w kilka miesięcy później do cesarza Aleksandra, który nastąpił po nim i miałem tyle zaufania do jego wspaniałomyślnych uczuć, że byłem przekonany, iż uzyskam pożądaną odpowiedź. Tymczasem bądź to, że me listy nie doszły do Petersburga, bądź, że posiadziciele mych własności skonfiskowanych i niektórzy nieprzyjaciele osóbisci starali się przeszkodzić memu powrotowi, oczekiwałem długi czas ziszczenia się mych nadziei.

Łatwość jaką znajdowano w Prusach dostawania wszelkich wiadomości z Francji za pośrednictwem dzienników, dawała mi przynajmniej sposobność być dokładnie zawiadomionym o sprawach politycznych Europy, co było dla mnie wielkiem zadowoleniem. Wypadki najwyższej wagi następowały po sobie z szybkością od czasu wyjazdu mego z Hamburga, gdzie ostatnia wiadomość, która mnie doszła, była o bitwie morskiej pod Abukir.

Kiedy wojska francuzkie pod rozkazami generała Bonapartego zajmowały Egipt i zagrażały Syrii, generał Joubert zajmował Turyn, Championnet wchodził do Neapolu aby tamże proklamować rzeczpospolitą partenopejską a całe Włochy poddawały się Francji. Tymczasem mimo wszelkich tych powodzeń nie zmieniło się nic we wnętrzu Francji. Niezgody, niezadowolnienie i chorobliwość panowały wszędzie.

Kiedy pełnomocnicy republikańscy układali się o po-

kój w Rasztacie z cesarstwem, rozpoczynała druga koalicja kampanią a z wyjątkiem Pruss i Hiszpanii brały w nią udział wszystkie mocarstwa Europy. Moskwa zdecydowała się nareszcie na nią mimo pokojowych zamiarów, jakie cesarz Paweł do tego czasu objawiał, a Porta podobnie jak kraje Barbaresków, przystąpiły do niej z powodu napadu na Egipt. Koalicja przewyższając Francją siłami działającymi, zaatakowała ją równocześnie na trzech punktach, to jest we Włoszech, Szwajcaryi i Holandyi i uzyskała powodzenia, które zastraszyły stolicę i doprowadziły do ostatecznego niezadowolenia wszystkie stronnictwa. Sieyès, którego widziałem krótko przedtém ambasadorem w Berlinie, został wezwany do Paryża, aby zastąpić Rewbella w dyrektoryacie. Usiłował wywrócić konstytucją z roku IIIgo i zastąpić ją przez inną umiarkowaną, nad którą pracował z zabiegłością.

Generałowie Massena, Brune, Joubert, który poległ w bitwie pod Novi i Championnet, zaczęli stawiać waleczny opór wojskom sprzymierzonym na różnych punktach ataku, lecz niezgoda pomiędzy członkami rządu i walka między różnemi stronnictwami, czyniły położenie Rzeczypospolitej bardzo krytycznem. Wśród tych wypadków generał Bonaparte, którego bacności nie nie uszło co się działo we Francyi, opuścił Egipt na fregacie, przebył morze Śródziemne pokryte okrętami angielskimi i wylądował pod Fréjus dnia 9 Października 1799. Przejeżdżając przez Francją aż do Paryża, doznał wszędzie entuzjastycznego przyjęcia. Za przybyciem do stolicy generałowie, dyktatorowie, deputowani a nawet ultra-republikanie, chcieli mu się przedstawić, aby się z nim zobaczyć i aby go wybadać. Wyprawiano mu ucztę i biesiadę; pokazywał się zawsze poważnym, milczącym, ostrożnym i uważającym; lecz tymczasem uważając, układał plan, który nie omieszkiał wprowadzić w życie.

Ułożył się ze Sieyèsem, który po kilku chwilach wa-

chania, nie obawiał się wejść z nim w porozumienie, ponieważ jego jednego uważał za zdolnego do wspierania swych zamiarów. Zgodzili się razem, że należy zacząć i obalić konstytucją z roku III a według planu dobrze ułożonego, w którego wykonaniu Sieyès rozwinął całą swą zręczność a Bonaparte wszelki wpływ, który miał na wojskowych, zniesiono reprezentacją narodową dnia 18 Brumaire'a r. VIII (10 Listopada 1799). Utworzono rząd tymczasowy z trzech konsulów t. j. Bonapartego, Sieyèsa i Rogera Ducos, podobnie jak z trzech komisji prawodawczych mających polecenie ułożyć konstytucją i porządek rzeczy ostateczny.

Wszystkie stronnictwa były tak dalece znużone rozstrojem panującym we wnętrzu Francyi, że połączyły się, aby zatwierdzić nową organizację rządu.

Dnia 24 Grudnia 1799 ogłoszono konstytucją roku VIII, która nie odpowiadała wcale projektowi Sieyèsa. Bonaparte znalazł się na czele rządu jako pierwszy konsul i miał jako pomocników dwóch konsulów z głosami doradcami będących tylko dla formy. Cambacérès i Lebrun byli dwoma pomocnikami, których sobie obrał.

Bonaparte powierzył dowództwo armii nadreńskiej generałowi Moreau a sam udał się do Włoch. Opuścił Paryż dnia 6 Maja 1800 na swą świętą kampanią, która trwała tylko 40 dni a która się upamiętniła kilku zwycięstwami, mianowicie zwycięstwem pod Marengo.

Powrót Bonapartego obchodzono w Paryżu z tém większym zapalem, że spodziewano się niezadługo zawarcia ogólnego pokoju. W przeciągu czasu między bitwą pod Marengo a ową pacyfikacją pożądaną tak niecierpliwie, okazywał się Bonaparte bardzo hojnym w łaskach względem wszystkich naczelników partyi, którzy objawiali dla niego poświęcenie a bardzo surowym względem tych, którzy działali w kierunku przeciwnym.

Nakoniec dnia 1 Października 1801, podpisano w Lunevillu ów sławny traktat, który ponowiając wszystkie warunki traktatu z Campio-Formio, odstępował jeszcze Francyi wszystkie kraje na lewym brzegu Renu i oznaczał Adygę jako granicę posiadłości austriackich. Zmuszał cesarza do uznania rzeczypospolitej batawskiej, helweckiej, liguryjskiej i cisalpińskiej a oddawał Toskanię Francyi dla infauta Parmy. Nakoniec nastąpiła pacyfikacja ogólna przez traktat florencki z królem Neapolu, Madrycki z Portugalią, paryski z carem moskiewskim a nakoniec przez preliminarie z Portą Ottomańską.

Toczyła się jeszcze wojna z Anglią a chcąc zapobiedz, aby to mocarstwo nie przeszkodziło ogólnej pacyfikacji, zgromadzono 200,000 armią w obozie pod Boulogne i w okolicach i grożono Anglii wylądowaniem, a wielka liczba statków płaskich przeznaczonych do przewożenia armii francuskiej na brzegi Tamizy, była zgromadzona we wszystkich portach północnych.

Wszystkie te wiadomości zajmowały mnie głównie ze względu na czynny udział, jaki brały legiony polskie w sprawach wojennych Francuzów. Buletyny armii czyniły o nich często zaszczytną wzmiankę a mianowicie imiona Dąbrowskiego, Zajączka, Kniaziewicz, Sokolnickiego, Rymkiewicza i tylu innych walecznych Polaków powtarzano w dziennikach. Należy żałować, że się nie znalazł żaden z mych ziomków, coby był ogłosił dokładny opis wszystkich czynów wojennych, które uświetniły Polaków w ciągu kampanii włoskiej, niemieckiej, egipskiej, a następnie podczas wyprawy do San Domingo, Hiszpanii, Pruss i Moskwy.

Pod koniec miesiąca Października 1801 uzyskałem nareszcie odpowiedź z Petersburga. Księżę Adam Czartoryski, który posiadał naówczas wszelkie zaufanie cesarza Aleksandra a który zeń tylko korzystał, aby się starać być użytecznym swym ziomkom, podjął się uzyskać dla mnie pozwolenie powrotu do kraju i przesłał mi takowe. Otrzy-

małem je w Białymstoku w zamku pani Krakowskiej, siostry zmarłego króla Stanisława, gdzie przepędziłem kilka tygodni w pobliżu granic polsko-moskiewskich, obsypany dobrodziejstwami tej szanownej damy; tam też widziałem po raz ostatni księcia Józefa Poniatowskiego.

Generał gubernator Litwy Benningsen przesłał mi paszport do przejazdu przez granicę; złożyłem przysięgę wierności w Grodnie i przybyłem dnia 5 Lutego 1802 r. do Petersburga.

KSIĘGA VIII.

ROZDZIAŁ I.

Zdawało mi się, iż powinienem skończyć zapiski, które troskliwie zbierałem aż do tego czasu z chwilą powrotu mego do Rossyi po ośmiu latach emigracyi; ponieważ straciwszy wszelką nadzieję być użytecznym méj ojczyźnie i ziomkom, powziąłem postanowienie rzec się na zawsze udziału w sprawach publicznych i przepędzić resztę dni moich w zapomnieniu i na ustroniu.

Okoliczności nieprzewidziane zniewoliły mnie zmienić postanowienie to w kilka lat później; schwyciłem więc na nowo pióro, aby skreślić wypadki, które nastąpiły po sobie od r. 1810 aż do końca roku 1815, jako mające największą wagę dla Polaków; a nie chcąc pozostawić szczyrby ośmiu lat w mych pamiętnikach, postanowiłem poświęcić tę księgę krótkiej wzmiance tego, co się stało w przeciągu czasu od r. 1802 aż do końca roku 1810, dodając szczegóły dotyczące méj osoby.

Tom następujący będzie zawierał opis wypadków, które odznaczyły pięć ostatnich lat, w których skończyłem me zapiski i uwagi.

Nie byłem nigdy dworakiem, ani pochlebcą a z pewnością nie względy interesu i ambicyi nasuwają mi wszystko to, co powiem o cesarzu Aleksandrze, ponieważ w chwili, kiedy kreślę te wiersze, już go nie ma a cała Europa jest w żałobie po jego stracie.*) Hołd jednakże należy prawdzi i potrzeba wyrażenia tego co czuję, nie pozwalają mi pominąć milczeniem wrażenia, jakie pozostawił w mém sercu a które mnie nigdy nie opuściło, odkąd się zbliżyłem doń po raz pierwszy w Petersburgu.

Konsekwencya, z jaką objawiał dla mnie swą dobroć i zaufanie, jakiem mnie obdarzał, zaszczytne świadectwo, jakie oddawano memu postępowaniu, ilekroć sposobność do tego się przedstawiała; łaskawe przyjęcie, jakiego zawsze odeń doznawałem i to aż do ostatniej chwili, kiedy miałem szczęście widzieć go w roku 1817; interes, jaki objawiał dla losu mego i méj rodziny, były już dostatecznymi powodami, aby mnie do niego przywiązać, lecz czegoż nie zawdzięczam mu jako Polak za opiekę, jaką obdarzał mych ziomków, za zaufanie, które w nich pokładał; za świadectwa szacunku i przywiązania, jakie im dawał; za zachętę udzielaną wychowaniu narodowemu w prowincjach polskich poddanych Moskwie a więcéj niż to wszystko za odrodzenie Polski.

Mój entuzjazm przeniósł mnie zbyt pospiesznie w tę ostatnią epokę, o której będzie mowa swego czasu a która nastąpiła w 13 lat po powrocie mym do kraju. Wracam więc do mego pierwszego przedstawienia cesarzowi Aleksandrowi, które miało miejsce w Petersburgu dnia 15 Lutego 1802 roku.

Cesarz przyjął mnie z ową uprzejmością i przystępnnością, jakie mu zawsze były zwyczajne. Objawiał wiele interesu dla mego położenia i dla wszystkich nieszczęść, jakich doznałem. Nakazał panu Beklemiszewowi pierwszemu prokuratorowi, przedstawić sobie me żądania i uczynić

*) Pisałem to we Florencyi w miesiącu Styczniu 1826.

wszystko, coby było zgodném ze sprawiedliwością i słusžnością dla spełnienia mych życzeń i dać mi zadowolniającą odpowiedź. Nie mogę się powstrzymać od przyznania, że staranie to było powierzone ministrowi godnemu wypełniania dobroczynnych zamysłów cesarza i miałem tylko powód chwalić postępowanie pana Beklemiszewa, który będąc poprzednio jednym z mych najgwałtowniejszych prześladowców, jako generał gubernator prowincyi południowych Moskwy w czasie méj emigracyi, stał się jednym z mych najgorętszych protektorów od czasu zapoznania się ze mną osobiście w Petersburgu.

Nie posiadałem już nic w granicach dawnéj Polski i nie było mi wolno upominać się o własność, która była skonfiskowaną i rozdaną różnym osobom. Nie odzyskałem więc zupełnie nic z wszystkiego, co posiadałem przed rewolucyą roku 1794; lecz zażądawszy komisyi do poszukiwania, likwidowania i zaspokojenia pretensyi mych wierzycieli, uzyskałem w skutek tego odpowiedni od cesarza najwyższy rozkaz. Wystąpiłem z prawami do sukcesyi, której mnie chciano pozbawić w czasie méj nieobecności a nakoniec uzyskałem dożywotnią rentę z pewnego starostwa, która mogła wystarczyć na utrzymanie moje i méj rodziny.

Podczas mego pobytu w Petersburgu odebrano tamże wiadomość o pokoju między Francyą a Anglią podpisanym w Amiens dnia 25 Marca 1802. Traktat ten, którym Anglia zgadzała się na wszystkie nabytki rzeczypospolitéj francuzkiéj na lądzie stałym, zwracając jéj zarazem kolonie i uznając istnienie rzeczypospolitych drugiego rządu, dokończył uspokojenia Europy. Widziałem odleglejszą, niż kiedykolwiek nadzieję przywrócenia Polski, lecz tajemny instynkt budził we mnie przeczucie, że kiedyś będziemy je może zawdzięczali cesarzowi Aleksandrowi a opierając nadzieje moje na nim jednym, opuściłem Petersburg dnia 28 Kwietnia 1802 z zamiarem usunięcia się na zawsze wraz z mą

rodziną na wieś w pobliżu Wilna, aby tamże żyć w niezależności i zajmować się tylko memi sprawami domowemi.

W kilka tygodni później dowiedziałem się, że cesarz Aleksander miał odbyć objazd w gubernii Mińskiej i po Białej Rusi. Uważałem za mój obowiązek złożyć mu me hołdy w okolicach, w których dzięki jego opiece i życzliwości zgotowałem sobie spokojny żywot.

Do czasu tej podróży przywiązują się wspomnienia, które nie pozwolą nigdy wygasnąć w mém sercu uczuciom miłości i poświęcenia, jakie Aleksander we mnie wzbudził a których żaden wypadek nie zmusi mnie zatrzeć w mém sercu.

Cesarz znajdował się w towarzystwie swych adjutantów hr. Lieven i księcia Wołkońskiego, podobnie jak hr. Koczubeja i pana Nowosilcowa. W Mińsku byłem mu przedstawiony z głównymi mieszkańcami gubernii a gdy mu dziękowałem za pozwolenie złożenia sobie mych hołdów w méj ojczyźnie, w której nie byłem obecny przez ośm lat emigracyi, rzekł do mnie ze wzruszającą dobrocią i ze łzą w oku: „Jak to, ośm lat przepędziłeś zdala od ojczyzny!” i spostrzegłem w rysach jego fizyognomii wyraz zadowolenia, którego doznał, wracając ziomkom i rodzinie kogoś, którego wypadki polityczne na tak długo od nich odłączyły.

W czasie obiadu w pałacu gubernatora mińskiego, który cesarz zajmował, mówiono o zakładach naukowych w Anglii, o głównych obserwatoryach w Europie, o najslawniejszych uczonych i artystach a uwagi cesarza dowodziły, że wszystko co miało związek z naukami i sztukami, nie było mu obcém.

Była następnie mowa o nienaruszalności hotelów ministrów w Rzymie dla złoczyńców, którzy się do nich schronili a którzy w nich znajdowali opiekę przeciw przesładowaniom policyi. Cesarz zdawał się być oburzony na ten przywilej, który uważał za przeciwny wszelkim zasadom moralności i sprawiedliwości i dodał, że nie ścierpi, aby

którykolwiek z jego ministrów mógł zeń korzystać w jakimbądź kraju.

Gdy mówiąc o Konstantynopolu hr. Koczubej, który widział cesarza w dobrym humorze i w łaskawym dla mnie usposobieniu, zapytał go, czy wie, że się znajdowałem w tém mieście pod przybraném nazwiskiem i jako agent patryotów polskich w czasie, kiedy on pełnił właśnie obowiązki ambasadora rosyjskiego? Odpowiedział cesarz, spoglądając na mnie i uśmiechając się, że mu o tém wiadomo i zapytał mnie następnie, gdzie się udałem, opuściwszy Kostantynopol. Odpowiedziałem, że puściłem się do Paryża, aby przypatrzeć się zbliska temu, co znałem tylko z dzienników i z przesadzonych opowiadań, któremi napełniono mi głowę; że wtenczas podziwiałem wszystko, co się działo we Francyi, odkąd panowanie teroryzmu już nie istniało i że byłem przekonany o rzeczywistych korzyściach, jakie wypłyną dla ludzkości w skutek rewolucyi francuzkiej. Dodałem jednakże, że przybywszy do Francyi przekonałem się, jak dalece rzeczy objawiają się pod ułudnemi pozorami, skoro je się sądzi zdaleka i przyznałem, że znalazłem w Paryżu r. 1797 wszystko inaczej, jak sobie wyobrażałem.

Cesarz przybrał minę poważniejszą i rzekł: „Masz pan rację, że się myli często patrząc oczami innych, nie badając rzeczy sam i zbliska, lecz nie trzeba popadać w inny błąd i potępiać wszystkiego, co się nie udało. Trzeba korzystać z błędów, jakie inni popełnili i starać się takowych unikać, lecz nie należy spuszczać z oka wszystkiego, co może prowadzić do dobra ogólnego.“

Nic nie mogło wyrównać memu zadziwieniu i zachwyceniu, gdy usłyszałem to wyrażenie, które cechowało tak dobrze wielkość duszy i wzniosłość uczuć Aleksandra.

W czasie balu, który dawano i na którym tańczył dużo z wszystkimi obecnymi damami, zbliżył się do mnie i rzekł: „Widzę z zadowoleniem, że prze-

sady zaczynają znikać w tutajszym kraju i że obywatelki miejskie są przypuszczone do towarzystw dam pierwszej szlachty. W prowincjach mych niemieckich, dodał, w Inflantach i Kurlandii istnieje to od dawnego czasu; lecz jest to dla mnie miła niespodzianka, widząc postępy cywilizacji w tej gubernii Mińskiej, gdzie podobnie jak w całym waszym kraju trzymano się tak silnie dawnych przesądów.“

Wszystko, co widziałem i słyszałem, wydawało mi się snem i byłem zniewolony przyznać, że żaden monarcha nie był więcej stworzony od Aleksandra do zapewnienia szczęścia poddanym i do uwielbienia z ich strony.

Jechałem za cesarzem do Mohilewa i Witebska; obiadowałem z nim w obu tych miejscach, znajdowałem się na balach i ucztach, które wyprawiano na jego przyjęcie i byłem świadkiem entuzjazmu, jaki wzbudzał w mieszkańcach wszystkich warstw.

Opuuszczając Witebsk, kazał mnie cesarz wziąć do swego powozu generałowi piechoty i gubernatorowi Białejrusi, Korsakowowi - Rymskiemu, który mu towarzyszył aż do pierwszej stacji. Za powrotem swym kazał mnie generał zawołać i oświadczył mi, że cesarz mówił mu wiele o mnie i że się wyraził w sposób bardzo życzliwy co do méj osoby. W skutek tego generał, który dla mnie wyznawał prawdziwą przyjaźń, radził mi się udać do Petersburga i zapewnił mnie, że nie omieszkam uzyskać znakomitego stanowiska i cieszyć się całym zaufaniem cesarza.

Byłem wzruszony interesem, jaki mi generał objawiał, lecz postanowienie moje było powzięte, aby się usunąć całkiem od spraw publicznych, które nie przedstawiały dla mnie żadnego pociągu, odkąd nie miałem ojczyzny, aby jój służyć. Powróciłem więc na wieś, której nie opuściłem, aż dopiero pod koniec roku 1806.

W tym czteroletnim przeciągu czasu wojna, która była tylko przerwana powszechną pacyfikacją, rozpoczęła

na nowo swe spustoszenia w Europie, a zmiany, które nastąpiły w formie rządu francuzkiego, wstrząsnęły z kolei systemem politycznym wszystkich gabinetów.

Bonaparte, znając ważność posiadania wyspy San-Domingo, która otrząsnęła jarzmo rzeczypospolitej francuzkiej, kazał wyprawić 30,000 armią pod rozkazami Leclerca w celu jój podbicia a w liczbie tej znajdowało się kilka tysięcy Polaków. Wyprawa ta była nieszczęśliwą w skutkach, ponieważ niezdrowe powietrze zniszczyło całą prawie armią a zarazem przypawiła téż o życie wielką liczbę mych ziomeków, pomiędzy którymi żałowałem szczególnie generała Jabłonowskiego, którego miałem sposobność wspomnieć już kilkakrotnie.

Dnia 6 Maja 1802 według propozycji uczynionej przez trybunat, zamianowała uchwała senatu Bonapartego konsulem na lat 10 a dnia 2 Sierpnia tegoż samego roku, senat w skutek uchwały trybunatu i ciała prawodawczego a za zgodą narodu, zapytywanego przez rejestra publiczne, ogłosił go konsulem dożywotnim.

Dnia 22 Sierpnia 1802 połączył Bonaparte wyspę Elbę a dnia 11 Września Piemont z terytoryum francuzkiem. Dnia 9 Października zajął kraje Parmy a dnia 21 kazał wkroczyć do Szwajcaryi 30,000 armii.

Kroki te wywołały zerwanie stósunków z Anglią, której ambasador Witworth opuścił Paryż dnia 13 Maja 1803. W rok później, t. j. 18 Maja 1804, ogłoszono Napoleona Bonaparte cesarzem a papież Pius VII przyjechał go koronować dnia 2 Grudnia w Paryżu.

Jednym z pierwszych starań Napoleona było urządzenie nowych rzeczypospolitych na wzór cesarstwa. Zaczął od Włoch a przyjąwszy deputacyą rzeczypospolitej Cisalpińskiej, która postanowiła przywrócić monarchią dziedziczną na rzecz nowego cesarza Francuzów, objął w posiadanie to królestwo, zyskał koronę żelazną w Medyolanie

dnia 26 Maja 1805 i zamianował wicekrólem włoskim swego adoptowanego syna Eugeniusza Beauharnais.

Zerwanie z dworem londyńskim skłoniło go do odnowienia projektu wyładowania w Anglii. Obóz bułoński został urządzony; brzegi północne Francji pokryły się statkami przeznaczonemi na tę wyprawę, gdy się utworzyła trzecia koalicja. Traktat przymierza między gabinetem brytańskim a petersburskim podpisano dnia 11 Kwietnia 1805 a Austria przystąpiła doń 9 Sierpnia.

Napoleon opuścił Boulogne, aby się udać z największym pospiechem do Paryża. Uzyskał od senatu dnia 23 Września zezwolenie na nowy pobór 80,000 ludzi, wyjechał dnia następnego, aby rozpocząć kampanię, przebył Ren dnia 1 Października, wkroczył do Monachium, zmusił generała Macka do kapitulacji w Ulm, zajął Wiedeń dnia 13 Listopada i stoczył bitwę dnia 2 Grudnia tegoż samego roku 1805 z wojskami rosyjskimi i austriackimi połączonemi, pod Austerlic.

Zwycięstwa pod Ulm i Austerlic sprowadziły pokój Pressburski podpisany dnia 6 Grudnia. W tymże traktacie uznawała Austria Napoleona królem włoskim i ustąpiła mu krajów Wenecyi, Dalmacyi i Albanii.

Dnia 30 Marca 1806 ogłosił Napoleon Józefa Bonapartego brata swego królem obojga Sycylii a dnia 5 Czerwca tegoż samego roku zamienił Hollandyą na królestwo i osadził w niej swego brata Ludwika.

Dnia 12 Lipca 1806 czternastu książąt południowych i zachodnich Niemiec połączonych, utworzyło konfederacyą reńską, której protektorem uznali cesarza Napoleona.

Dnia 1 Sierpnia oznajmili sejmowi Ratysbońskiemu odłączenie swe od ciała Niemiec; cesarstwo Niemieckie przestało istnieć a Franciszek II abdykował z tegoż tytułu w osobnej proklamacyi. Postęp szybki, z jakim te wypadki się odbywały i wzrost straszliwy potęgi Napoleona spowodowały czwartą koalicję. Prussy, które pozostały nieu-

tralnemi od czasu pokoju bazylejskiego, byłyby się prawdopodobnie połączyły ze sprzymierzonymi w ciągu ostatniej kampanii, lecz szybkość działań armii francuskiej, która zakończyła wojnę daleko rychlej, aniżeli się tego było można spodziewać, przeszkodziła związaniu się z Moskwą, aby wypędzić Francuzów z Niemiec. Za to armia pruska liczna i dobrze wyćwiczona, groziła Napoleonowi złamaniem pokoju i rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, gdyby nie kazał cofnąć swych wojsk po za Ren.

W tej to chwili kiedy armie moskiewskie ruszyły w pochód zmierzając ku granicy i kiedy wszystkie przygotowania Pruss zapowiadały bliskie zerwanie stosunków z Francją, opuściłem me schronienie, aby pójść przepędzić zimę z roku 1806 we Wilnie.

Niezależnie od interesu, jaki brałem we wypadkach, których widownia zbliżała się do granic Moskwy, uważałem za rzecz rozsądną zamieszkać raczej stolicę Litwy, aniżeli być wystawionym w głębi prowincyi na wszystkie domysły, których się staje koniecznym przedmiotem, skoro się grało ważną rolę w sprawach swego kraju. Unikałem ich z tą większą troskliwością, ponieważ od niejakiemu czasu tajni agenci Napoleona przebiegali prowincye polskie poddane berłu moskiewskiemu i ponieważ posuniono niedyskrecyą i nierozum aż do tego stopnia, iż wyprawiano pod mym adresem korespondencye, które mnie mogły kompromitować.

ROZDZIAŁ II.

Przybywszy do Wilna, dowiedziałem się o klęskach armii pruskiej przy samém rozpoczęciu kampanii w pierwszych dniach Października 1806. W skutek bitew pod Jeną i Auerstädt stoczonych dnia 14 Października, podobnie jak w skutek zajęcia Erfurtu, Lipska i innych miejsc bliższych Berlina, odprawił Napoleon wjazd swój do tejże stolicy dnia 27 tegoż samego miesiąca. Dnia 1 Listopada wydali generał Dąbrowski i Wybicki na rozkaz Napoleona odezwy do narodu polskiego. Oznajmiali swym ziomkom bliskie przybycie Kościuszki, który miał się z nimi połączyć i walczyć dla oswobodzenia Polski pod zasłoną i opieką cesarza Francuzów. Odezwy te obudziły niesłychany zapal Polaków i ożywiły ich nadzieje zgasłe prawie od niejakiego czasu. To właśnie Napoleon zamierzał i tego pragnął, ponieważ był przekonany, że Polacy będą go wspierali bardzo skutecznie w wojnie, którą przedsięwziął przeciw Prusom i Moskwie.

Przed wyjazdem z Paryża kazał czynić nader pochlebne propozycje Kościuszcze, aby go skłonić do towarzyszenia sobie w tej kampanii i do wydania odezw od siebie samego do narodu polskiego. Napoleon znał dobrze zaufanie jakie ten szanowny człowiek wzbudzał w Polakach i miłość jaką

dlań wyznawali wszyscy ziomkowie; lecz Kościuszko, który nie zawierał obietnicom Napoleona i który nie przypuszczał u niego zamiaru przywrócenia Polski a nadewszystko uczynienia jój krajem wolnym i niepodległym, nie chciał wziąć na siebie zadania oszukiwania Polaków nadziejami, których nie podzielał.

Bawiąc na ustroniu wiejskiem w pobliżu Fontainebleau i będąc świadkiem wszystkich zmian, jakie się odbyły w formie rządu francuzkiego, był zawsze obojętny na wszystko co go otaczało i przypominał sobie z przykrością niedbalstwo Francuzów na los Polski, której podziałowi byliby mogli przeszkodzić a tak skutecznie dopomódz w czasie powstania roku 1794. Oddawał sprawiedliwość talentom wojskowym Napoleona, lecz widział w nim zdobywcę pożeranego ambicją i despotę, co się sprzeciwiało jego zasadom a niszczyło wszelkie uczucie zaufania.

Napoleon był żywo dotknięty odmową Kościuszki, który podawał słaby stan zdrowia za przyczynę, iż mu nie towarzyszy; lecz mimo to nie przestawał wydawać odezw do Polaków, obiecując im, że będą jeszcze walczyli pod naczelnikiem, który był zawsze przedmiotem ich uwielbienia.

Odezwy, o których wyżej mówiłem, nadzieja przybycia Kościuszki, zaufanie jakie wzbudzał Napoleon, który dotąd był niezwyciężonym; powodzenia jakie odniósł właśnie w Prussach; względy jakie objawiał wojskowym polskim i nadzieje przywrócenia Polski, jakie się starał utrzymywać przez swych emissaryuszów; wszystko to nie omieszkalo elektryzować mieszkańców prowincyi polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim. Ze wszystkich stron przybiegali ochotnicy, aby stawać pod zwyciężkami sztandarami Francuzów, których wkroczenie do Warszawy było prawdziwym tryumfem. Dnia 16 Listopada sformował już generał Dąbrowski w Poznaniu cztery pułki z nowych rekrutów.

Zapał Polaków nie znał granic, gdy Napoleon założył

główną kwaterę w Poznaniu. Pochwycono kilka frazesów, z którymi się odezwał, przypominając dawne istnienie Polski. Były przyjęte z cheiwością, rozszerzane z szybkością a słowa te, które sobie tłumaczono korzystnie, powtarzano wkrótce na całym obszarze Polski pod Prusakami! Buletyn tymczasem ogłoszony w Paryżu powściągał nieco to pierwsze poruszenie; wykładał życzenia Polaków, nie objawiając zamiarów Napoleona. Między innemi mówiono tamże:

„Miłość ojczyzny, owo narodowe uczucie, zachowało się nie tylko w sercu narodu polskiego, lecz nabrało jeszcze siły przez nieszczęście; pierwszą jego namietnością, pierwszym jego pragnieniem, jest stać się na nowo niepodległym narodem. Najwięksi bogacze rzucają swe zamki, aby domagać się głośno przywrócenia królestwa i aby ofiarować swe dzieci, swój majątek i swe wpływy. Widowisko to jest rzeczywiście wzruszające, wszędzie już przybrali na nowo swój strój narodowy, swe dawne obyczaje.

Czyż tron polski będzie przywróconym i czyż wielki ten naród odzyska istnienie i niepodległość? Czyż z głębi grobu odrodzi się znów do życia? Bóg sam, który dzierży w swym ręku koleje wszystkich wypadków, jest sędzią owego wielkiego zagadnienia politycznego; lecz cokolwiek bądź, nie było wypadku pamiętniejszego i godniejszego interesu. Buletyn ten *) dał powód do różnych tłumaczeń; jedni uważali go za nic nieznaczący; drudzy widzieli w jego wyrażeniach styl dyplomatyczny, aby zasłonić gabinetom Europy zamiary Napoleona co do Polski i sądzili, że trzeba zawierzyć obietnicom cesarza Francuzów i czekać ukończenia wojny; lecz przyjaciele wolności pytali, czy można się spodziewać przywrócenia rzeczpospolitej polskiej po człowieku, który zniweczył wolność

*) Jest to 37 buletyn ogłoszony z głównej kwatery w Poznaniu, dnia 1 Grudnia r. 1806 a zamieszczony w Monitorze z 12 tegoż samego miesiąca.

własnego kraju, a najprzezorniejsi obawiali się, aby Napoleon nie upatrywał w zapale polskim nic innego jak tylko środek do uzyskania od narodu ludzi i zasiłków w celu wykonania dalszych zamiarów.

Tymczasem masa ludności, która nie rozumie, oddawała się z ufnością nadziei bliskiego przywrócenia Polski a dzielni wojskowi słuchający tylko głosu honoru i obowiązku wobec dowódcy, który im przewodniczy, oczekiwali sposobności okrycia się chwałą, łącząc w bojach, które miały nastąpić, wszelki zapał patriotyczny ze zwykłą walecznością.

Wojska moskiewskie będące pod dowództwem generała Benningsena zajęły Polskę pruskiego zaboru w miesiącu Listopadzie i znalazły się w posiadaniu Warszawy, lecz opuściły ją za zbliżeniem się wojsk francuzkich. Napoleon opuścił Berlin dnia 25 Listopada i przeniósł główną kwaterę, jak już powiedziałem, do Poznania. Tamto równocześnie, kiedy różne korpusy armii francuzkiej przechodziły kolejno za Wisłę i kiedy zbrojono Warszawę w prawdziwie groźny sposób, podpisał pokój dnia 11 Grudnia 1806 z Saksonią, którą zamienił na królestwo, uzyskawszy już uznanie w skutek ostatniej kampanii, królów Bawarii i Wirtembergii.

Boje pod Pułtuskim i Gołyminem stoczone dnia 26 Grudnia spowodowały opuszczenie wszystkich krajów polskich zaboru pruskiego ze strony wojsk moskiewskich.

Z początkiem roku 1807 podjął generał Benningsen wzmocniony korpusem generała Essen przybywającego z Mołdawii, kroki zaczepne. Kilka spotkań cząstkowych poprzedziło krwawą bitwę pod Eylau dnia 8 Lutego 1807, w której według świadectwa Francuzów samych, Moskale czynili cuda waleczności. Z obu stron przypisywano sobie zaszczyt zachowania placu boju. Tymczasem gdy projekt Benningsena udania się ku Toruniowi, omijając lewe skrzydło wielkiej armii, nie powiódł się, zajęły wojska francuzkie na nowo

kwatery swe zimowe, kiedy marszałek Lefèbvre odebrał rozkaz posunięcia się ku Gdańskowi. Rozpoczął oblężenie tego ważnego miejsca, którego załoga kapitulowała 12 Maja. Spotkanie pod Heilsbergiem i bitwa pod Friedlandem stoczona 14 Czerwca, zakończyły tę kampanię. Cesarz rosyjski i król pruski znajdowali się w Tylży. Generałowie moskiewscy Bagration i Benningsen zażądali zawieszenia broni, które zostało zawarte dnia 22 Czerwca. Dnia 25 Czerwca odbyło się pierwsze spotkanie między dwoma cesarzami Alexandrem i Napoleonem na środku Niemna na szerokim promie, na którym wzniesiono pawilon. Napoleon w towarzystwie Murata, Berthiera Bessières'a, Duroca i Caulaincourta, wsiadł na łódź z jednej strony, kiedy równocześnie Alexander, któremu towarzyszyli Wielki książę Konstanty, Benningsen, Łabanow i Lieven, płynął z drugiej strony. Obie łodzie przybyły równocześnie a obaj cesarzowie weszli pod pawilon, gdzie odbyli konferencję dwugodzinną. Król pruski był obecnym drugim spotkaniu, które się odbyło dnia następnego a dnia 7 Lipca 1807 podpisano traktat tylżycki.

Nie należy się łudzić; gdy Napoleon rozpoczynał kampanię roku 1806 objawiło się na Litwie wielkie poruszenie ciekawości i zajęcia, podobnie jak we wszystkich prowincjach polskich poddanych Moskwie. Czytano z chęcią odezwy Napoleona do Polaków, proklamacje Dąbrowskiego i Wybickiego rozrzucała w Warszawie i listy, które mogły dochodzić z pewnemi wskazówkami i nadziejami co do przyszłego przywrócenia Polski. Najrozważniejsze osoby zauważyły jednak w rzeczywistości, 1) że Kościuszko oparł się wszystkim najpochlebniejszym propozycjom Napoleona i że nie chciał ani iść za nim, ani wydawać odezwy do Polaków pod swym podpisem, co umniejszało nieskończenie zaufanie, które miały wzbudzać proklamacje rozrzucone w Warszawie; 2) że Napoleon nie może mieć myśli przywrócenia Polski potężnej i niepodległej, jak istniała niegdyś

ponieważ się to nie zgadzało z jego widokami i ze systemem, jakiego się do tego czasu trzymał; 3) że skoro cesarz Alexander zgadza się na układ i czyni lub przyjmuje propozycje pokoju, Napoleon poświęci Polaków innym ważniejszym względom.

Do tych uwag, które podzielałem, dodałem jeszcze i mówiłem tym co mnie w tej mierze zapytywali i co badali mą opinią, że gdyby się nawet Napoleonowi udało zająć Wołyń i Litwę, utworzyłby z nich osobne księstwa, podobnie jak to uczynił z prowincjami polskimi odebranymi Prussom, nazywając je księstwem Mazowieckiem lub Warszawskiem, ale nigdy księstwem lub królestwem polskiem.

Ton pewności, z jakim objawiałem podobne zdanie, oburzał przeciw mnie wielu innych ziomków, którzy przysięgali tylko na Napoleona; tymczasem starczyło kilka dni, aby usprawiedliwić moje twierdzenia.

Rzeczywiście myślało wiele osób podobnie jak ja w tożystwach wileńskich i opierało przedewszystkiem swe zdanie na obojętności, jaką Kościuszko objawiał otwarcie dla wszystkich obywateli Napoleona; tymczasem nie ma wątpliwości, że 12,000 mieszkańców Wołynia i Litwy przeszło granicę, aby się połączyć z legionami polskimi i że gdyby wojska francuzkie były przeszły Niemen i wkroczyły na Litwę, jest rzeczą prawdopodobną, iż natenczas wszystko zdolne noszenia broni byłoby się skwapliwie z nimi połączyło. Oczekiwano w niepewności rezultatów tej kampanii, gdy nareszcie wiadomość o podpisaniu traktatu tylżyckiego doszła nas w Wilnie przez kuryera. Dowiedziano się, że Napoleon zadowolniony, iż go cesarz Alexander uznał i że się zbliżył do tegoż monarchy, który sam jeden na lądzie stałym mógł mu być groźnym a dla którego wyznawał uczucia szacunku i poważania, jakie odtąd stale objawiał, pospieszył z usunięciem trudności, które mogły opóźnić pokój. Nie wahał się nawet zaproponować połączenia Warszawy i Polski z pod zaboru pruskiego z cesarstwem ro-

syjskiem a jakkolwiek wszyscy stronnicy Napoleona odwoływali i pociągali w wątpliwość tę propozycją, pozostanie nie mniej prawdą, że była uczynioną, czego miałem później najautentyczniejsze dowody przed oczyma.

Równocześnie dowiedzieliśmy się, że gdy cesarz Alexander odrzucił ofiary Napoleona, tenże utworzył Księstwo Warszawskie, które połączył z Saksonią i że oderwał część prowincyi polskich zdobytych na Prussach a któremi mógł rozporządzać, aby z nich utworzyć okrąg białostocki z ludnością kilkukroćstotysięcy mieszkańców, który ustąpił cesarzowi rossyjskiemu, dowodząc jakoby przez to, że dalekim będąc od zamiaru zabrania mu Litwy i połączenia jej z Polską, ustępuje mu bez trudności część owęj dawniej Polski, a nawet żeby mu ustąpił całe wielkie Księstwo Warszawskie, byle tylko go mógł skłonić do przyjęcia jego zasad co do systemu kontynentalnego.

Wiadomości te rozszerzyły zadziwienie w Wilnie i prowincjach polskich znajdujących się pod panowaniem moskiewskiem, podobnie jak rzuciły postrach na rodziny, których kilku członków skompromitowało się. Wielu młodych ludzi, którzy opuścili zbyt pospieszenie Litwę i Wołyń w celu udania się do wojska polskiego, wystawiło krewnych i przyjaciół na śledztwa i prześladowania. Wszyscy ci, co czekali tylko na przejście Niemna ze strony wojsk zostających pod rozkazami Napoleona, znaleźli się rozczarowani. Uważano traktat tylżycki jako grób wszystkich nadziei, które powzięto co do przywrócenia Polski, a od tego czasu zaufanie jakie pokładano w dobrych usposobie niach Napoleona do Polaków, osłabiło się znacznie we wszystkich prowincjach polskich poddanych panowaniu moskiewskiemu.

Było wiele gorzej, gdy po traktacie tylżyckim konferencje erfurtskie zbliżyły jeszcze więcej obu cesarzów; gdy ambassadorowie posłani nawzajem do Paryża i Petersburga, zaczęli żywić te stósunki przyjazne za po-

mocą komunikacyi, która nie pozostawiła obu dworów w tajemnicy co do wszystkiego, co mogło nadwęgzać wewnętrzne bezpieczeństwo ich krajów. Wielu mieszkańców Wołynia i Litwy uległo denuncyacyom ze strony tych własnici, co ich pociągnęli do nierozważnych kroków!...

Na szczęście nie kazał cesarz Alexander karać i używać względem nich środków surowości. Lecz im więcej oceniano wartość tego szlachetnego postępowania, tem mniej okazywano skłonności do słuchania na przyszłość agentów rządu, który poświęcał jako ofiary tych, których już nie potrzebował.

Utworzenie Księztwa Warszawskiego przez traktat tyłżycki, odpowiadało tylko bardzo niedokładnie życzeniom Polaków, których wydobyto z pod panowania króla pruskiego. Napoleon używał swych stronników i swych agentów do wskazywania na przyszłość tego, co obecnie nie mogło być wykonanem. Dając Księztwo Warszawskie królowi saskiemu, swemu wiernemu sprzymierzeńcowi, miał zamiar przypodobać się Polakom, którzy r. 1791 wezwali już tego księcia do zajęcia tronu polskiego, po zniesieniu elekcyjności królów przez ustawę z 3go Maja. Komissya zamianowana rozkazem Napoleona, dostała polecenie ułożenia statutu konstytucyjnego dla mieszkańców nowego Księztwa Warszawskiego. Statut ten został przedłożony w Dreźnie, gdzie go król zatwierdził i podpisał dnia 22 Lipca.

Według nowej ustawy ogłoszono religią katolicką za religią panującą. Wolność wyznań została zaręczoną a równość w obliczu prawa uznana. Zniesiono niewolę. Sejmiki urządzono w sposób nowy wraz ze zgromadzeniami gminnymi; mianowały sejm podzielony na dwie izby. Król miał inicjatywę praw, nominacyą senatorów, prezesów sejmików, zgromadzeń gminnych. Miał także prawo obsadzania urzędów cywilnych i wojskowych. Ministrowie jego składali radę stanu; mogli rozwiązywać sejmy; mianowali stan sędziowski, a sędziowie wykonywali swe obowiązki dożywnie. —

Księztwo Warszawskie, które miało 1,800 mil kwadratowych obszaru, zostało podzielone na sześć departamentów, to jest Poznański, Kaliski, Płocki, Warszawski, Łomżyński i Bydgoski. Jego ludność wynosiła około 4ry miliony mieszkańców. Polacy Księztwa Warszawskiego mieli zadowolenie znajdując się pod rządem księcia, który zasługiwał na wszelki ich szacunek i zaufanie; widzieć obywateli szanownych zajmujących pierwsze miejsca w kraju a walecznego księcia Józefa Poniatowskiego na czele ministerstwa wojny. Wkrótce jednakże nowe to księztwo, które nie było dość silne aby stawić zapórę Moskwie i Austrii, uczuło cały ciężar nowego istnienia w skutek konieczności utrzymywania licznych wojsk; płacenia wydatków listy cywilnej ułożonej na skalę całkiem nieodpowiednią obszarowi i ludności kraju; być rządzonem cywilnie przez króla saskiego, którego kochano i szanowano ogólnie, lecz którego władza ograniczona nie mogła stawiać oporu przykrościom rządów wojskowych Napoleona; być nareszcie przygniecionem ciężarem podatków, których właściciele nie mogli już płacić po upływie niejakiego czasu, nie ustępując ze swych posiadłości lub nie oddając ich administracyi skarbu publicznego.

Zresztą było rzeczą łatwą do przewidzenia, że za pierwszym zerwaniem przyjaznych stosunków, jakie nastąpi między Francją a Moskwą lub Austrią, księztwo stanie się koniecznie widownią wojny. Tymczasem takie było zaufanie, które Napoleon zdołał wzniesić w wojskowych polskich i taki był magiczny skutek przyrzeczeń, które kazał szerzyć między mieszkańcami Księztwa Warszawskiego co do zamiaru przywrócenia Polski całej, że znoszono cierpliwie wszystkie owe ciężary publiczne, pobór rekrutów, nowości wszelkiego rodzaju i doznawane przykrości, z pewnością, że to wszystko stanowi tyleż ofiar, na które się konieczne trzeba wystawić, aby uzyskać przywrócenie ojczyzny.

ROZDZIAŁ III.

Wkrótce po traktacie tyłżyckim uzyskałem od cesarza Alexandra pozwolenie zawiezienia do Włoch mój żony, której zdrowie wiele ucierpiało przez twardość klimatu. Wspominam o tej podróży tylko z tego powodu, że po niej nastąpiła podróż do Paryża a że poprzedziła wypadki, które mnie zmusiły podjąć na nowo zatrudnienia, których się zrzekłem od kilku lat.

Opuściłem Wilno w miesiącu Wrześniu 1807, przejechałem przez Wiedeń, aby się udać z początku do Wene-cyi, gdzie przypadek zrzucił, że przybyłem we wilią dnia, w którym Napoleon miał tamże odbyć po raz pierwszy swój wjazd, odkąd znajdował się w posiadaniu tegoż miasta. — Czyniono przygotowania nader kosztowne do tego przyjęcia, a ponieważ nie chciałem stracić sposobności przypatrzenia się uroczystościom, które miano wyprawiać, kazałem się zapisać na listę cudzoziemców, którzy sobie życzyli być przed-

stawionymi. Minister spraw zagranicznych włoski Marescalchi, do którego się udałem, oznajmił mi, że cesarz będzie mnie widział z przyjemnością w dniu przeznaczonym do prezentacyi, a szambelan służbowy Carletti doniósł mi, że ta prezentacya odbędzie się dnia następnego o godzinie 9 z rana. —

Nie omieszkalem udać się punktualnie o godzinie oznaczonej do pałacu zajętego przez Napoleona. Znalazłem w jego przedpokoju księcia Eugeniusza, wicekróla włoskiego, Champagny księcia de Cadore i kilka osób ze świty cesarskiej. Drzwi otworzyły się wkrótce i wywołano głośno: *Skład domu cesarskiego*. Ci co go tworzyli, weszli do gabinetu, gdzie się tylko zatrzymali przez chwilę, a natychmiast potem wprowadzono tamże cudzoziemców i Włochów, którzy byli przypuszczeni do przedstawienia.

Szambelan służbowy wywołał me nazwisko, a cesarz, który się grzał przy wielkim ogniu kominkowym, zbliżył się ku mnie i rzekł po włosku: Ah! bravo, è un Polacco! a następnie dodał po francuzku: Wszakżeż przecie jesteś Polakiem? — Tak, Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem; mieszkam w prowincjach polskich znajdujących się pod panowaniem moskiewskiem. Pytał mnie, czy już od dawnego czasu bawię w Wenecyi? Na mą odpowiedź, że bawię tutaj dopiero od dwóch dni i że przyspieszyłem mą podróż, aby być świadkiem uroczystości i zabaw, któremi Wenecya nie starają się uczcić przybycie swego monarchy, odpowiedział mi w sposób obowiązujący, iż mi za to wdzięczny.

Zapytał mnie następnie, czy mam zamiar zabawić niejaki czas w Wenecyi; odpowiedziałem mu, że przejeżdżam tylko i że mam zamiar udać się do Florencyi i do południowych Włoch. — „Masz słuszność, odpowiedział cesarz, iż wybierasz ten kraj do podróżowania; znam zamilowanie Polaków dla sztuk i nie ma kraju, któryby im pod tym względem więcej przypadał do smaku, jak Włochy.“

Po kilku zapytaniach ogólnych nie nie znaczących, zaczął się przypatrywać wielkiej wstędze niebieskiej, którą nosilem, a dotykając się złotej blachy, którą miałem na mym mundurze, rzekł mi: „Nie sąż to oznaki orderu orła białego polskiego?“ i nie czekając méj odpowiedzi, dodał: „Dziwię się, że cesarz Alexander pozwolił nosić je w swych krajach.“ Odpowiedziałem mu, że to jedyna pamiątka istnienia politycznego Polski, którąśmy zachowali; że cesarz Alexander nie chciał nas jęj pozbawiać, ponieważ stara się przy każdej sposobności przypodobać się Polakom, osłodzić ich los i wzbudzać sobie ich miłość.

Napoleon zmarszczył brwi i opuścił mnie nagle, aby się zwrócić do księcia W. (Wołkońskiego), który się znajdował obok mnie i powiedział mu sucho: „Co do Pana, jesteś Moskałem? Masz racją jeździć do Włoch, aby poszukać słońca, bo u was nie znają go;“ a nie pozostawiając mu czasu odpowiedzi, poszedł dalej i mówił kolejno do tych, których mu przedstawiano. Zdaje się, iż się rozgniewał z powodu mego wyrażenia się o cesarzu Alexandrze, a kilka osób należących do zgromadzenia spostrzegło się na tém po szorstkim tonie i po niezbyt grzecznych wyrazach, z jakimi się do nich zwracał.

W miarę jak się odemnie oddalał, nie mogłem dobrze słyszeć zapytań, które zadawał innym, lecz zapewniano mnie i powtarzano później w kilku domach weneckich, że spostrzegłszy pewnego pana włoskiego mającego krepę czarną u kapelusza, powiedział do niego: „Nosisz żałobę, to po twojej żonie! Dobrze zrobiła, że umarła, bo to była intrygantka.“ Ponieważ nie słyszałem tego wyrażenia, nie mogę poświadczyć, aby Napoleon był właśnie użył tych wyrazów; lecz to rzeczą pewną, że na kilka chwil nim się z nami pożegnał, zbliżył się do deputacyi Żydów, najbogatszych bankierów miasta Wenecyi, którzy przyszli go powitać i rzekł do nich po włosku tonem surowym: „Jesteście Żydami, a cierpię was w mych krajach, ponieważ

uznaje wszystkie religie; lecz miejcie się na ostrożności, nie trudnijcie się lichwą; nie cierpiej lichwiarzy, każę ich wieszać!* *) A następnie obracając się do mnie, rzekł: „Rzecz szczególna, że spotykam wszędzie tych Żydów, lecz nigdzie ich nie ma tyle, co u was w Polsce.“ Przybrał znowu pogodną twarz, jakby chcąc naprawić szorstki sposób, w jaki mnie opuścił i pożegnał bardzo grzecznie dodając, że bez wątpienia będę obecny wszystkim uroczystościom, które będą dla niego wyprawiać.

Napoleon zatrzymał się przez kilka dni w Wenecyi. Byłem zmuszony przedłużyć tamże pobyt mój przez trzy miesiące z powodu choroby, która mnie dotknęła. Wyjechałem nareszcie do Florencyi, dokąd przybyłem w pierwszych dniach Lutego 1808 i gdzie spodziewałem się osiąść wraz z rodziną na tak długo, jakby mi okoliczności na to pozwalały.

Znalazłem Toskanią w położeniu wielce różném, aniżeli w jakim ją pozostawiłem 12 lat przedtém. Kraj ten niegdyś jeden z najbardziej kwitnących przez bogactwo swych produkcji i rozległość handlu, korzystał z wszelkich dobrodziejstw ojcowskiego rządu pod panowaniem Leopolda i Ferdynanda. Spokojny charakter mieszkańców, opieka dana rolnictwu i wszystkim gałęziom przemysłu, swoboda, jakiej używali cudzoziemcy, oddawanie się naukom i sztukom, czyniły tamże pobyt o wiele przyjemniejszym, aniżeli w wielu innych okolicach Włoch.

Przybывая tamże po raz drugi w początku r. 1808, znalazłem ten kraj pod panowaniem francuzkiem. Dwanaście tysięcy ludzi zatrudnionych niegdyś przedzeniem jedwabiu w jednym mieście Florencyi, przyszło do stanu żebractwa. Wysokie podatki na wino, oliwę, sól, tabakę i inne

*) Zapewniano mnie, że Żydzi weneccy dostarczyli milion franków w monecie krajowej, aby się przyczynić do ogromnych nakładów, jakich przyjęcie cesarza Napoleona wymagało.

plody uczyniły dolę ludu nieznośną i pobudzały uprawiać roli do szemrania; wszystko jednakże ugięło się pod siłą a jak się to dziać zwykło w krajach podbitych, widziano urzędników francuzkich zbogacających się kosztem ludu, a małą liczbę miejscowych, oddanych stronnictwu francuzkiemu użytych w administracyi, przychodzącą do niego przez hojność rządu, któremu służyli.

Dauchy to dostał polecenie organizowania nowego rządu w Toskanii, gdy tamże przybyłem. Niejaki czas potem zastąpił go generał Menou, który zajmował pałac Pitti a który z tytułem gubernatora generalnego Toskanii trudnił się zarządem kraju z władzą bardzo obszerną.

Junta złożona z kilku członków przysłanych z Paryża kończyła organizacyą Toskanii przed przybyciem księżnej Elizy, siostry Napoleona a małżonki księcia Bacciochi. — Udała się do Florencyi w połowie roku 1809 i utworzyła sobie natychmiast gwardyą honorową i świetny dwór składający się z pierwszej szlachty kraju.

W tym czasie wojna, która się rozpoczęła na nowo między Francją a domem austriackim, czyniła pobyt we Florencyi o wiele mniej przyjemnym dla cudzoziemców. Poruszenia wojsk austriackich ku Włochom w początku wznęcały znaczne obawy pomiędzy urzędnikami francuzkimi w Toskanii, ponieważ wyprowadzono z niej wszystkie wojska i posłano takowe ku granicom Włoch. Księżna Eliza sprowadziła około 100 żołnierzy z garnizonu w Lukce, aby zastąpić Francuzów, którzy opuścili Florencyą.

Stronnicy dawnego rządu, którzy składali największą część ludności miasta, szemrali głośno i pragnęli również, jak się spodziewali, powrotu Austriaków do posiadania Toskanii. Kilku robotników i kupców, którzy się trzymali w skutek zapalonych wyobrażeń stronnictwa francuzkiego, było pokazywanych palcami i nazywanych jakobinami; lecz wogóle należy przyznać na pochwałę rozsądku i siły ustanowionych władz, podobnie jak spokojnego charakteru Florentczyków,

że nie wybuchnęło żadne poruszenie w mieście, jakkolwiek wszystkie siły wojskowe składały się tylko z około 100 żołnierzy lukceńskich i z kilku inwalidów francuzkich, którzy się nie mogli połączyć z korpusem armii.

Wszystko we Florencyi ograniczało się na przekleństwach przeciw Francuzom i na życzeniach dla powodzenia wojsk austriackich. Tak jednakże nie było na wsiach, gdzie rozgniewani różnicy oczekiwali z mniejszą cierpliwością rozwiązania wojny i powrotu prawowitego księcia.

Tymczasem nadzieje Toskańczyków zostały zawiedzione wskutek nagłych postępów wojsk francuzkich i znakomych zwycięstw Napoleona, któremu szczęście nie przestawało sprzyjać a który kończył zawsze wywróceniem wszelkich przeszkód, jakie mu stawiano.

Po spotkaniu swém z cesarzem Alexandrem w Erfurcie dnia 27 Września 1808, przeniósł się z 80,000 starego żołnierza przybywającego z Niemiec do Hiszpanii, a po rozlicznych zwycięstwach stał się panem większej części prowincyi hiszpańskich i odprawił swój wjazd do Madrytu, gdy się dowiedział, że Austria skorzystała z oddalenia się jego i wojsk, aby rozpocząć kampanię na wiosnę r. 1809.

Tyrol powstał, król Hieronim został wypędzony przez Westfalczyków, Włochy poczęły się wachać a Prussy czekały tylko klęski Napoleona, aby się wzięść na nowo do broni. —

Napoleon przybył z Madrytu; armia jego przybyła szybkimi marszami na prawy brzeg Renu.

Na ten raz znalazła się Austria gotową do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw Francyi i przysposobiła znaczne uzbrojenia na wszystkich punktach. Armia austriacka przeszła rzekę Inn i zagarnęła Bawaryę.

Dnia 17 Kwietnia 1809 znajdowała się główna kwatery Francuzów w Donauwoerth. Rozprawy pod Eckmühl i Essling, zajęcie Wiednia dnia 11 Maja i bitwa pod Wagram stoczona d. 6 Lipca były głównymi wypadkami owęj

kampanii w Niemczech, która się skończyła po upływie kilku miesięcy przez pokój wiedeński, podpisany dnia 14 Października 1809.

Szybkie powodzenia Francuzów zniewoliły wojska austriackie do zarzucenia projektu wkroczenia do Włoch, gdzieby były znalazły wielu stronników, mianowicie zaś w Toskanii.

Księstwo Warszawskie pozostawione swym własnym siłom a mając na swą obronę mało znaczny tylko korpus armii, ponieważ większość wojsk polskich znajdowała się w Hiszpanii lub na garnizonach w fortecach pruskich, znalazło się zagrożonem przez arcyksięcia Ferdynanda, który tamże wkroczył z armią 40,000 i zwrócił się wprost na Warszawę.

Książę Józef Poniatowski, stawiający waleczny opór dnia 19 Kwietnia pod Raszynem, mając pod swemi rozkazami nie więcej jak 8 do 10 tysięcy Polaków, cofnął się z Warszawy, aby oszczędzać miasto i nie narażać jego mieszkańców a po akcji kapitulacyi, który ułożył z arcyksięciem Ferdynandem, wojska austriackie wkroczyły do téjże stolicy dnia 21 Kwietnia 1809.

Książę Poniatowski nie wątpiąc, iż będzie przyjęty z gotowością w prowincjach polskich poddanych austriackiemu panowaniu, a mając pewność, że równocześnie wzmocni swój słaby korpus armii przez nowych rekrutów i uczyni korzystną dywersją dla armii francuzkich, posunął się do Galicyi. —

Dnia 14 Maja znajdował się już w Lublinie. Dnia 19 Maja miasto Sandomierz po trzech szturmach po sobie zajęte zostało przez kapitulacyą. Jarosław i Zamość ustąpiły waleczności wojsk polskich, które wszędzie przyjmowano z największym zapalem a które się znalazły wzmocnione wielką liczbą ochotników, nie mając do tego niedostatku w zapasach i zaopatrzeniach wszelkiego rodzaju.

Dnia 15 Lipca książę Poniatowski odbył swój wjazd do Krakowa na czele 14,000 Polaków. Wielu oficerów odznaczyło się świetnie w tej kampanii, między innymi Włodzimierz Potocki, Sokolnicki, Kamiński, Godebski, Rożniecki, Kosiński, Weissenhof i t. d.

Pokój Schoenbruński czyli wiedeński dodał Księżtwu Warszawskiemu obszar kraju liczący 900 mil kwadratów, który podzielono na 4 departamenta, tj. Krakowski, Radomski, Lubelski i Siedlecki. Kopalnie soli w Wieliczce ogłoszono za należące wspólnie do Austrii i do Księżtwa Warszawskiego. Cyrkuły Tarnopolski i Zbaraski, stanowiące dotychczas część Galicji, ustąpiono Moskwie. Francja uzyskawszy przez ten traktat pokoju nowe ustępstwa terytoryalne dla swych sprzymierzonych i dla Włoch, na była dla siebie Illiryą i Istrią.

Od czasu rozpoczęcia tej kampanii stały się komunikacje z Moskwą bardzo utrudnione, a od czasu zajęcia Wiednia przez wojska francuskie znalazły się zupełnie przerwane dla wszystkich co mieszkali we Włoszech. — Adresowałem me listy przez Paryż, z kąd książę Alexander Kurakin, ambassador moskiewski, zechciał się podjąć przesyłania ich na Litwę; lecz nie odebrałem żadnej odpowiedzi we Florencji, co dla mnie było rzeczą tém przykrejszą, że nie mogłem powrócić do kraju przed ukończeniem wojny. Książę Kurakin zawezwał mnie w sposób tak obowiązujący do udania się wraz rodziną do Paryża, gdzie, jak twierdził, będziemy spokojniejsi i gdzie komunikacje z Moskwą nie doznają żadnej przerwy, że się zdecydowałem przepędzić tamże zimę roku 1809.

Kiedy wojska wydawały sobie bitwy, drogi w niektórych okolicach Włoch, a mianowicie w okolicach Apennin, były napastowane przez rozbójników. Maroderzy, dezertrzy austriaccy, a nawet wieśniacy doprowadzeni do nędzy, zbierali się w celu mieszanja spokoju publicznego i rabowania podróżnych.

Kilka band tychże rozbójników, którzy byli rozrzućeni

na różnych punktach, posunęło śmiałość aż do tego stopnia, iż zbliżały się pod bramy miast nie mających załogi a tak to też oddział dosyć znaczny, spustoszywszy okolice Bolonii, zbliżył się aż pod mury tegoż miasta i byłby zapewne usiłował zrabować je, gdyby nie zamknięto bram jego troskliwie i nie zabarykadowano takowych przez kilka tygodni.

Stary wojskowy polski Grabiński, który odbył wszystkie kampanie aż do roku 1809 służąc w wojskach francuzkich a który żył od niejakiego czasu na ustroniu we własności zakupionej w pobliżu Bolonii, został uproszony przez mieszkańców tegoż miasta, aby stanął na czele pewnej liczby żołnierzy francuzkich i około 30 ochotników w celu odparcia rozbójników i zapobieżenia, aby nie spustoszyli okolic i nie zagrażali samemuż miastu, które nie miało dostatecznych sił do stawienia im oporu. Grabiński podjął się chętnie tej wyprawy i wywiązał się z niej z wielką gorliwością i mężstwem. Rozbójnicy ci napadli go i ranili samego w domu na wsi; lecz on odniósłszy pewne korzyści, zastraszył ich do tego stopnia, że się już nie ośmielili posuwać pod bramy Bolonii.

Jakkolwiek opuściłem Florencyą dopiero po podpisaniu traktatu wiedeńskiego, nie ustały przecież rozboje w niektórych okolicach, a mianowicie w okolicy Apenninów. Przybywając do Bolonii, dowiedzieliśmy się, że oddział składający się z blisko 150 ludzi, niepokoił wielki trakt wiodący z tegoż miasta do Modeny. Prefekt, którego się poszedłem radzić i zapytać, czy nie narażam méj rodziny na jakie niebezpieczeństwo puszczając się w dalszą drogę do Paryża, odpowiedział mi, że nie ręczy za nie; że nie odebrał jeszcze nowych sprawozdań o ostatnich wycieczkach rozbójników, lecz że zresztą nie byłoby nic zadziwiającego, gdyby się znajdowali w okolicach Bolonii, od których nigdy nie byli zbyt oddaleni; w skutek tego radził mi poczekać nowych objaśnień, które prędzej czy później powinny nas być dojść.

Tegoż samego wieczora dowiedzieliśmy się od pocztoliona, którego wysłałem aż do Samoggii, że rozbójnicy w liczbie blisko 150 przybyli aż do téj stacji pocztowej, znajdując się na połowie drogi między Bolonią a Modeną, że zapalili wielki magazyn siana i kilka pomieszczeń i że zabili wszystkich prawie żandarmów francuzkich, którzy się tamże znajdowali; potem cofnęli się z szybkością w góry a dnia następnego rano puścili się w dalszą drogę.

Zatrzymawszy się we wsi Samoggia w celu przeprzagu koni, spostrzeżliśmy 22 trupów rozciągniętych w pobliżu wielkiego traktu i małej odległości od mostu, przez który się przejeżdża pod Samoggią. Widzieliśmy także domy, pod które podłożono ogień, którego jeszcze zupełnie nie zagaszono.

Przejeżdżaliśmy przez Modenę, Parmę, Medyolan, Turyn, Chambéry i Lyon, aby się udać do Paryża, dokąd przybyliśmy dnia 14 Listopada 1809.

ROZDZIAŁ IV.

Napoleon był już z powrotem po zawarciu pokoju i mieszkał we Fontainebleau. Tam to byłem mu przedstawiony przez ambassadora moskiewskiego. Niejaki czas później przybył dwór do Paryża, gdzie co tydzień w zamku tuilleryjskim odbywały się zebrania dyplomatyczne, co niedzielę msza w kaplicy cesarskiej, co czwartek teatr, a niekiedy, lecz dosyć rzadko, wieczory wraz z kolacją, na które wszyscy cudzoziemcy, których zaprezentowano, byli zapraszani. —

Po raz siódmy to znajdowałem się w Paryżu. Widząc stolicę tę w różnych epokach, tak bardzo odmiennych od siebie, usiłowałem zbliżyć w méj pamięci wspomnienia, jakie ztąd zachowałem, aby uczynić sobie paralełę i ustalić me zdanie. —

Trzeba przyznać, że zdumiewające to miasto, którego wdzięki są tak łudzące dla cudzoziemców, łączy z wszystkimi innymi korzyściami i tę jeszcze, że nie daje spostrzeżać podróżnym żadnej zmiany w rozmaitych zasobach, jakie przedstawia, w jakimkolwiek czasie tam się kto znajduje i jakkolwiek jest forma rządu i rodzaj administracji panującej tamże.

Nie byłem nigdy w Paryżu, abym nie był miał tamże widzieć ludności licznej i ogólnego ruchu we wszystkich częściach miasta. Znalazłem tam zawsze zebranych pierwszych uczonych Europy, podobnie jak literatów i artystów najznakomitszych. W czasie saméjże rewolucyi widziałem tu zakłady naukowe utrzymywane z troskliwością. Zwiedzałem wraz z innymi cudzoziemcami biblioteki publiczne, słuchaliśmy różnych kursów, słyszeliśmy najlepszą orkiestrę, jaka istnieje w Europie; oglądaliśmy pracownię malarzy napętnione pięknymi obrazami, podziwialiśmy na scenie Fleurego, Talmę, Lariva i panny Rocour i Duschenois, podziwialiśmy wspaniałość dekoracyi, a byliśmy zachwyceni talentem tancerzy i tancerek w czasie reprezentacyi baletu.

Sklepy Palais-Royalu wystawiały w niezmiernéj liczbie przedmioty zbytku i gustu. Stroje wyszukane spostrzegano we wszystkich zgromadzeniach, bulwary były przepełnione przechadzającymi się w dni świąteczne, restauracye i kawiarnie nie były nigdy próżne, ekwipaże równie bogate jak eleganckie przejeżdżały ulice, a przypominam sobie, że w r. 1797 liczono do 3,000 ekwipażów udających się na uroczystość do Longchamp. Nie spostrzegłem więc żadnej różnicy w czasie pierwszych dni, które nastąpiły po mém przybyciu do Paryża r. 1809. Nie mogłem i nie miałem jéj znaleźć gdzieindziej, jak dopiero w pałacu tuileryjskim, w wyborze towarzystwa, które tamże przypuszczano i w etykiecie dworskiej, która była nader wyszukaną, lecz publiczność paryska, która się tém nie trudniła, nie przestawała być zawsze tą samą.

Sądziłem, że znajdę wiele nowych budynków i upiększeń wewnątrz miasta od ostatniego razu, kiedy tamże byłem; lecz byłem zawiedziony w mém oczekiwaniu. Łuk tryumfalny, który kosztował miliony a którego cztery konie z brązu złoczonego zabrane z kościoła Ś. Marka w Wenecyi stanowiły najpiękniejszą ozdobę; kilka domów na nowéj ulicy Rivoli, krata żelazna około pałacu tuileryjskiego

i restauracya pałacu Louvru ściągały jedynie na siebie mą uwagę. Mówiono mi o wielu projektach upiększenia Paryża, widziałem różne plany i wiele przygotowanych materiałów, lecz było to zachowane na przyszłość.

Byłem oglądać muzeum zawierające we wspaniałych salach arcydzieła sztuki zebrane w całej Europie.

Spodziewałem się być zachwycony teatrem nadwornym, lecz mimo zgromadzenia pierwszych talentów na scenie i w orkiestrze, znalazłem go o wiele niższym od wyobrażenia, jakie sobie o nim utworzyłem.

Zbytek, wspaniałość, przepych panujący na wszystkich zebraniach w pałacu tuileryjskim; bogactwo haftów którei mundury wojskowe i ubiory dworskie były pokryte; rozmaitość wszelkich dekoracyi orderowych wszystkich krajów; mnogość pereł i diamentów przyozdabiających najwyszukańsze stroje dam, nie mogły robić wiele wrażenia na spostrzegacza, który znał wszystkie prawie dwory Europy, lecz są przedmioty, na które nie mogłem spoglądać z obojętnością a które się wryły w mą pamięć; takimi były parady wojskowe, które odbywały się prawie co niedzielę na placu pałacu tuileryjskiego i zebranie tyłu głów ukoronowanych, które się znajdowały zgromadzone równocześnie w Paryżu.

Było to rzeczywiście ciekawe widowisko widzieć defilujące przed Napoleonem wojska francuzkie, włoskie, polskie, hollenderskie, portugalskie, hiszpańskie, które wszystkie miały zewnętrzną, jakoby były ożywione tym samym zapałem dla osoby tego, który je przeglądał a nie mniej było się zdziwionym widząc sześciu królów i kilka królowych zamieszkujących natenczas Paryż, a zwiększających swą obecnością blask nowego dworu cesarskiego. *)

*) Widziałem natenczas w Paryżu królów Saksonii, Wirtembergii, Bawaryi, Hiszpanii, Neapolu i Westfalii, podobnie jak królowe Bawaryi, Hiszpanii, Neapolu, Westfalii i Hollandyi.

Litwy, o ile to będzie rzeczą możliwą i rozkazał mi widzieć się z panem Sperańskim sekretarzem cesarstwa. któremu mój memoriał miałem wręczyć a który ma mi udzielić odpowiedź zadowolniającą.

Upowiedziałem cesarza, że pozostanę w Petersburgu tylko przez cztery tygodnie i że marszałek gubernialny Sulistrowski przybędzie mnie zastąpić i przywiezie wszelkie objaśnienia, jakie będą konieczne. Cesarz przyrzekł mi, że go przyjmie z życzliwością.

W chwili, gdy się zabierałam wychodzić z gabinetu cesarskiego, zatrzymał mnie, aby mi pokazać pewien dziennik paryski, który zawierał artykuł o księciu Adamie Czartoryskim ojcu, z którego był bardzo niezadowolony.

Upatrywał w tém podstępne myśli Napoleona, który pochlebając Polaków nadziejom przywrócenia ojczyzny, usiłował utrzymywać nieporozumienie między nimi a Moskalami. Cesarz mówił z wszelkiem wylaniem serca i skarżył się na niekonsekwencją Polaków, swych poddanych, o których sądził, że nie są do niego przywiązani i którzy nienawidzą Moskali. Mówił, że nigdy nie brał udziału w podziale Polski i że go nawet w głębi duszy potępiał, że co do Moskali, dzisiejsza generacja nie jest winna nie-szczęść, jakich Polacy niegdyś doznali.

Korzystając z tego wylania serca Alexandra, zauważyłem mu, „iż zapomina, że jestem Polakiem; że walczyłem za ojczyznę moją w czasie powstania r. 1794 i że wracając do Moskwy, oświadczyłem cesarzowi, że nic nie może zmienić uczuć, jakie wyznaję dla mego kraju i ziomeków.“ „Nie zapominałem o tém, odpowiedział mi; wiem wszystko coś uczynił dla twój ojczyzny i cenię cię za to tém więcej. Nie mówiłbym z tobą tak otwarcie, gdybym nie miał do ciebie zaufania. Człowiek, który dobrze służył ojczyźnie, nie może zdradzać swych obowiązków. Napoleon potrzebuje przywizać do siebie Polaków i będzie im pochlebiał pieknemi nadziejami; co do mnie, szanowałem zawsze wasz

naród a spodziewam się, że mu tego kiedyś dowiodę bez względu, ażeby mną w tém miał powodować jakikolwiek interes.“ Cesarz pożegnał mnie natychmiast potem, rozkazując mi, abym przybył do niego przed wyjazdem z Petersburga. Przyrzekł mi, wydać rozkazy do p. Sperańskiego, abym uzyskał o ile możności jak najprędzej odpowiedź zdolną do uspokojenia mieszkańców Litwy, kiedy tymczasem możnaby badać, rozbierać i rozstrzygać wszystkie przedmioty, które wyłożyłem w mym memoriale a które wymagały obszerniejszych objaśnień, jakie marszałek gubernialny miał przywieźć.

Dnia 7 Lipca 1810 odebrałem list urzędowy od p. Sperańskiego radcy prywatnego i sekretarza cesarstwa, wygotowany na rozkaz cesarza z którego przytaczam ustęp następny:

„Panie Hrabio! Jego Cesarska Mość wręczywszy mi list, który Wasza Excelencya przedłożyłaś w imieniu szlachty litewskiej, daje mi rozkaz zawiadomić Cię, że Cesarz spogląda z zadowoleniem na uczucia zaufania i wdzięczności, jakie szlachta za Twém pośrednictwem objawia.

Ożywiona zawsze pragnieniem utrwalenia dobra swych ludów, Jego Cesarska Mość poszukuje w swój dobroci wszelkich sposobności do poznania ich potrzeb w celu przyniesienia im stósownej ulgi.

Z tego to stanowiska zapatrywał się Cesarz na życzenia i prośby wyrażone w liście Waszój Excelencyi i.t.d. Odpowiedziawszy w dalszym ciągu listu w sposób zadowolniający na wszystkie żądania mieszkańców Litwy, bądź to oznajmiając im, że cesarz przyzwala natychmiast na to czego żądają, bądź to oświadczać, iż obiecuje powstrzymać bieg nadużyć, na które się uskarżają, p. Sperański kończył wyrażeniem następnem:

„Takie są rozporządzenia tymczasowe, jakie Jego Cesarska Mość nakazuje co do różnych przedmiotów zawartych w Pańskim liście; nastąpią po nich rozporządzenia

dalsze i ostateczne, których całość dostarczy szlachcie litewskiej nowego dowodu troskliwości Cesarskiej Mości dla wszystkiego, co się tyczy dobra tegoż kraju.

Mam zaszczyt powtórzyć i t.d."

Nigdy rozporządzenie nie było spieszniej wygotowane i widziałem z zadowoleniem i wdzięcznością, że moje wdanie się na rzecz szlachty litewskiej odniosło zupełny skutek. Cesarz pozwalając mi powrócić do Paryża, aby się tamże połączyć z moją rodziną i przepędzić tamże jeszcze kilka miesięcy, powiedział mi z wielką dobrocią, że chcąc mi dać dowód zaufania i dać poznać mieszkańcom Litwy, jak dalece pochwała, iż mnie obrali za pośrednika i tłumacza swych uczuć, zamianował mnie swym radcą prywatnym i senatorem, i dodał bardzo łaskawie, że to zbliży mnie więcej do niego i da mi sposobność widywać go częściej a zarazem przemawiać na rzecz mych ziomków.

Jakkolwiek pochlebnem było dla mnie to wyrażenie, byłem niem przerażony, przypominając sobie, że trzeba się wyrzec spokojności i niepodległości, z której zacząłem korzystać a nie mogłem odmówić tego, co cesarz umiał tak dobrze objawić mi jako łaskę.

Nie znałem nigdy ambicyi a nawet gdybym mógł być być nią powodowany w mój młodości, byłbym z niej nie wątpliwie wyleczonym doświadczeniem i próbami, które mi dały poznać, ile to przykrości łączy się zawsze z zajmowaniem stanowisk najwyższych. Lecz zkadinał byłem zobowiązany na wszelkie zaszczyty, ponieważ w wieku 23 lat miałem order orła białego, który tylko udzielano stopniowi generała-porucznika a w ostatnich latach istnienia Polski przeszedłem przez pierwsze stanowiska mego kraju. Jedyną nadzieją, która mi dawała pewną pociechę przy mym wstępie do służby była ta, że nie będę zmuszony mieszkać ciągle w Petersburgu, ponieważ mi to cesarz przyrzekł i że będę mógł być użytecznym mieszkańcom mój prowincyi, odzywając się wprost na piśmie w ich interesie, po-

nieważ cesarz nakazał mi to wyraźnie. Przejeżdżając przez Litwę po wyjeździe z Petersburga, słyszałem wszędzie błogosławiących imię Alexandra a za mém przybyciem do Wilna, znalazłem publiczność tegoż miasta entuzjazmowaną dla cesarza a oddającą mu szczerą cześć wdzięczności i uwielbienia.

Puściłem się w dalszą drogę do Paryża, gdzie byłem przedstawiony jako senator moskiewski Napoleonowi przez ambasadora księcia Kurakina.

ROZDZIAŁ V.

Napoleon przyjął mnie o wiele zimniej, jak przy mém pierwszym przedstawieniu i mówił mi z twarzą roztargnioną: „Pan jesteś senatorem moskiewskim, lecz jesteś Polakiem, nieprawda?” A nie czekając odpowiedzi kończył swój przegląd koła dyplomatycznego. Zatrzymał się dosyć długo, mówiąc z hr. Działyńskim senatorem W. Ks. Warszawskiego, pytał go, jakie ma wiadomości z Poznania i uczynił kilka innych pytań co do Warszawy, mówiąc głośniej, aby być od wszystkich słyszany i aby dowieść, jak wiele udziału okazuje dla mieszkańców Księstwa.

Kilka dni później byłem przedstawiony cesarzowej Maryi Ludwice i nie przestałem bywać podobnie jak w czasie pierwszego mego pobytu na wszystkich zebraniach dworskich, na które cudzoziemcy byli zapraszani. Lecz nie trwało to długo a przekonałem się, że rzeczy zmieniły się wiele od czasu wyjazdu mego z Paryża.

Kiedy Napoleon zdawał się podwajać grzeczności i względy dla ambasadora księcia Kurakina; kiedy ministrowie i dwór byli z najwyższemi grzecznościami dla wszystkich co składali ambasadę moskiewską i kiedy adjutant

cesarza Czarniszew, wysłany ze szczególnymi poleceniami do Paryża, był traktowany ze szczególnem odznaczeniem przez Napoleona, który wyrażał przy każdej sposobności uczucia przyjaźni dla cesarza Moskwy, nie wątpiono w publiczności, że demonstracye te nie są szczere i że zerwanie między Francją a Moskwą jest nieuniknione.

Polacy obecni w Paryżu byli o tém przekonani i pragnęli tego mocno, ponieważ lubili w to wierzyć, że przywrócenie Polski będzie niechybnem następstwem wojny. Wszystko w owym czasie łączyło się, aby żywić ich nadzieje. Napoleon lubił oddawać sprawiedliwość waleczności Polaków i przywiązywać ich do swęj osoby. Pomnożył liczbę dawnych legionów, utworzył nowe, które się już odznaczyły w czasie kampanii r. 1809. Kazał organizować oddział lancyerów polskich, który tworzył część jego gwardyi i któremu objawiał szczególne przywiązanie.

Rzeczywiście nadał tylko tytuł Księstwa Warszawskiego tęj prowincyi polskiej, którą odebrał królowi pruskiemu w skutek traktatu tylżyckiego, lecz to Księstwo miało armią bardzo znaczną w stosunku do swego obszaru, swój skarb, senat, ministrów dla wszystkich gałęzi administracyi, swe zebrania narodowe czyli sejmy na wzór dawnych istniejących w Polsce.

Okazywano skłonność do przypuszczenia, że cesarz Napoleon, kazał organizować Księstwo Warszawskie na skalę wielce nieodpowiednią jego ludności i obszarowi jego granic, ukrywał w swém łonie zamiary daleko szersze i korzystniejsze dla Polaków i szukał tylko sposobności do ich urzeczywistnienia.

Mimo to wiadomo, że w czasie układów traktatu tylżyckiego, Napoleon zaproponował cesarzowi Aleksandrowi połączyć z Moskwą Wielkie Księstwo Warszawskie, które odrzucono, podobnie jak nabycie samego Księstwa; lecz odtąd było rzeczą widoczną, że Napoleonowi zależy daleko bardziej na projekcie zniszczenia handlu angiel-

skiego przez zamknięcie mu wszystkich portów stałego ładu, aniżeli na przywróceniu Polski.

Również prawdą, że po uorganizowaniu Księstwa Warszawskiego, gdy się ogólnie rozeszła wieść, że Napoleon powziął postanowienie przywrócenia Polski i gdy ministerstwo petersburskie zażądało pod tym względem objaśnień, pan de Champigny minister spraw zagranicznych napisał urzędowy list do hr. Romancowa wielkiego kanclerza cesarstwa, zaprzeczając wiadomościom, jakie się podobalo szerzyć i zapewniając, że nigdy nie było zamiarem cesarza Napoleona przywrócić Polskę. Mogę zaświadczyć autentycznie prawdę tego faktu, ponieważ oryginał listu został mi później zakomunikowany w Petersburgu.

W czasie pobytu mego jednakże w Paryżu, o którym mówię obecnie, zaszła okoliczność, która zraziła nieskończenie Polaków opierających nadzieje swęj ojczyzny na interesie, jaki im Napoleon objawiał. Minister spraw wewnętrznych Montalivet, zdając sprawę z obecnego stanu Francyi w publicznej mowie, która się ukazała we wszystkich dziennikach, oświadczył, że nigdy nie zgadzało się z widokami cesarza Napoleona przywrócić Polskę. Przerazenie Polaków było ogólne, lecz miało tylko krótką trwałość, ponieważ Napoleon zawiadomiony o niekorzystnem wrażeniu, jakim tenże ustępowy Montaliveta wywarł, polecił marszałkowi Duroc zaspokoić Polaków obecnych w Paryżu i wyprawić kuryera do Warszawy, aby zawiadomić członków rządu, że to tylko grzeczność, którą chciano uczynić ambasadorowi moskiewskiemu.

Kilka dni starczyło, aby usunąć niepokój i wzruszenie, do jakich wypadek ten dał powód pomiędzy moimi ziomkami. Byli bardziej zapaleni, niż kiedykolwiek a nadzieja ich zwiększała się w miarę pewności, jaką miano o nowę wojnie z Moskwą.

Wyznaję, że dzielając całkiem pragnienie, jakim pałali, chcąc widzieć Polskę przywróconą, ponieważ pra-

gnienie to nie przestawało być nigdy przedmiotem méj troskliwości, nie przypuszczałem możności urzeczywistnienia tego projektu 1) z powodu położenia topograficznego Moskwy, srogości jéj klimatu, zasobów tego ogromnego mocarstwa i sił jakie mogło wystawić; 2) ponieważ nigdy nie przypuszczałem u Napoleona chęci wyraźnie oświadczonej przywrócenia Polski. Byłem przekonany, że nie postawi tego zamiaru na czele i że się nim posłuży tylko, jako potężną dźwignią, aby pociągnąć Polaków ze swéj strony; nie wątpiłem, że się posłuży tym dzielnym narodem jako postrachem przeciw Moskwie; lecz miałem także pewność wewnętrzną, że nie zgadza się z jego zamiarami przywrócić Polskę taką, jaką była, choćby się nawet powiodło jego przedsięwzięciom a wierzyłem mniej jeszcze, aby z niéj chciał zrobić mocarstwo potężne i niepodległe, ponieważ to byłoby się sprzeciwiało jego widokom politycznym i wszelkim zasadom jakich się dotychczas trzymał.

Nie ukrywałem mego sposobu myślenia i mych rozmowań kilku z pomiędzy mych ziomek, z którymi ściślej byłem związany węzłami krwi i przyjaźni a którzy później uznali słusność mych uwag. Nie robiłem ich więc dopiero po wypadkach, lecz przeciwnie, one poprzedziły wypadki, jak to można widzieć z memoriału, który przedłożyłem cesarzowi Aleksandrowi w miesiącu Maja r. 1811 a który znajduje się pomiędzy dokumentami, które się później będzie czytało.

Tymczasem nie mogę sobie przypisywać zasługi przecucia i odgadnienia zamiarów Napoleona, lecz raczej pozyskania pewnych faktycznych wskazówek w Paryżu. Kilku z pomiędzy tych, którzy posiadali całe jego zaufanie a którzy się zbliżali do niego najwięcej, mieli zapewne rozkaz od swego pana badać me uczucia, zapytywać mnie o ostatnie wypadki powstania z roku 1794, o podróże dawniejsze moje do Paryża, o poselstwo moje do Konstantynopola,

i o stan obecny prowincyi polskich poddanych rządowi moskiewskiemu.

Marszałek Duroc, którego zastałem pewnego razu u p. Walewskięj, rzekł mi, że jest rzeczą nader przykrą, że przyjął godność senatora moskiewskiego a gdy go się pytałem o powód tego, dodał, że byłbym mógł pozyskać daleko więcej zaszczytu, nie przestając być Polakiem i służąc méj ojczyźnie. Dotknięty tą uwagą, odparłem mu z żywością, że żaden tytuł, żadne stanowisko, ani żaden wypadek nie może zatrzeć we mnie pamięci, że się urodziłem Polakiem. Dodałem, że mając szczęście służenia méj ojczyźnie aż do ostatniej chwili jéj istnienia, byłbym jeszcze zdolny wszystkich dla niéj poświęcić, gdyby istniała, lecz, że nie widząc podobieństwa być jéj użytecznym, uważam się za szczęśliwego, że mogę przynajmniej świadczyć pewne usługi mym ziomkom, opiekując się ich sprawą u cesarza Aleksandra w prowincjach polskich poddanych jéj panowaniu. Marszałek Duroc powiedział mi, że to bardzo chwalebnie z méj strony, lecz że byłbym powinien iść za przykładem tylu innych Polaków, którzy zbliżywszy się do Napoleona, znaleźli się obsypani łaskami z jego strony. Dodał, że Napoleon lubi szczególnie walecznych Polaków i że dał niewątpliwy dowód swéj opieki interesu okazywanego dla ich losu, tworząc Księstwo Warszawskie i dając im za monarchę króla saskiego, do którego zawsze byli bardzo przywiązani.

Odpowiedziałem zawsze tym samym tonem, że nie byłem nigdy interesownym i że wyrzekłszy się całego mego majątku, aby nie narażać mego honoru i nie uchybiać mym obowiązkom względem ojczyzny, nie byłbym chciał nigdy wystawiać się na niepewne koleje dla zyskania łask, a zresztą że znalazłem u cesarza Aleksandra wszystko, czego sobie mogę tylko życzyć dla siebie i dla méj rodziny. Dodałem, że nie jestem już w wieku oddawania się zawodowi wojskowemu i że mógłbym się tylko zdecydować

dować do chwycenia za broń w celu służenia temu, coby chciał przywrócić Polskę w całej jej rozciągłości i z rządem niepodległym; że nie widzę tego możności i że uważam Księztwo Warszawskie tylko za prowincją poddaną prawom Napoleona mimo wszelkich pozorów rządu reprezentacyjnego. Skończyłem oświadczeniem, że bez pewności widzenia Polski przywróconą i odzyskania imienia Polaka, warto zupełnie tyle być Litwinem, co mieszkańcem Księztwa Warszawskiego i poddanym cesarza Aleksandra lub Napoleona.

Prosiłem marszałka Duroca, aby mi nie brał za złe otwartego wyznania, jakie sam wywołał i nie mogłem się powstrzymać od powtórzenia, że gdybym widział możność przywrócenia Polski takiej, jakiej pragnę, żaden wzgląd nie byłby mnie powstrzymał i że byłbym chętnie przelał ostatnią kroplę krwi, aby widzieć me dzieci wolne i szczęśliwe, jak nimi byli ich przodkowie.

Duroc zdawał się wzruszony zapałem, z jakim wymówiłem te ostatnie wyrazy; lecz powiedział mi, że przywrócenie Polski *niepodległej* może być tylko uważane jako zamiar urojony i marzenie nie mogące być urzeczywistnionem; że Polska nigdy nią nie była; że jęczała długi czas pod rządem anarchii, że mniemana wolność, którą wychwalają, zależała tylko na gwałtownych mowach, z którymi szlachta miała prawo występować na zgromadzeniach sejmu, że niewola wieśniaków była zawsze przeszkodą uzyskania dobrej organizacyi rządu a nareszcie, że Polacy są zanadto podzieleni w swych zdaniach, a szlachta zbyt zazdrosna o swe prawa, aby można sobie pochlebiać, że Polska powróci kiedykolwiek do rządu mocarstw europejskich.

Byłem bardzo ucieszony, widząc przedmiot ten przerywany przez służącego, który przyszedł zawezwać marszałka z rozkazu cesarza, ponieważ widziałem kończącą się rozmowę dość przykrą dla mnie, której rezultatem była tylko pewność uprzedzeń Napoleona przeciw Polakom, uważanych

przezeń za dobrych żołnierzy, lecz niezdolnych do rządzenia się samymi sobą.

Gdy marszałek Duroc wyszedł, zapytała mnie p. Walewska, jaki był przedmiot naszej rozmowy tak długiej a tak ożywionej. Nie uważałem za rzecz stósowną wchodzić w szczegóły, lecz ograniczyłem się na odpowiedzi, że była mowa o Polsce. Pani Walewska, która nie słyszała ani jednego wyrazu z naszej rozmowy, mówiła mi z wyrazem radości, że jest zachwyconą z mego spotkania z marszałkiem Durokiem, który posiadał całe zaufanie Napoleona a który nie omieszką zdać mu sprawy dokładnej z naszej rozmowy. Dodała, że Napoleon lubi bardzo Polaków i że od niejakiego czasu głaszcze ich bardziej, niż kiedykolwiek.

Nie mogłem wątpić począwszy od tego dnia, że Napoleon jest zawiadomiony o mych uczuciach przez sprawozdanie, jakie w tym względzie uczynił marszałek Duroc, ponieważ go widziałem jeszcze zimniejszym i oględniejszym względem siebie; nie zwracał nigdy prawie słowa do mnie a często starał się mnie unikać, nie witając się ze mną.

Strzegłem się udzielać komukolwiek bądź szczegółów rozmowy tak niespodzianej dla mnie, jaką miałem z marszałkiem Durokiem; lecz nie mogłem się powstrzymać od bacznego zastanowienia się nad nią, aby stósownie do tego wziąć me postanowienie.

Widziałem się w alternatywie, której uniknąć nie mogłem, bądź to awanturowania się z moimi ziomkami wraz z ogromną armią i pod rozkazami Napoleona, opierając się na nadziei, która ich ożywiała a której ja nie dzieliłem, odzyskania ojczyzny, od której me serce i me myśli nie mogły się nigdy odłączyć; lub też powierzenia się wspańiałomyślnym uczuciom cesarza Aleksandra, który objawiał zamiary tak życzliwe dla Polaków a którego projekt przywrócenia Polski był znany oddawna.

Zamierzałem udać się do niego, aby go wezwać do korzystania z okoliczności, do ogłoszenia się królem pol-

skim i do połączenia na nowo z prowincjami polskimi, które się znajdowały pod jego panowaniem, Księstwa Warszawskiego, nie pozostawiając Napoleonowi czasu ukończenia swych uzbrojeń i posunięcia się aż do granic Moskwy.

Otóż powody, które przeważały a które mnie skłoniły do powzięcia tego postanowienia:

1) Cesarz Napoleon z wszystkimi siłami połączonymi nie może wyrzucić kolosalnej potęgi cesarstwa rosyjskiego, gdzie prócz sił wojskowych, jakie stawia przeciw niemu, znajdzie nieprzewyciężone przeszkody w przestrzeniach, jakie będzie miał do przebycia, w surowości klimatu, do którego się wojska jego nie będą mogły przyzwyczaić i we fanatyzmie narodu moskiewskiego dla religii, ojczyzny i monarchy.

2) Nie będzie mógł liczyć na wsparcie Szwecyi i Turcyi, które prawdę powiedziawszy, mogłyby uczynić dywersją nader korzystną w jego interesie, lecz pierwsze z tych mocarstw jest zbyt słabe, aby się nie obawiać Moskwy a monarcha jego zbyt oględny i rozsądny, aby się wdawać we wojnę, której nie może pochwalać, a z drugiej strony Turcya znużona i wycieńczona wojnami dawniejszemi i obecną z Moskwą, nie odrzuci z pewnością propozycji pokoju, skoro Moskwa uzna za rzecz stósowną z takowemi wystąpić.

3) Gdyby się cesarzowi Napoleonowi udało odeprzeć Moskali aż do Dźwiny i Dniepru i gdyby zatrzymując się na granicach Moskwy, ograniczył zdobycze na posiadaniu Polski i gdyby nie wymagał innych ofiar w celu zawarcia pokoju z Moskwą, powodzenie jego przedsięwzięcia nie mogłoby być wątpliwem; lecz jego ambicya zaprowadzi go dalej, będzie chciał zmusić Moskwę do zamknięcia portów Anglii; będzie usiłował wkroczyć do starłej Moskwy; będzie chciał posunąć się aż do bram obu jej stolic a oddalając się od Paryża, tracąc dużo ludzi, błędząc w kraju nieznanym, znajdując opór za każdym krokiem a nieprzyjaciela w każdym Moskalu jakiego spotka, będzie do-

znawał niedostatku żywności i zobaczy swe wojska zniszczone trudami a nakoniec zagrożone zagładą za zbliżeniem się przedwczesnej zimy, tak, że jego geniusz nie poda mu zasobów przeciw srogości pory.

4) Lecz przypuszczając nawet, że Napoleon zatrzyma się na granicach dawniej Polski i że będzie chciał ją oswobodzić, jest rzeczą pewną, że jej nie przywróci nigdy w całości i że jej nie zapewni rządu konstytucyjnego i reprezentacyjnego. Będzie miał względy dla cesarza austriackiego, któremu będzie zmuszony gwarantować Galicyą a po chybieniu głównego celu, będzie szukał wynagrodzeń za kosztą wojny, którą niesprawiedliwie wywołał, nakładając kontrybucye na wszystkie prowincye polskie, któreby był mógł oderwać od Moskwy.

5) Jeżeliby Napoleon chciał skończyć swą pierwszą kampanią przez zdobycie Polski i gdyby się gotował do odbicia drugiej w ciągu roku następnego, należałoby przypuścić, że niezależnie od kontrybucyi, jakieby pościagał z Polski w celu wynagrodzenia się na kosztą wojny, nakaze pobór w massie wszystkich Polaków zdolnych do noszenia broni, że weźmie w rekwizycyą wszystkie konie, że zażąda żywności i furażu wszelkiego rodzaju dla armii przynajmniej 200,000, którą pozostawi jako ciężar krajowi, aby być w stanie rozpocząć wojnę, skoro mu się to wyda rzeczą stósowną.

6) Przypuszczając, że się wyrzeczce dalszych swych zamiarów co do Moskwy i co do drugiej kampanii, pozostawi prawdopodobnie Polakom obronę swego kraju, nie będzie potrzebował pozostawiać tamże wojsk cudzoziemskich w tak znacznej liczbie. Lecz czyż można przypuszczać, że cesarz Aleksander mimo swych zamiarów pokojowych, pozwoli sobie wydierać zdobycze swój babki, bez korzystania z pierwszej sposobności ich odebrania? I czyż można wątpić, że armia moskiewska 400,000 nie może wtargnąć każdego czasu do Polski, której kraj otwarty na wszystkich

punktach i nie mający nawet twierdz na wewnątrz, przedstawi ję tylko słabe przeszkody do przewyciężenia a dostarczy natomiast wszelkich potrzebnych zasobów do ję utrzymania? Jeżeli tedy Napoleon ma wolę i możność powrotu w celu poparcia Polaków, Polska stanie się teatrem wojny, ję miasta i wsie będą spalone i zrabowane, mieszkańcy wszystkich klass doprowadzeni do ostatniej nędzy, a z tém wszystkiem we wszelkich przypadkach Polska będzie się mogła tylko stać moskiewską lub francuzką prowincją a nigdy Polską rządzoną według własnych praw i niepodległą.

7) Przejęty tém przekonaniem, zdaje mi się rzeczą naturalniejszą pragnąć, aby nie wystawiając mego kraju na wszelkie okropności wojny i spustoszenia, korzystano z chwili obecnej w celu przedstawienia cesarzowi Aleksandrowi łatwości, z jaką może połączyć Księztwo Warszawskie z prowincjami polskimi będącemi pod jego panowaniem, aby mu wykazać korzyści, jakie Moskwa sama ztąd wyciągnie, skoroby uczyniono z Polski dobrze uorganizowanej i połączonej z tém państwem, potężną zasłonę przeciw wszelkiej zaczepce od strony zachodu, a nakoniec, aby wzbudzić znów dawne jego zamiary i skreślić mu nieśmiertelną chwałę, jakaby się okrył, przybierając tytuł króla polskiego i nadając korzyści rządu konstytucyjnego 12 milionom mieszkańcom, którzyby zapomnieli pamięć minionych cierpień, aby natomiast nie znać innych uczuć, jak poświęcenia i wdzięczności względem wskrzesiciela swęj ojczyzny.

Kampania roku 1812, ję rezultaty i sposób postępowania Aleksandra z Polakami, usprawiedliwiły me domysły, me przeczucia i postępowanie moje w owym czasie.

KONIEC TOMU II.

SPIS RZECZY

czyli

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW

znajdujących się

W TOMIE DRUGIM.

Księga piąta.

Rozdział I.

Strona 1 do 10.

Oblężenie Warszawy rozpoczyna się w miesiącu Lipcu. Rozprawy dnia 30 i 31 tegoż miesiąca, podobnie jak 1 i 3 Sierpnia. List generała pruskiego Schwerina do komendanta Warszawy. List Fryderyka Wilhelma IIgo do króla polskiego. Odpowiedź. Dalszy ciąg oblężenia. Czynność rady najwyższej. Król pruski znosi oblężenie Warszawy i cofa się wraz ze swą armią. Powody tego kroku. Powstanie w Wielkopolsce.

Rozdział II.

Strona 11 do 20.

Król polski zaprasza mnie na obiad do siebie. Ostrożności, jakie przedsięwzięję przed udaniem się do niego. Pytania, które mi król za-

daje co do powstania i jego następstw. Przerwanie tej rozmowy sprawozdaniem, które naczelnik komunikuje królowi. Wyprawa Madalińskiego. Środki, jakie rząd pruski przedsięwzięło aby zgnieść powstanie w Wielkopolsce. Oplakany stan skarbu. Jak rada najwyższa stara się temu zaradzić. Powodzenia Dąbrowskiego w Wielkopolsce.

Rozdział III.

Strona 21 do 30.

Litwa zajęta przez Moskali. Suworow opuszcza granice Turcyi i zwraca się ze swą armią ku Warszawie. Bitwy pod Krupezcami i Brześciem. Kościuszkowski w obozie Sierakowskiego. Odezwa. Bitwa pod Maciejowicami. Smutne rezultaty tego krwawego spotkania. Kościuszkowski jeńcem. Żywot tego znakomitego rodaka. Rozpacz ogólna Warszawy.

Rozdział IV.

Strona 31 do 44.

Wawrzecki mianowany zastępcą Kościuszki. Odezwa, którą ogłasza. Okopy pod Pragę. Przerazenie w Warszawie. List generała Fersena do króla polskiego. Odpowiedź. List rady najwyższej do Kościuszki. Polacy zaatakowani w okolicach Pragi. Coją się w swe okopy. Okopy te są wzięte szturmem. Straszliwa rzeź. Wyselają z Warszawy deputatów do Suworowa z żądaniem kapitulacji. Artykuły tej kapitulacji. Armia, która nią nie jest objęta, cofa się aż do Radoszyc. Rozwija się. Smutny koniec powstania w r. 1794. Zgubne rezultaty, które są jego następstwem.

Rozdział V.

Strona 45 do 52.

Za zbliżaniem się oddziału kozaków ku wsi, w której przebywam, udaję się do Warszawy. Niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiam być wziętym. Położenie, w jakim się znajduje Warszawa. Niezgoda pomiędzy członkami rady. Różne stronnictwa zagrażają sobie nawzajem. Powody, z jakich mam opuścić Warszawę. Udaję się do obozu generała Gedrojca. Odbieramy tamże wiadomość o krwawej bitwie praskiej.

Gedrojc dostaje rozkazy pochodu do Warszawy. Żądam od niego paszportu z zamiarem opuszczenia kraju.

Rozdział VI.

Strona 53 do 60.

Spotkanie moje z generałem Dąbrowskim w Tomczycach. Projekt który zakomunikował naczelnikowi. Projekt ten nie jest przyjęty w Warszawie. Udaję się w dalszą podróż. Trudności w przebyciu granicy. Dostaję paszport pod nazwiskiem przybranem i udaję się do Wiednia. Jadę do Wenecyi. Wysłaniec wyprawiony z Warszawy w celu sklonienia mnie do powrotu. Powody przeszkadzające przyjąć czynione mi propozycje.

Księga szósta.

Rozdział I.

Strona 61 do 70.

Zebranie patriotów polskich w Wenecyi. Minister francuzki Lallemand. Kilku Polaków udaje się do Paryża, gdzie ich rząd dobrze przyjmuje. Komunikacja, którą urządzamy z kilku naszymi ziomkami w Polsce. Zdobyte Hollandyi przez Francuzów. Przegląd powodzeń armii francuzkich aż do tego czasu. Na czem się opierały nadzieje Polaków. Osłabione od czasu wiadomości o traktacie pokoju między Francją a Prussami. Uwagi moje nad tym wypadkiem. Udzielam ich agentowi Polaków w Paryżu. Jego odpowiedź. W jaki sposób szczególnym przypadkiem zbliżyłem do siebie ministrów Francyi i Hiszpanii przed zawarciem traktatu bazylejskiego.

Rozdział II.

Strona 71 do 86.

Verninac mianowany ministrem francuzkim w Konstantynopolu. Przywozi nam przejeżdżając przez Wenecją wiadomości nader pocieszające. Ziomkowie moi nalegają na mnie, abym się podjął poselstwa do Konstantynopola. Odbieram listy z Paryża z instrukcjami, z cyfrą i ze wszelkimi dokumentami. Jak mi są potrzebne.

Rozdział III.

Strona 87 do 94.

Wyjazd z Wenecji. Przybycie do Rzymu; do Neapolu. Projekt wypłynienia z Manfredonii, aby następnie udać się łodem ze Saloniki do Konstantynopola. Odbynam podróż pod przybraném nazwiskiem. Jestem odkryty w Neapolu. Pod strażą szpiegów policyi. Wszystkie me projekta chybione. Powrót do Rzymu. Livorno. Wsiadam na okręt w celu udania się do Smyrny. Podróż długa i przykra. Miasta. Pobyt w Smyrnie. Jadę łodem. Wsiadam na okręt w celu przebycia morza Marmara aż do Konstantynopola.

Rozdział IV.

Strona 95 do 116.

Przybycie do Konstantynopola. Pierwsze spotkanie z ministrem francuzkim. Wręcza mi pakiety listów pod mym adresem. Niezgoda pomiędzy Polakami w Paryżu. Adresuję listy moje do deputacyi polskiej. Verninac zyskuje posłuchanie publiczne. Projekt traktatu między Francją, Szwecją, Danią a Portą Ottomańską. Rozkaz jaki odbieram w przedmiocie układania się o pożyczkę dla Polski. Rząd francuzki proponuje organizować konfederacyą w Polsce. Obiecuje dostarczyć broń i artylerią. Manewra piechoty tureckiej wyćwiczonej na sposób europejski. Listy Descorchesa przeznaczone dla Ignacego Potockiego.

Rozdział V.

Strona 117 do 126.

Przybycie kilku oficerów polskich do Konstantynopola. Zdanie Verninaca co do nich. Mówi z deputowanymi Galicyi. Przyrzeka uzyskać dla mnie posłuchanie u Reiss-Effendego. Wiadomości, które mi udziela. List, który do niego piszę. Dostaje się do wiadomości Reiss-Effendego. Akt konfederacyi ułożony w Krakowie 6 Stycznia 1796.

Rozdział VI.

Strona 127 do 136.

Oznaczają mi godzinę, w której się mam udać do księcia Moruzzi, pierwszego drogmana Porty. Udam się do niego wraz z mini-

strem francuzkim i jego tłumaczem. Konferencya, która trwała od godziny 7mej wieczorem aż do północy.

Rozdział VII.

Strona 137 do 148.

Wiadomości z Berlina. Nieporozumienia między Kapudanem Baszą a ministrem francuzkim. List Sułkowskiego do Kirkora w Konstantynopolu opisujący mu Polaków, których widział w Paryżu. Dalszy ciąg mego dziennika rozpoczętego za mém przybyciem do Konstantynopola. List, który piszę do Berlina, uskarżając się na przykrości, których kilku oficerów polskich doznało w Mołdawii.

Rozdział VIII.

Strona 149 do 160

Spotykam Francuza renegata, który mi daje objaśnienia i wskazówki bardzo zajmujące. Przybycie pana de La Turbie, dawniejszego ministra w Petersburgu. Przejeżdża przez całą Polskę. Ważne wiadomości, które nam przywozi. Wrażenie, które sprawiają na umyśle Verninaca. Zamierzam wysłać Jabłonowskiego do Galicyi. Drugie spotkanie z renegatem Ibrahimem. Wiadomości, jakich mi udziela. Sprawozdanie oficerów francuzkich wyprawionych, aby być użytecznymi w armii perskiej. Wielka przemiana w ministerstwie Porty Ottomańskiej.

Rozdział IX.

Strona 161 do 168.

Korrespondencya ze Sułkowskim, adjutantem generała Bonapartego. List, który piszę do obywatela Bonapartego, generała dowodzącego naczelnie. Dalszy ciąg dziennika.

Rozdział X.

Strona 169 do 184.

Przybycie generała Auberta-du-Bayet, ambassadora francuzkiego. Wystąpienie jego na wstępie do krajów Porty. Jego zewnętrzność. Jego charakter. Jego świta. Pierwsza z nim konferencya. Daje mi jak naj-

lepsze nadzieje. Jego czynność wolnieje. List Sułkowskiego wraz ze szczegółami o sposobie, w jaki moj list przyjął generał Bonaparte. Wiadomości z Francyi. Konferencya z Aubertem-du-Bayet. List, jaki do niego piszę. List, który od niego odbieram. Opuszczam Konstantynopol.

Księga siódma.

Rozdział I.

Strona 184 do 196.

Przejeżdżam przez Rumelią i Bułgarię. Panująca tamże dżuma. Przybycie do Bukaresztu. Zatrzymuję się tamże przez kilka dni; dowiaduję się w drodze o śmierci Katarzyny IIgiéj i o wstąpieniu na tron Pawła Igo. Rozmowa z emissaryuszem moskiewskim wysłanym do Konstantynopola. Przejazd przez Mołdawię. Przybycie na granicę Bukowiny. Przejeżdżam granicę galicyjską.

Rozdział II.

Strona 197 do 206.

Układamy plan wraz z kilku patryotami polskimi. Jest rzeczą postanowioną, że przed powrotem do Konstantynopola mam udać się do Paryża. —

Rozdział III.

Strona 207 do 220

Lwów, Kraków, Drezno, Berlin. Przybycie do Paryża. Konferencye z ministrem spraw zagranicznych Karolem de La Croix. Projekt, którego mi udziela. Plan, jaki mu przedkładać w celu wykonania tegoż projektu. Jestem przeznaczony wraz z Mniewskim do udania się do głównej kwatery Bonapartego we Włoszech. Podpisanie preliminarzów w Leoben. Projekt sejm polskiego w Medyolanie.

Rozdział IV.

Strona 221 do 228.

Kościuszko w Hamburgu. Listy, które do niego piszą patryoci polscy zgromadzeni w Paryżu. Wyjazd do Brukseli. Zasmucające wia-

domości, jakie tamże odbieram. Nalegają na mnie, abym się udał do Medyolanu. Wzbraniam się to uczynić. Wiadomości od armii włoskiej. Traktat w Campo-Formio. Śmierć Fryderyka Wilhelma IIgo. Wracam do Paryża.

Rozdział V.

Strona 229 do 236.

Przybycie generała Bonapartego do Paryża po pierwszej kampanii włoskiej. Przyjęcie jego. Bal u Talleyranda. Uroczystość wyprawiona przez rząd. Zachowanie się moje w Paryżu. Szczegóły o Bonapartem. Uwagi o obecnym stanie Francyi. Opuszczam Paryż.

Rozdział VI.

Strona 237 do 248.

Pobyt w Hamburgu. Wyprawa Francuzów do Egiptu. Pozwolenie, jakie dostaję, powrotu do Pruss. Pobyt w Berlinie. List hr. Roztopczyna w imieniu Pawła I. Przegląd wiadomości z Francyi od czasu bitwy pod Abukir aż do traktatu lunewilskiego. Przygotowania do wyładowania w Anglii. Śmierć cesarza Pawła. Odbieram pozwolenie powrotu do Moskwy. Udaję się do Petersburga.

Księga ósma.

Rozdział I.

Strona 249 do 258.

Powody, które mnie skłoniły do dalszego ciągu tych wypadków. Przybycie do Petersburga r 1802. Przedstawienie moje cesarzowi Alexandrowi. Beklemiszew. Cesarz udaje się w podróż do Mińska i na Białą Ruś. Szczegóły zajmujące co do tej podróży. Szczegóły odnoszące się do mnie. Zamykam się na wsi. Przegląd wypadków, jakie się wydarzyły od r. 1802—1806. Udaję się do Wilna.

Rozdział II.

Strona 259 do 268.

Odezwa do narodu polskiego z rozkazu Napoleona. Kościuszko wzbrania mu się towarzyszyć. Entuzjazm i nadzieje Polaków. Kampania rozpoczęta r. 1806 a zakończona r. 1807. Spotkanie Alexandra z Napoleonem. Traktat tylicycki. Wrażenie, jakie sprawia w prowincjach polskich pod panowaniem moskiewskim. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. Jego konstytucja. Położenie, w jakim się znajdują jego mieszkańcy.

Rozdział III.

Strona 269 do 288.

Otrzymuję od cesarza Alexandra pozwolenie udania się do Włoch. Przybywam do Wenecyi. Uroczystości, jakie tamże wyprawiają na przyjęcie Napoleona. Przedstawienie Napoleonowi. Udaję się do Florencyi. Obraz Toskanii w tym czasie. Dauchy. Menou. Księżna Eliza. Spotkanie Alexandra i Napoleona w Erfurcie. Kampania r. 1809. Kapitulacja Warszawy. Powodzenia księcia Józefa Poniatowskiego w Galicyi. Pokój szönbrunski. Jadę do Paryża. Banda rozbójników w Apenninach.

Rozdział IV.

Strona 289 do 298.

Przedstawienie Napoleonowi we Fontainebleau. Dwór przenosi się do pałacu tuilierskiego. Uwagi o Paryżu. Zmiany jakie tamże znajdują. Zebranie monarchów w téjże stolicy. Parady wojskowe. Opuszczam Paryż i udaję się do Petersburga. Mieszkańcy Wilna dają mi polecenie deputacyi do cesarza Alexandra. Jak prośby ich są przyjęte. Rozkaz cesarza, aby wyprawić prędką odpowiedź. List p. Sperańskiego. Przy jakiej sposobności jestem zamianowany radcą tajnym i senatorem. Zapal powszechny na Litwie, a mianowicie w Wilnie dla cesarza Alexandra. Powrót do Paryża.

Rozdział V.

Strona 287 do 296.

Przyjęcie, jakiego doznaję ze strony Napoleona. Przedstawienie cesarzowej Maryi Ludwice Postępowanie Napoleona względem ambasadora moskiewskiego. Z wszystkiego należy wnieść bliskie zerwanie z dworem petersburskim. Nadzieje Polaków ożywione przez postępowanie Napoleona względem nich. Uwagi o Księstwie Warszawskim. Jestem badany co do moich opinii. Rozmowa z marszałkiem Durokiem. Domysły co do prawdopodobieństwa kolei wojny, którą Napoleon zabiera się wypowiedzieć Moskwie.

KONIEC SPISU RZECZY TOMU II.

